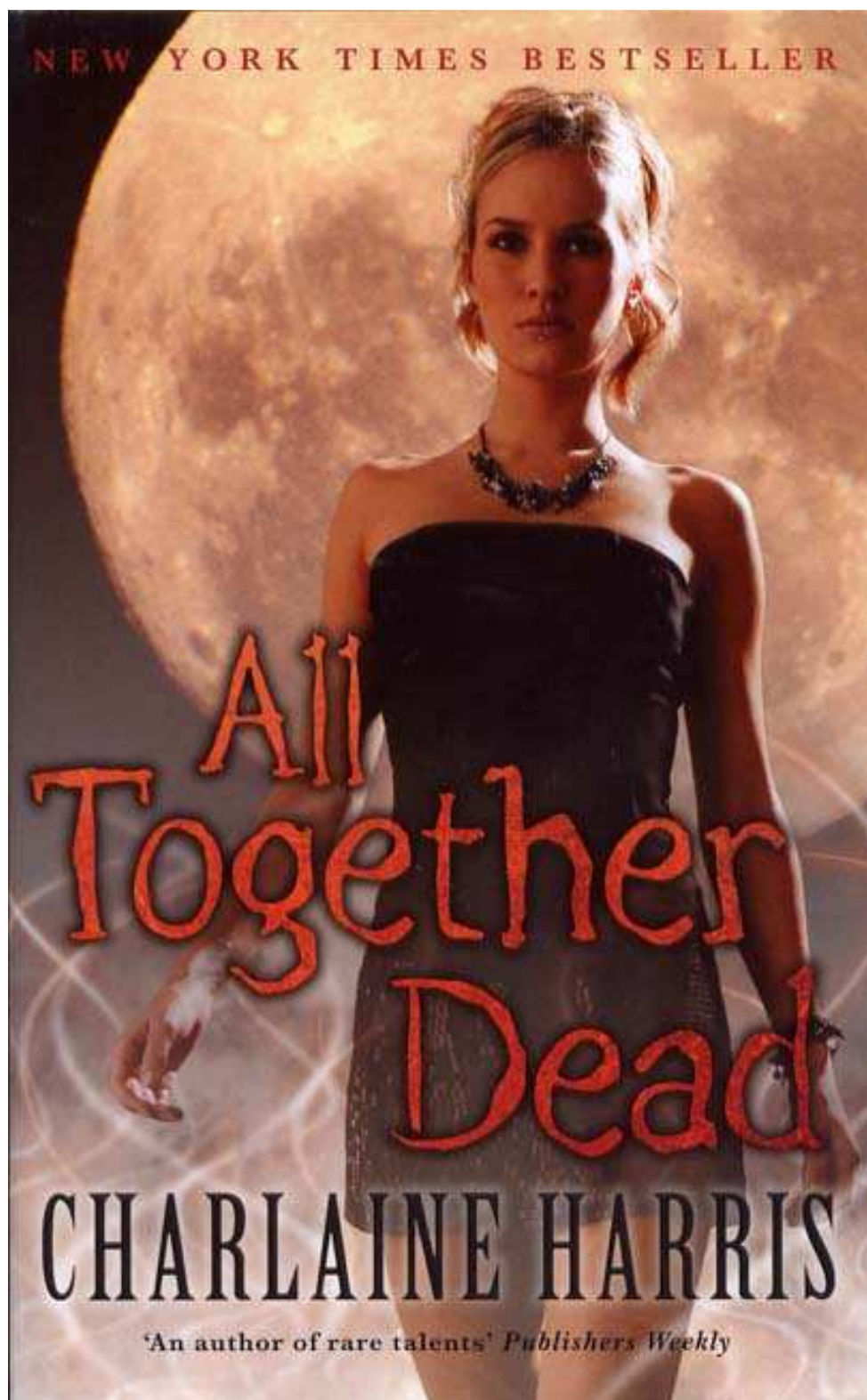


HARRIS CHARLAINE

Martwi wszyscy razem

(eng. *All Together Dead*)



Charlaine Harris
Martwi wszyscy razem

Spis treści

Rozdział pierwszy	6
Rozdział drugi	19
Rozdział trzeci	31
Rozdział czwarty	38
Rozdział piąty	45
Rozdział szósty	54
Rozdział siódmy	64
Rozdział ósmy	71
Rozdział dziewiąty	81
Rozdział dziesiąty	100
Rozdział jedenasty	122
Rozdział dwunasty	129
Rozdział trzynasty	138
Rozdział czternasty	154
Rozdział piętnasty	175
Rozdział szesnasty	187
Rozdział siedemnasty	196
Rozdział osiemnasty	211
Rozdział dziewiętnasty	222

Tłumaczenie:

- *sarusia_007*
- *NightSun*
- *Krolka*
- *madzialilka*
- *Kattyg*
- *Madziak156*
- *maraniak*

Korekta:

Tutka75, Sliver_

Przedmowa

Na początek powinniśmy chyba udzielić Wam, Drodzy Czytelnicy, kilka słów wyjaśnienia. Mamy na myśli dość specyficzny sposób przetłumaczenia tytułu. *Martwi wszyscy razem* brzmi trochę niepoprawnie stylistycznie. Powiecie - powinno być: *Wszyscy razem martwi...* i na samym początku tak było, ponieważ wtedy mamy do czynienia z dokładnym przekładem tytułu: *All together dead*. Jednak biorąc pod uwagę treści zawarte w siódmym tomie przygód Sookie Stackhouse, mamy tutaj na myśli zlot wampirów, a więc istne zgromadzenie *Martwych wszystkich razem*, polski tytuł został zmieniony.

Drugą sprawą jaką mamy zamiar poruszyć, są pewne rotacje w zespole tłumaczącym książki Harris Charlaine. Niektóre osoby są z nami od *Martwego jak trup*, inne dopiero od kolejnych tomów, to też należy przyznać, że ci tzw. weterani są coraz bardziej zmęczeni niewiarygodnym tempem tłumaczeń. No cóż, może każdej z nas nie przypada wiele rozdziałów, ale po ukończeniu jednej książki natychmiast zabieramy się za następną, praktycznie bez wytchnienia, którego zaczęłyśmy potrzebować. Jeżeli chodzi o tłumaczenie ósmego tomu to prace nad nim rozpoczęła nowa w zespole tłumaczka Kattyg, ale co do całkowitego składu ekipy nie za wiele można jeszcze powiedzieć.

Wracając jednak do tempa tłumaczeń. Sami musicie przyznać, że jest ono niewiarygodne, wydawnictwo MAG nie spieszy się tak bardzo z wydaniem książek Harris, w związku z tym w tekście mają prawo pojawić się błędy, za które bardzo przepraszamy. Nie popełniłyśmy ich umyślnie, tekst został wiele razy sprawdzony, w zespole pojawili się nawet korektorzy, więc naprawdę dołożyłyśmy wielu starań, aby nasza praca była możliwie jak najbardziej poprawna.

Na koniec tradycyjnie chcieliśmy podziękować Wam za wyrozumiałość, udzielone nam wsparcie oraz miłe i motywujące słowa. Książka ta jest efektem naszej wielogodzinnej pracy, kosztowała też wiele nerwów. Dlatego chcieliśmy pogratulować sobie wzajemnie za doprowadzenie tłumaczenia do końca. Mamy nadzieję, że będzie dla Was miłym prezentem na ten świąteczny czas jakim jest Wielkanoc. Korzystając ze specyfiki tego okresu życzymy wszystkim naszym Czytelnikom wesołych i pogodnych świąt, spędzonych w gronie rodzinnym.

Przyjemnej lektury,
NightSun, Krolka, madzialilka, sarusia_007,
Kattyg, Madziak156, maraniak

Ta książka jest poświęcona kilku kobietom, które z dumą mogę nazwać moimi „przyjaciółkami”: Jodi Dabson Bollendorf, Kate Buker, Toni Kelner, Dana Cameron, Joan Hess, Eve Sandstrom, Paula Woldan i Betty Epley. Wszystkie wniosłyście coś innego w moje życie i cieszę się, że mogłam was poznać.

Jest kilka osób, którym już wcześniej podziękowałam i muszę podziękować im ponownie: Robinowi Burcell, byłemu policjantowi i obecnemu pisarzowi, agentowi FBI Georgowi Fongowi, którzy cierpliwie odpowiadali na pytania na temat bezpieczeństwa i procesu usuwania min. Doceniam wkład Sama Saucedo, byłego prezentera wiadomości, a teraz pisarza, który wyjaśnił mi kilka rzeczy o polityce zagranicznej. Muszę też podziękować J. Rozan S., który był szczęśliwy, mogąc odpowiedzieć na moje pytania dotyczące architektury, chociaż wampirza część była odmieniona. Mogłam źle użyć informacji mi udzielonych, ale to było w dobrej wierze. Jak zawsze, jestem winna wielką przysługę mojemu przyjacielowi Toni L. P. Kelner, za przeczytanie mojego rękopisu bez śladów śmiechu. I mojej nowej scenarzystce, Murray Debi, za wskazówki co do kapelusza; od teraz, jeżeli popełnię jakieś pomyłki, mam kogo za nie obwiniać. Jestem wdzięczna wielu cudownym czytelnikom, którzy odwiedzają moja stronę internetową (www.charlaineharris.com) i zostawiają wiadomości zawierające zachętę i wyrażające zainteresowanie. Batillo Beverly, prezes mojego klubu fanów, dał mi naganę, wiele razy, za zagłębienie w śmieci.

Rozdział pierwszy

Wampirzy bar w Shreveport zostanie otwarty dzisiaj nieco później niż zwykle. Wychodząc z auta, odruchowo skierowałam się do frontowych drzwi, tych przeznaczonych dla klientów, tylko po to, aby zobaczyć schludnie napisane na białej tekturce, czerwoną czcionką Gothica, litery ułożone w napis:

*DZIŚ BĘDZIEMY GOTOWI PRZYJAĆ CIĘ UKĄSZENIEM O GODZINIE 20.00. PROSIMY
WYBACZYĆ NAM PÓŹNIEJSZE OTWARCIE LOKALU.*

„Personel Fangtasii”

Był trzeci tydzień września, więc firmowy, czerwony neon klubu Fangtasia był już włączony. Niebo było niemalże tak czarne jak smoła. Jeszcze z jakąś minutę stałam jedną nogą w aucie, ciesząc się łagodnym wieczorem oraz ledwie wyczuwalnym i nieco suchym zapachem wampirów, który unosił się wokół budynku. Po chwili podjechałam samochodem na parking umiejscowiony z tyłu klubu i zaparkowałam przed wejściem dla pracowników. Byłam spóźniona tylko pięć minut, ale wyglądało na to, że wszyscy zdążyli przybyć na spotkanie przede mną. Zapukałam do drzwi. Czekałam.

Już podnosiłam dłoń, aby zapukać jeszcze raz, gdy Pam - prawa ręka Erica, otworzyła mi. Pam zajmowała się głównie barem, ale miała też inne obowiązki, związane z różnorodnymi biznesami swojego pracodawcy. Minęło pięć lat odkąd wampiry ujawniły się światu, przez cały ten czas pokazując się opinii publicznej z jak najlepszej strony, ale ciągle niewiele było wiadomo o tym, w jaki sposób nieumarli zarabiają pieniądze. Czasami zastanawiałam się ile Ameryki jest w ich rękach. Eric, właściciel Fangtasii, był typowym przedstawicielem swojego gatunku, jeśli chodzi o trzymanie tego typu spraw dla siebie. Oczywiście, biorąc pod uwagę długość jego życia, musiało tak być.

- Wejdz moja telepatyczna przyjaciółko - powiedziała Pam gestykulując z teatralną dramaturgią. Miała na sobie ubranie, które zakładała do pracy – cienką, lejącą się czarną suknię. Właśnie taką, jakiej spodziewałby się turysta po wampirzycy (gdyby Pam założyła swoje ulubione ubranie, to z pewnością nie byłby to czarny kostium, tylko coś w stylu rozpinanego sweterka w pastelowych barwach). Pam miała proste i najjaśniejsze blond włosy, jakie w życiu widziałam. W zasadzie, była eterycznie urocza, z właściwą jej, nutką mroczności. I to właśnie o tym człowiek nigdy nie powinien zapominać.

- Jak się masz? - Spytałam grzecznie.

- Wyjątkowo dobrze – odpowiedziała. - Eric jest taki szczęśliwy.

Eric Northman, był wampirzym szeryfem Obszaru Piątego i Stworzycielem Pam, dlatego była ona zobowiązana mu służyć. Właśnie to zobowiązanie, wieczna uległość wobec Stwórcy, było częścią umowy, która czyniła z człowieka nieumarłego. Jednak Pam powtarzała mi nie raz, że Eric jest dobrym szefem i że pozwolilby jej podążyć swoją własną drogą, gdyby tylko tego zapragnęła. Zanim Eric kupił Fangtasię i ściągnął ją do Shreveport, wampirzyca mieszkała w Minnesocie.

Obszar Piąty jest najbardziej wysuniętą na północny-zachód częścią Luizjany, która jeszcze miesiąc temu, była ekonomicznie słabsza niż inne tereny znajdujące się w tym stanie. Po ataku huraganu Katrina rozkład sił diametralnie się zmienił, a już zwłaszcza w społeczności wampirów.

- A jak się mają, twój przepyszny brat i zmiennokształtny szef, Sookie? - Zapytała Pam.

- Mój przepyszny brat robi spory szum wokół swojego ślubu, jak zresztą każdy w Bon Temps - powiedziałam.

- Wyglądasz jakby niezbyt cię to cieszyło - Pam przechyliła głowę na jedną stronę i wpatrywała się we mnie jak wróbel w robaka.

- Może trochę.

- Musisz być cały czas czymś zajęta - poradziła mi Pam. - Wtedy nie będziesz miała czasu żeby się dołować.

Pam kochała rubrykę „*Droga Abby*”. Wiele wampirów dogłębnie studiowało ją codziennie. Niektóre porady skierowane do czytelników spowodowałyby, że zacząłbyś krzyczeć. Dosłownie. Pam właśnie radziła mi, że znajomi mogą mi się narzucać tylko wtedy gdy na to pozwalam i że powinnam ich sobie uważniej dobrać. Wampir udzielał mi rad dotyczących życia emocjonalnego.

- Jestem - odparłam. - Jestem ciągle zajęta. Pracuję, wciąż mam współlokatorkę z Nowego Orleanu i idę jutro na wieczór panieński¹. Nie do Crystal, dziewczyny Jasona, do kogoś innego.

Pam zatrzymała dłoń na klamce drzwi prowadzących do biura Erica. Rozważała moją wypowiedź, jej brwi się złączyły.

- Nie mogę sobie przypomnieć co to jest - ten „wieczór panieński” ale wydaje mi się, że o tym słyszałam - oświadczyła. Jej twarz pojaśniała.

- Biorą ślub w łazience? Nie, ale jestem pewna, że o tym słyszałam. Jakaś kobieta napisała do Abby, że nie dostała liściku z podziękowaniami za sporej wartości prezent². Oni dostają... prezenty?

- Racja - potwierdziłam, wieczorek przedślubny to impreza zorganizowana na cześć kogoś kto chce wziąć ślub. Czasami przyjęcie jest zrobione dla pary i wtedy obydwójce biorą w nim udział, ale zwykle jest to wieczór panieński i tylko kobiety są zaproszone. Każda przynosi prezent. W teorii para otrzymuje wtedy wszystkie rzeczy potrzebne na start ich wspólnego życia. Robimy coś podobnego w przypadku gdy para spodziewa się dziecka, ale wtedy nazywamy to baby shower³.

¹ W oryginale *wedding shower* (tłum. dosłowne *prysznic ślubny*)

² Eng. *shower gift*

- Baby shower - powtórzyła Pam i uśmiechnęła się chłodno, wygięcie jej ust w taki łuk zmroziłoby nawet dynię na Halloween.

- Podoba mi się - podsumowała. Zapukała do drzwi biura Erica i otworzyła je.

- Eric - powiedziała - Może kiedyś któraś z naszych kelnerek zajdzie w ciążę i będziemy mogli zrobić baby shower!

-To by było coś - odparł Eric, podnosząc złotowłosą głowę znad dokumentów leżących na jego biurku. Szeryf odnotował w umyśle moją obecność, posłał mi twarde spojrzenie i postanowił mnie ignorować. Eric i ja mieliśmy za sobą pewne przeżycia.

Pomimo faktu, że pokój był pełen istot czekających na uwagę Erica, on odłożył długopis, wstał i przeciągnął swoje cudowne ciało, prawdopodobnie żebym to ja je zobaczyła. Ubrany był, jak zwykle, w obcisłe jeansy i firmowy podkoszulek Fangtasii- czarny, ze stylizowanymi kłami, których bar używa jako swojego znaku firmowego. „*Fangtasia*” było napisane odłotową, czerwoną czcionką wzdłuż białych punktów - w takim samym stylu, jaki prezentował neon na zewnątrz. Gdyby Eric się odwrócił można byłoby odczytać słowa „*Bar z przekąsem*”. Pam dała mi jeden t-shirt gdy Fangtasia dopiero wkręcała się w promowanie własnej marki. Ciało Erica sprawiło, że koszulka wyglądała po prostu świetnie, a ja aż za dobrze pamiętałam co się znajduje pod nią.

Oderwałam wzrok od tego widoku i rozejrzałam się po pokoju. Było w nim jeszcze wiele innych wampirów stłoczonych w tak małym pomieszczeniu. Mimo tego tłumu, nie zauważyłbyś, że one w ogóle tam są, dopóki byś ich nie zobaczył. Były tak ciche i pozostawały w bezruchu. Clancy, manager baru, zajmował jedno z dwóch krzeseł przeznaczonych dla interesantów, które stały przed biurkiem. Clancy cudem przeżył zeszłoroczną Wojnę Czarownic, lecz nie wyszedł z niej bez szwanku. Wiedźmy osuszyły wampira do tego stopnia, że był bliski ostatecznego pożegnania się ze światem. W takim stanie odnalazł go Eric, który wytropił go po śladach, wiodących aż do cmentarza w Shreveport. Podczas długiej rekonwalescencji rudowłosa Clancy zrobił się zgryźliwy i niemiły. Teraz uśmiechał się do mnie prezentując kły w całej okazałości.

- Możesz mi usiąść na kolanach, Sookie - powiedział klepiąc się po udach.

Odwzajemniłam uśmiech, ale się do tego nie przyłożyłam.

- Nie, dzięki Clancy- odmówiłam grzecznie. Sposób w jaki flirtował nigdy nie był subtelny. A teraz stał się ostry jak brzytwa. Clancy był jednym z tych wampirów, z którymi raczej nie chciałabym zostać sam na sam. Mimo, że dobrze prowadził bar i nigdy nie tknął mnie nawet palcem, to zawsze gdy go widziałam zapalała mi się w głowie ostrzegawcza lampka.

³ Baby Shower staje się coraz popularniejsze także w Polsce. Amerykańska moda na imprezy organizowane dla kobiety w ciąży i jej dziecka powoli wkracza do naszego kraju. Przyszła mama zostaje zalana "prysznicem" prezentów (stąd nazwa - shower, czyli po angielsku prysznic), może porozmawiać w gronie przyjaciółek o wszystkim, co ją trapi w związku z porodem i macierzyństwem, zjeść kawałek smacznego tortu i posłuchać rad innych mam.

Nie mogę czytać wampirom w myślach, dlatego przebywanie w ich towarzystwie jest tak bardzo odświeżające, lecz gdy tylko pojawi się to światełko, łapię się na tym, że marzę tylko o tym, aby zagłębić się w umysł Clanciego i zobaczyć co tam siedzi.

Felicia, nowo zatrudniona barmanka, siedziała na sofie wraz z Indirą i Maxwellem Lee. Wyglądało to jak spotkanie wampirzej Koalicji Tęczy. Felicja była wesołą afrykańsko-kaukazyjską mieszkanką i miała prawie sześć stóp wzrostu, tym więcej było do podziwiania. Maxwell Lee był istotą o najciemniejszej karnacji jaką w życiu widziałam. Natomiast mała Indira była córką indyjskich imigrantów.

W pokoju było jeszcze czworo innych ludzi (używając dość luźno terminu „ludzie”). Każdy z nich mnie irytował. Chociaż stopień nasilenia tego uczucia był różny. Jednego z nich nie dostrzegałam. Posłużyłam się tutaj zasadą honorowaną przez wilkołaki i traktowałam go jak wyjątego spod prawa członka stada: wyrzekłam się go, nie wymawiałam jego imienia, nie odzywałam się do niego, nie zauważałam jego obecności. (Oczywiście był to mój były, Bill Compton, nie żebym nie zauważyła jego zadumanej osoby w rogu pokoju.)

Obok niego, oparta o ścianę, stała stara wampirzyca Thalia, możliwe jest, że swoim wiekiem przewyższała nawet Erica. Była tak samo drobnej postury jak Indira. Miała bladą twarz z falującymi wokół czarnymi włosami i była niesamowicie bezczelna.

Ku mojemu zdziwieniu, niektórzy ludzie uważają to za urzekające. Wampirzyca ma swoich oddanych fanów, którzy wyglądali na lekko przerażonych, gdy wymuszoną angielszczyzną oświadczała, żeby się odpieprzyli. Odkryłam, że posiada nawet własną stronę internetową, stworzoną i prowadzoną przez fanów. Wyobraźcie to sobie. Pam oświadczyła mi kiedyś, że zezwolenie Erica na pobyt Thalii w Shreveport jest równoznaczne z trzymaniem źle wytresowanego pit bulla na własnym podwórku. Pam nie była zachwycona.

Wszyscy obecni tutaj nieumarli byli mieszkańcami Obszaru Piątego. Aby żyć i pracować pod protekcją Erica, przyrzekli mu wierność. Byli więc zobowiązani do poświęcania pewnej ilości swojego czasu na wykonywanie prac dla niego- nie zawsze była to pomoc w barze. Było jeszcze kilku nowych wampirów w Shreveport w tym czasie. Podobnie jak ludzie, tak i nieumarli musieli znaleźć schronienie po Katrinie. Eric jeszcze nie zdecydował co zrobi w związku z nimi, dlatego nie zostali zaproszeni na spotkanie.

Tego wieczora, w Fangtasji, było jeszcze dwóch gości, którzy przewyższali rangą Erica.

Andre był osobistym ochroniarzem Sophie-Anne Leclercq, królowej Luizjany. Królowa, po huraganie, otrzymała schronienie w Baton Rouge. Andre wyglądał bardzo młodo, może na szesnaście lat, jego twarz była gładka jak u niemowlęcia, jego ciemne włosy były grube i ciężkie. Andre poświęcił stulecia swojego długiego życia na opiekę nad swoją stwórczynią i wybawicielką- Sophie-Anne. Tego wieczoru nie miał ze sobą swojej szabli, ponieważ oficjalnie nie pełnił dziś roli jej ochroniarza, ale byłam pewna, że Andre był w coś uzbrojony- nóż bądź pistolet. Chociaż nawet bez tego sam w sobie był śmiertelnie bronią.

W chwili gdy Andre miał się do mnie odezwać, zza jego krzesła jakiś głęboki głos powiedział

- Hej Sookie.

To był nasz trzeci gość - Jake Purifoy. Staralam się stać mocno w miejscu, gdy każdy nerw mojego ciała rwał się, aby uciec z biura. Byłam idiotką. Jeśli tylko nie uciekłam na widok Andre, to obecność Jake'a nie powinna mnie do tego skłonić. Zmusiłam się, aby miło skinąć głową do mężczyzny, który wyglądał jakby wciąż żył. Wiedziałam, że moje przywitanie nie wygląda naturalnie. Nappełnił mój umysł okropną mieszanką litości i strachu.

Jake urodził się jako wilkołak, ale został zaatakowany przez wampira i wykrwawił się prawie na śmierć. W czymś, co było zapewne pomyłkowym gestem litości, moja kuzynka Hadley (też wampir), która odnalazła bliskie śmierci ciało Jake'a, przywróciła je do życia. Może i mogłoby to być uważane za dobry uczynek, ale jak się później okazało, nikt go nie docenił... nawet sam Jake. Nikt nigdy wcześniej nie słyszał o przemianie wilkołaka, wilkołaki nie przepadają za wampirami i im nie ufają, z wzajemnością. Przemiana była dla Jake'a, który przebywał na samotnej, opuszczonej wyspie, bardzo trudna. Po tym gdy nikt nie wychodził z inicjatywą zrobienia z tym czegoś, królowa zaoferowała mu miejsce w swojej służbie.

Jake, opętany rządzą krwi, gonił mnie jako swoją pierwszą wampirze przekąskę. Wciąż posiadałam pamiątkę w postaci czerwonej blizny na moim ramieniu.

Zapowiadał się wspaniały wieczór.

- Panno Stackhouse - powiedział Andre, wstając z krzesła. Skłonił się. To był prawdziwy zaszczyt, który, trzeba przyznać, podniósł mnie trochę na duchu.

- Panie Andre - odparłam kłaniając się lekko. Andre uniósł dłoń, aby wskazać uprzejmie zwolnione miejsce, czym rozwiązał problem związany z brakiem miejsc, którego się spodziewałam.

Clancy wyglądał na rozgoryczonego, to on, jako niższy rangą, powinien zaoferować mi miejsce. Było to tak jasno czytelne, jakby wisiał tam mrugający neon strzałki. Staralam się nie roześmiać.

- Jak się czuje Jej Wysokość? - Zapytałam, próbując być tak uprzejmą, jak był Andre. Powiedzieć, że lubię Sophie-Anne byłoby przesadą, ale naprawdę ją szanowałam.

- To jest jednym z powodów, dla których tu dzisiaj jestem – odpowiedział. - Eric, czy możemy teraz zacząć?

Pomyślałam, że delikatne ponaglanie Erica byłoby stratą czasu. Pam zwinęła się na podłodze obok mojego krzesła, kucając na piętach.

- Tak, jesteśmy już wszyscy. Dalej Andre, scena należy do Ciebie- powiedział Eric z lekkim uśmiechem na ustach spowodowanym jego nowoczesnym słownictwem. Zasiadł z powrotem na krześle i wyciągnął swoje długie nogi aż do rogu biurka.

- Twoja królowa mieszka teraz w Obszarze Czwartym, w domu w Baton Rouge - zaczął Andre - Gervaise był uprzejmy udzielić jej gościny.

Pam spojrzała na mnie unosząc brew. Gervaise mógłby stracić głowę, gdyby nie okazał się wystarczająco gościnnie.

- Lecz przebywanie u Gervaisa może okazać się tylko tymczasowym rozwiązaniem - kontynuował Andre - Po katastrofie byliśmy kilka razy w Nowym Orlenie. Tutaj jest raport świadczący o stanie naszym nieruchomości.

Mimo, iż żaden wampir się nie poruszył, dało się odczuć ich wzmożoną uwagę.

- Dach w Siedzibie Głównej królowej jest bardzo dużym stopniu zniszczony, z tego powodu ucierpiało drugie piętro i poddasze. Co więcej, fragment jakiegoś innego dachu znalazł się w środku budynku, powodując nagromadzenie śmieci oraz dziury w ścianach. Podczas gdy my osuszamy wnętrze – budynek pozostaje przykryty, dla ochrony, niebieską folią. Jednym z powodów dla których tu przybyłem jest znalezienie robotników, którzy natychmiastowo zaczną odbudowę dachu. Póki co, nie znalazłem odpowiednich osób, więc jakby ktoś z was miałby wpływ na ludzi zajmujących się tego rodzaju sprawami, to będę potrzebować waszej pomocy. Na parterze jest wiele drobnych zniszczeń. Wdarło się tam trochę wody i wtargnęli łupieżcy.

- Może królowa powinna pozostać w Baton Rouge? - zaproponował złośliwie Clancy – Jestem pewien, że Gervaise byłby wniebowzięty perspektywą goszczenia jej na stałe.

Tak więc Clancy był samobójczym idiotą.

- Delegacja przywódców z Nowego Orleanu przybyła do Baton Rouge, aby prosić królową o powrót do miasta- powiedział Andre, kompletnie ignorując Clanciego.- Ludzcy przywódcy sądzą, że jeśli wampiry powrócą do Nowego Orleanu, turystyka odżyje na nowo.

Andre chłodno spojrzał na Erica.

- W międzyczasie, królowa rozmawiała z czterema innymi szeryfami o finansowym aspekcie odnowy Nowoorleańskich budynków.

Eric niemal niedostrzegalnie skinął głową. Z jego mimiki niemożliwym było odgadnięcie co czuł w związku z obarczeniem go rachunkiem na rzecz napraw królewskich posiadłości.

Nowy Orlean był celem podróży wampirów i tych, którzy chcieli przebywać w nich towarzystwie jeszcze zanim Anna Rice udowodniła rację ich egzystencji. Miasto było niczym Disneyland dla wampirów. Ale po Katrinie to wszystko poszło do piekła, razem z całą resztą. Nawet Bon Temps odczuło i nadal odczuwa skutki nawałnicy. Nasza małe miasteczko jest wciąż zatłoczone ludźmi przybyłymi z południa.

- A co z obiektami rozrywkowymi przynależnymi królowej? – zapytał Eric. Królowa posiadała stary klasztor na skraju Dzielnicy Ogrodów, który służył rozrywce dużej ilości ludzi, umarłych i nieumarłych. Mimo otaczającego muru, budynek nie był obiektem łatwym do obrony (odkąd został wpisany na listę zabytków, które nie podlegały zmianom, jego historyczne okna nie mogły zostać zablokowane), z tego powodu królowa nie mogła tam zamieszkać. Pomyślałam o tym miejscu jak o stodole, w której organizowała przyjęcia.

- Budynek nie ucierpiał za bardzo z powodu zniszczeń - powiedział Andre. - Oczywiście tam też zawitali łupieżcy. Zostawili ślad swojego zapachu. - Wampiry były na drugim miejscu, ustępując tylko wilkołakom, pod względem swoich tropicielskich umiejętności.

- Jeden z nich zastrzelił lwa.

Zrobiło mi się przykro z tego powodu. W pewnym sensie, polubiłam tego lwa.

- Potrzebujesz pomocy przy odszukaniu sprawców? - Zapytał Eric.

Andre uniósł brew.

- Pytam, ponieważ twoja świta poniosła duże straty - dodał Eric.

- Nie, zajęliśmy się już tym - odpowiedział Andre z nieznacznym uśmiechem na twarzy.

Starłam się o tym nie myśleć.

Oprócz lwa i łupieżców, jaki jest stan budynku?- Eric przywrócił rozmowę na właściwe tory.

- Królowa może przebywać tam w trakcie oglądania pozostałych posiadłości - kontynuował Andre - ale najwyżej na noc, lub dwie.

Wampiry pokiwały lekko głowami, myśląc o tym.

- Nasze straty w personelu - powiedział Andre, poruszając kolejny zaplanowany temat. Dało się wyczuć napięcie, nawet nowo przemieniony Jake nie wydawał się być obojętnym.

- Wstępne szacunki były skromne, jak wiecie. Zakładaliśmy, że wampiry wyjdą nam naprzeciw, jak tylko same uporają się ze skutkami sztormu. Lecz tylko dziecięciu było gotowych nam pomóc: pięciu tutaj, trzech w Baton Rouge, dwóch w Monroe. Zdaje się, że straciliśmy trzydziestu w samej Luizjanie. Missisipi straciło co najmniej dziesięciu.

Dało się usłyszeć cichy dźwięk i poruszenie wampirów z Shreveport w reakcji na te wieści. Liczba mieszkających i odwiedzających Nowy Orlean nieumarłych była duża. Jeśli Katrina odwiedziłaby Tempe z taką samą siłą, odsetek zmarłych i zaginionych mógłby być o wiele niższy.

Podniosłam rękę by móc zabrać głos.

- Co z Bubką? - Zapytałam gdy Andre na mnie skinął. Nie miałam żadnych wieści o Bubbie od czasu Katriny. Rozpoznałbyś Bubbę gdybyś go zobaczył. Wszyscy na świecie go znali. Właściwie, wszyscy w odpowiednim wieku. Wcale nie umarł leżąc na podłodze w łazience w Memphis. A przynajmniej nie całkowicie. Jednak jego mózg nie był w pełni sprawny przed przemianą, z tego powodu nie był zbytnio udanym wampirem.

- Bubba żyje - powiedział Andre. - Ukrył się w krypcie i żywił małymi ssakami. Nie czuję się za dobrze psychicznie, dlatego królowa wysłała go do Tennessee, aby został na jakiś czas ze społecznością z Nashville.

- Andre dostarczył mi listę tych, którzy są zaginieni - powiedział Eric. - Upublicznę ją po spotkaniu.

Znałam kilku z ochroniarzy królowej i byłabym szczęśliwa wiedząc co się z nimi stało.

Miałam inne pytanie, więc znów podniosłam rękę.

- Tak, Sookie? - zapytał Andre. Jego puste, świdrujące spojrzenie zatrzymało się na mnie i niemal żałowałam, że poprosiłam o uwagę.

- Wiecie co ja myślę? Zastanawiałam się nad tym, co by było, jeśli każdy z królowych i królów, uczestniczących w zebraniu, lub jak wy to tam nazywacie, posiadał służącą mu osobę, która potrafi przepowiadać przyszłość, albo coś w tym rodzaju?

Wiele pustych spojrzeń celowało w moją stronę, Andre zdawał się być zainteresowany.

No bo zobaczcie, zebranie, konferencja, szczyt, albo coś tam, miała mieć początkowo miejsce późną wiosną. Ale cały czas odwoływano ją, odwoływano i odwoływano, prawda? Wtedy uderzyła Katrina. Jeśli spotkanie odbyłoby się w planowanym terminie, królowa mogłaby posiadać niezachwianą pozycję. Mogłaby mieć wielu obrońców i wielu drżących z wściekłości wampirów. Możliwe, że nie byłiby oni na tyle odważni, aby oskarżyć królową o zamordowanie króla. Prawdopodobnie królowa dostałaby wszystko, o co by poprosiła. A zamiast tego leci tam jako - miałam już na końcu języka słowo „żebrak”, lecz w porę dostrzegłam Andre -mniej potężna osobistość. Obawiałam się, że mnie wyśmieją, ale cisza która nastąpiła była zastanawiająca.

- To jest jedna z rzeczy, na które będziesz musiała zwracać na spotkaniu szczególną uwagę- powiedział Andre- Teraz, gdy podsunęłaś mi tą myśl, wydają się ona bardzo prawdopodobna. Co o tym myślisz Ericu?

- Myślę, że coś w tym jest - odparł Eric, patrząc na mnie. - Sookie jest dobra w nieschematycznym myśleniu.

Pam posłała mi uśmiech spod mojego łokcia.

- Co z apartamentem zajmowanym przez Jennifer Carter? - zapytał Clancy Andre, wyglądał jakby było mu bardzo niewygodnie w zajmowanym przez niego krześle.

Mógłbym usłyszeć spadającą kroplę. Nie miałam pojęcia o czym, do cholery mówił rudowłosy wampir, ale założyłam, że lepiej dowiedzieć się z konwersacji niż zapytać wprost.

- Nadal nie jest zajęte - odpowiedział Andre.

Pam wyjaśniła mi szeptem, że Jennifer Carter była trenowana aby zająć stanowisko porucznika u Petera Threadgilla. W czasie gdy trwała walka, przebywała w Arkansas i pracowała dla swojego króla.

Pokiwałam Pam, aby wiedziała, że doceniam to, że mnie wprowadziła w temat. Liczba wampirów mieszkających w Arkansas zmalała, mimo iż nie borykały się one z huraganem. Powodem mniejszej liczebności była grupa z Luizjany.

Andre powiedział

- Królowa broni się przed zarzutem zeznaniem, że zabiła Petera w obronie własnej. Oczywiście zaproponowała też odszkodowanie, które trafiłoby do wspólnego funduszu.

- Dlaczego nie dla Arkansas? - Zapytałam cicho Pam.

- Dlatego, że królowa utrzymuje, że po śmierci Petera, Arkansas należy się jej, zgodnie z kontraktem małżeńskim - szeptała Pam. - Nie może sama sobie zapłacić odszkodowania. Jeśli Jennifer Carter wygra proces, to królowa nie tylko będzie zmuszona oddać Arkansas, ale i zapłacić odszkodowanie, bardzo wysokie odszkodowanie. I nie tylko to jedno, ale i wiele innych.

Andre zaczął bezgłośnie chodzić po pokoju, był to jedyny znak, po którym można było odczytać, że nie jest zadowolony z poruszanego tematu.

- Czy po katastrofie mamy wystarczającą ilość pieniędzy? - Chciał wiedzieć Calncy. Nie było to zbyt rozsądne pytanie.

- Królowa ma nadzieję, że apartament pozostanie wolny - powiedział Andy, znów ignorując Clanciego. Twarz Andre, wiecznie młodzieńcza, była całkowicie bez wyrazu - Jednak wygląda na to, że sąd przygotowuję się do procesu. Jennifer oskarża nasza królową, o zwabienie Threangilla do Nowego Orleanu, z dala od jego królestwa oraz zaplanowanie wszystkiego: bitwy i zamordowania władcy. - Tym razem głos Andre dochodził do moich uszu zza mnie.

- Ale przecież tak się wcale nie stało - powiedziałam. I Sophie-Anne nie zabiła króla. Byłam obecna przy jego śmierci. To wampir, który właśnie w tej chwili stał dokładnie za mną, go zabił. I wiedziałam, że postąpił słusznie.

Poczułam dotyk zimnych palców Andre na swojej szyi. Skąd wiedziałam, że są to palce Andre. Nie mam zielonego pojęcia. Ale delikatne muśnięcie, sekunda kontaktu, doprowadziło do tego, że zdałam sobie sprawę ze strasznego faktu - nie licząc Sophie-Anne i Andre, byłam jedynym świadkiem śmierci króla.

Nigdy wcześniej nie pomyślałam o tym w ten sposób, i na chwilę, przysięgam, moje serce zamarło w bezruchu. W tej krótkiej chwili zdążyłam spojrzeć na co najmniej połowę wampirów obecnych w pokoju. Oczy Erica się rozszerzyły gdy tylko zobaczył moją twarz. Moje serce powróciło do swojego dawnego rytmu, a ten straszny moment przeminął jakby go nigdy nie było. Lecz ręka Erica poruszyła się lekko na biurku i wiedziałam, że nie zapomni tej sekundy i że będzie chciał wiedzieć co ona oznaczała.

- Czyli uważasz, że proces się nie odbędzie? - zapytał Eric Andre.

- Jeśli tylko królowa przybędzie na szczyt jako władczyni Nowego Orleanu, Nowego Orleanu jakim był kiedyś. Wierzę, że rada przysięgłych będzie negocjować coś w rodzaju porozumienia pomiędzy królową i Jennifer. Może coś na rodzaj awansu Jennifer na stanowisko zastępczyni królowej oraz dużego bonusu. Ale biorąc pod uwagę teraźniejszy stan... Nastąpiła długa, niczym nie wypełniona, cisza. Nowy Orlean nie był i mógł już nigdy nie być taki jak kiedyś. To nie był szczęśliwy okres dla Sophie-Anne. - A teraz, z powodu zaciekleści Jennifer, sądzę, że sąd będzie drążyć ten temat.

- Wiemy, że te oskarżenia są niesłuszne - powiedział czysty, zimny głos niosący się z kąta. Wykonywałam kawał dobrej roboty w ignorowaniu obecności mojego ex, Billa. Ale nie przychodziło mi to z łatwością

-Eric tam był, byłem ja, była Sookie - kontynuował wampir (beziemienny-jak sobie powtarzałam).

To była prawda. Twierdzenie Jennifer Carter, jakoby to królowa zwabiła swojego króla przyjęcie z zamiarem jego zabicia, było kompletną bzdurą. Krwawa jatka rozpoczęła się z powodu ścięcia głowy jednemu z poddanych królowej przez człowieka Petera Threadilla.

Eric uśmiechnął się z powodu wspomnień. Lubił walkę.

- Wystawiłbym rachunek temu, kto to wszystko zaczął – powiedział. - Król robił wszystko co w jego mocy, aby przyłapać królową na niedyskrecji, ale dzięki naszej Sookie, nie udało mu się to. Gdy jego spisek się nie udał, postanowił spróbować prostego, bezpośredniego. Nie widziałem Jennifer od dwudziestu lat, szybko dorasta. Musi być teraz bezwzględna.

Andre przeszedł na moją prawą stronę, powracając w pole mojego widzenia, co przywitałam ulgą. Potwierdził skinieniem. Znów, wszystkie wampiry w pokoju lekko się poruszyły, niezbyt zgodnie, ale w podobny sposób. Poczułam się trochę odosobniona, jedyna ciepłokrwista istota w pokoju pełnym ożywionych zmarłych stworzeń.

- Tak - powiedział Andre. -Zwykle królowa chce mieć przy sobie pełną delegację, aby ta ją wspierała. Jednak odkąd musimy dbać o swoją sytuację ekonomiczną, trzeba będzie ograniczyć liczbę reprezentantów naszego stanu. Znów, Andre podszedł wystarczająco blisko aby móc mnie dotknąć, musnąć palcami policzka.

To spowodowało odkrycie przeze mnie mini-rewelacji. Właśnie tak czują się normalni ludzie. Nie miałam najmniejszego pojęcia o prawdziwych intencjach moich towarzyszy. Tak właśnie żyli prawdziwi ludzie każdego dnia ich życia. To było przerażające, ale też ekscytujące; trochę jakbym była ślepa i próbowała przejść przez zatłoczony pokój. Jak ludzie potrafią znosić taki stan codziennie, dzień po dniu?

- Królowa chce mieć tą kobietę przy sobie na spotkaniach, w których będą brać udział ludzie - kontynuował Andre. Mówił prosto do Erica. Reszty z nas mogło po prostu nie być w pokoju. - Królowa chce poznać ich myśli. Stan też weźmie ze sobą swojego telepatę. Znasz tego mężczyznę?

- Siedzę tutaj - wymamrotałam, nie żeby ktoś zwracał na mnie uwagę oprócz Pam, która obdarowała mnie słonecznym spojrzeniem. Po chwili, gdy wszystkie zimne oczy skierowały się w moją stronę, zdałam sobie sprawę, że czekają aż się odezwę, a Andre zaadresował pytanie do mnie. Przyzwyczajałam się do tego, że wampiry rozmawiały między sobą nie zwracając na mnie uwagi. Dlatego teraz byłam lekko zaskoczona. Powtórzyłam sobie z głowie jeszcze raz pytanie, zanim zrozumiałam, do kogo było skierowane.

- Tylko raz w życiu spotkałam innego telepatę, żył w Dallas, podejrzewam, że to ten sam koleś, Barry Bellboy. Pracował w wampirzym hotelu w Dallas gdy zauważyłam jego, hmmm, dar.

- Co o nim wiesz?

- Jest młodszy ode mnie i słabszy niż ja, przynajmniej ostatnio tak było. Nigdy nie zaakceptował tego kim jest, w taki sam sposób jak ja. Wzruszyłam ramionami, to było wszystko co wiedziałam na jego temat.

- Sookie tam będzie - powiedział Eric Andre. - Jest najlepsza w tym co robi.

To było schlebujące, chociaż słabo przypominałam sobie, jak Eric mówił, że spotkał tylko jednego telepatę przede mną. Było to też wkurzające, odkąd sugerował Andre, że moja doskonałość była zasługą Erica, a nie moją własną.

Mimo iż wyczekiwałam wyjazdu, by móc zobaczyć coś poza moim miasteczkiem, złapałam się na tym, że chciałabym znać jakiś sposób aby wymigać się z wycieczki do Rodos. Ale miesiąc temu zgodziłam się uczestniczyć w tym wampirzym zebraniu jako opłacony pracownik królowej. A przez ostatni miesiąc przepracowałam długie godziny w Barze u Merlotte's, żeby żadna z barmanek nie miała nic przeciwko wzięciu moich godzin w ciągu tygodnia, w którym mnie nie będzie. Mój szef, Sam, pomógł mi ułożyć grafik w jak najkorzystniejszy sposób.

- Clancy zostanie tutaj aby prowadzić bar - oświadczył Eric.

- Ten człowiek pojedzie, podczas gdy ja muszę tutaj zostać? - powiedział rudowłosy menadżer. Był bardzo, ale to bardzo niezadowolony z decyzji Erica - Ominie mnie cała zabawa.

- To prawda - powiedział uprzejmie Eric. Gdy Clancy zbierał się, żeby powiedzieć coś jeszcze, uchwycił spojrzenie Erica i już się nie odezwał. - Felicia zostanie tutaj żeby Ci pomóc. Bill, ty też zostajesz.

- Nie - powiedział spokojny, zimny głos wydobywający się z kąta. - Królowa mnie potrzebuje. Ciężko pracowałam nad bazą danych, a ona zapytała mnie czy mógłbym sprzedać dostęp do niej na szczycie, żeby pomóc zmniejszyć poniesione przez nas straty.

Przez chwilę Eric wyglądał jak posąg, potem poruszył się, delikatnie uniósł brwi.

- Tak, zapomniałem o twoich komputerowych zdolnościach - powiedział, ale zrobił to w sposób, że równie dobrze mógł powiedzieć: „*No tak, zapomniałem, że potrafisz przeliterować słowo: kot*” i to niewypowiedziane zdanie oddawałoby całość szacunku jaki był zawarty w tym wypowiedzianym. - Przypuszczam, że musisz być z nami, prawda Maxwell?

- Jeśli taka jest twoja wola, to zostanę - Maxwell Lee chciał żeby było jasne, że wie coś niecoś o byciu dobrym podwładnym. Spojrzał na zgromadzenie, aby podkreślić swój punkt widzenia.

Eric skinął. Podejrzywałam, że Maxwell może liczyć na ładną zabawkę pod choinkę, podczas gdy Bill, ups, Bezimienny, dostanie różgę.

- A więc zostaniesz tutaj i ty też Thalio, ale musisz mi obiecać, że będziesz się dobrze sprawować za barem. Thalia zobowiązała się przejąć obowiązki, które sprowadzały się po prostu do bycia tajemniczym i wampirycznym przez kilka nocy w tygodniu, co nie zawsze obywało się bez incydentów.

Thalia, wiecznie posępna i zamyślona, skinęła lakonicznie.

- Nawet nie chciałam nigdzie jechać - wymamrotała. Jej okrągłe, czarne oczy nie wyrażały niczego poza pogardą dla świata. Widziała za dużo w swoim długim życiu i nie sprawiało jej ono przyjemności od kilku wieków, tak to odebrałam. Staralam się unikać Thalii gdy tylko było to możliwe. Zdziwiło mnie, że w ogóle trzymała się z innymi wampirami, zdawała mi się być łajdaczką.

- Nie chce przewodzić - szepnęła Pam w moje ucho. - Chce po prostu żeby zostawiono ją w spokoju. Została wyrzucona z Illinois, ponieważ była zbyt agresywna po Wielkim Ujawnieniu.

Wielkie Ujawnienie było określeniem wampirów na noc, podczas której wystąpiły one w telewizji na całym świecie, aby nas przekazać, że istnieją, a co więcej, że chcą wyjść z cienia w ekonomiczne i socjalne relacje międzyludzkie.

- Eric pozwolił Thalii robić to co zechce, dopóki będzie trzymać się zasad i będzie pokazywać się w barze w wyznaczonych jej godzinach - kontynuowała Pam szeptem. Eric był prawodawcą tego małego światka i nikt o tym nie zapominał.

- Wie jaką karę poniesie jeśli złamie którąś z reguł. Ale czasami zdaje się zapominać jak bardzo ta kara jej się nie spodoba. Powinna poczytać *Abby*, poszukać jakiś pomysłów.

Jeśli nie czerpiesz żadnej przyjemności z życia, powinieneś... no tak! Zrobić coś dla innych, albo znaleźć nowe hobby, coś w tym stylu, prawda? Czy nie była to powszechnie znana rada? Wyobraziłam sobie Thalnię, jako wolontariuszkę na nocnej zmianie w hospicjum, zadrżałam. A myśl o tym, że Thalia robi na drutach, ostrych i długich drutach, napełniła mnie kolejną dawką niepokoju. Do diabła z terapią.

- A więc jedynymi, którzy będą uczestniczyć w zebraniu, są: Andre, nasza królowa, Sookie, ja, Bill oraz Pam - podsumował Eric. - Prawnik Cataliades i jego siostrzenica jako posłańcy. Och, tak, jeszcze Gervaise z Czwórki i jego ludzka kobieta, w podziękowaniu za to, że tak wspaniale ugościł królową. Rasual, jako kierowca i oczywiście Sigebert. Oto nasza delegacja. Wiem, że niektórzy z was są rozczarowani i pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że następny rok będzie lepszy dla Luizjany. I dla Arkansas, które teraz traktujemy jako część naszego terytorium.

- Myślę, że to było wszystko, o czym powinniśmy powiedzieć tutaj zebranym-oświadczył Andre. Reszta spraw, które wymagają ustalenia, reszta świty, Andre i Eric omówią na osobności. Andre nie dotknął mnie już więcej, co było dobrą rzeczą. I tak zdążył mnie przestraszyć aż po same koniuszki moich, pomalowanych na różowo, paznokci. Oczywiście, powinnam czuć się w ten sposób wobec każdego w tym pokoju. Gdybym miała trochę więcej

rozumu, to przeprowadziłabym się do Wyoming, które miało najniższe wskaźniki populacji wampirów (dokładnie dwóch, był o nich artykuł w Amerykańskim Wampirze). Czasami taka możliwość boleśnie mnie kusiła.

Wyciągnęłam mały notatnik z torebki by zapisać istotne informacje, podczas gdy Eric podawał datę naszego wyjazdu i powrotu, godzinę, o której nasz wyczarterowany z linii lotniczej Anubis samolot, przybędzie z Baton Rouge, by zabrać delegację z Shreveport, a także listę ubrań, która będzie nam potrzebna. Z pewnym rodzajem przerażenia, zdałam sobie sprawę, że znów będę musiała pożyczać je od przyjaciół. Ale Eric dodał:

- Sookie, nie potrzebowałyś tych ubrań, gdybyś z nami nie jechała. Zadzwoń do sklepu twojej przyjaciółki i masz tam kredyt do twojej dyspozycji. Wykorzystaj go.

Poczułam, że się czerwienię. Czułam się jak biedna kuzynka, zanim nie dodał:

- Personel ma otwarte konto w kilku sklepach tutaj, w Shreveport, ale mogłoby to być zbyt uciążliwe dla ciebie.

Moje ramiona się rozluźniły i miałam nadzieję, że mówił prawdę. Żadne mrugnięcie powieką, nie zdradzało, że mogłoby być inaczej.

- Możemy cierpieć z powodu katastrofy, ale nie mamy zamiaru wyglądać ubogo - powiedział Eric, ostrożnie posyłając mi tylko ułamek spojrzenia.

Nie wyglądam ubogo - zanotowałam.

- Wszystko jasne? Naszymi celami na tej konferencji są: pomaganie królowej, gdy będzie starała oczyścić się ze śmiesznych zarzutów oraz pokazanie wszystkim, że Luizjana ciągle jest prestiżowym stanem. Żaden z wampirów z Arkansas, który przybył do Luizjany, nie przeżył, aby opowiedzieć co się stało - Eric się uśmiechnął i nie był to przyjemny uśmiech.

Nie widziałam tego wyrazu na jego twarzy wcześniej.

Jejku, nie było to zachęcające.

Tłum. maraniak

Rozdział drugi

- Halleigh, jako, że poślubiasz policjanta, być może będziesz w stanie powiedzieć mi... jaką dużą policjant ma pałkę? - Spytała Klara Elmer Vaudry.

Siadłam obok przyszłej panny młodej, Halleigh Robinson, ponieważ dostałam ważne zadanie rejestrowania każdego prezentu i jego ofiarodawcy. Halleigh otwierała pudła i ozdobione kwiatami torby pełne prezentów. Nikt nie wydawał się zaskoczony, że Pani Vaudry, nauczycielka w szkole podstawowej, zadawała sprośne pytania w tym mocno średniozamożnym towarzystwie pań z kółka kościelnego.

- Elmer Klara dlaczego miałabym to wiedzieć? - Powiedziała Halleigh i wszyscy zaczęli chichotać.

- Dobrze, a co z kajdankami? - Spytała Elmer Klara. - Kiedykolwiek używałaś tych kajdanek?

Dało się słyszeć wrzawę kobiecych głosów w pokoju dziennym, gospodyni, Marcia Albanese która zgodziła się pozwolić, aby jej dom był ofiarnym jagnięciem dla naszej małej uroczystości. Inne gospodynie miały martwić się o przyniesienie jedzenia i napojów.

- Ty jesteś Elmer Klara! - Powiedziała Marcia z jej miejsca przy stole z zakąskami. Ale Klara tylko się uśmiechnęła. Elmer Klara jako jedna cieszyła się ze swoich żartów. Nie byłaby tak wulgarna, jeżeli stara Caroline Bellefleur byłaby obecna w pokoju.

Caroline była społecznym władcą Bon Temps, miała chyba około miliona lat i była sztywna jak niektórzy żołnierze. Tylko jakaś wyjątkowa skrajność ochroniłaby dom panny Caroline przed tak społecznym wydarzeniem jakim jest przyjęcie.

Caroline Bellefleur zniosła atak serca, ku zdumieniu każdego w Bon Temps. Dla jej rodziny, wydarzenie to nie było olbrzymią niespodzianką.

Podwójny huczny ślub Bellefleur (Halleigh i Andy, Portia i jej księgowy) miał się odbyć poprzedniej wiosny. Był organizowany w pośpiechu z powodu pogorszenia się stanu zdrowia Caroline Bellefleur. Ale z powodu zaistniałych faktów, nawet przygotowany w pośpiechu ślub może być odwołany, ponieważ Panna Caroline dostała ataku serca. A potem złamała sobie biodro.

Dzięki porozumieniu siostry Andy'go, Portii i jej pana młodego, Andy i Halleigh odłożyli ślub na późny październik. Jednak słyszałam, że Panna Caroline nie zdrowieje tak szybko, jak jej wnuczka miała nadzieję i wygląda na to, że mało prawdopodobne jest, by wróciła do formy sprzed wypadku.

Policzki Halleigh rumieniły się, gdy zmagła się z wstążką dookoła ciężkiego pudła. Wręczyłam jej parę nożyc. Była jakaś tradycja w nie ucinaniu wstążki, tradycja, która jakoś wiązała się z przewidywaniem liczby dzieci, do których ślubna para dążyłaby, ale byłam skłonna, by stwierdzić, że Halleigh była przygotowana do szybkiego rozwiązania. Przycięła

nożyczkami wstążkę na boku, blisko, więc nikt zauważałby jej bezdusznego lekceważenia zwyczajów. Błysnęła mi wdzięcznym spojrzeniem.

Wszyscy na przyjęciu wyglądali dobrze, oczywiście Halleigh również wyglądała bardzo uroczo i młodo w jej jasnoniebieskim spodniem z różowymi różyczkami na żakiecie. Miała na sobie bukiet, oczywiście, jako gość honorowy. Poczulałam się jakbym obserwowała interesujące plemię z innego kraju; plemię, które przypadkiem mówi w moim języku. Jestem kelnerką i stoję zdecydowanie na niższym szczeblu drabiny społecznej niż Halleigh, ale jestem także telepatką, jednak ludzie mają tendencję do zapominania o tym skoro jest to tak trudne do uwierzenia, i z zewnątrz wyglądam tak normalnie. Jednak byłam na liście gości, więc wykonałam sporo roboty, by pasować do nich stylem. Byłam pewna, że mi się powiodło. Miałam na sobie białą bluzkę bez rękawów, żółte spodnie i pomarańczowo – żółte sandały, włosy miałam rozpuszczone, powiewały łagodnie, aż do łopatek. Żółte kolczyki i mały złoty łańcuszek wieńczyły całość. Mimo, iż był to późny październik, było gorąco jak w piekle.

Wszystkie panie jeszcze ubierały się w odświętne letnie stroje, jednak kilka odważnych dusz przywdziało już jesienne kolory. Rzecz jasna znałam wszystkich na przyjęciu. Bon Temps nie jest dużym miastem, a moja rodzina żyje tu od prawie dwustu lat. Wiedzą, kim są Ci ludzie nie jest równoznaczna z tym, że nie czuję się zbyt komfortowo w ich towarzystwie, byłam zadowolona, że zlecono mi rejestrowanie prezentów. Marcia Albanese była ostrzejsza niż się spodziewałam.

Na pewno dowiadywałam się o nich więcej niż bym chciała. Mimo, że mocno się starałam nie słuchać ich, a moje małe zadanie mi w tym pomagało, to i tak docierał do mnie nadmiar myśli.

Halleigh była w siódmym niebie. Dostawała prezenty, była w centrum uwagi i wychodziła za małżonkę za świętego kolesia. Nie wydaje mi się, że znała swojego pana młodego zbyt dobrze, byłam jednak skłonna uwierzyć, że istnieją wspaniałe strony Andiego Bellefleur, których nie dostrzegłam lub, o których nie słyszałam. Andy miał więcej wyobraźni niż przeciętny przedstawiciel klasy średniej w Bon Temps, wiedziałam o tym. Ponad to Andy miał lęki i pragnienia, które były głęboko zakopane w jego głowie. O tym też wiedziałam.

Matka Halleigh przyjechała z Mandeville, by móc uczestniczyć w przyjęciu i robiła wszystko, co w jej mocy, by wspierać swoją córkę. Pomyślałam, że byłam jedyną, która zdawała sobie sprawę, że matka Halleigh nienawidziła tłumów, nawet tak małych tłumów. Każdy moment spędzony w salonie Marcii był bardzo stresujący dla Linette Robinson. W tej chwili, w czasie gdy się śmiała z kolejnego małego żarciku Elmer Claire, marzyła tylko o tym, by znaleźć się w domu z dobrą książką i szklanką mrożonej herbaty.

Zaczęłam szeptać do niej, że to się skończy (w międzyczasie obrzucając wzrokiem mój zegarek) za jakąś godzinę, godzinę piętnaście – ale w porę uświadomiłam sobie, że przypominanie jej o czasie w tej chwili tylko bardziej ją zdenerwuje. Zapisalam „Selah Pumphrey – ręczniki kuchenne” i usadowiłam się by zarejestrować kolejny podarunek. Selah Pumphrey oczekiwała po mnie jakiejś Wielkiej Reakcji, kiedy podpłynęła pod drzwi, odkąd od kilku tygodni Selah umawia się z wampirem, którego odrzuciłam. Selah zawsze sobie wyobrażała, że wskoczę na nią i huknę ją w głowę. Selah miała bardzo negatywną opinię o mnie, nie żeby mnie chociaż trochę znała. Na pewno nie zdawała sobie sprawy, że ów omawiany wampir po prostu nie był teraz w kręgu moich zainteresowań. Domyślałam się, że

została zaproszona ponieważ była agentem nieruchomości Andy'go i Halleigh, kiedy kupowali swój mały domek.

„Tara Thornton – miś pluszowy, w koronkach - napisałam i uśmiechnęłam się do mojej przyjaciółki Tary, która wybrała prezent dla Halleigh z oferty jej sklepu z ubraniami. Oczywiście, Elmer Claire miała wiele do powiedzenia na temat misia, co wprawiło wszystkich ponownie w dobry humor – no przynajmniej tak to wyglądało z zewnątrz. Niektóre ze zgromadzonych tutaj kobiet, nie czuło się komfortowo w towarzystwie Elmer Claire i jej sprośnego humoru, niektóre z nich uważały, że mąż Elmer Claire musiał wiele znosić, a niektóre z nich marzyły tylko o tym, by się zamknęła. Tą grupę tworzyłam ja, Linette Robinson i Halleigh. Dyrektorka szkoły, gdzie uczyła Halleigh podarowała jej parę uroczych, idealnych mat na stół, asystentka dyrektorki kupiła pasujące do nich serwetki. Zapisałam to teatralnym gestem i wepchnęłam podarty papier do pakowania do śmietnika stojącego koło mnie.

- Dzięki, Sookie - cicho powiedziała Halleigh, w czasie gdy Elmer Claire opowiadała kolejną historię o tym, co się stało na jej ślubie z kurczakiem i świadkiem. - Naprawdę doceniam twoją pomoc.

- To nic wielkiego - powiedziałam, zaskoczona.

- Andy mi powiedział, że to ty schowałeś pierścionek zaręczynowy wtedy, kiedy chciał się oświadczyć - powiedziała uśmiechając się. - I pomogłeś mi też innym razem - więc Andy powiedział wszystko Halleigh o mnie.

- Nie ma sprawy - powiedziałam lekko zawstydzona.

Spojrzała z ukosa na Selah Pumphrey, usadowioną dwa składane krzesła dalej.

- Czy dalej umawiasz się z tym pięknym mężczyzną, którego widziałam u Ciebie? – spytała raczej zbyt głośno. - Z tym przystojniakiem z cudownymi czarnymi włosami?

Halleigh widziała Clauda, kiedy ten podwiózł mnie do mojej tymczasowej kwatery w mieście; Claude to brat Claudine, mojej chrestnej wróżki. Tak, serio. Claude był cudowny, i mógłby być absolutnie czarujący (dla kobiet) przez jakieś sześćdziesiąt sekund. Poświęcił się, kiedy poznał Halleigh i mogłam być tylko wdzięczna, odkąd uszy Selah stanęły właśnie jak u lisa.

- Widziałam, go może ze trzy tygodnie temu - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Ale nie umawiamy się już.

Tak właściwie, to nigdy się nie umawialiśmy, ponieważ idealna randka według Clauda to randka z kimś, kto ma kilkunastu zarost na brodzie i sprzęt, którego nigdy nie będę posiadać. Ale nikt nie musiał o tym wiedzieć, prawda?

- Spotykam się z kimś innym - dodałam skromnie.

- Ooo? - Halleigh była jak zaciekawione niewiniątko. Coraz bardziej podobała mi się ta dziewczyna (całe cztery lata młodsza ode mnie), z każdą sekundą.

- Tak - powiedziałam. - Jest konsultantem z Memphis.

- Musisz go zabrać na ślub - powiedziała Halleigh. - Portia, czyż to nie wspaniałe?

Ale to była już inna para kaloszy, bo Portia Bellefleur, siostra Andy'go i druga panna młoda na podwójnym ślubie Bellefleurów, poprosiła mnie bym tam serwowała alkohol, razem z moim szefem, Samem Merlottem. Teraz Portia pochmurniała. Nigdy by mnie nie zaprosiła w charakterze innym niż pracownika. (Jestem pewna, że nie zostałam zaproszona na tego typu przyjęcie, gdyby decydowała o tym Portia.) Spojrzałam na nią z miną niewiniątka. W stylu jestem taka szczęśliwa.

- Oczywiście - gładko odpowiedziała. Nie uczyła się prawa na darmo. - Będziemy zachwyceni, jeśli przyprowadzisz ze sobą swojego chłopaka.

Wyobraziłam sobie uroczy obrazek, kiedy to Quinn przemienia się na przyjęciu w tygrysa. Uśmiechnęłam się do Portii jeszcze szerzej.

- Dowiem się czy mógłby ze mną przyjść - powiedziałam.

- A teraz wszyscy - powiedziała Elmer Claire. - Mały ptaszek powiedział mi, bym zapisała, co powiedziała Halleigh, gdy odpakowywała swoje prezenty, bo wiecie, to jest to, co powie podczas swojej nocy poślubnej! - Machnęła podkładką.

Każdy zamilknął z radosnym oczekiwaniem. Albo ze strachu. To jest to, co powiedziała jako pierwsze:

- Oh, jakie ładne opakowanie! - Chór śmiechu.

Później powiedziała, zobaczmy...:

- To będzie pasować: Nie mogę się już doczekać!

Następnie powiedziała:

- O potrzebowałam takiego!

Prześmieszne.

Później, nastał czas na ciasto, poncz, orzeszki i kuleczki serowe. Wróciliśmy na swoje miejsca, ostrożnie balansując z talerzami i kubkami, kiedy Maxine, przyjaciółka mojej babci, rozpoczęła nowy temat.

- Jak się miewa twoja nowa przyjaciółka, Sookie? - zapytała Maxine Fortenberry. Maxine siedziała dokładnie po drugiej stronie pokoju, ale nie stanowiło to dla niej żadnego problemu, by być wścibską. Była sporo po pięćdziesiątce, była tęga, serdeczna i była jakby drugą matką dla mojego brata, Jasona, który przyjaźnił się z jej synem Hoytem. - Ta kobitka z Nowego Orleanu?

- Amelia ma się całkiem nieźle - rzuciłam nerwowo, zbyt dobrze zdając sobie sprawę z tego, że jest w nowym centrum uwagi.

- To prawda, że straciła dom w wyniku powodzi?

- Dom jest prawie zniszczony, tak powiedział jej najemca. Więc Amelia czeka na wiadomość z agencji ubezpieczeniowej i wtedy zadecyduje co zrobić.

- Na szczęście, była tutaj z tobą, kiedy uderzył huragan - powiedziała Maxine.

Domyślam się, że biedna Amelia słyszała to już tysiąc razy od sierpnia. Wydaje mi się, że Amelia była już zmęczona graniem osoby szczęśliwej.

- O, tak - powiedziałam zgodnie.

- Jest prawdziwą szczęściarą.

Przyjazd Amelii Broadway do Bon Temps był przedmiotem wielu plotek. To naturalne.

- Więc na razie Amelia zostanie z tobą? - Halleigh zapytała uprzejmie.

- Na jakiś czas - powiedziałam, uśmiechając się.

- To bardzo miłe z twojej strony - Marcia Albanese stwierdziła z aprobatą.

- Oh, Marcia, wiesz mam całe piętro, którego nigdy nie używam. W rzeczywistości, ona wiele zrobiła dla mnie; kupiła klimatyzator, więc jest tam przyjemniej. I wcale mnie tym nie uraziła.

- Wciąż wielu ludzi nie chciałoby, by ktoś mieszkał u nich w domu tak długo. Domyśliłam się, że powinnam przygarnąć jedną z tych biednych duszyczek zatrzymujących się w motelu, jednak nie mogę się zmusić do tego, by pozwolić komuś mieszkać u siebie w domu.

- Lubię towarzystwo - powiedziałam, co w większości było prawdą.

- Czy wróciła by sprawdzić co z jej domem?

- Aha, tylko raz - Amelia musiała przyjechać i wyjechać z Nowego Orleanu bardzo szybko, by nikt z jej przyjaciół nie mógł jej namierzyć. Amelia była trochę skłócona ze społecznością czarownic z Big Easy.

- Z pewnością kocha tego swojego kota - powiedziała Elmer Claire. - Miała tego dużego starego kocura u weterynarza któregoś dnia, gdy zabrałam tam Powderpuffa.

Powderpuff, biały pers Elmer Claire, miał z chyba milion lat. - Zapytałam ją tylko, dlaczego nie wykastruje tego kota, a ona zasłoniła mu uszy, jakby mógł to słyszeć, poprosiła mnie bym nie mówiła o tym przy Bobie, zupełnie jakby był osobą.

- Jest bardzo przywiązana do Boba - powiedziałam, nie będąc całkiem pewną czy chciałam położyć sobie rękę na ustach, aby się zamknąć albo śmiać się z pomysłu weterynarza sterylizującego Boba.

- Jak poznałaś Amelię? - spytała Maxine.

- Pamiętacie moją kuzynkę Hadley?

Wszyscy w pokoju kiwnęli głową, poza Halleigh i jej matką.

- A więc, kiedy Hadley mieszkała w Nowym Orleanie, wynajęła piętro w domu Amelii - powiedziałam. - Kiedy Hadley umarła – każdy uroczyście skinął głową – pojechałam do Nowego Orleanu, by sprzątnąć rzeczy Hadley. Tam poznałam Amelię i zostałyśmy przyjaciółkami, a ona postanowiła przyjechać do Bon Temps na jakiś czas.

Wszystkie panie spojrzały na mnie z pełnymi wyczekiwania wyrazami twarzy, tak jakby nie mogły się doczekać, by usłyszeć, co będzie dalej. Przecież musi istnieć jakieś konkretniejsze wyjaśnienie, prawda?

W rzeczy samej, historia była dłuższa, jednak wydawało mi się, że nie są gotowe by usłyszeć, że Amelia po nocy z bardzo udanym seksem, przez przypadek zamieniła Boba w kota, w trakcie seksualnego eksperymentu. Nigdy nie prosiłam jej by mi opisała okoliczności, ponieważ byłam całkiem pewna, że nie chciałam sobie tej sceny zobrazować. Ale one wszystkie czekały na bardziej szczegółowe wyjaśnienia. Jakiegokolwiek wyjaśnienia.

- Amelia zerwała ze swoim chłopakiem - powiedziałam, zniżając swój ton tak, by brzmiał bardziej poufnie.

Twarze zebranych pań były podniecone i pełne współczucia.

- Był mormońskim misjonarzem - powiedziałam im. W sumie, Bob wyglądał jak mormoński misjonarz, w czarnych spodniach i białej koszuli z krótkimi rękawami i nawet przyjeżdżał do Amelii na rowerze. Tak naprawdę to był czarownikiem, tak jak Amelia. I on zapukał do drzwi Amelii i po prostu się w sobie zakochali.

Właściwie, nie w sobie, tylko w łóżku. Ale wiecie – to jest to samo dla celów tej historii.

- Czy jego rodzice wiedzieli?

- Czy jego kościół się dowiedział?

- To prawda, że mogą mieć więcej niż jedną żonę?

Pytania stłoczyły się tak, że miałam problem, by się nimi wszystkimi zająć, poczekałam do czasu, gdy uczestnicy przełączyli się na swój czekający tryb. Nie byłam przyzwyczajona do zmyślania wymysłów, wyczerpałam całą prawdę, by oprzeć na czymś swoją historię.

- Naprawdę nie wiem zbyt wiele o kościele mormońskim - powiedziałam ostatniej pytającej, i to była najprawdziwsza prawda. - Jednak wydaje mi się, że współcześni Mormoni, nie mogą mieć więcej niż jednej żony. Ale to, co im się przytrafiło to to, że jego krewni dowiedzieli się o tym i wściekli się na serio, ponieważ uważali, że Amelia nie jest wystarczająco dobra dla niego. Wyrwali go stamtąd zmusiwszy, by wrócił do domu. Więc Amelia chciała opuścić Nowy Orlean, by zmienić miejsce pobytu, zapomnieć o przeszłości, same wiecie. Wszystkie kiwnęły głowami absolutnie zafascynowane wielkim dramatem Amelii.

Poczułam ukłucie winy. Przez minutę, lub dwie, każdy wypowiedział swoją opinię o tej historii. Maxine Fortenberry podsumowała to wszystko.

- Biedna dziewczyna - powiedziała Maxine. - Powinien im się postawić.

Podalam Halleigh kolejny prezent do odpakowania.

- Halleigh, wiesz, że tobie się to nie przydarzy - powiedziałam, kierując konwersację powrotem na właściwy temat. – Andy po prostu szaleje za tobą, każdy ci to powie.

Halleigh zaczerwieniła się, a jej matka powiedziała:

- Wszyscy kochamy Andy'go. I przyjęcie wróciło na właściwy tor. Reszta rozmowy skreśliła gwałtownie z tematu ślubu na posiłki, które każdy kościół gotował na zmianę dla ewakuowanych. Katolicy gotowali jutro wieczorem, głos Maxine zabrzmiał jakby z lekką ulgą, kiedy powiedziała, że liczba osób, dla których gotują, spadła do dwudziestu pięciu.

Kiedy w końcu pojechałam do domu, czułam się trochę wypompowana przez tą niespotykaną towarzyskość. Stałam również w obliczu perspektywy powiedzenia Amelii o jej nowym, wymyślonym pochodzeniu. Jednak kiedy zobaczyłam pickupa stojącego na moim podwórku, wszystkie myśli wyleciały mi z głowy.

Quinn tu był. Quinn tygrysołak, który utrzymywał się z organizowania i prowadzenia specjalnych imprez dla świata dziwadł. Quinn, moje kochanie. Zajechałam na tył i praktycznie wyskoczyłam z samochodu po niespokojnym rzuceniu okiem w moje wsteczne lustro by się upewnić, że mój makijaż ciągle dobrze wyglądał.

Quinn wyszedł przez tylne drzwi, a ja pokonywałam stopnie schodów szybko i w końcu wykonałam mały skok. Złapał mnie i zawirował ze mną naokoło, a kiedy mnie odstawił, całował mnie, jego duże dłonie rozpoznawały moją twarz.

- Wyglądasz przepięknie - powiedział łapiąc powietrze. Chwilę później jęknął.

- Pachniesz tak dobrze - i wtedy wrócił do całowania.

W końcu przerwaliśmy.

- Oooo, nie widziałam cię tak długo! – powiedziałam. - Tak się cieszę, że tu jesteś!

Nie widziałam Quinna od tygodni, wtedy widziałam się z nim tylko przelotnie jak przejeżdżał przez Shreveport w drodze na Florydę z masą rekwizytów na ceremonię osiągnięcia pełnoletności przez córkę przywódcy stada.

- Tęskniłem za tobą dziecinko – powiedział. Jego wielkie białe zęby błyszcząły. Jego ogolona głowa lśniła w świetle popołudniowego słońca padającego pod kątem na jego głowę.

- Miałem trochę czasu, by pogadać z twoją współlokatorką, kiedy byłaś na przyjęciu. Jak było?

- Tak jak zazwyczaj na przyjęciach bywa. Dużo prezentów i dużo plotek. To był drugi wieczorek panieński tej dziewczyny, na którym byłam i do tego dałam im talerz podobny do ich codziennej porcelany, więc potraktowałam ich po królewsku.

- Możesz iść na więcej niż jeden wieczorek panieński tej samej osoby?

- W tak małym miasteczku jak to, możesz. Ta dziewczyna pojechała do domu na wieczorek paniński i na kolację w Mandeville w trakcie lata. Więc podejrzewam, że Andy i Halleigh są całkiem nieźle urządzeni.

- Myślałem, że mieli się pobrać w kwietniu.

Wyjaśniłam sprawę z atakiem serca Caroline Bellefleur.

- W czasie, gdy czuła się już dobrze i zaczęli rozmawiać o nowej dacie ślubu, panna Caroline upadła i złamała sobie biodro.

- Uuu.

- Lekarze byli zdania, że nie wyjdzie z tego, ale przetrwała i to. Więc myślę, że Halleigh i Andy oraz Portia i Glen będą mieć ten najbardziej w tym roku oczekiwany ślub w Bon Temps jakoś w przyszłym miesiącu. I jesteś na niego zaproszony.

- Jestem?

Dotarliśmy już prawie do środka do tego czasu. Jak tylko zdjęłam swoje buty, to miałam zamiar udać się na zwiad, by się dowiedzieć co planuje moja współlokatorka.

Próbowałam wymyślić jakiś pretekst, by móc gdzieś ją wysłać. Do tej pory tak rzadko mogłam się zobaczyć z Quinnem, który był tak jakby moim chłopakiem, o ile w moim wieku (dwadzieścia siedem) mogłam skorzystać z tego terminu.

To znaczy, pomyślałam, że mógłby być moim chłopakiem, gdyby mógł zwolnić na tyle, by ucześć się mnie.

Ale praca Quinna, pracującego dla niezależnej spółki Extreme (ly Elegant) Events, musiała obejmować swym zasięgiem duży teren, dosłownie i w przenośni. Odkąd się rozdzieliliśmy w Nowym Orleansie, po naszym ocaleniu od wilkołaczy porywaczy, widziałam Quinna trzy razy. Był w Shreveport jeden weekend, kiedy zatrzymał się tam po drodze gdzieś tam indziej, poszliśmy wtedy na kolację do Ralph & Kacoo, popularnej restauracji. To był miły wieczór, ale odwiózł mnie na koniec do domu gdyż musiał wyjechać następnego ranka o siódmej rano. Drugi raz, wpadł do restauracji Merlotte's w czasie, gdy pracowałam i dzięki temu, że była to spokojna noc, wzięłam godzinę przerwy, by móc z nim usiąść i porozmawiać. Potrzyliśmy się wtedy trochę za ręce. Trzeci raz, dotrzyzymałam mu towarzystwa podczas, gdy załadowywał swoją przyczepę w magazynie U-RENT-SPACE. To był środek lata, oboje pociliśmy się jak cholera. Spływający pot, mnóstwo kurzu, magazyn, sporadyczny pojazd śpiewający beztrzesko... to mało romantyczne otoczenie.

I nawet jeśli Amelia teraz uprzejmie schodziła na dół po schodach z torebką na ramieniu, najwyraźniej planując wypad do miasta, by dać nam trochę prywatności, wyglądało to mało obiecująco, że nagle weźmiemy się za konsumowanie naszego związku, skoro tak mało czasu spędziliśmy ze sobą twarzą w twarz.

Amelia powiedziała:

- Do widzenia!

Miała ogromny uśmiech na całej twarzy, a że miała najbielsze zęby na świecie, wyglądała jak Kot – Dziwak z Cheshire z Alicji w Krainie Czarów. Krótkie włosy Amelii sterczały na wszystkie strony (powiedziałam, że nikt w Bon Temps nie potrafi ich dobrze przyciąć), a jej opalona twarz była bez makijażu.

Amelia wyglądała jak młoda, podmiejska mama, która ma fotelik dla dziecka przypięty na tyle swojego minivana; taka mama, co robi sobie wolne by pobiegać, popływać i grać w tenisa. Faktycznie, Amelia biegała trzy razy w tygodniu i ćwiczyła tai chi na zewnątrz, na moim podwórku, ale nienawidziła wchodzić do wody i uważała, że tenis jest dla (i cytuję) „idiotów oddychających ustami”. Ja zawsze podziwiałam graczy w tenisa, ale kiedy Amelia miała już jakiś punkt widzenia, to trzymała się go.

- Jadę do centrum handlowego w Monroe - powiedziała. - Mam zakupy do zrobienia!

I w stylu, jestem dobrą współlokatorką, pomachała, wskoczyła do swojego Mustanga i zniknęła...

...zostawiając Quinna i mnie gapiących się na siebie.

- Cała Amelia! - powiedziałam nieprzekonująco.

- Ona... jest jedyna w swoim rodzaju - powiedział Quinn tak niespokojnie jak ja się czułam.

- Chodzi o to, że - zaczęłam, w tym samym czasie Quinn powiedział:

-Posłuchaj, myślę, że powinniśmy... - i oboje niezdarnie się zatrzymaliśmy. Wykonał gest, który oznaczał, że mam mówić pierwsza.

- Na jak długo przyjechałeś? - Zapytałam.

- Muszę jutro wyjechać - powiedział. - Mógłbym zostać w Monroe lub w Shreveport.

Pogapiliśmy się na siebie jeszcze chwilę. Nie mogę czytać myśli Wilkołaków, nie tak jak zwykłych ludzi. Mogę rozumieć zamiary, jednak, zamiary były... zamiarami.

- Więc - powiedział. Uklęknął na jedno kolano. – Proszę - powiedział.

Musiałam się uśmiechnąć, jednak zaraz odwróciłam wzrok.

- Chodzi o to, że... - zaczęłam znowu. Ta rozmowa poszłaby dużo łatwiej Amelii, która była szczerą aż do bólu.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że między nami jest, uh, dużo...

Pomachałam ręką tam i z powrotem.

- Chemii - powiedział.

- No właśnie - powiedziałam. - Ale jeśli mamy się tak często widywać jak się widywaliśmy przez ostatnie trzy miesiące. To nie jestem pewna czy chcę wykonać ten następny krok.

Nie chciałam tego mówić, ale musiałam. Nie chciałam sobie samej sprawiać bólu.

- Mam w sobie wielką żądzę - powiedziałam. – Naprawdę wielką, wielką ilość pożądania. Ale nie jestem typem kobiety na jedną noc.

- Kiedy ta konferencja się skończy, biorę sobie wolne na długi czas. - Quinn powiedział, a ja mogłam powiedzieć, że było to absolutnie szczere. - Miesiąc. I przyjechałem tutaj by spytać się czy zechciałabyś go spędzić ze mną.

- Serio? - Nie mogłam przestać powtarzać z niedowierzaniem. - Serio?

Uśmiechnął się do mnie. Quinn ma gładką, ogoloną głowę, oliwkową karnację, stromy nos i uśmiech, który powoduje, że robią się mu małe dołeczki w kącikach ust. Jego oczy są lawendowe, jak wiosenne bratki. Jest wielki jak zawodowy zapaśnik i tak samo przerażający. Podniósł swoją olbrzymią dłoń, jakby składał przysięgę.

- Słowo honoru⁴ - powiedział.

- Tak - powiedziałam po chwili przeglądania moich wewnętrznych skrupułów by upewnić się, że są w mniejszości. I także, może nie mam wbudowanego wykrywacza kłamstw, ale mogłam stwierdzić czy pomyślał, że powie tak by się dobrać moich do spodni. Bardzo ciężko czyta się w umysłach zmiennokształtnych, ich mózgi całe zagmatwane i półprzezroczyste, ale to bym wyłapała.

- Więc... dobrze.

- O rany - Quinn wziął głęboki oddech a jego uśmiech rozjaśnił pokój. Ale w następnej chwili, jego oczy przybrały bardzo skupiony wygląd jaki mężczyźni mają, gdy myślą o seksie. A wtedy, jak na złamanie karku, Quinn był już na nogach a jego ramiona objęły mnie tak ciasno jakby wiązały nas razem liny.

Jego usta znalazły moje. Zaczęliśmy w momencie, w którym skończyliśmy się całować. Jego usta były bardzo umiejętnie, a jego język bardzo ciepły. Jego ręce zaczęły badać moją topografię. W dół linią moich pleców do krągłości moich bioder, z powrotem do moich ramion aż do kielicha mojej twarzy na chwilę, w dół do mojej szyi, by otrzeć się przekornie najdelikatniej koniuszkami palców. Te same koniuszki odnalazły moje piersi i po sekundzie wyszarpnął koszulkę z moich z spodni i zaczął badać tereny, które wcześniej odwiedził tylko kilka razy. Spodobało mu się to co znalazł, o ile „Mmmmm” było oświadczeniem radości. To wiele mi mówiło.

- Chcę cię zobaczyć – powiedział. - Chcę cię zobaczyć całą.

Nigdy wcześniej nie kochałam się w ciągu dnia. Wydawało mi się, to (ekscytująco) grzeszne, by mieć trudności z rozpinaniem guzików przed zachodem słońca, ale byłam wdzięczna sobie, że założyłam ekstra ładny, biały, koronkowy stanik i małe, malusieńkie majtki. Kiedy się stroję, to lubię się stroić od góry do dołu.

- Oh - powiedział kiedy zobaczył stanik, który ładnie kontrastował z moją głęboką letnią opalenizną. - O rany.

⁴ W oryginale „*On a stack of Bibles*”

To nie były słowa, to był wyraz wielkiego podziwu. Moje buty były już zdjęte. Na szczęście, rano pozbyłam się poręcznych, ale zupełnie nie seksownych podkolanówek na rzecz gołych stóp.

Quinn spędził trochę czasu nad trącaniem nosem mojego karku i całowaniem drogi w dół do stanika w czasie, gdy ja walczyłam z jego paskiem. Próbowалам sobie poradzić z tą sztywną klamrą, ale zdałam sobie sprawę, że działałam zbyt powolnie.

- Ściągnij koszulę - powiedziałam, a mój głos wyszedł tak zachrypnięty jak jego. - Ja nie mam koszulki, ty też nie powinieneś mieć koszuli.

- Zgoda - powiedział, i prędko koszuli nie było. Można by się spodziewać, że Quinn będzie owłosiony, ale nie jest. Jest jednak umięśniony do entej potęgi, i jeszcze w tym momencie jego oliwkowa skóra miała letnią opaleniznę. Jego sutki były niespodziewanie ciemne i (nie tak niespodziewanie) bardzo twarde. O matko, akurat na wysokości moich oczu. Zaczął walczyć ze swoim przeklętym paskiem w czasie, gdy ja zaczęłam odkrywać jedną, twardą wypukłość moimi ustami a drugą ręką. Całe ciało Quinna zadrżało i zatrzymał się. Przyciągnął swoimi palcami moje włosy, by trzymać moją głowę na przeciw jego, i westchnął, chociaż brzmiało to raczej na warknięcie drżące w jego ciele. Moja swobodna ręka szarpnęła jego spodnie a on podjął na nowo pracę nad paskiem, ale w sposób nieskupiony i rozkojarzony.

- Przenieśmy się do sypialni - powiedziałam, ale nie wymówiłam tego jak spokojną i zborną sugestię, bardziej jako stanowcze żądanie.

Uniósł mnie na rękach, a ja zacisnęłam swoje ramiona na jego karku i pocałowałam go znowu w jego piękne usta.

- Niesprawiedliwe - wymamrotał. – Ja mam zajęte ręce.

- Łóżko - powiedziałam, a on ułożył mnie na łóżku i następnie po prostu opadł na mnie.

- Ubrania - przypomniałam mu, ale miał pełne usta białej koronki i piersi, i nie odpowiedział.

- Ojej - powiedziałam. Możliwe, że powiedziałam „Ojej” jeszcze kilka razy. „Tak” również. Nagła myśl wyszarpnęła mnie z nastroju chwili.

- Quinn, czy masz, no wiesz...

Nigdy wcześniej nie potrzebowałam takich przedmiotów, skoro wampiry nie mogą zapłodnić dziewczyny albo przekazać jej choroby.

- A jak myślisz, dlaczego mam wciąż na sobie spodnie? - powiedział wyciągając małą paczuszkę z tylnej kieszeni. Jego uśmiech w tej chwili był bardziej niż dziki.

- Dobrze - powiedziałam prosto z serca. Musiałabym się rzucić z okna jeśli mielibyśmy teraz przestać.

- Możesz już teraz ściągnąć spodnie.

Widziałam już wcześniej Quinna nagiego, jednak w czasie zdecydowanie stresujących okoliczności pośrodku bagna, w deszczu, w czasie, gdy byliśmy prześladowani przez wilkołaki. Quinn stał koło łóżka, ściągnął swoje buty i skarpetki, a następnie spodnie, poruszając się wystarczająco wolno bym mogła podglądać.

Ściągnął do końca spodnie, ukazując bokserki cierpiące z powodu swojego własnego napięcia. W krótkiej chwili zsunął je również. Miał wąski, wysoki tyłek, a linia od jego biodra do uda była po prostu zapierająca dech w piersiach. Miał piękne, wąskie białe blizny jak pręgi, umieszczone losowo, ale wyglądały na tak naturalną jego część, że nie szpeciły tego potężnego ciała. Klęczałam na łóżku podziwiając go, kiedy powiedział:
- Teraz ty.

Rozpięłam stanik i zsunęłam go z ramion, a on wtedy powiedział:
- O Boże. Jestem najszcześniejszym żyjącym facetem.
Po chwili przerwy, dodał:
- Reszta.

Stałam obok łóżka i ściągałam tę małą, białą koronkową bieliznę.

- Czuję się jak dziecko w sklepie z cukierkami - powiedział. - Nie wiem od czego zacząć.
Dotknęłam swoich piersi.
- Przystawka - zasugerowałam.

Odkryłam, że język Quinna był odrobinę bardziej szorstki niż u zwyczajnego mężczyzny. Sapałam i wydawałam wiele chaotycznych hałasów gdy przeszedł od mojej prawej piersi do lewej w czasie gdy starał się zdecydować którą lubi bardziej. Nie mógł się zdecydować od razu, co mi się bardzo podobało. Do czasu gdy zajął się dłużej prawą pierśią, napierałam na niego i wydawałam z siebie dźwięki, które nie mogły być pomyłone z niczym innym, jak tylko z desperacją.

- Myślę, że daruję sobie danie główne i od razu przejdę do deseru - wyszeptał, jego głos był mroczny i urywany.

- Jesteś gotowa, kotku? Brzmisz na gotową. Wyglądasz na gotową.

- Jestem cała gotowa - powiedziałam sięgając na dół, pomiędzy nas, by objąć ręką całą jego długość. Drżał cały czas kiedy go dotykałam. Założył prezerwatywę.

- Teraz - warknął. - Teraz! - Skierowałam go do mojego wejścia, wypchnęłam moje biodra, aby go spotkać.

- Marzyłem o tym - powiedział i zanurzył się we mnie aż po rękajeść. To było ostatnia rzecz, którą był w stanie powiedzieć. Apetyt Quinna był tak wybitny jak jego wyposażenie. Deser tak mu się podobał, że wrócił po dokładkę.

Tłum. Madziak156

Rozdział trzeci

Kiedy Amelia wróciła byliśmy już w kuchni. Karmiłam jej kota Boba, ponieważ była wcześniej taka taktowna i zasłużyła na jakąś nagrodę. Takt nie jest naturalną cechą Amelii.

Bob zignorował swoją miskę patrząc na Quinna smażącego bekon, a ja w tym czasie kroiałam pomidory. Wyjęłam ser, majonez, musztardę, ogórki kiszzone, wszystko czym mężczyzna mógłby chcieć obłożyć sobie swoją kanapkę z bekonem. Włożyłam jakieś stare szorty i koszulkę, w czasie gdy Quinn wyciągnął swoją torbę z samochodu i wskoczył w coś wygodniejszego – bezrękawnik i spodnie dresowe.

Amelia zlustrowała Quinna z góry do dołu, kiedy obrócił się w kierunku pieca, a następnie spojrzała na mnie znacząco.

- Miło spędziliście czas? - powiedziała rzucając torby z zakupami na kuchenny stół.

- Proszę iść do swojego pokoju - powiedziałam, ponieważ inaczej Amelia chciałaby, abyśmy podziwiali każdą rzecz, którą kupiła.

Nadymając wargi, Amelia złapała torby i zaniósła je na górę. Wracając po minucie spytała Quinna, czy wystarczy bekonu i dla niej.

- Pewnie - powiedział Quinn, wyjmując kilka pasków więcej i kładąc je na patelni.

Lubiłam mężczyzn, którzy umieli gotować. Kiedy ustawiałam talerze i srebrne sztuce, byłam mile świadoma czułości, która rozlewała się na południe od mojego pępka, a także mojego niezwykle odprężonego nastroju. Wyjęłam z szafki trzy szklanki, ale zapomniałam, co chcę zrobić na mojej drodze do lodówki, kiedy to Quinn odsunął się od pieca, aby posłać mi szybkiego całusa. Jego wargi były tak ciepłe i mocne, że przypomniały mi o czymś innym, co także było ciepłe i mocne. Przypomniałam sobie o moim zdumieniu, kiedy Quinn wszedł we mnie pierwszy raz. Zważywszy, że moje poprzednie doświadczenia seksualne dotyczyły wampirów, które są zdecydowanie chłodne, możesz wyobrazić sobie jak wstrząsającym doświadczeniem było posiadanie kochanka, u którego mogłam wyczuć bicie serca, a jego penis był ciepły. Faktycznie, zmiennokształtni byli trochę cieplejsi niż normalni ludzie. Nawet przez prezerwatywę, byłam w stanie czuć to gorąco.

- Co? - Spytał Quinn. – Co to za spojrzenie? - uśmiechnął się zdziwiony.

Uśmiechnęłam się także.

- Tylko pomyślałam o twojej temperaturze - powiedziałam.

- Hej, wiedziałaś, że jestem gorący - powiedział z szerokim uśmiechem. - Co z czytaniem w myślach? - Powiedział bardziej na poważnie. – Jak sobie z tym poradziłaś?

Myślałam, że to było miłe z jego strony, że nawet zastanawiał się nad tym.

- Nie mogę nazwać znajomości twoich myśli wielkim kłopotem - powiedziałam, niezdolna do usunięcia ogromnego szerokiego uśmiechu. - Ciężko byłoby mi wyliczyć ilość słów: tak i proszę, które wyłapałam z twoich myśli.

- Więc to żaden problem - powiedział całkowicie nieskrępowany.
- Żaden. O ile poddajesz się chwili i jesteś szczęśliwy, to ja też jestem szczęśliwa.
- Piekielnie dobrze. - Quinn obrócił się ponownie do pieca. – Było wspaniale.

Też tak pomyślałam.

Po prostu świetnie.

Amelia zjadła jej kanapkę z apetytem i potem podniosła Boba, aby nakarmić go małymi kawałkami bekonu, które uratowała. Duży czarnobiałły kot zamruczał z zadowoleniem.

- Więc - powiedział Quinn, gdy jego pierwsza kanapka zniknęła z zadziwiającą szybkością.
- To jest facet, którego przez przypadek przemieniłaś?
- Tak - powiedziała Amelia, drapiąc Boba za uszami. - To ten facet.

Amelia usiadła, krzyżując nogi, na krześle kuchennym, w taki sposób jak ja na pewno nie mogłabym zrobić i skupiła się na kocie.

- Mały chłopiec - zanuciła. – Moje kudłate kochanie, nieprawdaz? Nieprawdaz?

Quinn wyglądał na delikatnie obrzydzonego, ale ja tak samo się zachowywałam pozostawiona sam na sam z Bobem, mówiąc do niego jak do małego dziecka. Bob, jako czarownik, był chudym, dziwnym facetem z pewnego rodzaju głupkowatym urokiem. Amelia powiedziała mi, że Bob był fryzjerem. Jeżeli taka była prawda, to według mnie mógłby ścinać włosy w zakładzie pogrzebowym. Czarne spodnie, biała koszula, rower? Kiedykolwiek wiedziałeś fryzjer, który prezentowałby się w taki sposób?

- Tak - Quinn powiedział. - Co z tym zrobisz?
- Pracuję nad tym - powiedziała Amelia. - Próbuję zrozumieć, co zrobiłam niewłaściwie, aby to poprawić. Byłoby łatwiej, jeżeli mogłabym... - Jej głos zamarł, jakby z poczucia winy.
- Jeżeli mogłabyś porozmawiać ze swoim mentorem? - Powiedziałam pomocnie.

Popatrzyła na mnie groźnie.

- Tak - powiedziała. - Jeżeli mogłabym porozmawiać z moim mentorem.
- Dlaczego tego nie zrobisz? - Spytał Quinn.

- Po pierwsze, nie powinnam użyć transformacji. To jest dość niewłaściwe. Po drugie, szukam mojego mistrza od czasu huraganu Katrina na portalach internetowych, których używają więdźmy i nie mogę znaleźć żadnej wiadomości od niej. Mogła schronić się gdzieś, mogła pozostać z jej dziećmi albo jakimś przyjacielem, albo mogła zginąć w powodzi.

- Wierzę, że twój główny dochód pochodzi z wynajmu mieszkania. Jakie są twoje plany na teraz? Jaka jest kondycja twojej nieruchomości? - Spytał Quinn, niosąc swój i mój talerz do zlewu. Dzisiaj wieczorem nie krępowało go zadawanie osobistych pytań. Czekałam z zainteresowaniem na odpowiedzi Amelii. Zawsze chciałam poznać wiele rzeczy na temat Amelii, ale było mi niezręcznie pytać, np. *Z czego teraz żyła?*

Chociaż ona pracowała na pół etatu u mojej przyjaciółki Tary Thornton w Tara's Togs, kiedy Tara była chora, wydatki Amelii bardzo przewyższały jej dochód. To znaczyło, że albo wzięła dobry kredyt, albo miała jakieś oszczędności, albo inne źródło dochodu oprócz pieniędzy pochodzących z wróżenia z kart Tarota w sklepie przy Placu Jackson, i jej dochodów z wynajmu, które teraz nie napływały. Jej mama zostawiła jej jakieś pieniądze. Musiało być ich sporo.

- Dobrze, byłam w Nowym Orleanie raz od czasu huraganu - powiedziała Amelia. - Spotkałeś Everetta, mojego dzierżawcę?

Quinn pokiwał głową.

- Kiedy on mógł już skorzystać z telefonu doniósł mi o uszkodzeniach w moim mieszkaniu. Było tam mnóstwo konarów i gałęzi, oczywiście nie było elektryczności ani wody przez kilka tygodni. Ale dzielnica nie ucierpiała tak bardzo, jak inna część miasta, dzięki Bogu, i kiedy elektryczność powróciła, zeszłam tam, do mojego mieszkania. - Amelia wzięła głęboki wdech. Słyszałam z jej mózgu, że była przestraszona ujawnianiem nam niektórych obszarów swojego życia. - Ja, hm, poszłam porozmawiać z moim tatą o naprawie dachu. Dobrze, na razie mamy niebieski dach jak większość ludzi wokół nas.

Niebieski plastik, który przykrył uszkodzone dachy w Nowym Orleanie był nową normą.

To pierwszy raz, kiedy Amelia wspomniała mi o swojej rodzinie bardziej szczegółowo. Więcej wyciągnęłam z jej myśli niż wypowiedzianych słów, to też musiałam być ostrożna, aby nie pomieszać ze sobą informacji pozyskanych z tych dwóch źródeł. Zauważyłam w jej głowie obecność jej taty, miłości i oburzenia, mieszających się w jej myślach tworząc mizmasz.

- Twój tata będzie naprawiał twój dom? - Spytał Quinn przypadkowo.

Szperał w moim hermetycznym opakowaniu Tupperware'a, w którym składowałam wszelkie ciasteczka, które dziwnym trafem przekroczyły próg mojego domu. Nieczęste zdarzenie, miałam tendencję do przybierania na wadze, kiedy słodczyce były obecne w moim domu. Amelia nie miała takiego problemu, zapełniła pudełko słodyczami Keeblera i powiedziała Quinnowi, aby się częstował.

Amelia skinęła, bardziej zafascynowana futrem Boba.

- Tak, ma do tego ekipę - powiedziała.

To była nowa wiadomość.

- Więc, kim jest twój tata? - Quinn podtrzymywał bezpośredniość. Dotychczas to wpływało na tę rozmowę korzystnie dla niego.

Amelia przekręciła się na krześle kuchni, co sprawiło, że Bob podniósł w proteście głowę.

- Copley Carmichael - wymamrotała.

Nastąpiła cisza spowodowana naszym zaskoczeniem. Po minucie, spojrzała na nas.

- No co? - powiedziała. - W porządku, jest sławny. W porządku, jest bogaty. Tak?

- Różne nazwiska? - powiedziałam.

- Używam nazwiska mojej mamy. Zmęczyci mnie ludzie przyglądającymi mi się ciekawie - powiedziała Amelia ostro.

Quinn i ja wymieniliśmy spojrzenia. Carmichael Copley był dużą szychą w stanie Luizjana. Maczał palce we wszelkiego rodzaju finansowych plackach i już wszystkie te palce były dość brudne. Ale był staromodnym, ludzkim sprzedawcą: żadnego powiewu magii od Copley Carmichaela.

- Czy on wie, że jesteś wiedźmą? - spytałam.

- Nie wierzy w to - Amelia powiedziała, wyglądając na sfrustrowaną i opuszczoną. – Myśli, że jestem kapryśną małą dziewczynką, która uważa, że trzyma z niesamowitymi ludźmi, robiąc niesamowite rzeczy, tylko po to, aby pokazać mu język. Nie uwierzyłby nawet w wampiry, jeżeli nie widywałby ich ciągle.

- Co z twoją mamą? - spytał Quinn. Dolałam sobie herbaty. Znałam odpowiedź na to pytanie.

- Umarła – powiedziała mu Amelia. - Trzy lata temu, właśnie wtedy wyprowadziłam się z domu mojego ojca na parter, na ulicy Chloe. Dał mi apartament, kiedy ukończyłam szkołę średnią, abym miała własny dochód, ale kazał mi go samej nadzorować, abym miała doświadczenie.

To był dobry układ jak dla mnie.

Niepewnie powiedziałam:- Nie było to dla ciebie dobre? Nauka poprzez praktykę i doświadczenie?

- A więc, tak - potwierdziła. - Ale kiedy wyprowadziłam się, chciał mi dawać kieszonkowe... W moim wieku! Wiedziłam, że sama muszę się wszystkiego dorobić. Oprócz wynajmu oraz pieniędzy pozyskanych z wróżb, zarabiałam na życie.

Podniosła dumnie głowę.

Amelia nie zdawała się rozumieć, że czynsz był dodatkiem z prezentu od jej ojca, a nie czymś, co sama zarobiła. Amelia była uszczęśliwiona taką własną samowystarczalnością. Moja nowa przyjaciółka, którą pozyskałam przez przypadek, była kłębkim sprzeczności z zawiązaną na samym czubku kokardką. Była bardzo dobrym nadawcą, odbierałam jej myśli głośno i wyraźnie. Kiedy byłam sama z Amelią, musiałam osłaniać się jak szalona. Zrelaksowałam się przy Quinnie, ale nie powinnam. Odbierałam teraz cały bajzel z głowy Amelii.

- Więc może twój tata mógłby pomóc znaleźć twojego mentora? - Spytał Quinn.

Amelia spojrzała pustym wzrokiem jakby to rozważała.

- Nie wiem jak - powiedziała powoli. - On jest potężnym facetem; wiesz o tym. Ale ma dużo własnych problemów przez Katrinę, jak reszta ludzi.

Chyba, że miał pieniądze i mógł pojechać wszędzie, wracając kiedy będzie chciał, czego większość mieszkańców miasta nie mogło zrobić. Zamknęłam usta, aby zachować tę obserwację w tajemnicy. Czas, aby zmienić temat.

- Amelia - powiedziałem. - Jak dobrze znałaś Boba, w każdym razie? Ktoś go szuka?

Spojrzała trochę przestrasza, nienormalna rzecz u Amelii.

- Także się nad tym zastanawiam - powiedziała. - Poznałam Boba tuż przed tamtą nocą. Ale wiem, że Bob miał, ma wielu przyjaciół w magicznej społeczności. Nie sądzę, że ktoś z nich wiedział, że byliśmy razem. Tej nocy, nocy przed balem królowej, kiedy wszystko diabli wzięli i wyniknęła sprawa pomiędzy wampirami z Nowego Orleanu i tymi z Arkansas, Bob i ja wróciliśmy do mnie, zostawiając Terry i Patsy w pizzerii. Bob następnego dnia zadzwonił do pracy, że jest chory, bo trochę za mocno zabalował, i następnie spędził cały dzień ze mną.

- Więc możliwe, że rodzina Boba szuka go miesiącami? Zastanawiając się, czy jest żywy czy martwy?

- Hej, spokojnie. Nie jestem tak straszna. Bob był wychowany przez ciotkę, ale wcale się z nią dobrze nie dogadywał. Nie miał z nią dobrego kontaktu od lat. Jestem pewna, że ma także znajomych, którzy się o niego martwią, i jest mi naprawdę, ale to naprawdę bardzo przykro z tego powodu. Ale nawet, gdyby się dowiedzieli się co stało, to by mu nie pomogło, prawda? A od czasu Katriny, wszyscy w Nowym Orleanie mają dużo spraw na głowie.

W tym interesującym punkcie dyskusji, zadzwonił telefon. Byłam najbliżej, więc odebrałam. Głos mojego brata emanował ekscytacją.

- Sookie, musisz być w Hotshot za godzinę.

- Dlaczego?

- Niespodzianka! Ja i Crystal bierzemy ślub.

Nie był to dla mnie szok (Jason umawiał się z Crystal Norris od kilku miesięcy), jednak ten pośpiech wywołał u mnie niepokój.

- Crystal jest znowu w ciąży? - spytałam przewidująco. Niedawno straciła dziecko Jasona.

- Tak! - powiedział Jason, jakby była to najlepsza wiadomość, jaką mógłby przekazać.

- Ale teraz będziemy już po ślubie, gdy dziecko przyjdzie na świat.

Jason coraz lepiej ignorował rzeczywistość. A była ona taka, że Crystal była w ciąży już przynajmniej raz, zanim zaszła w ciążę z Jasonem, i także tamto dziecko straciła. Społeczność Hotshot była ofiarą swojej własnej endogamii⁵.

- W porządku, będę tam - powiedziałam. - Mogę zabrać ze sobą Amelię i Quinnę?

- Pewnie - powiedział Jason. - Crystal i ja będziemy zachwyceni mogąc ich ugościć.

- Czy jest cokolwiek, co mogę przynieść?

- Nic, gotują Calvin i reszta. Wszystko będzie na zewnątrz. Mamy porozwieszane światła. Myślę, że przygotują wielki garnek jambalayi⁶, ryż, i sałatkę Coleslaw, a ja i moi kumple przynosimy alkohol. Po prostu przyjedź i ładnie wyglądaj! Do zobaczenia w Hotshot za godzinę. Nie spóźnij się!

Wyłączyłam się i usiadłam na chwilę, moja ręka nadal trzymała bezprzewodowy telefon. To było do Jasona podobne, poinformowanie mnie godzinę przed uroczystością zaplanowaną w ostatniej chwili, z możliwie najgorszego powodu, i teraz się na nią nie spóźnij! Przynajmniej nie poprosił, abym przyniosła ciastka.

- Sookie, wszystko w porządku? - Spytał Quinn.

- Mój brat Jason bierze dzisiaj wieczorem ślub - powiedziałem, próbując utrzymać mój głos na poziomie. - Jesteśmy zaproszeni i musimy być tam za godzinę.

Zawsze wyobrażałam sobie, że Jason nie poślubi kobiety, którą i ja naprawdę polubię; zawsze ciągnęło go do twardych bab. A Crystal niezawodnie była jedną z nich. Crystal była także panterołakiem, członkiem społeczności, która zazdrośnie skrywała własne sekrety. Faktycznie, mój brat teraz sam stał się panterołakiem, ponieważ został pogryziony przez rywała rywalizującego o względy Crystal.

Jason był starszy ode mnie, i jeden sam Bóg wie, ile w jego życiu przewinęło się wiele kobiet. Musiałam założyć, że dobrze wiedział, kiedy odnajdzie tą jedną jedyną.

Otrząsnęłam się z moich myśli, aby zauważyć ekscytację i zaskoczenie Amelii. Kochała wyjścia i przyjęcia, a szanse na udział w jakimś przedsięwzięciu tego rodzaju w okolicach Bon Temps były ograniczone. Quinn spotkał Jasona, kiedy ten odwiedzał mnie, popatrzył na mnie ze sceptycznym podniesieniem brwi.

- Tak, wiem - powiedziałam. - To jest zwariowane i głupie. Ale Crystal jest znów w ciąży i nic go nie powstrzyma. Czy wy dwoje pójdziecie wraz ze mną? Nie musicie. Niestety ja powinnam już być gotowa.

Amelia powiedziała:

⁵ Zachowanie seksualne ograniczające się do kręgu jednej grupy, w tym przypadku społeczności panterołaków z Hotshot, którzy strzegąc swego sekretu, zawierali małżeństwa jedynie w obrębie tej wsi.

⁶ Potrawa kreolska składająca się głównie z ryżu, z dodatkiem cebuli, czosnku, papryki i pomidorów. (Z Wikipedii)

- Och cudownie, mogę założyć moje nowe ciuchy - i pognąła na górę, aby oderwać ceny.

Quinn powiedział: - Dziecinko, chcesz, abym poszedł?

- Tak, proszę - powiedziałem. Podszedł i objął mnie ramieniem. Czułam się dobrze, chociaż wiedziałam, że Quinn myślał o przeogromnej głupocie Jasona.

Zgadzałam się z nim.

Thum. NightSun

Rozdział czwarty

W nocy było nadal ciepło, ale nieuciążliwie. Na białą sukienkę z czerwonymi kwiatami założyłam bezrękawnik, noszony już wcześniej, kiedy miałam randki z Billem (nie chcę o tym myśleć). Z czystej próżności założyłam czerwone sandały na obcasie, chociaż były one mało praktycznym obuwiem na wesele na betonowej drodze. Nałożyłam trochę makijażu, podczas gdy Quinn brał prysznic, byłam niezadowolona z moich refleksji. Nie ma to jak cudowny seks, który cię rozpromienia. Wyszedłam z mojego pokoju i spojrzałam na zegar. Musieliśmy się pośpieszyć.

Amelia włożyła sukienkę z krótkimi rękawkami w odcieniu beżu, z wzorkiem marynarki wojennej. Amelia kochała kupować ciuchy i uważała się za ich znawczynię, ale ubierała się typowo jak młoda matrona⁷, mieszkająca na terenie podmiejskim. Ubrała granatowe sandały z kwiatami na paskach, o wiele bardziej odpowiednie od moich.

Gdy już zaczynałam się martwić, Quinn wyszedł z mojego pokoju ubrany w brązową jedwabną koszulę i spodnie khaki.

- Co z krawatem? - zapytał. - Znajdę jakiś w torbie.

Myślałam o zasadach i rozległym braku wyrafinowania małej społeczności z Hotshot.

- Myślę, że krawat nie będzie potrzebny - powiedziałam i Quinn spojrzał na mnie z ulgą.

Wsiadliśmy do mojego auta i pojechaliśmy na zachód, a potem na południe. W czasie jazdy miałam szansę opowiedzieć moim gościom spoza miasta o społeczności panterofaków i ich małym osiedlu domów zgrupowanych w wiejskiej gminie Renard. Prowadziłam, aby było jak najszybciej. Gdy naszym oczom ukazały się stare tory kolejowe, wieś stawała się coraz bardziej bezludna, od dwóch lub trzech mil nikt z nas nie widział żadnego rodzaju światła. Wtedy zobaczyliśmy samochody i światła przed skrzyżowaniem. Dotarliśmy.

Hotshot leżało pośrodku niczego, umieszczone w długiej depresji na środku łagodnych, wypiętrzonych gruntów, które były zbyt nieokreślone, aby nazywać je wzgórzami. Skupiona wokół starożytnego rozdroża, samotna wspólnota emanowała silnymi wibracjami magii. Mogłam powiedzieć, że Amelia odczuwała tę moc. Jej twarz stała się ostrzejsza i mądrzejsza. Nawet Quinn zaciągnął się głęboko. Jak dla mnie, mogłabym wyczuć magię, ale nie wpływała ona na moje nadprzyrodzone moce.

Wyjechałam z boku drogi z tyłu ciężarówki Hoyta Fortenberry. Hoyt był najlepszym przyjacielem Jasona i jego cieniem przez całe życie. Jechałam tuż za nim, brnęłam wzdłuż drogi o dobrze oświetlonej nawierzchni. Wręczyłam Amelii i Quinnowi latarki, a trzymałam jedną w moich nogach.

- Hoyt - zawołałam. Spieszyłam się, aby go złapać, jak tylko mogłam na swoich czerwonych obcasach.

⁷ Pani, arystokratka, szlachcianka, kobieta z wyższych sfer.

- Hej, wszystko w porządku? – spytałam, kiedy zobaczyłam jego przygnębioną twarz. Hoyt nie był bardzo przystojnym facetem, ale był wystarczająco stabilny, aby zrozumieć konsekwencje przeszłości, coś w czym mój brat nigdy nie dojdzie do perfekcji.

- Sook - powiedział Hoyt. - Nie mogę uwierzyć, że Jason bierze ślub. Ja chyba myślałam, że będziemy kawalerami na zawsze - spróbował się uśmiechnąć.

Podaliśmy mu ramię. Życie mogło być schłodzone i czyste, jeśli mogłabym zakochać się w Hoycie, tym samym dołączając go do mojego brata na zawsze, ale Hoyt i ja nigdy nie byliśmy sobą zainteresowani.

Umysł Hoyta promieniował smutkiem. Był pewny, że jego życie zmieni się na zawsze od tej nocy. Spodziewał się, że Jason poprawi się całkowicie, jak na męża przystało, poprzez bycie z żoną, i przez porzucenie wszystkich innych kobiet.

Oczywiście nadzieje Hoyta przeliczane były bezpośrednio na pieniądze.

Na obrzeżach tłumu Hoyt spotkał się z Sumem Hennessy i zaczęli opowiadać głośno dowcipy o ślubie Jasona.

Miałam nadzieję, że płęć męska pomoże Hoytowi przedostać się na uroczystość. Nie wierzyłam, że Crystal naprawdę kocha mojego brata, ale Hoyt wierzył.

Quinn wziął moją dłoń i razem z Amelią przebrnęliśmy przez mały tłum, aż dotarliśmy do środka.

Jason był ubrany w nowy, niebieski garnitur, który był tylko trochę ciemniejszy od jego również niebieskich oczu. Wyglądał znakomicie i uśmiechał się do pokonanego zespołu. Crystal ubrała sukienkę w panterkę z tak głębokim dekoltem z przodu, jak tylko można, aby nadal używać terminu sukienka. Nie wiedziałam, czy motyw panterki był ironią z jej strony, czy po prostu wyrażeniem jej stylu. Podejrzewałam, że to drugie.

Szczęśliwa para stała na środku pustej przestrzeni w towarzystwie Calvina Norrisa, lidera wspólnoty Hotshot. Tłum cofnął się z szacunkiem tworząc nierówne koło.

Calvin, który był wujkiem Crystal, trzymał jej rękę. Uśmiechał się do mnie. Calvin przystrzygł brodę i wskoczył w garnitur na tę okazję, ale i on, i Jason byli jedynymi mężczyznami noszącymi krawaty. Quinn zauważył to i odetchnął.

Jason zauważył mnie zaraz po Calvinie i skinął na mnie głową. Zrobiłam nagle krok do przodu uświadamiając sobie, że będę brała udział w ceremonii. Przytuliłam brata czując zapach jego piżmowej wody kolońskiej ... ale nie alkoholu. Odetchnęłam z ulgą. Miałam podejrzenia, że Jason będzie chciał dodać sobie odwagi poprzez wypicie jednego lub dwóch kieliszków, ale był zupełnie trzeźwy.

Spuściłam wzrok z Jasona i spojrzałam za siebie, aby zobaczyć moich towarzyszy, więc zauważyłam, że panterołaki spostrzegły Quinna. Nastąpiła cisza pośród dwóch zmiennokształtnych i usłyszałam nazwisko szeptań przez nich, noszące się przy niewielkim wietrze.

Calvin wyszeptał: - To ty przyprowadziłaś Quinna?

Tak jakbym przybyła z Mikołajem lub innym mitycznym stworzeniem.

- Czy to dobrze? - powiedziałam nie mając pojęcia, że to może stworzyć takie zamieszanie.

- O tak - powiedział. - Jest teraz twoim nowym chłopakiem? - Twarz Calvina była mieszaniną wielkiego zaskoczenia i spekulacji, iż zaczęłam się zastanawiać co jest nie tak z moim nowym kochankiem.

- Mm, tak - powiedziałam ostrożnie.

- Jesteśmy zaszczytzeni goszcząc go tutaj - zapewnił mnie Calvin.

- Quinn - Crystal odetchnęła. Jej uczucia uległy rozproszeniu i poczułam skupienie jej mózgu na moim chłopaku z pewnym rodzajem tęsknoty. Chciałam ją kopnąć. Miała poślubić mojego brata, czy już zapomniała?

Jason wyglądał na zaskoczonego tak jak ja. Ponieważ został panterą zaledwie kilka miesięcy temu było jeszcze dużo ukrytych rzeczy na temat magicznego świata, których jeszcze nie pojął.

Ja też.

Crystal próbowała się opanować i powrócić do chwili obecnej. Była oczywiście szczęśliwa będąc w centrum uwagi, ale wykorzystała chwilę zbędnego czasu na ponowną ocenę jej potencjalnej szwagierki. Jej poszanowanie do mojej osoby (prawie nie istniało do tej pory) właśnie zaliczyło wyżyny w notowaniu.

- Jaka jest procedura? - spytałam żywo, próbując sprowadzić nas na właściwe tory.

Calvin powrócił do swojej praktycznej strony osobowości.

- Odkąd mamy ludzkich gości, mamy dostosowane ceremonie - wyjaśnił bardzo niskim głosem. - Oto jak to wygląda: ręczysz za Jasona, jako swojego najbliższego krewnego, ponieważ nie ma nikogo starszego niż ty. Jestem najstarszym krewnym Crystal, więc ręczę za nią. Oferujemy się do podjęcia kary, jeżeli jedno z nich będzie zachowywało się niewłaściwie.

Ojoj. Zapowiada się nie za dobrze. Szybkie wejrzenie na mojego brata, który (naturalnie) nie pomyślał dwa razy o zobowiązaniu, które podejmuję. Nie powinnam oczekiwać po nim niczego innego.

- Wtedy przyjeżdża minister i wypełnia procedurę tak jak podczas innych ślubów - powiedział Calvin. - Gdyby nie było tu obcych, byłoby inaczej.

Byłam ciekawa, ale nie było czasu, aby zadawać tyle pytań. Jednakże było kilka, które musiały zostać zadane.

- Jakie kary obiecują płacić? Co oznacza „zrobić coś niewłaściwego”?

Jason zareagował westchnieniem, zdenerwowany, że chciałam się dowiedzieć do czego się zobowiązuję. Spokojne, żółte oczy Calvina spotkały moje i były pełne zrozumienia.

- Oto, co masz ślubować - powiedział Calvin swoim spokojnym, ale intensywnym głosem. Stłoczyliśmy się wokół niego.

- Jason, słuchaj uważnie. Omawiam ważne sprawy, ale nie sędzę, że skupisz na mnie całą swoją uwagę.

Jason teraz słuchał, ale mogłam wyczuć jego niecierpliwość.

- Wstąpić w związek małżeński tutaj – i Calvin machnął ręką wskazując małą społeczność Hotshot. - Oznacza to, bycie wiernym swoim bliskim, dopóki będą musieli utrzymać rasę w grupie. Od kiedy Crystal jest w tym zagłębiona Jason, oznacza to, że ona musi być wierna tobie, a ty jej. Nie masz obowiązku rozmnażania się tak jak panterołaki czystej krwi.

Jason zaczerwienił się gdy mu to wypomniano, iż jego status jest mniejszy, ponieważ został przemieniony przez ugryzienie, a nie urodzony z odpowiednimi genami.

- Więc jeśli Crystal zdradzi cię i członek wspólnoty może to potwierdzić, a ona z jakiegoś powodu nie może zapłacić ceny, ciąży, choroby lub dziecka – ja muszę to zrobić. Nie mówimy tutaj o pieniądzach, rozumiesz?

Jason skinął głową.

- Mówisz o karze śmierci - powiedział.

- Tak – potwierdził Calvin. - Nie tylko przyrzekasz wierność, przysięgasz również utrzymać nasz sekret.

Jason skinął głową znowu.

- I pomagać innym członkom społeczności, jeśli są w potrzebie.

Jason się skrzywił.

- Na przykład? - powiedziałam.

- Jeśli dach Maryelizabeth wymaga naprawy, możemy kupić nieco materiałów i wszyscy będziemy chcieli poświęcić trochę czasu, aby wykonać pracę. Jeśli dziecko potrzebuje opieki, nasz dom jest zawsze otwarty. Dbamy o siebie nawzajem.

Jason znowu skinął głową.

- Rozumiem - powiedział. - Jestem gotowy.

Chciał mieć trochę czasu dla swojego kumpla i zrobiło mi się żal Hoyta, i przyznaję, że również poczułam się trochę smutna. Nie zyskiwałam siostry, traciłam brata, przynajmniej w pewnym stopniu.

- Poczuj to z potrzeby serca lub teraz odejdz - powiedziałam, ścisząc głos. – Także mi grozi śmierć. Czy możesz obiecać, że robisz to dla tej kobiety i jej społeczności, czy też nie możesz?

Jason spojrział na Crystal przez dłuższą chwilę, a ja nie miałam prawa być w jego głowie, więc wyszłam i zamiast tego byłam zdana na losowe myśli tłumu. Były takie jak w większości oczekiwałam: nieco emocji z okazji uczestnictwa w weselu, nieco przyjemności widząc notorycznego kawalera przykutego do młodej, dzikiej kobiety, nieco zaciekawienia dziwnym rytuałem Hotshot. Hotshot było pośmiewiskiem w całej gminie: „*tak dziwny jak człowiek z Hotshot*” mówiono przez lata, i dzieci z Hotshot, które uczęszczały do szkoły w Bon Temps często miały problemy z tego powodu, do czasu pierwszych bójek na placach zabaw dla dzieci.

- Dotrzymam swojej obietnicy - powiedział Jason swoim zachrypniętym głosem.

- Dotrzymam swojej - powiedziała Crystal.

Różnica pomiędzy tym dwojgiem była taka: Jason był szczery, chociaż wątpiłam w jego możliwości, Crystal miała możliwości, ale nie była szczerą.

- Nie rozumiesz tego - powiedziałam jej.

- Do diabła z tobą - odparła.

- Zwykle nie mówię w ten czy inny sposób - powiedziałam, podejmując wysiłek aby zachować niski ton głosu. - Ale to jest zbyt poważne, aby zachować dyskrecję. Mogę wejść do twojej głowy Crystal. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Nie zapominam niczego - powiedziała, ważąc każdy wyraz. - I wychodzę dziś wieczorem za Jasona.

Spojrzałam na Calvina. Był zmartwiony, ale w końcu wzruszył ramionami.

- Nie powstrzymamy tego - powiedział. Przez sekundę miałam ochotę z tym polemizować. Dlaczego nie? Pomyślałam. Jeśli pociągnę ją i uderzę, być może to by wystarczyło, aby zakłócić uroczystość. Potem ponownie to rozważyłam. Byli również osobami dorosłymi, no przynajmniej teoretycznie. Mogą wziąć ślub jeśli tak zdecydowali, albo tu i teraz, albo gdzie indziej, w inną noc. Pochyliłam głowę i pozbyłam się moich zastrzeżeń.

- Oczywiście - powiedziałam podnosząc twarz i uśmiechając się tym jasnym uśmiechem, który mam gdy jestem zaniepokojona. - Rozpocznajmy ceremonię.

Znalazłam twarz Quinna w tłumie. Spoglądał na mnie zainteresowany zajściem. Amelia, z drugiej strony, była szczęśliwa rozmawiając z Catfishem, którego poznała w barze. Hoyt stał z prawej strony pod jedną z przenośnych lamp ustawionych z tej okazji. Miał ręce w kieszeniach i wyglądał na poważniejszego niż kiedykolwiek go widziałam. Było coś dziwnego w tym widoku i po sekundzie zorientowałam się dlaczego.

To był jeden z niewielu razy, kiedy widziałam Hoyta samego.

Wzięłam mojego brata ponownie pod rękę, a Calvin chwycił Crystal. Kapłan wszedł do środka koła i rozpoczęła się uroczystość. Choć starałam się wyglądać na szczęśliwą, dla Jasona, ciężko było powstrzymać mi łzy, podczas gdy mój brat stał się panem młodym dzikiej dziewczyny, która była niebezpieczna od urodzenia.

Później były tańce weselne, tort ślubny i mnóstwo alkoholu. Było mnóstwo żywności, a więc ustawiono ogromne śmietniki, które już wypełnione były papierowymi talerzami, puszkami i zmiętymi serwetkami. Niektórzy z mężczyzn przynieśli piwo i wino, a niektórzy mieli zbyt mocne trunki. Nikt nie mógł powiedzieć, że Hotshot nie umie urządzać imprez.

Podczas gdy grał zespół z Monroe, tłum tańczył na ulicy. Muzyka rozbrzmiewała przez pola w niesamowity sposób. Drgnęłam i zastanawiałam co obserwowało nas z ciemności.

- Są dobrzy, nieprawdaż? - zapytał Jason. - Kapela?

- Tak - odpowiedziałam. Był zaczerwieniony ze szczęścia. Jego ukochana tańczyła z jednym z kuzynów.

- Dlatego ten ślub był przyspieszony - powiedział. - Odkryła, że jest w ciąży i zdecydowaliśmy się pobrać, tak po prostu. I jej ulubiona grupa była dzisiaj wolna.

Pokiwałam głową nad impulsywnością brata. Potem przypominałam sobie, aby zachować widoczne oznaki dezaprobaty tylko dla siebie. Rodzina panny młodej może podjąć ten temat.

Quinn był dobrym tancerzem, chociaż ja mogłam pokazać mu niektóre kroki Cajun. Wszystkie kobiety z Hotshot również chciały tańczyć z Quinnem, więc miałam kolejkę z Calvinem, Hoytem i Catfishem. Mogłam powiedzieć, że Quinn dobrze się bawił i że byliśmy również na tym samym poziomie. Ale około wpół do drugiej nad ranem, daliśmy sobie wzajemnie trochę odpocząć. Musiał wyjechać następnego dnia i chciałam pobyć z nim trochę sam na sam no i byłam zmęczona od ciągłego uśmiechania się.

Podczas gdy Quinn dziękował Calvinowi za wspianiały wieczór, ja oglądałam tańczących ze sobą Jasona i Crystal, najwyraźniej zachwyconych sobą nawzajem. Wiedziałam już z mózgu Jasona, że był zakochany w dziewczynie z subkultury, którą tworzy bycie nadnaturalnym. Wiedziałam z mózgu Crystal, że była radosna. Była zdeterminowana, aby wyjść za kogoś spoza społeczności Hotshot, kogoś kto jest ekscytujący w łóżku, kogoś kto jest w stanie zmierzyć się nie tylko z nią, ale i z przedłużeniem jej gatunku... a teraz miała.

Podeszłam do szczęśliwej młodej pary i pocałowałam każde z nich w policzek. Teraz Crystal była częścią rodziny, po wszystkim, i będę musiała ją przyjąć i dać im możliwość wypracowania wspólnego życia. Uścisnęłam Calvina, przytrzymał mnie na sekundę dłużej i uspokajająco pogłaskał na pożegnanie. Catfish tańczył wkoło mnie, a pijany Hoyt rozpoczął tam gdzie skończył. Miałam problem, aby przekonać tych dwóch, że naprawdę muszę jechać, ale w końcu Quinn i ja zaczęliśmy naszą podróż powrotną do auta.

Kiedy szliśmy brzegiem tłumy, zobaczyliśmy tańczącą Amelię z jednym z mężczyzn z Hotshot. Obaj byli w dobrym nastroju, i to dosłownie. Krzyknęłam do Amelii, że wracamy a ona odrzyknęła:

- Zabiorę się z kimś później!

Chociaż cieszyłam się widząc Amelię szczęśliwą, musiała to być noc pełna obaw, ponieważ trochę się o nią martwiłam. Jednakże jeśli ktoś potrafił o siebie zadbać, to była to Amelia.

Poruszaliśmy się powoli kiedy weszliśmy już do domu. Nie sprawdzałam głowy Quinna, ale moja była ogłupiała od ciągłego hałasu, jazgotu wszystkich mózgów wokół mnie, a dodatkowo od nadwyżki emocji. To był długi dzień. Choć niektóre wydarzenia były bardzo dobre. Jak przypominałam sobie najlepsze momenty złapałam się na uśmiechaniu się do Boba. Duży kot otarł się o moje kostki, dociekliwie prosząc o coś.

Oh, Boże.

Czułam się tak jakbym miała wyjaśnić kotu brak Amelii. Przykucnęłam i podrapałam Boba za uchem (uczucie niewiarygodnie głupie), następnie powiedziałam:

- Cześć Bob. Wróci późnym wieczorem, wciąż tańczy na imprezie. Ale nie martw się będzie w domu.

Kot odwrócił się ode mnie i wymknął się z pokoju. Nigdy nie byłam pewna co działo się w małym mózgu Boba, ale miałam nadzieję, że po prostu zaśnie i zapomni o naszej dziwnej rozmowie.

W momencie, gdy usłyszałam Quinna wołającego do mnie z mojej sypialni przestałam myśleć o Bobie. W końcu to była nasza ostatnia wspólna noc, może jeszcze upłynie wiele tygodni zanim go zobaczę.

Podczas gdy szczotkowałam zęby i myłam twarz, przez chwilę myślałam o Jasonie. Mój brat odnalazł swoje miejsce. Mam nadzieję, że mógł pozostać w nim wygodnie przez pewien czas. Jest dorosły, powtarzałam sobie w kółko, gdy szłam do sypialni w mojej najlepszej koszuli nocnej.

Quinn przyciągnął mnie do siebie i powiedział:

- Nie martw się kochanie, nie martw się...

Wygnałam brata i Boba z moich myśli i tej sypialni. Podniosłam rękę śledząc krzywiznę u podstawy głowy Quinna, moje palce zeszyły w dół po grzbiecie, uwielbiałam kiedy drżał z mojego powodu.

Tłum. Kattyg

Rozdział piąty

Lunatykowałam. Dobrze, że znałam bar Merlotte's jak swoją własną kieszeń, bo inaczej wpadałabym na każde krzesło i stół. Ziewnęłam szeroko otwierając usta, kiedy odbierałam zamówienie Selah Pumphrey. Zazwyczaj Selah piekielnie mnie irytowała. Umawiała się z Bezimiennym, moim byłym od kilku tygodni, no teraz już miesięcy. Niezależnie od tego, jak bardzo mój ex stracił w moich oczach, ona nigdy nie była moją ulubioną osobą.

- Nie wydałaś mi reszty Sookie – powiedziała ostrym tonem.

- Przepraszam – powiedziałam. – Jestem rozkojarzona. Wczorajszej nocy byłam na ślubie mojego brata. Jaką sałatkę chciałaś?

- Farmerską.

Duże ciemne oczy Selah przyglądały mi się uważnie, jak gdyby myślała o namalowaniu mojego portretu. Naprawdę chciała poznać szczegóły tej uroczystości, ale pytanie mnie o to było jak wydeptywanie gruntu swojemu wrogowi. Głupia Selah.

Wracając jednak do jej osoby, co Ona właściwie tu robiła? Nigdy nie przychodziła tutaj bez Billa. Mieszkała w Clarice. Nie tym odległym, mogłes dojechać tam w ciągu piętnastu, może dwudziestu minut. Ale dlaczego agentka nieruchomości z Clarice przyjechała do... oh. Musiała pokazywać komuś dom. O tak, mój mózg pracował na zwolnionych obrotach.

- W porządku. Za chwile wracam – powiedziałam i odwróciłam się zamierzając odejść.

- Posłuchaj – zaczęła Selah. – Pozwól mi być szczerą.

Och. Znając życie to znaczyło: *Pozwól mi mówić otwarcie.*

Wierciłam się, starając nie wyrażać niczego innego jak irytacje, uczucia, które właściwie mną zawładnęło. To nie był mój dzień. Miałam wiele zmartwień, Amelia nie wróciła do domu na noc, a kiedy weszłam na górę, aby sprawdzić, co z Bobem, zauważyłam, iż zwymiotował na samym środku łóżka Amelii... teoretycznie to nie było moje zmartwienie, ale kołdra kiedyś należała mojej prababci. To dało mi motywację do posprzątania bałaganu i wrzucenia kołdry do pralki. Quinn wyszedł bardzo wcześnie rano i to sprawiło, że poczułam się smutna. No i jeszcze ten ślub Jasona, który zmierzał do potencjalnej katastrofy.

Mogłam jeszcze kilka innych rzeczy dodać do tej listy (poczynając od ciekącego kranu w kuchni), ale rozumiesz, że i bez tego to nie był najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

- Ja tutaj pracuję, Selah. Nie mogę sobie pozwolić na prywatne pogaduszki.

Zignorowała moje słowa.

- Wiem, że wyjeżdżasz gdzieś z Billem – powiedziała. – Próbujesz go odzyskać. Jak długo to jeszcze potrwa?

Wiem, że miałam otwartą buzię, ponieważ nie zostałam ostrzeżona, co do intencji jej wypowiedzi. Moja telepatia kulała, kiedy byłam zmęczona, po prostu mój czas reakcji i procesy myślowe były spowolnione, i ciężko mi było stworzyć blokadę, kiedy pracowałam. Więc nie wyłapałam myśli Selah. Przeszedł przeze mnie impuls wściekłości, podnosząc moją dłoń i o mały włos nie wymierzyłam jej ciosu. Ale ciepła dłoń chwyciła moją zmuszając mnie do jej opuszczenia. To był Sam, nie zauważyłam, kiedy do nas podszedł. Dzisiaj wszystko mi umykało.

- Panno Pumphrey będziesz musiała zjeść swój lunch gdzie indziej – powiedział cicho.

Oczywiście wszyscy się nam przyglądali. Mogłam wyczuć podniesioną aktywność mózgow łaknących świeżych plotek, oczy gapiów starały się wyłapać każdy szczegół. Poczulałam jak się czerwienię.

- Mam prawo tutaj jeść – powiedziała Selah bardzo głośno, brzmiąc arogancko.

To był olbrzymi błąd. W jednej chwili sympatia obserwatorów przeszła na moją stronę. Mogłam wyczuć obmywającą mnie falę myśli. Otworzyłam szeroko oczy i starałam się wyglądać na tak nieszczęśliwą, jak jedno z tych dzieci o anormalnie dużych oczach na strasznych obrazkach. Wyglądanie na pokrzywdzoną nie było dużym wyzwaniem. Sam objął mnie jakbym była rannym dzieckiem i spojrzął na Selah. Wyraz jego twarzy okazywał olbrzymie rozczarowanie co do jej zachowania.

- A ja mam prawo wyprosić cię stąd – powiedział. – Nie chcę, aby ktoś obrażał mój personel.

Selah nigdy nie była niemiła dla Arlene albo Holly, albo Danielle. Ledwo co zauważała ich istnienie, ponieważ nie była takim rodzajem osoby, która naprawdę przygląda się obsłudze. Fakt, że Bill umawiał się ze mną zanim zaczął się spotykać z nią, stawało jej ością w gardle („randkowanie” w książce Selah posiadało odpowiednik w formie „mieć ekscytujący i częsty seks”).

Przez ciało Selah przechodziły dreszcze gniewu, kiedy rzuciła swoją serwetkę na podłogę. Wstała tak gwałtownie, że gdyby nie interwencja Dawsona, wilkołaka, który naprawiał motocykle, krzesło upadłoby na podłogę. Selah zabrała swoją torebkę i dumnie wyszła, mijając się w drzwiach z moją przyjaciółką Tarą, ledwo unikając kolizji.

Dawson został rozbawiony całym zajściem.

- I wszystko to przez jednego wampira – powiedział. – Ta ich zimnokrwistość ma jakieś dziwne działanie, skoro kobiety tak się o to kłóć.

- Kto tu się kłóci? – powiedziałam i uśmiechnęłam się prostując dumnie, pokazałam Samowi jak mało mnie to obeszło.

Wątpię, że był zmieszany, w końcu znał mnie bardzo dobrze, rozumiał mój odruch i wrócił za bar. Goście baru zajęli się omówieniem tej soczystej sceny. Podeszłam do stołu, przy którym usiadła Tara. Przyszła tu z JB du Rone.

- Dobrze wyglądasz JB – powiedziałam radośnie, wyciągając menu z pomiędzy serwetnika i zestawu z solniczką i pieprzniczką. Wręczyłam jedno mu, a drugie Tarze. Moje ręce się trzęsły, ale nie sędzę, aby to zauważyli.

JB uśmiechnął się do mnie.

- Dziękuję Sookie – powiedział przyjaźnie swoim barytonem

JB był przystojny, ale naprawdę płytki. Na tym polegała prostota jego uroku. Wraz z Tarą przyglądałyśmy mu się w szkole, ponieważ właśnie ta prostota była doceniana na tle mniej przystojnych chłopców, JB był popularny... szczególnie wśród młodszej elity. Ponieważ Tara i ja nie posiadałyśmy takiej rzeszy fanów, na miarę własnych możliwości, mogłyśmy ochraniać JB. W zamian za to JB zaprosił mnie na kilka potańcówek, a jego rodzina dała Tarze schronienie, kiedy nie miała gdzie się podziać, bo ja nie mogłam ugościć jej w moim domu.

Wiem, że Tara gdzieś po drodze uprawiała z JB seks. Ja nie. Ale to nie wpłynęło na nasze relacje.

- JB dostał nową pracę – powiedziała Tara, uśmiechnęła się zadowolona z siebie. A więc dlatego przyszła. Nasze relacje nie były najlepsze od kilku miesięcy, ale wiedziała, że będę z niej dumna, bo zrobiła dobrą rzecz dla JB.

To była wspaniała wiadomość. I to pomogło mi przestać rozmyślać o Selah Pumphrey i jej wybuchu.

- Gdzie? – Spytałam JB, który przyglądał się menu tak jakby nigdy wcześniej go nie widział.

- W fitnessie w Clarice – odpowiedział. Podniósł głowę i uśmiechnął się. – Dwa razy w tygodniu, siedząc za biurkiem, przebrany w to. – Wskazał ręką na jego czysty, obcisły golf w paski o kolorze burgundu, brązu i khaki. – Zapisuję chętnych, robię zdrowe drinki, czyszczę sprzęt i wydaję ręczniki. Trzy razy w tygodniu zakładam robocze ciuchy i obsługuję każdą lady.

- Brzmi wspaniale – powiedziałam, pełna strachu co do doskonałości pracy z powodu braku odpowiednich kwalifikacji JB.

JB był piękny: imponujące mięśnie, śliczna twarz, białe i proste zęby. Sam w sobie był przykładem zdrowego trybu życia. Był także dobroduszny i schludny.

Tara spojrzała na mnie, spodziewając się, że także zostanie pochwalona.

- Dobra robota – powiedziałam do niej. Obydwie dałyśmy sobie po piątce.

- Teraz, Sookie, jedyną rzeczą, która mogłaby uczynić moje życie idealnym jest twój telefon pewnej nocy – nikt nie potrafił tak bezpośrednio wyrazić żądzy jak JB.

- To miłe z twojej strony, ale jestem z kimś związana – powiedziałam, bez problemu ściszyłam głos. Po malutkim przedstawieniu urządzonym mi przez Selah, musiałam się trochę pochełpić.

- Ach, Quinn, tak? – Zapytała Tara.

Mogłam wspomnieć o nim raz, no może dwa razy. Pokiwałam głową i dostałam kolejną wysoką notę.

- Jest w mieście? – Zapytała cicho, to też odpowiedziałam jej półgębkiem:

- Wyjechał dzisiaj rano.

- Chcę cheeseburgera po meksykańsku – przerwał nam JB.

- Zaraz ci przyniosę – powiedziałam i jak tylko zapisałam zamówienie Tary, pomaszero瓦łam do kuchni.

Nie tylko cieszyłam się szczęściem JB, ale także tym, że moje stosunki z Tarą uległy znacznej poprawie. Pragnęłam, aby ten dzień stał się lepszym i odebrałam swoją zapłatę.

Kiedy dotarłam do domu z torbami zakupów, Amelia już wróciła, a moja kuchnia świeciła się jak z jakiegoś show. Kiedy nudziło jej się lub była zestresowana, Amelia czyściła, co popadło, to fantastyczny nawyk jak na współlokatora, szczególnie wtedy, kiedy nie jesteś przyzwyczajony do posiadania jakiegoś. Uwielbiam, kiedy dom jest czysty oraz sprzątnię od czasu do czasu, ale w porównaniu do Amelii byłam brudasem.

Spojrzałam na czyste okna.

- Poczucie winy, co?

Amelia wstrząsnęła ramionami. Siedziała na kuchennym stole z kubkiem pełnym jednej z tych jej dziwnych herbat, para unosiła się nad ciemnym płynem.

- Tak - powiedziała sennie. - Zauważyłam, że włożyłaś kołdrę do pralki. Pracowałam w pocie czoła i w tej chwili wisi na linie.

Spostrzegłam to jak tylko weszłam, więc tylko pokiwałam głową.

- Wdzięczność Boba – powiedziałam.

- Tak.

Chciałam spytać gdzie była, ale stwierdziłam, że to nie jest mój interes. Poza tym, byłam bardzo zmęczona. Amelia była pierwszorzędnym nadajnikiem i po chwili już wiedziałam, że spędziła noc z kuzynem Calvina, Derrickiem, a seks z nim nie był zbyt dobry; dodatkowo jego mieszkanie było wyjątkowo nieuporządkowane i to całkiem zniechęciło Amelię. A i jeszcze, kiedy Derrick obudził się dzisiejszego ranka, zaznaczył, że wspólnie spędzona noc czyni z nich parę. Amelia nie miała lekko tłumaczyć Derrickowi, że musi wrócić do domu. Chciał, aby została z nim w Hotshot.

- Dziwne chwile? – spytałam wkładając mięso do lodówki. To był mój tydzień gotowania, i miałam przygotować stek, upiec ziemniaki i wyjąć zieloną fasolkę.

Amelia pokiwała głową, podnosząc kubek do ust, pragnąc upić łyk. To był domowy środek na kaca, który wymyśliła i eksperymentowała na sobie.

- Tak. Ci faceci z Hotshot są dziwni – powiedziała.

- Niektórzy z nich.

Amelia jak nikt inny potrafiła dostosować się do mojego daru. Była szczerą i otwartą, czasem aż za, przypuszczałam, że nigdy nie miała sekretów, które należało ukrywać.

- Co zamierzasz? – zapytałam i usiadłam naprzeciwko niej.

- To nie tak, że jestem z Bobem już długo – powiedziała przechodząc do sedna dyskusji bez zbędnych wstępów. Wiedziała, że rozumiem. – Byliśmy razem tylko tę jedną noc. Uwierzyć mi było świetnie. Naprawdę interesował mnie. Dlatego też zaczęliśmy, eh, eksperymentować.

Pokiwałam głową, próbowałam zrozumieć. Dla mnie eksperymentowanie, no cóż, było jak liźnięcie miejsca, którego nigdy wcześniej nie próbowałam albo jak próba odrzucenia nęcącej propozycji. Coś takiego. To nie wiązało się z zamianą partnera w zwierzę. Nigdy nie zdobyłam się na to, aby spytać Amelię co zamierzali zrobić, a była to jedyna rzecz, o której nie myślała.

- Domyślam się, że lubisz koty - powiedziałam, podążając tym tokiem, aby dojść do logicznego wniosku. - Znaczący, Bob jest kotem, ale małym, i wybrałaś Derricka ze wszystkich facetów, którzy chętnie spędziliby z tobą noc.

- Co? – powiedziała ożywiając się. Próbowała brzmieć swobodnie. – Więcej niż jeden?

Amelia posiadała tendencję, aby wywyższać się jako wiedźma, ale nie jako kobieta.

- Jeden lub dwóch – powiedziałam, próbując się nie śmiać.

Bob przyszedł i zaczął ocierać się o moje nogi, mrużąc głośno. To było niewskazane, w końcu obchodził się z Amelią jak gdyby miała coś wspólnego z psami.

Amelia westchnęła ciężko.

- Posłuchaj Bob, możesz mi wybaczyć? - powiedziała do kota. - Przepraszam. To był tylko jeden wyskok. Ślub, kilka piw, taniec na ulicy, egzotyczny partner... przepraszam. Naprawdę, naprawdę przepraszam. Jak obiecuję żyć w celibacie, aż znajdę sposób, aby ciebie odmienić, wybaczysz mi?

To była ogromna ofiara ze strony Amelii, jakby ktoś czytał jej myśli od kilku dni (a nawet więcej) wiedziałaby. Amelia była zdrową dziewczyną i była bardzo bezpośrednia. Miała rozmaity gust.

- A więc – powiedziała po chwili. – Co jeżeli nie będzie żadnych facetów?

Bob usiadł, a jego ogon został zawinięty wokół tylnych łap. Popatrzył na Amelię żółtymi świecącymi oczami. Pokazał, że musi to przemyśleć. Ostatecznie, powiedział - Miau.

Amelia uśmiechnęła się.

- Czy to oznacza tak? – zapytałam. – Jeśli tak, pamiętaj... ja nic nie przysięgałam, więc nie bierz ze mnie przykładu.

- Och, prawdopodobnie nie próbowałabym prostytuować się z tobą, w każdym bądź razie - powiedziała Amelia.

Czy wspomniałam, że Amelia jest trochę nietaktowna?

- Dlaczego nie? - Spytałam obrażona.

- Nie wybrałam Boba na chybił trafił - Amelia powiedziała, wyglądając na tak zakłopotaną jak to tylko dla Amelii jest możliwe. – Lubię szczupłych brunetów.

- Tylko będziesz musiała z tym żyć – powiedziała próbując wyglądać na rozczarowaną. Amelia rzuciła we mnie torebką herbaty, więc chwyciłam ją w locie.

- Niezły refleks – powiedziała.

Wzruszyłam ramionami. Chociaż minęło sporo czasu odkąd piłam wampirzą krew, wydawała się mieć jeszcze wpływ na mój organizm. Zawsze byłam zdrowa, rzadko miewałam migreny. No i poruszałam się szybciej niż większość ludzi. Nie byłam jednak osobą, której podobały się skutki spożywania wampirzej krwi. Teraz, kiedy każdy znał właściwości wampirzej krwi, były one zagrożone. Upuszczanie tej krwi w celu sprzedaży na czarnym rynku było dość dochodową i niebezpieczną profesją. Słyszałam w radiu dzisiaj rano, że osuszacz zniknął ze swojego apartamentu. Jeżeli masz wroga w postaci wampira, on może poczekać trochę dłużej niż ty.

- Może to czarodziejska krew – powiedziała Amelia, wpatrując się we mnie.

Ponownie wzruszyłam ramionami, tym razem próbując zignorować temat. Dowiedziałam się, że miałam w sobie coś z wróżki i nie byłam z tego powodu szczęśliwa. Nawet nie wiedziałam, z której strony rodziny odziedziczyłam ten dar, tym bardziej już po jakim przodku. Wszystko co wiedziałam to, to że ktoś z mojej rodziny był związany z wróżką. Spędziłam kilka godzin studiując drzewo genealogiczne mojej rodziny i historię rodu, które zachowała moja babcia, ale nic nie znalazłam, nawet wskazówki.

Jakby przywołana przez moje myśli Claudine zapukała do tylnych drzwi. Nie przyleciała tutaj, ale przyjechała samochodem. Claudine była wróżką z krwi i kości, mogła w ciekawy sposób przemieszczać się, ale używała daru tylko w nagłych przypadkach. Claudine była wysoka, miała grube włosy i duże, skośne, ciemne oczy. Musiała ukryć uszy we włosach, w przeciwieństwie do jej brata, Clauda, nie była po operacji plastycznej.

Uścisnęła mnie przyjaźnie i pomachała do Amelii. Nie lubili się. Amelia uczyła się profesji, a Claudine urodziła się z już z tymi umiejętnościami. Nie ufały sobie.

Claudine jest najpogodniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek spotkałam. Uprzejma, słodka, pomocna jak nadprzyrodzona harcerka, ponieważ taka jest jej natura, ponieważ pnie się po magicznej drabinie, pragnąc stać się aniołem. Dzisiaj wieczorem, twarz Claudine była niezwykle poważna. Moje serce usypiało. Chciałam iść do łóżka, tęsknić za Quinnem w samotności, i uspokoić się po tym ataku w Merlotte's. Nie chciałam usłyszeć złych wiadomości.

Claudine usiadła na stole w kuchni naprzeciwko mnie i złapała moje ręce.

- Przejdź się wiedźmo – powiedziała.

- Szpiczastoucha suka – wymamrotała Amelia wstając z kubkiem herbaty.

- Morderczyni przyjaciela – odszczekała się Claudine.

- On nie jest martwy! - Wrzasnęła Amelia. – On jest po prostu... inny.

Claudine parsknęła i właściwie to była odpowiednia odpowiedź.

Byłam zbyt zmęczona, aby zbesztać Claudine za jej bezprecedensową nieuprzejmość, a i ona trzymała moje ręce zbyt mocno, abym skorzystała z jej pocieszającej obecności.

- Co się dzieje? - spytałam.

Amelia wyszła niechętnie z pokoju i słyszałam jej kroki na schodkach, aż do drugiego piętra.

- Żadnych wampirów tutaj nie ma? - Claudine zapytała, a jej głos był zaniepokojony. Wiesz jak czuje się chochlik szukając po omacku lodów podwójnie oblanych ciemną czekoladą? To tak wampiry czują się w stosunku do wróżek.

- Tak, dom jest pusty, nie licząc mnie, ciebie, Amelii i Boba - powiedziałam. Nie będę zabierała Bobowi jego ludzkiej osobowości, chociaż czasami to było dość trudne, aby uzmysłwić to sobie, specjalnie kiedy jego kuweta potrzebowała wyczyszczenia.

- Jedziesz na ten szczyt?

- Tak.

- Dlaczego?

To było dobre pytanie.

- Królowa mi płaci - powiedziałam.

- Czy potrzebujesz pieniędzy?

Zacząłem przeklinać jej zainteresowanie, ale wtedy nadałam temu poważny powód. Claudine zrobiła dla mnie dużo, i ostatnią rzeczą jaką mogłam zrobić było wypomnienie jej tych słów.

- Przeżyję i bez tego - powiedziałam. Pomimo wszystko nadal miałam trochę pieniędzy, które Eric zapłacił mi za ochronę przed grupą wiedz.

Ale większa część wynagrodzenia poszła, ponieważ pieniądze z ubezpieczenia nie pokryły opłat za wszystko, co zniszczył ogień, który pochłonął moją kuchnię. Musiałam kupić nowe sprzęty, dać wynagrodzenie straży pożarnej. Działali tak sprawnie, aby tylko uratować moją kuchnię i samochód.

Potem Jason musiał zapłacić lekarzowi za opiekę nad Crystal.

Zauważyłam, że zazwyczaj balansowałam pomiędzy rozpustą a biedą. Chciałam polepszyć moją sytuację materialną. Moja mała łódź żeglowała na niepewnych finansowych wodach i chciałam posiadać lepszą łódź, aby utrzymać ją na powierzchni.

- Mogę żyć bez tego - powiedziałam dobitniej. - Ale nie chcę.

Claudine westchnęła. Jej twarz przepełniona nieszczęściem.

- Nie mogę ciągle chodzić za tobą - powiedziała. - Wiesz jakie są przy nas wampiry. Nie mogę nawet myśleć o pojawieniu się...

- Rozumiem - powiedziałam, trochę zaskoczona. Nawet nie marzyłam o obecności Claudine na szczycie.

- I myślę, że będą kłopoty - powiedziała.

- Jakie?

Ostatnim razem na zebraniu wampirów faktycznie pojawiły się problemy, ogromne problemy, krwawe problemy.

- Nie wiem – powiedziała Claudine. – Ale je czuję, uważam, że powinnaś tu pozostać. Claude też tak sądzi.

Claude nie dbał o to co mi się stanie, ale Claudine była tak hojna, że zawsze zaliczała brata w swoją dobroć. O ile można było powiedzieć, że obecność Claude była dobra jedynie jako dekoracja. Był egoistą, nie posiadał żadnych umiejętności, ale był przystojny.

- Przepraszam Claudine, będę tęskniła za tobą na Rhodes - powiedziałam. - Ale zobowiązałam się i pojadę.

- Będąc wśród wampirów - powiedziała Claudine przeraźliwie. - To włącza ciebie w ich świat. Nigdy więcej nie będziesz niewinnym widzem. Zbyt wiele stworzeń będzie wiedziało, kim jesteś i gdzie cię można znaleźć.

Claudine nie powiedziała tego aby wywołać dreszcze pełzające po moim kręgosłupie. Miała rację. Nie miałam żadnej ochrony, ale wolałam myśleć, że już byłam tak zagłębiona w wampirzy świat, aby móc zdecydować inaczej.

Siedząc tam, w mojej kuchni, gdy późne popołudniowe słońce wpadało przez okno, przejrzałam na oczy. Amelia siedziała cicho na piętrze. Bob wrócił do pokoju, aby usiąść przy jego misce z jedzeniem i gapił się na Claudine. Sama Claudine błyszczała w stróżce światła słonecznego, które padało prosto na jej twarz. Większości ludzi ujawniałoby każdą nieatrakcyjną skórą skazę w takiej chwili. Claudine jednak nadal wyglądała doskonale.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zrozumieClaudine i jej sposób myślenia o świecie, nadal wiedziałam zastraszająco mało o jej życiu; ale byłam pewna, że poświęciłaby siebie dla mojej pomyślności z jakiegokolwiek powodu i naprawdę bała się o mnie. A jednak wiedziałam, że pojedę na Rhodes z królową, Ericem i świtą kontyngentu Luizjany.

Czy byłam po prostu ciekawa jak mógł wyglądać szczyt wampirów? Czy chciałam poznać większą część martwego społeczeństwa? Czy chciałam zostać rozpoznana jako miłośniczka kłów, jedną z tych ludzi, którzy po prostu ubóstwiają chodzących umarłych? Czy może tęskniłam za byciem blisko Billa, bez potrzeby szukania go, próbując pojąć jakiś głębszy sens jego zdrady?

A może chodziło o Erica? Może nie byłam świadoma tego, że byłam zakochana w Wikingu, który był tak przystojny, tak dobry w łóżku, związany z polityką wampirów, wszystko równocześnie?

To brzmiało jak całkiem niezły splot zdarzeń w nowym sezonie opery mydlanej.

Thum. NightSun

Rozdział szósty

Na drugi dzień po ślubie Jasona, czułam się bardziej sobą. Miałam misje, co mi pomogło. Musiałam udać się do Tara's Togs zaraz po otwarciu, o dziesiątej. Musiałam wybrać rzeczy, których mogłam potrzebować na szczycie. Nie musiałam jechać do Merlotte's aż do wpół do szóstej lub do wieczora, więc czułam się cudownie mając cały dzień dla siebie.

- Hej, dziewczyno! – powiedziała Tara, wychodząc z zaplecza aby powitać mnie. Jej asystentka, McKenna, zerknęła na mnie, potem wrócił do układania ubrań. Zauważyłam, że układała porozrzucane rzeczy z powrotem na miejsce, pracownicy sklepu odzieżowego marnują na to sporo czasu. McKenna nie mówiła zbyt wiele. Mogłam się mylić, ale chyba próbowała unikać rozmowy ze mną. To bolało, w końcu odwiedziłam ją w szpitalu, kiedy miała wycinany wyrostek dwa tygodnie temu i dałam jej nawet mały prezent.

- Pracownik Pana Northmana, Bobby Burtham, zadzwonił aby powiedzieć, że potrzebujesz kilku rzeczy na małą wycieczkę? – powiedziała Tara, pokiwałam głową, próbowałam nie martwić się tym faktem – Będziesz potrzebowała codziennego ubrania? Czy czegoś uroczystego, natury biznesowej? – posłała mi fałszywy uśmiech i już wiedziałam, że jest na mnie zła, ponieważ martwi się o mnie.

- McKenna, mogłabyś zanieść listy na pocztę. – powiedziała Tara do McKenny. McKenna, wyszła trzymając listy pod pachą.

- Tara - powiedziałam. – To nie tak jak myślisz.

- Sookie, to nie jest moja sprawa – powiedziała, próbując brzmieć neutralnie.

- Uważam, że jednak jest – powiedziałam. – Jesteś moją przyjaciółką i nie chcę abyś myślała, że podróżuję z grupą wampirów dla rozrywki.

- Więc dlaczego jedziesz? – Twarz Tary opuściła fałszywa radość. Była śmiertelnie poważna.

- Zostałam opłacona abym pojechała z kilkoma wampirami z Luizjany na spotkanie. Będę służyła jako ludzki licznik Geigera⁸. Powiadomię ich o kłamstwach, będę wiedziała przecież o czym ludzie słudzy wampirów myślą. Tylko tym razem – nie mogłam tego lepiej wyjaśnić.

Tara zagłębiła się w świat wampirów o wiele za daleko niż powinna, o mało nie straciła życia. Nie chciała mieć z tym nic wspólnego i nie mogłam jej o to winić. Ale nie miała prawa mówić co mam robić. Postanowiłam co zrobić, nawet przed wykładem Claudine, i nie poszukiwałam kogoś kto poprze moje zdanie. Dostawanie ubrań było w porządku, praca dla wampirów była w porządku... o ile żaden człowiek nie zostałby zabity...

- Byłyśmy przyjaciółkami w trudnych czasach – powiedziała Tara cicho. – Dobrych i złych. Kocham cie Sookie, zawsze będę, ale to są naprawdę złe czasy.

Tara przeżyła tyle rozczarowań w swoim życiu, więc po prostu nie była skłonna do kolejnych przedsięwzięć. Więc wzięła moją miarę i powiedziała, że zadzwoniła do JB tej nocy i odnowiła ich zmysłową znajomość, zrobiła to prawie z myślą o mnie.

⁸ Przyrząd do pomiaru radioaktywności.

To był dziwny sposób, aby napisać moje przedwczesne epitafium.

- Potrzebuję wieczorową sukienkę, sukienkę na drobniejsze przyjęcia i jakieś ubranie codzienne – powiedziałam, niepotrzebnie sprawdzając listę.

Nie będę wygłupiała się więcej przed Tarą. Jadę aby się bawić, nie ważne jak surowo na mnie patrzyła. Przejdzie jej, pomyślałam.

Zamierzałam cieszyć się z kupna nowych ciuchów. Szukałam odpowiednich sukienek. I w końcu wybrałam dwie suknie, jedną natury biznesowej (nie tak do końca, nie widziałam siebie w czarnych paskach). I dwa komplety ze spodniami, także pończochy sięgające kolan i ze dwie koszule nocne. I trochę bielizny.

Huśtałam się pomiędzy poczuciem winy, a zachwytem. Wydałam więcej pieniędzy Erica niż musiałam i zastanawiałam co się wydarzy, kiedy każe mi pokazać co kupiłam. Mógłby się zezłościć. Ale kiedy wpadłam w zakupowy szal, delektowałam się kupowaniem rzeczy częściowo pomijając, gniew Tary, częściowo lęk przed wyjazdem wraz z grupą wampirów.

Westchnęłam, i spokojnie odłożyłam bieliznę, koszulę nocną na miejsce. Nonsens.

Poczułam się smutna rozstając się z tymi rzeczami, ale moje sumienie poczuło się lepiej. Kupowanie tylko tego co niezbędne było dobre. To był uczciwy posiłek. Ale kupno dodatkowych rzeczy, było czymś całkowicie innym. To było jak MoonPie⁹. Albo Ding Dong¹⁰. Słodkie, ale złe dla zdrowia.

Miejscowy duchowny, który zaczął brać udział w spotkaniach Bractwa Słońca, zasugerował mi, że okazując przyjaźń wampirom, albo nawet pracując dla nich, na swój sposób jest życzeniem śmierci. Powiedział mi to tydzień wcześniej. Myślałam o tym teraz, stojąc przy kasie fiskalnej, kiedy Tara naliczała wszystkie moje zakupy, które byłyby opłacone z pieniędzmi wampira. Czy uwierzyłam w to, że chciałam umrzeć? Potrząsnęłam głową. Nie, nie chciałam. I pomyślałam o Bractwie Słońca, ruchu przeciwko wampirom, który uzyskiwał alarmująco wysokie poparcie w Ameryce. Potępiali wszystkich ludzi, którzy mieli jakieś transakcje z wampirami, nawet biznesowe, to było śmieszne. Ale, dlaczego podjęłam takie kontakty?

Prawda była umieszczona tutaj: miałam tak małą szansę wieść taki rodzaj życia, jak moi koledzy z klasy, rozwijanie telepatii było na tyle idealnym procesem, że jakieś inne życie, które mogłabym ukształtować dla siebie wydawało się bardziej interesujące. Jeżeli nie mogłabym mieć męża i dzieci, martwić się o to czym będę zabierała ich do kościoła i, czy nasz dom potrzebowałby kolejnego malowania, potem martwić się wyższymi obcasami, czy udałoby mi się zachować równowagę mając kilka dodatkowych centymetrów.

⁹ Pasztecik księżycowy albo MoonPie - ciastko, które składa się z dwóch krakersów, wyrabianych z razowej mąki pszennej, z nadzieniem pomiędzy nimi, zanurzone w czekoladzie albo innej polewie.

¹⁰ Ding Dong jest tortem czekoladowym, w kształcie koła z płaskim szczytem i spodem, podobny pod względem kształtu do krążka hokejowego. Ma około trzy cale średnicy i trochę więcej niż cal wysokości. Białe kremowe nadzienie jest umieszczone w środku, a całe ciasto pokrywa polewa czekoladowa.

Kiedy byłam gotowa, aby wyjść, McKenna, która wróciła z poczty, zaniósła moje torby do samochodu, kiedy Tara uzgadniała kwotę z człowiekiem Erica, Bobbiem Burnhamem. Odwiesiła telefon, wyglądała na zadowoloną.

- Czy wykorzystałam już wszystko? - Spytałam, ciekawa, chcąc odkryć jak wiele Erica zainwestował we mnie.

- Nie - powiedziała. - Chcesz kupić więcej?

Zabawa była skończona.

- Nie - powiedziałam. - Mam wszystko.

Wtedy poczułam nagły impuls, aby poprosić Tarę o rozprucie każdego szwu. Ale to byłaby paskudna rzecz. – Dzięki za pomoc, Tara.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedziała. Jej uśmiech był trochę cieplejszy i prawdziwszy. Tara zawsze lubiła pieniądze i nigdy nie była zdolna do długo gniewania się na mnie. – Powinnas iść do Świata Butów w Clarice, aby coś dokupić do wieczorowej sukni. Mają wyprzedaż.

Zebrałam się w sobie. To był dzień, aby wszystko załatwić. Następny przystanek: Świat Butów.

Wyjeżdżam w tym tygodniu, pracuję jeszcze tej nocy. Wzrastało moje zainteresowanie podróżą. Nigdy nie byłem tak daleko od domu, jak na Rhodes, dalej niż Chicago; właściwie, nigdy nie zapuszczałam się dalej na północ od Masdon-Dixon Line¹¹. Leciłam tylko raz i to był krótki lot z Shreveport do Dallas. Miałam jeszcze jedną walizkę na kółkach. Musiałam pojechać do... była długa lista rzeczy do zrobienia. Wiedziałem, że pewne hotele miały suszarki do włosów. Być może Piramida Giza posiadała taki asortyment? Piramida był jedną z najświetniejszych sieci wampirzych hoteli, które budowano w głównych amerykańskich miastach.

Ponieważ już rozmawiałam o wolnym z Samem, mogłam dziś spokojnie poinformować go o dacie wyjazdu. Kiedy zapukałam do drzwi, Sam siedział za biurkiem w swoim gabinecie, cóż, w ramę drzwi, ponieważ Sam prawie nigdy ich nie zamykał. Sprawdzał listę rachunków. Ucieszył się na małą przerwę. Kiedy pracował nad czymś, pocierał rękoma blond włosy, teraz trochę się naelektryzowały. Sam raczej wolał stać za barem niż się zajmować finansami, ale na wieczór musiał zamówić substytut.

- Wejdz, Sook - powiedział. – Jak wygląda sytuacja na zewnątrz?

- Dość tłoczno. Nie mam chwili wytchnienia. Tylko chciałam powiedzieć ci, że w czwartek wyjeżdżam .

¹¹ Linia Masona-Dixona została utworzona między 1763 a 1767 przez Charlesa Masona i Jeremiaha Dixona w rozstrzygnięciu sporu granicznego między brytyjskimi koloniami. Stanowi linię demarkacyjną wśród czwórki Stany U.S., stanowiąc znaczną część granic Pensylwanii, Maryland, Delaware, i Zachodniej Wirginii.

Sam spróbował się uśmiechnąć, ale udało mu się jedynie wyglądać nieszczęśliwie.

- Musisz to zrobić? - spytał.

- Hej, rozmawialiśmy o tym - powiedziałam, wydając jasne ostrzeżenie.

- Dobrze, będę tęsknił - wyjaśnił. - I martwił się trochę. Ty i wampiry.

- Będą tam ludzie, tak jak ja.

- Nie tacy jak ty. To będą ludzie z chorym oczarowaniem kulturą wampirów, albo badacze, zastanawiający się jak zrzucić z siodła umarłych. Nikt z tamtego towarzystwa nie będzie zdrowym człowiekiem oczekującym długiego życia.

- Sam, dwa lata temu nie wiedziałam jaki naprawdę jest świat, który mnie otacza. Nie wiedziałam czym naprawdę ty jesteś. Nie wiedziałam, że wampiry są tak inne od ludzi. Nie sądziłam, że istnieją prawdziwe wróżki. Nie mogłam wyobrazić sobie tego - potrząsnęłam moją głową. – Taki jest świat, Sam. Jest cudowny i przerażający. Każdy dzień jest inny. Nigdy nie myślałam, że będę wiodła taki rodzaj życia, a teraz to robię.

- Byłbym ostatnią osobą na świecie, która zabrałaby ci twoje miejsce pod słońcem, Sookie - powiedział Sam i uśmiechnął się do mnie.

Ale nie uciekło mojej uwadze to, że jego stwierdzenie było trochę dwuznaczne.

Tej nocy Pam przyjechała do Bon Temps, wyglądając na znudzoną i chłodną w blade zielonym kostiumie z wzorem marynarki wojennej. Założyła granatowe loafery¹²... to nie żarty. Nawet nie sądziłam, że nadal były sprzedawane. Ciemna skóra została wypolerowana do połysku, były nowe. Zagarnęła mnóstwo pełnych podziwu spojrzeń. Usiadła przy stole w mojej sekcji. Czekwała cierpliwie, splótła palce i położyła ręce na blacie przed sobą. Nie mogłaby zniechęcić kogoś, kto nie poznał jeszcze wampirów - jej oczy były otwarte, ale nie zdradzały jej, jej ciało było całkowicie nieruchome, brak jakichkolwiek emocji. Ponieważ miała czas, obsłużyłam kilku ludzi zanim podeszłam do jej stołu. Byłam pewna, że znam powód jej przyjazdu i nie czekałam na te rozmowę.

- Pam, mogę przynieść ci drinka?

- Czy jesteś teraz z tygrysem? – spytała wprost.

- Quinn jest teraz moim partnerem - powiedziałam. - Nie spędzamy razem dużo czasu z powodu jego pracy, ale zobaczymy się na szczycie. - Quinn został wynajęty, aby czuwać nad przebiegiem spotkania. Będzie zajęty, ale widywałam się z nim w przelocie i już cieszyłam się tą perspektywą. - Spędzimy razem miesiąc po szczycie - powiedziałam Pam.

Ach - och, wyrównałam jeden do jednego. Twarz Pam zgubiła uśmiech.

- Sookie, nie wiem jaką dziwną grę prowadzisz ty i Eric, ale to nie jest dla nas dobre.

¹² Rodzaj skórzanego mokasyna o płaskiej, zwykle gumowej podeszwie.

- Nie mam nic do Erica! Nic!

- Ty może nie, ale on tak. Nie jest tym samym Ericem, odkąd spędziliście razem czas.

- Nie wiem co mogę z tym zrobić - powiedziałam słabo.

Pam odpowiedziała:

- Też nie wiem, ale spodziewam się, że nie może ustalić jakie żywi do ciebie uczucia. Nie cieszy go to. Nie lubi czuć się do czegoś przywiązany. Nie jest już tym beztroskim wampirem, jakim był kiedyś.

Wzruszyłam ramionami.

- Pam, byłam w porządku w stosunku do niego jak tylko się dało. Myślę, że być może, martwi go coś jeszcze. Wyolbrzymiasz moje znaczenie w oczach Erica. Jeżeli żywiłby do mnie jakiś rodzaj nieśmiertelnej miłości, nie powiedział mi o tym. Poza tym nie jestem zainteresowana. I wie o Quinnie.

- Sprawił, że Bill się przyznał, nieprawdaż?

- Cóż, Eric tam był - powiedziałam.

- Czy myślisz, że Bill kiedykolwiek wyznałby tobie prawdę, gdyby Eric mu nie rozkazał?

Zrobiłam wszystko, aby zupełnie zapomnieć o tej nocy. W zakamarkach mojego umysłu, czaiła się dziwna prawda, że wyznanie Billa było ważne, ale nie chciałam o tym myśleć.

- Dlaczego myślisz, że Eric kazałby dowiedzieć się jaki rozkaz dostał Bill, tym bardziej ujawnić to ludzkiej kobiecie, jeżeli nie żywiłby do ciebie niewłaściwych uczuć?

Nigdy nie wyłożyłam sobie tego w ten sposób. Byłam tak rozgoryczona wyznaniem Billa, tym, że królowa kazała mu mnie uwieść (w razie konieczności) uzyskując moje zaufanie, że nie pomyślałam, dlaczego Eric zmusił Billa do mówienia.

- Pam, nie wiem. Posłuchaj, pracuję tutaj i musisz coś zamówić i wpić. Troszczę się o moich klientów.

- O Rh- TrueBlood.

Śpieszyłam się, aby wyjąć napój z lodówki i podgrzałam go w kuchence mikrofalowej, potrząsając delikatnie, aby wyrównać temperaturę. Chlupał o ścianki butelki w dość nieprzyjemny sposób, ale na pewno wyglądał i miał smak prawdziwej krwi. Nalałam go kiedyś trochę do szklanki u Billa, więc miałam porównanie. O ile mogłam powiedzieć, że picie syntetycznej krwi było dokładnie tym samym, co picie prawdziwej krwi. Bill zawsze cieszył się tym, chociaż zauważał niejednokrotnie, że smak nie był taki sam; brak kąsania ciała, brak bicia serca człowieka, co było dla wampira zapowiedzią zabawy. Potrząsanie butelką nie było tym samym. Zniosłam butelkę i kieliszek do stołu Pam i położyłam obie przed nią, na serwetce, oczywiście.

- Sookie? – Spojrzałam w górę i zobaczyłam Amelię.

Moja towarzyszka często przychodziła do baru, ale nie spodziewałam się jej dzisiaj.

- Co się dzieje? - spytałam.

- Um ... cześć - Amelia powiedziała do Pam. Zauważyłam wyprasowane spodnie koloru khaki Amelii, jej schludną białą koszulkę, jej białe tenisówki. Zerknęłam na Pam, której blade oczy były szerzej otwarte niż kiedykolwiek u niej widziałam.

- To jest moja współlokatorka Amelia Broadway - powiedziałam Pam. - Amelia, to jest Pam, wampir.

- Miło mi cię poznać - powiedziała Pam.

- Hej, fajny strój - powiedziała Amelia.

Wygląd Pam podobał jej się.

- Także fajnie wyglądasz - powiedziała.

- Miejskowy wampir? - spytała Amelia.

Amelia nie była taktowna, ale była gadułą.

Pam odpowiedziała:

- Jestem zastępcą szeryfa Erica. Wiesz, kim jest Eric Northman?

- Pewnie - powiedziała Amelia. – Jest tym blond kawałkiem seksapilu, który mieszka w Shreveport, tak?

Pam uśmiechnęła się. Wyciągnęła głośno kły. Spojrzałam na Amelię, a potem na wampira.

O Boże.

- Być może chciałabyś pewnej nocy odwiedzić bar? – powiedziała Pam.

- Och, pewnie - powiedziała Amelia, ale nie była szczególnie podekscytowana. Jeszcze dziesięć minut, jeżeli dobrze znałam Amelię.

Odeszłam, by obsłużyć klienta z innego stołu. Kątem oka zauważyłam, że Amelia usiadła z Pam i rozmawiały zanim Amelia ponownie wstała i wyszła przed bar, czekając na mnie, aż wrócę

- I co przywiało cię tutaj dzisiaj wieczorem? - spytałam być może trochę zbyt nagle.

Amelia podnosiła brwi, ale nie przeprosiłam.

- Tylko chciałam powiedzieć ci telefonie.

- Od kogo?

- Od Quinna.

Czułam, jak prawdziwy uśmiech rozpościera moją twarz.

- Co powiedział?

- Powiedział, że zobaczycie się w Rhodes. Tęskni.

- Dzięki, Amelia. Ale mogłaś powiedzieć mi to jakbym zadzwoniła albo wróciła do domu.

- Nudziło mi się.

Wiedziałam, że tak będzie, szybciej albo później. Amelia musiała coś robić, potrzebowała pełnoetatowej pracy. Brakowało jej miasta i oczywiście przyjaciół. Chociaż zostawiła Nowy Orlean tuż przed atakiem Katriny, cierpiała każdego dnia przez następstwa burzy, która zdewastowała miasto. Amelia tęskniła także za czarami. Spodziewałam się, że zaprzyjaźni się z Holly, inną barmanką, oddaną magii Wiccan. Ale, gdy zaaranżowałam rozmowę, Amelia powiedziała mi, że ona i Holly są bardzo różnymi wiedźmami. Sama Amelia była (rozważyła to) prawdziwą wiedźmą, kiedy Holly była Wiccanką. Amelia posiadała niezbyt dobrze ukrytą pogardę dla Wiccan. Raz albo dwa razy, Amelia spotkała się z Holly, częściowo aby trzymać rękę na ... i częściowo, ponieważ Amelia zatęskniła za towarzystwem innych wiedźm.

Równocześnie, mój gość był bardzo zaniepokojony, że mogłaby zostać odkryta przez wiedźmy z Nowego Orleanu i zapłacić wysoką cenę za jej pomyłkę w zmianie Boba. Aby dodać jeszcze jeden emocjonalny wątek, Katrina. Amelia bała się o bezpieczeństwo byłych towarzyszy. Nie mogłaby dowiedzieć się, czy byli bezpieczni bez ujawnienia swojego powrotu.

Wbrew wszystkiemu, wiedziałam, że nadejdzie dzień (albo noc), kiedy Amelia byłaby wystarczająco zaniepokojona aby zostawić mój dom, podwórze i Boba.

Spróbowałam nie zmarszczyć brwi jak Amelia podeszła do stołu Pam, by pogadać jeszcze trochę. Przypomniałam sobie, że Amelia mogła sama zatroszczyć się o siebie. Prawdopodobnie. Byłam pewniejsza przed nocą w Hotshot. Wróciłam do pracy, przełączyłam moje myśli na Quinna. Żałowałam, że nie miałam mojego nowego telefonu (za najem, płacony przez Amelię, mogłam sobie na to pozwolić) ze sobą, ale pomyślałam, że nie odebrałabym go w pracy i Quinn wiedział, że go nie mam. Żałowałam, że Quinn nie będzie czekał na mnie w domu, kiedy wrócę. Siła tej fantazji zbiła mnie z nóg.

Chociaż to było miłe, tonąć w tym uczuciu, pobłażając sobie w strumieniu mojej nowej relacji z nim, należało powrócić do rzeczywistości. Skoncentrowałam się na obsłudze klientów, uśmiechając się i gawędząc, podając Pam TrueBlood raz albo dwa razy. Inaczej, zostawiłam Amelię i Pam pogrążonych w rozmowie.

W końcu, nadeszła ostatnia robocza godzina i wyczyściliśmy bar. Wraz z innymi, wykonywałam końcowe czynności. Kiedy byłam pewna, że serwetniki i solniczki są napełnione i przygotowane na następny dzień, udałam się do magazynu, aby zdeponować mój fartuch w dużym koszu. Usłuchawszy naszych podpowiedzi i skarg przez lata, Sam w końcu dla naszej korzyści powiesił tu lustro. Wpatrywałam się w nie. Poprawiłam wygląd i zaczęłam rozwiązywać mój fartuch. Arlene poprawiała jasno - czerwone włosy. Arlene i ja nie byliśmy ostatnio dobrymi przyjaciółmi. Wstąpiła do Bractwa Słońca. Bractwo reprezentowało siebie jako organizacja informacyjna, poświęcona rozprowadaniu "prawdy" o wampirach, jego szeregi były wypełnione ludźmi o poglądach: że wszystkie wampiry są złe i powinny zostać natychmiast wyeliminowane. Najgorsze było to, że Bractwo znęcało się nad ludźmi, którzy kontaktowali się z wampirami.

Ludźmi takimi jak ja.

Arlene spróbowała napotkać moje oczy w lustrze. Zawiodła się.

- Ten wampir w barze to twój kumpel? - spytała kładąc bardzo nieprzyjemny nacisk na ostatnie słowo.

- Tak - powiedziałam.

Nawet jeśli nie polubiłam Pam, powiedziałbym, że jest moim kumplem. Wszystko co robiło Bractwo sprawiało, że włosy stawały mi dęba.

- Musisz trzymać się z ludźmi - powiedziała Arlene.

Jej usta zacisnęły się w stałej linii i jej oczy świeciły intensywnie. Arlene nigdy nie była głębokim myślicielem, ale zdziwiłam się i byłam skonsternowana jak szybko została wessana przez myślenie Bractwa

- Jestem z ludźmi przez dziewięćdziesiąt pięć procent mojego czasu Arlene.

- Powinno być sto procent czasu.

- Arlene, czy to jest twoja sprawa? - Moja cierpliwość została rozciągnięta do punktu załamania.

- Nie będzie cię, ponieważ jedziesz z grupą wampirów na jakieś spotkanie, tak?

- Pytam ponownie, co ciebie to obchodzi?

- Ty i ja byliśmy przyjaciółmi przez długi czas Sookie, aż Bill Compton wszedł do tego baru. Teraz ty cały czas widzisz wampiry i masz dziwnych współlokatorów.

- Nie muszę ci się tłumaczyć z mojego życia – powiedziałam, i mój miły nastrój zupełnie się rozmył.

Widziałam wewnątrz jej głowy już wydane orzeczenie. To zabolalo. To sprawilo mi ogromny bol. Bylam opiekunka jej dzieci, pocieszalam ja porzucona przez serie niegodziwych mezczyzn, czyscila jej przyczepę, probowalam zachęcić ja do związku z odpowiednim facetem. Teraz gapila sie na mnie wlasciwie zaskoczona moim gniewem.

- Oczywiście masz jakieś duże dziury w twoim własnym życiu, jeżeli musisz wypełnić je słowami Bractwa - powiedziałam. - Patrząc jakich solidnych facetów wybierasz, i z którymi bierzesz ślub.

Po tych słowach, obróciłam się na pięcie i wyszłam z baru, wdzięczna, że wcześniej zabrałam mój portfel z biura Sama. Nic nie jest gorsze niż pozostanie pośrodku strajku.

Jakoś tak się stało, że Pam była obok mnie, dołączywszy do mnie tak szybko, że nie zobaczyłam jej ruchu. Spojrzałam przez moje ramię. Arlene stała naprzeciwko ściany, jej twarz wykręcała się z bólu i gniewu. Mój pożegnalny strzał był trafny. Chłopak Arlene wykradł rodzinne srebrno, a jej mężowie... ciężko wiedzieć, jak zacząć.

Pam i ja byłyśmy na zewnątrz zanim mogłam zareagować na jej obecność.

Byłam sztywna od słownego ataku Arlene i mojej własnej furii.

- Nie powinnam była powiedzieć niczego o nim - powiedziałam. - Tylko dlatego, że jeden z mężów Arlene był mordercą, nie dawało mi prawa, aby się tak zachować.

Przypominałam sobie moją babcię i parsknęłam śmiechem.

Pam patrzyła w moją twarz z ciekawością jako, że zmagalam się z kontrolą siebie.

- Ona jest dziwką - powiedziała Pam.

Wyciągnęłam chusteczkę higieniczną z torebki, aby wytrzeć łzy. Często krzyczałam, kiedy się złościłam; nienawidziłam tego. Płacząc sprawia się wrażenie słabego, obojętnie co wywołało płacz.

Pam złapała moją rękę i starła moje łzy kciukiem. Wrażenie trochę osłabło, kiedy wetknęła kciuk w usta, ale pojęłam, że chciała dobrze.

- Nie nazwałabym jej dziwką, ale nie jest naprawdę tak ostrożna, jak mogłaby być – wyjaśniłam.

- Dlaczego jej bronisz?

- Taki zwyczaj - powiedziałam. - Byłyśmy przyjaciółmi przez lata.

- Co ona zrobiła dla ciebie w związku z tą... przyjaciąnią? Jaka korzyść z tego płynęła?

- Ona... - musiałam pomyśleć. – Myślę, że mogę powiedzieć, że była moją przyjaciółką. Opiekowałam się jej dziećmi i pomagałam przy nich. Kiedy nie mogła pracować, brałam nadgodziny za nią, a kiedy ona zastępowała mnie to ja w zamian myślałam jej przyczepę. Przychodziła kiedy byłam chora i przynosiła mi jedzenie. Najważniejsze, że tolerowała moją inność.

- Wykorzystywała cię, a ty okazujesz jej swoją wdzięczność – powiedziała Pam. Jej twarz pozostała bez wyrazu, nie poznałam jej odczuć.

- Posłuchaj Pam, to nie tak.

- Więc jak?

- Naprawdę mnie lubi. Naprawdę spędziłyśmy razem miłe chwile.

- Jest leniwa. Tak wygląda jej przyjaźń. Łatwo w ten sposób udawać przyjaźń. Jak wiatr powieje w drugą stronę, zniknie. I chyba właśnie teraz wiatr wieje ci w oczy. Właśnie znalazła inny sposób na bycie kimś ważnym, nienawiść.

- Pam!

- Czy to nie jest prawda? Patrzę na ludzi od lat. Znam ich.

- O niektórych rzeczach powinno się mówić, a o innych nie wypada.

- To są rzeczy, o których ty wołałabyś nie mówić – poprawiła mnie.

- Tak. Właściwie, to... prawda.

- Więc zostawiam cię i wracam do Shreveport – obróciła się i skierowała ku samochodowi.

- Hej!

Obróciła się.

- Tak?

- Najpierw powiedz dlaczego tutaj przyjechałaś?

Pam uśmiechnęła się niespodziewanie.

- Pomijając twoje pytania o moje relacje z moim stwórcą? I dodatkowej premii związanej ze spotkaniem twojej współlokatorki?

- Hm. Tak, pomijając to wszystko.

- Chciałam porozmawiać z tobą o Billu – powiedziała ku mojemu zaskoczeniu. – O Billu i Ericu.

Rozdział siódmy

- Nie mam nic do powiedzenia.

Otworzyłam samochód i wrzuciłam do środka torebkę. Następnie obróciłam się ku Pam, chociaż chciałam usiąść w samochodzie i odjechać.

- Nie wiedzieliśmy – powiedziała.

Szła powoli, więc mogłam ją obserwować. Sam zostawił dwa krzesła ogrodowe przed swoją przyczepą, miały zostać zabrane do baru, wzięłam je i ustawiłam obok samochodu. Pam szybko pojęła aluzję i usiadła na jednym z nich, kiedy ja usadowiłam się na drugim.

Wzięłam głęboki wdech. Zastanawiałam się, odkąd wróciłam z Nowego Orleanu, czy wszystkie wampiry z Shreveport znały tajny cel misji Billa.

- Nie mogłabym ci powiedzieć – rzekła Pam. – Nawet jeśli wiedziałabym o misji Billa, ponieważ... Wampiry są najważniejsze. – Wzruszyła ramionami. – Ale mogę przyrzec, że nie wiedziałam.

Podniosłam głowę z uznaniem, w końcu odprężyłam się. Ale nie miałam pojęcia co odpowiedzieć.

- Muszę powiedzieć Sookie, że wywołałaś lawinę kłopotów na naszym obszarze. – Pam nie wydawała się być zmieszana, po prostu stwierdzała fakt. Nie wyczułam potrzeby przeproszenia. – Ostatnio Bill jest wściekły, ale nie ma kogo obwiniać. Czuje się winny jak nigdy wcześniej, Eric jest sfrustrowany, że nie może sobie przypomnieć czasu, kiedy schronił się w twoim domu, i nie wie czy jest ci coś winien. Jest wściekły, ponieważ królowa wykorzystwała cię do własnych celów, działając przez Billa i w ten sposób wkroczyła na jego teren. Felicja zauważyła, że każdy barman Fangtasji skazany jest na śmierć: Long Shadow, Chow – uśmiechnęła się. – I nasz przyjaciel Charles Twining.

- To nie była moja wina.

Słuchając Pam wzrastał mój poziom irytacji. Nie za dobrze jest mieć wroga w wampirze. Nawet aktualny barman w Fangtasji, Felicia, była o wiele silniejsza ode mnie i wysyłała zdecydowanie chłodny przekaz.

- Nie sądzę, że to coś zmienia – powiedziała Pam, jej głos nabrzmiewał delikatnie od ciekawości.

- Teraz już wiemy o właściwościach twojej krwi, dzięki Andre, i teraz łatwo to wszystko wyjaśnić. Ale chyba nie o to chodzi? Znałam wielu ludzi, którzy posiadali magiczne korzenie i żaden z nich nie był telepatą. Sądzę, że to po prostu twoja osobowość. Oczywiście twoja niezwykłość ulepsza jakość twojej krwi. Cieszyłam się z tej odrobiny, którą wypiliśmy, kiedy zaatakowała cię menada, choć była w niej trucizna. Wiesz, że uwielbiamy wróżki.

- Miłość do grobowej deski – powiedziałam cicho, ale oczywiście Pam słyszała moje słowa.

- Czasem tak – zgodziła się z nikłym uśmiechem.

- Więc o co chodzi? – Pragnęłam iść do domu, aby być po prostu człowiekiem, być sobą.

- Kiedy mówię „my” nie wiedzieliśmy o traktacie Billa z królową, mam na myśli także Erica.

Patrzyłam na swoje stopy, starając się utrzymać głos na poziomie.

- Eric jest szczególnie wściekły – powiedziała Pam. Ostrożnie dobierała słowa. – Jest wściekły na Billa, ponieważ porozumiał się z królową, nie dbając o szeryfa tego obszaru. Wkurza się, bo nie poznał wcześniej planów Billa. Jest zły na ciebie, ponieważ był pod twoją opieką. Jest zły na królową, ponieważ pominęła go w spekulacji. Oczywiście, właśnie dlatego jest królową. Eric nigdy nie będzie królem, chyba że nauczy się samokontroli.

- Naprawdę się o niego martwisz? – Nigdy nie widziałam naprawdę zatroskanej Pam.

Kiedy pokiwała głową potwierdziła moje słowa.

- Kiedy poznałaś Erica?

Zawsze byłam tego ciekawa, a dzisiaj Pam była w odpowiednim nastroju do zwierzeń.

- W Londynie, ostatniej nocy mojego życia – jej głos był spokojny, wpływał w cienistą ciemność.

W słabym świetle jej twarz była spokojna. – Zaryzykowałam wszystko w imię miłości, pewnie cię to śmieszy.

Nie byłam nawet blisko śmiechu.

- Byłam dziwną dziewczyną w swoich czasach. W każdym razie, młode kobiety nie przebywały same w towarzystwie panów. – Wargi Pam wykrzywiły się w lekkim uśmiechu.

- Ale byłam romantyczką i odważną pannicą. Wyszłam z domu późno w nocy, aby spotkać się z kuzynem mojego najdroższego przyjaciela, mojej sąsiadki. Przyjechał z Bristolu i byliśmy sobą zainteresowani. Moi rodzice nie brali go pod uwagę, nie był równy mi klasą społeczną i wiedziałam, że nie pozwolą nam być razem. A jeśli ktoś przyłapałby nas, to byłby mój koniec. Żadnego małżeństwa, chyba iż rodzice zmusiliby go do ślubu. Żadnej przyszłości – Pam potrząsnęła głową. – Teraz to wydaje się szalonym pomysłem. To były takie czasy, kiedy kobieta nie miała wyboru. O ironio, nasze spotkania były całkiem niewinne. Kilka pocałunków, sentymentalne frazesy, nieśmiertelna miłość. Takie bla bla.

Uśmiechnęłam się do Pam, ale ona nie patrzyła na mnie.

- W drodze powrotnej, idąc cicho przez ogród, spotkałam Erica. Nie można było iść na tyle cicho, aby mnie nie zauważył – zamilkła na dłuższą chwilę. - I to był prawdziwy koniec mnie.

- Dlaczego cię przemienił? – Zagłębiłam się w moim krześle zakładając nogę na nogę. To była niespodziewana i fascynująca rozmowa.

- Chyba był samotny – powiedziała z lekkim zaskoczeniem. – Jego ostatni towarzysz odszedł, dzieci nie pozostają długo ze swoim stwórcą. Po kilku latach muszą iść na swoje, ale zawsze mają obowiązek wrócić na wezwanie.

- Nie jesteś na niego zła?

Próbowała sobie przypomnieć.

- Na początku byłam wstrząśnięta – powiedziała Pam. – Po tym jak mnie osuszył, położył mnie do łóżka w moim pokoju, i oczywiście moja rodzina myślała, że umarłam na jakąś tajemniczą dolegliwość i pochowali mnie. Eric wykopał mnie, więc nie obudziłam się w trumnie i nie musiałam sama sobie stworzyć wyjścia. To była wielka pomoc. Wyjaśnił mi wszystko od momentu, kiedy umarłam. Zawsze byłam bardzo konwencjonalną kobietą z moimi śmiałymi tendencjami. Byłam przyzwyczajona do noszenia wielu warstw ubrań. Będiesz zdumiona, ale suknia, w której umarłam miała rękawy i wysoki stan. Z tkaniny mogłam sobie zrobić trzy suknie! – Pam zamyśliła się. – Po przebudzeniu, odkrycie, że jestem wampirem wyzwoliło we mnie kilka dzikich reakcji.

- Czy po tym co zrobił chciałaś go zabić?

- Nie – powiedziała natychmiast. – Chciałam uprawiać z nim seks, co zrobiliśmy. Robiliśmy to wiele razy – uśmiechnęła się. - Więż między stwórcą, a jego dzieckiem nie musi mieć podłoża seksualnego, ale z nami miała. Wkrótce uległam całkowitej przemianie, a moje zmysły znacznie się rozwinęły. Chciałam spróbować wszystkiego, czego nie mogłam w moim ludzkim życiu.

- Więc lubisz bycie wampirem? Jesteś zadowolona?

Pam wzruszyła ramionami.

- Tak, zawsze kochałam siebie za to czym jestem. Zabrało mi jednak kilka dni zrozumienie mojej nowej natury. Zanim stałam się wampirem nie wiedziałam o nich nic.

Nie mogłam wyobrazić sobie szoku jaki towarzyszył Pam podczas przebudzenia. Jej niby szybkie przystosowanie się do nowej sytuacji zadziwiło mnie.

- Czy kiedykolwiek wróciłaś do rodziny? – spytałam.

W porządku, to było niewłaściwe i natychmiast pożałowałam, że o to pytam.

- Widziałam ich z pewnej odległości, być może dziesięć lat po tym. Rozumiesz, pierwszą rzeczą, jaką nowy wampir musi zrobić, jest ucieczka z rodzinnego obszaru. Inaczej może zostać rozpoznany jako wampir i zacząć się polowania na niego. Potem możesz robić co chcesz. Byliśmy naprawdę ostrożni. Eric i ja wyjechaliśmy z Londynu tak szybko, jak tylko się dało. Po spędzeniu jakiegoś czasu na północy Anglii, kiedy przyzwyczaiałam się do mojego nowego stanu, wyjechaliśmy z kraju.

To było straszne, ale fascynujące.

- Czy kochałaś go?

Pam spojrzała na mnie zaintrygowana. Mała zmarszczka pojawiła się na jej czole.

- Miłość? Nie. Byliśmy partnerami, wspólny seks i polowania. Ale miłość? Nie, w żadnym wypadku. - W nikłym blasku świateł zauważyłam odprężenie na twarzy Pam. – Jestem mu winna lojalność – powiedziała. – Muszę słuchać jego rozkazów, ale robię to z chęcią. Eric jest inteligentny, ambitny i bardzo zabawny. W tej chwili nic by po mnie nie zostało, gdyby nie przyglądał mi się, jak wracałam do domu po mojej randce z głupim, młodym mężczyzną. Wędrowałam swoją drogą od wielu lat, ale ucieszyłam się, kiedy otworzył bar i wezwał mnie do pomocy.

Czy ktokolwiek inny przedstawiłby w ten sposób kwestię „Zostałam zamordowana”? Bez wątpienia Pam rozkoszowała się w byciu wampirem, posiadała łagodną pogardę do rodzaju ludzkiego, wydawała się sądzić, że ludzie są zabawni. Bawiło ją uczucie jakie Eric żywił kiedyś do mnie. Czy Pam naprawdę uległa tak wielkiej przemianie?

- Ile masz lat, Pam?

- Kiedy umarłam? Miałam dziewiętnaście lat. – Jakies dziwne odczucia przepełniły jej twarz.

- Czy zawsze upinałaś włosy?

Twarz Pam pojaśniała.

- Tak. Upinałam je w bardzo fikuśnym stylu; moja służąca pomagała mi. Wkładała w środek podkładki, aby się trzymały się wysoko. I bielizna! Uśmiełałabyś się, gdybyś to zobaczyła.

Pomimo wyjątkowego zainteresowania rozmową, poczułam się zmęczona i zapragnęłam powrócić do domu.

- Więc najważniejsze z tego jest to, że jesteś naprawdę lojalna w stosunku do Erica i chciałaś, abym wiedziała, że nie znałaś prawdziwego celu podróży Billa do Bon Temps.- Pam pokiwała głową. – I przyszedł tu, bo...

- Chciałam cię prosić o litość dla Erica.

Pomyśl, że Eric potrzebował mojej litości nigdy nie pojawił się w mojej głowie.

- To jest prawie tak zabawne jak twoja ludzka bielizna – powiedziałam. – Pam, wiem, że wierzysz, iż jesteś winna Ericowi takie przysługi, nawet jeśli cię zabił, kochanie, tak zabił cię, ale ja nie jestem mu nic winna.

- Troszczysz się o niego – powiedziała, i po raz pierwszy wydawała się być zdenerwowana.

- Wiem, że tak jest. Nigdy nie czuł aż tak mocno. Nigdy nie było to dla niego takie ważne.

Wydawała się zbierać i stwierdziłam, że to koniec rozmowy. Wstałyśmy i odniosłam krzesła.

Nie wiedziałam co powiedzieć.

Na szczęście nie musiałam o tym myśleć. Eric we własnej osobie wyszedł z cienia.

- Pam – powiedział, i to słowo zawisło pomiędzy nami. – Spóźniałaś się, więc poszedłem cię poszukać, aby upewnić się, że wszystko z tobą w porządku.

- Mistrzu – powiedziała. To było słowo, którego nigdy u niej nie słyszałam. Uklękła na jedno kolano, na żwirze, co musiało być bolesne.

- Odejdź – powiedział Eric tak po prostu i Pam odeszła.

Nastała cisza. Eric przyjął wampiryczną twarz bez wyrazu, więc nie mogłam odgadnąć jego myśli. Byłam pewna, że jest zły, ale na kogo i jak bardzo? To była najzabawniejsza część kontaktów z wampirami, przerażająca część, zawsze to samo.

Eric zdecydował, że działanie powie więcej niż słowa. Nagle stanął naprzeciwko mnie. Położył palec na moim podbródku i przyciągnął moją twarz ku swojej. Jego oczy, które wyglądały po prostu na ciemne w tym słabym świetle, jaśniały z intensywnością, która była zarówno ekscytująca jak i bolesna. Wampiry, mieszane uczucia. Jedno i to samo.

Niedokładnie ku mojemu zdziwieniu, pocałował mnie. Kiedy ktoś miał w przybliżeniu tysiąc lat aby praktykować całowanie, może stać się bardzo dobry w tym i dziwne by było, gdybym była odporna na taki talent. Moja temperatura podskoczyła do góry o około dziesięć stopni. Wszystko co mogłam zrobić to przytulić się do niego i zarzucić mu ręce na szyję. Jak na martwego faceta, potrafił wytworzyć całkiem żywą chemię – i widocznie moje hormony były jeszcze pobudzone po nocy z Quinnem. Myśl o Quinnie była jak strumień zimnej wody.

Z prawie bolesną niechęcią oderwałem się od Erica. Wciągnął powietrze, jak gdyby próbował czegoś i zdecydował, czy to było wystarczająco dobre, aby to zatrzymać.

- Eric - powiedziała, mój głos trząsł się. - Nie wiem, dlaczego jesteś tutaj, i nie wiem dlaczego rozegrałeś to przedstawienie.

- Czy jesteś teraz Quinna? - Jego oczy zwęziły się.

- Należę sama do siebie - powiedziała. – Mój wybór.

- I tak wybrałaś?

- Eric, to nie jest twoja sprawa. Nie jestem z tobą. Nie dałeś mi żadnego znaku, że chciałbyś, aby tak było. Nie potraktowałeś mnie, jak gdybym miała jakieś znaczenie w twoim życiu. Nie mówię, że tak bym chciała, ale mówię o braku twoich chęci. Byłam wolna, mogłam znaleźć innego, ach, towarzysza. I dotychczas mam Quinna.

- Nie znasz go bardziej niż naprawdę poznałaś Billa.

Dotknął w miejscu, w którym zabolalo.

- Przynajmniej jestem cholernie pewna, że nie został wysłany, aby zaciągnąć mnie do łóżka jak gdybym była politycznym majątkiem!

- Lepiej, że dowiedziałaś się prawdy o Billu - powiedział Eric.

- Tak, tak jest lepiej - zgodziłam się. - To nie znaczy, że ucieszyłam się z tego.

- Wiedziałem, że to będzie trudne. Ale musiałem go zmusić.

- Dlaczego?

Eric wydawał się być wstrząśnięty. Nie wiem jak mogłabym to inaczej wyłożyć. Wpatrywał się w ciemny las.

- To nie było w porządku - powiedział w końcu.

- Prawda. Ale być może tylko chciałeś być pewien, żebym kiedykolwiek nie pokochała go ponownie?

- Być może obie te rzeczy - powiedział.

Moment ciszy, jak gdyby coś dużego wciągało oddech.

- W porządku - powiedziałam powoli. To było jak sesja terapeutyczna. - Byłeś kapryśny przez kilka miesięcy, Eric. Odkąd tylko nie byłeś ... no wiesz, sobą. Co się z tobą dzieje?

- Od tamtej nocy, gdy zostałem przeklęty, zastanawiałem się, dlaczego byłem na drodze do twojego domu.

Cofnęłam się o krok, może dwa. Próbowałam domyślić się o czym myślał, wypatrzeć jakiś znak na jego białej twarzy. Ale nic nie wskórałam.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, aby zacząć się zastanawiać, dlaczego znalazłam Erica właśnie tam. Byłam zaszokowana tak wieloma rzeczami, okolicznościami znalezienia samotnego, półnagięgo Erica w nocy pierwszego dnia Nowego Roku, wplątaniem w Wojnę Wiedźm.

- Czy kiedykolwiek poznałeś odpowiedź? – zapytałam, uświadamiając sobie jak głupie było to pytanie.

- Nie – powiedział krótko, prawie syknął. - Nie. I wiedźma, która przeklęła mnie nie żyje, jednak czar został zdjęty. Teraz nie może mi powiedzieć, co jej przekleństwo spowodowało. Czy miałem zobaczyć osobę, którą nienawidziłem? Kochałem? Czy mogło to być przypadkowe, że znalazłem się pośrodku niczego... to nic było na drodze do twojego domu?

Moment niełatwej ciszy. Nie miałam żadnego pomysłu co odpowiedzieć, a Eric wyraźnie czekał na odpowiedź.

- Prawdopodobnie czarodziejska krew - powiedziałam słabo, chociaż spędziłam godziny mówiąc sobie, że to coś z wróżki, co miałam w sobie, nie było wystarczająco znaczące, aby spowodować więcej niż łagodną reakcję ze strony wampirów, którą spotykałam.

- Nie - powiedział. I wtedy odszedł.

- A więc - powiedziałam z głośnym, nieszczęśliwym drzeniem w moim głosie. - Ponieważ inne możliwości odpadają, ta jest najlepsza.

Cieężko było zamieniać ostatnie słowo z wampirem.

Tłum. NightSun

Rozdział ósmy

„*Moje torby są spakowane*”... śpiewałam.

- Cóż, nie jestem tak osamotniona, żeby płakać – powiedziała Amelia. Uprzejmie zgodziła się odwiedzić mnie na lotnisko, ale powinnam była kazać jej jeszcze obiecać, żeby była miła. Trochę się zamyśliła, kiedy ja robiłam makijaż.

- Szkoda, że nie jadę – powiedziała przyznając, co jej chodziło po głowie. Oczywiście znałam problem Amelii zanim jeszcze wypowiedziała go na głos. Nie byłam jednak w stanie nic na to poradzić.

- Zapraszanie bądź nie zapraszanie nie zależy ode mnie – odpowiedziałam. – Jestem wynajęta do pomocy.

- Wiem – powiedziała zrzędliwie. – Odbiorę pocztę, podleję rośliny, wyczeszę Boba. Hej, słyszałam, że agent ubezpieczeniowy Bayou State potrzebuje recepcjonistki. Mama kobiety, która dla niego pracowała została ewakuowana z Nowego Orleanu i potrzebuje stałej opieki.

- Och, idź tam i zgłoś się do tej pracy – powiedziałam. – Będziesz zachwycona. Mój agent ubezpieczeniowy był czarownikiem, który zabezpieczał swoje polisy zaklęciami. – Naprawdę polubisz Grega Auberta, ma ciekawą osobowość. Chciałam, żeby rozmowa kwalifikacyjna w agencji ubezpieczeniowej była radosną niespodzianką.

Amelia popatrzyła na mnie z boku z lekkim uśmiechem. – Och, czy on jest fajny i samotny?

- Nie, ale ma inne interesujące cechy. I pamiętaj, obiecałaś Bobowi, że nie będziesz zadawać się z facetami.

- O, tak – Amelia wyglądała na przygnębioną. - Hej, wyszukajmy twój hotel.

Amelia uczyła mnie jak korzystać z komputera mojej kuzynki Hadley. Przywiozłam go ze sobą z Nowego Orleanu z myślą, że go sprzedam, ale Amelia namówiła mnie, żeby go zainstalować w domu. Zabawnie wyglądał na biurku w rogu najstarszej części domu. Ten pokój był teraz salonem. Amelia zapłaciła za dodatkową linię telefoniczną do Internetu, ponieważ potrzebowała jej do swojego laptopa na górze, a ja wciąż byłam zdenerwowaną początkującą użytkowniczką.

Amelia otworzyła stronę Google i wstukała hotel „Piramida w Gizie”. Wpatrywałyśmy się w zdjęcie, które wyskoczyło na ekranie. Większość hoteli dla wampirów znajdowała się w centrach dużych miast, tak jak Rhodes, i były również atrakcjami turystycznymi. Często zwany po prostu „Piramidą” hotel miał oczywiście kształt piramidy i był pokryty brązowym odbłaskowym szkłem. Jedno pasmo lżejszego szkła wprawiono na piętrze przy podstawie.

- Niezupełnie... hmmm – Amelia patrzyła na budynek kręcąc głową.

- Powinien być bardziej pochylony – powiedziałam, a ona przytaknęła.

- Masz rację. Wygląda tak, jakby chcieli mieć piramidę, ale nie zrobili wystarczająco dużo piętér, żeby to jakoś wyglądało. Kąty nachylenia nie są wystarczające, aby podkreślić wielkość budynku.

- I to stoi na dużym prostokącie.

- To też. Podejrzewam, że to są sale przeznaczone dla zjazdu.

- Żadnego parkingu - powiedziałam przyglądając się bacznie ekranowi.

- Och, będzie pod budynkiem. Mogą je tam budować w ten sposób.

- Jest przy brzegu jeziora - powiedziałam. - Hej, zobaczę jezioro Michigan. Patrz, pomiędzy hotelem, a jeziorem jest mały park.

- I jakieś sześć pasów ruchu - wskazała Amelia.

- Okay, to też.

- Ale jest blisko do największych sklepów - powiedziała Amelia.

- Ma piętro przeznaczone tylko dla ludzi – przeczytałam. – Założę się, że to jest to jaśniejsze piętro. Myślałam, że to tylko kwestia designu, ale jest tak, dlatego, aby ludzie mogli pójść w dzień, gdzieś gdzie mają światło słoneczne. Ludzie potrzebują tego do dobrego samopoczucia.

- Wy tłumaczenie: takie jest prawo - powiedziała Amelia. - Co tam jeszcze jest? Sale konferencyjne, bla bla bla. Nieprzezroczyste szkło pokrywa wszystko oprócz piętra dla ludzi. Wykwintnie urządzone apartamenty na najwyższych poziomach, bla bla bla. Obsługa gruntownie przeszkolona w zakresie potrzeb wampirów. Czy to oznacza, że oni wszyscy będą dostarczać krwi albo seksu?

Amelia była strasznie cyniczna. Ale odkąd wiem, kto jest jej ojcem, to nabrało dla mnie sensu.

- Chciałabym zobaczyć najlepszy pokój na szczycie piramidy - powiedziałam.

- Nie możesz. Tu jest napisane, że to nie jest piętro dla gości. Tam są urządzenia klimatyzacyjne.

- Cóż, kurcze. Czas jechać - powiedziałam zerkając na zegarek.

- O, tak - Amelia gapiła się ponuro na ekran.

- Nie będzie mnie tylko przez tydzień - powiedziałam. Amelia zdecydowanie nie była osobą lubiącą sama spędzać czas. Zeszliśmy na dół i zaniósłszy moje bagaże do samochodu.

- Mam numer do hotelu w razie jakiegó nagłej sytuacji. Mam też numer twojej komórki. Spakowałaś ładowarkę? – Wyjechała zwirowym podjazdem w stronę Hummingbird Road. Musiałyśmy objechać Bon Temps, żeby dostać się na drogę międzystanową.

- Tak. I moją szczoteczkę do zębów i pastę, moją maszynkę do golenia, mój dezodorant, moją suszarkę do włosów (na wszelki wypadek), moje kosmetyki, wszystkie nowe ubrania i kilka dodatkowych, dużo butów, strój do spania, budzik turystyczny Amelii, bieliznę, trochę biżuterii, dodatkową torebkę i dwie książki w miękkiej oprawie. – Dzięki za pożyczenie walizki. – Amelia dołożyła swoją jasnoczerwoną walizkę na kółkach, pasującą torbę na ubrania do powieszenia, plus kuferek, do którego spakowałam książkę, krzyżówki, odtwarzacz CD ze słuchawkami i małe opakowanie na płyty.

Nie rozmawiałyśmy wiele podczas drogi. Rozmyślałam jak dziwnie jest zostawiać Amelię samą w moim rodzinnym domu. Od ponad stu siedemdziesięciu lat w miejscu zamieszkania Stackhousów był zawsze ktoś z rodziny Stackhouse.

Nasza sporadyczna konwersacja urwała się w okolicach lotniska. Wydawało się, że nie było już nic, co należało powiedzieć. Byłyśmy przed głównym terminalem w Shreveport, ale miałyśmy się udać do małego prywatnego hangaru. Gdyby Eric kilka tygodni temu nie zarezerwował czarteru Anubis, teraz miałby duży problem, ponieważ szczyt zdecydowanie wyczerpywał możliwości Anubisa. Wszystkie zaangażowane stany wysyłały delegacje, a duża część Ameryki Środkowej od Zatoki, do granicy z Kanadą, należała do oddziału Ameryki Centralnej.

Kilka miesięcy temu Luizjana potrzebowałaby dwóch samolotów. Teraz wystarczył jeden, zwłaszcza od kiedy kilkoro z tej strony odeszło. Po spotkaniu w Fangtasii czytałam listę zaginionych wampirów i było mi żal, że Melanie i Chester się na niej znajdowali. Poznałam ich w kwaterze głównej królowej w Nowym Orleanie i chociaż nie mieliśmy czasu żeby zostać przyjaciółmi od serca, ani nic takiego, wydawało się, że są dobrymi wampirami.

Na zewnątrz przy bramie w płocie okalającym hangar stał strażnik. Zanim nas wpuścił sprawdził moje i Amelii prawo jazdy. Był zwyczajnym człowiekiem, policjantem na służbie, ale wydawał się być kompetentny i czujny. – W prawo, a potem przy drzwiach we wschodniej ścianie jest parking – powiedział.

Amelia podjechała trochę do przodu, ponieważ to ona prowadziła, ale drzwi łatwo dało się zobaczyć i stały tam też inne samochody. Było około dziesiątej rano i powietrze było jeszcze chłodne tuż obok nagrzanego powierzchni. To był wczesny powiew jesieni. Po naprawdę gorącym lecie to była po prostu błogość. Pam powiedziała, że w Rhodes będzie chłodniej. Sprawdziła w Internecie temperaturę na nadchodzący tydzień i zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, żebym zabrała sweter. Brzmiała prawie na podekscytowaną, co dla Pam było bardzo nietypowe. Miałam wrażenie, że Pam była trochę przemęczona i trochę zmęczona Shreveport oraz barem. A może mi się tylko wydawało.

Amelia pomogła mi wypakować walizy. Musiała zdjąć dużo zakłęk z czerwonej walizki Samsonite zanim mogła mi ją oddać. Nie zapytałam, co by się stało, jeśli by o nich zapomniała. Podniosłam rączkę walizki na kółkach i przewiesiłam sobie torbę przez ramię. Amelia wzięła torbę z wieszakami i otworzyła drzwi.

Nigdy dotąd nie byłam w hangarze, ale wyglądał jak na filmach – przepastnie. W środku stały zaparkowane inne małe samoloty, ale przeszliśmy w stronę dużego otwarcia w zachodniej ścianie tak jak Pam nas poinstruowała. Odrzutowiec Anubis Air stał zaparkowany na zewnątrz, a trumny były pakowane do luku bagażowego przez umundurowanych pracowników Anubis. Byli cali ubrani na czarno z głową szakala wyszytą na piersi uniformów. Uznałam tę sztuczność za irytującą. Zerknęli na nas od niechcienia i żaden z nich nie sprowokował nas do okazania dowodów tożsamości, ani nawet nie zapytał o nie do chwili, gdy znalazłyśmy się na schodach prowadzących do środka samolotu.

Bobby Burnham stał na postawie schodów z podręcznym notatnikiem. Oczywiście skoro był dzień, Bobby nie mógł rzecz jasna być wampirem, ale był prawie tak samo blady i surowy, że mógłby być jednym z nich. Nie znałam go wcześniej, ale wiedziałam, kim jest, a on najwyraźniej mnie rozpoznał. Wyciągnęłam to prosto z jego umysłu. Jednak jego pewność nie powstrzymała go przed sprawdzaniem mojego dowodu z jego listą. Patrzył na Amelię gniewnie, jakby nie mogła go zmienić w ropuchę (Amelia o tym myślała).

- Musiałby rechotać – mruknęłam, a ona się uśmiechnęła.

Bobby przedstawił się i kiedy skinęłyśmy powiedział – Pani jest na liście panno Stackhouse, ale panny Broadway nie ma. Obawiam się, że będzie pani musiała wnieść bagaże na pokład sama. – Bobby kochał mieć władzę.

Amelia wymamrotała coś pod nosem, a Bobby w pośpiechu rzucił:

- Ja wniosę ciężką torbę po schodach, panno Stackhouse. Czy może pani wnieść drugą? Jeśli pani nie chce, za chwilę przyjdę po nią i wniosę ją dla pani. - Zdziwienie na jego twarzy było bezcenne, ale starałam się nie cieszyć przesadnie. Amelia zrobiła mu trochę podły żart.

- Dzięki, dam radę – zapewniłam go i wzięłam torbę do powieszenia od Amelii, podczas, gdy on wskoczył na schody z najcięższym elementem mojego bagażu.

- Amelia, ty łobuzie – powiedziałam, ale niezbyt gniewnie.

- Kto tu jest dupkiem? – Zapytała.

- Bobby Burnham. Człowiek Erica do pracy za dnia. – Wszystkie wampiry pewnej rangi miały takiego. Bobby był nowym nabytkiem Erica.

- Co on robi? Odkurza trumny?

- Nie, załatwia sprawy biznesowe, chodzi do banku, odbiera pranie z pralni, kontaktuje się z urzędnikami stanowymi, bo są dostępni tylko w dzień, i tak dalej.

- Więc jest posłańcem.

- Cóż, tak. Ale jest ważnym posłańcem. Jest posłańcem Erica.

Bobby właśnie schodził w dół po schodach wciąż wyglądając na zdziwionego, że zachował się uprzejmie i chciał pomóc. - Nic mu już nie rób - powiedziałam wiedząc, że się nad tym zastanawia.

Oczy Amelii błysnęły zanim zrozumiała sens mojej wypowiedzi.

- Tak, jestem małostkowa - przyznała. - Ja po prostu nienawidzę palantów z manią władzy.

- A kto lubi? Słuchaj, widzimy się za tydzień. Dzięki za podwiezienie mnie do samolotu.

- Tak, tak - uśmiechnęła się do mnie niepokieszona. - Baw się dobrze, i nie daj się zabić, albo ugryźć, ani cokolwiek.

Pod wpływem impulsu uściśnęłam ją i po chwilowym zaskoczeniu ona odwzajemniła uścisk.

- Dobrze opiekuj się Bobem - powiedziałam i weszłam na górę po schodach.

Nic nie mogłam poradzić na to, że czułam się trochę zaniepokojona odkąd odcięłam się od mojego dotychczasowego życia, przynajmniej tymczasowo.

- Proszę wybrać miejsce do siedzenia, panno Stackhouse - powiedziała pracownica Anubis Air w kabinie. Wzięła od mnie torbę z ubraniami do powieszenia i odłożyła ją na bok. Wnętrze maszyny nie przypominało żadnego z ludzkich samolotów, przynajmniej tak głosił opis na stronie internetowej Anubis. Flota Anubisa została zaprojektowana i przystosowana do transportu śpiących wampirów oraz w drugiej kolejności ludzkich pasażerów. Na całej ścianie były miejsca na trumny jak wielkie luki bagażowe, a na początku kabiny były trzy rzędy siedzeń, po prawej trzy siedzenia i po lewej dwa dla ludzi takich jak ja... lub przynajmniej ludzi, którzy byli w miarę pomocni dla wampirów przy tej konferencji. W tej chwili było tylko troje ludzi siedzących w fotelach. Cóż, jeden człowiek i dwoje nie całkiem ludzi.

- Witam panie Cataliades - powiedziałam i okrągły człowiek wstał ze swojego miejsca rozpromieniony.

- Droga panno Stackhouse - powiedział ciepło, ponieważ tak zwykle mówił pan Cataliades.

- Tak bardzo się cieszę, że znów panią widzę.

- Mnie też jest miło pana zobaczyć, panie Cataliades.

Jego nazwisko wymawiało się jak Ka-TAL-ee-ah-deez, i jeśli miał imię, to ja go nie poznałam. Obok niego siedziała bardzo młoda kobieta z rudymi nastroszonymi włosami, jego bratanica Diantha. Diantha nosiła najdziwniejsze stroje, ale dzisiaj przeszła samą siebie. Przy może pięć stopach wzrostu, chudej i kościstej figurze wybrała pomarańczowe legginsy do połowy łydki, niebieskie Crocsy, białą marszczoną spódnicę i podkoszulek z wybarwionym krawatem. Oślepiła oczy.

Diantha nie stosowała oddychania podczas mówienia, a teraz powiedziała – Dobrze cię widzieć.

- Ciebie też – powiedziałam i skoro nie wykonała żadnego ruchu skinęłam do niej. Niektórzy ponadnaturalni podają rękę, inni nie, więc trzeba być ostrożnym. Zwróciłam się do kolejnego pasażera. Z kolejnym człowiekiem poczułam się pewniej i wyciągnęłam rękę. Mężczyzna wyciągnął swoją po chwili zastanowienia jakbym mu podawała zdechłą rybę. Uścisnął mi dłoń w sposób wiotki i wycofał swoje palce, jakby ledwie mógł powstrzymać się od wycierania ich w swoje spodnie od garnituru.

- Panno Stackhouse, to jest Johan Glassport, specjalista od prawa wampirów.

- Panie Glassport - powiedziałam uprzejmie starając się nie obrazić.

- Johan, to jest Sookie Stackhouse, telepatka królowej - powiedział pan Cataliades w swój wdzięczny sposób. Poczucie humoru pana Cataliadesa było obszerne jak jego brzuch. Nawet teraz mrugał okiem. Trzeba było jednak pamiętać, że jakaś jego część nie była człowiekiem – większość pana Cataliadesa była demonem. Diantha była półdemonem, a jej wuj jeszcze bardziej demonem.

Johan zeskanował mnie wzrokiem szybko z dołu do góry, prawie słyszalnie pociągnął nosem, i wrócił do książki, którą miał na kolanach.

Właśnie wtedy stewardessa Anubisa zaczęła wygłaszać swoją standardową mowę, a ja przypięłam się do fotela. Jak tylko znaleźliśmy się w powietrzu nie miałam już w sobie niepokoju, ponieważ byłam zdegustowana zachowaniem Johana Glassporta.

Nie wydaje mi się, że kiedykolwiek spotkałam się z grubiaństwem tak wypisanym na twarzy. Ludzie z północnej Luizjany może nie mają dużo pieniędzy i jest tam może wysoki odsetek nastolatków w ciąży oraz wiele różnych innych problemów, ale na miłość boską, jesteśmy uprzejmi.

- Johan to dupek - powiedziała Diantha.

Johan nie zwrócił absolutnie żadnej uwagi na tę celną charakterystykę i przewrócił kartkę swojej książki.

- Dziękuję, moja droga – powiedział pan Cataliades. – Panno Stackhouse, proszę mi opowiedzieć, co się u pani ostatnio wydarzyło.

Przekręciłam się, aby siedzieć na przeciwko tej trójki. - Niewiele mam do powiedzenia, panie Cataliades. Dostałam czek, tak jak panu napisałam. Dziękuję za pomoc przy zamykaniu wszystkich niedokończonych spraw majątku Hadley. Jeśli rozważyłby pan jeszcze raz wysłanie mi za to rachunku z przyjemnością za to zapłacę. - Niezupełnie z przyjemnością, ale ulżyłoby mi, że nie mam już zobowiązań.

- Nie, dziecko. Przynajmniej tyle mogłem zrobić. Królowa cieszy się, że mogła w ten sposób okazać swoją wdzięczność, choć wieczór nie skończył się dokładnie tak jak planowała.

- Oczywiście, nikt z nas nie wyobrażał sobie, że tak to się skończy. - Pomyślałam o głowie Wyberta przelatującej przez salę w chmurze krwi i wzdrygnęłam się.

- Jesteś świadkiem – powiedział nieoczekiwanie Johan. Wsunął zakładkę pomiędzy karty swojej książki i zamknął ją. Jego blade oczy, powiększone przez okulary, skierowały się na mnie. Awansowałam od bycia psią kupą na jego bucie, do czegoś dosyć interesującego i znaczącego.

- Tak, jestem świadkiem.

- Więc musimy porozmawiać, teraz.

- Jestem trochę zaskoczona, że skoro reprezentuje pan królową w tym bardzo ważnym procesie, nie skontaktował się pan ze mną wcześniej, żeby porozmawiać - powiedziałam tak łagodnym tonem, jaki tylko udało mi się osiągnąć.

- Królowa miała trudności w kontaktowaniu się ze mną, poza tym musiałem dokończyć sprawę poprzedniego klienta – powiedział Johan. Jego gładka twarz zupełnie nie zmieniła wyrazu za to on wyglądał na bardziej spiętego.

- Johan był w więzieniu - powiedziała Diantha jasno i wyraźnie.

- O, mój Boże - powiedziałam naprawdę zaskoczona.

- Oczywiście oskarżenia były zupełnie bezpodstawne – powiedział Johan.

- Oczywiście, Johan - powiedział pan Cataliades bez żadnego zawahania w głosie.

- Ooo – powiedziałam. - Jakie były te fałszywe oskarżenia?

Johan spojrział na mnie znowu, tym razem mniej arogancko. - Byłem oskarżony o pobicie prostytutki w Meksyku.

Niewiele wiedziałam o egzekwowaniu prawa w Meksyku, ale wydało mi się absolutnie niewiarygodne, że Amerykanin mógł być aresztowany w Meksyku za pobicie prostytutki, jeśli to był jedyny postawiony zarzut. Chyba, że miał wielu wrogów.

- Miał pan coś przypadkiem w ręku kiedy pan ją uderzył? - Zapytałam z szerokim uśmiechem.

- Wydaje mi się, że Johan miał w dłoni nóż - powiedział poważnie pan Cataliades.

Wiem, że mój uśmiech zniknął dokładnie w tamtej chwili.– Był pan w więzieniu w Meksyku za zasztyletowanie kobiety – powiedziałam. I kto był teraz psią kupą?

-Prostyutki - skorygował. - Takie były zarzuty, ale oczywiście byłem kompletnie niewinny.

- Oczywiście - powiedziałam.

- Ale nie ja jestem teraz tematem na tapecie, panno Stackhouse. Moim zadaniem jest bronienie królowej przed postawionymi jej bardzo poważnymi zarzutami, a pani jest ważnym świadkiem.

- Jestem jedynym świadkiem.
- Oczywiście, faktycznej śmierci.
- Było kilkanaście faktycznych śmierci.
- Jedyna śmierć, jaka się liczy na tym szczycie, to śmierć Petera Threadgilla.

Westchnęłam na myśl o wspomnieniu głowy Wyberta, a potem powiedziałam:

- Tak, byłam tam.

Johan mógł być najgorszą szumowiną, ale wiedział, co ma robić. Przeszliśmy przez długą sesję pytań i odpowiedzi, co pozwoliło prawnikowi lepiej zorientować się, co widziałam będąc świadkiem tamtego zajścia. Pan Cataliades słuchał z ogromnym zainteresowaniem i co jakiś czas potwierdzał lub tłumaczył prawnikowi rozkład klasztoru królowej.

Diantha słuchała przez chwilę siedząc na podłodze i grając w jacka przez jakieś pół godziny, a potem wróciła na fotel i poszła spać.

Podczas trzygodzinnego lotu na północ, pracownik Anubis Airline przychodził od czasu do czasu zaproponować napoje i przekąski, i po skończeniu sesji z prawnikiem procesowym wstałam, żeby skorzystać z łazienki. To było doświadczenie. Nigdy jeszcze nie byłam w samolotowej łazience. Zamiast wrócić na swój fotel, przeszłam się po samolocie spoglądając na każdą trumnę. Na każdej była etykieta podróżna przyczepiona do uchwyty. Oprócz nas na pokładzie samolotu byli dzisiaj: Eric, Bill, Królowa, Andre i Sigebert. Znalazłam również trumnę Gervaise'a, który gościł królową, oraz Cleo Babbitt – szeryfa Strefy Trzeciej. Szeryf Strefy Drugiej – Arla Yvonne pozostała w stanie, podczas gdy królowa wyjeżdżała.

Trumna królowej była inkrustowana wzorami z macicy perłowej, ale inne były dość zwyczajne. Wszystkie były z polerowanego drewna, bez żadnego nowoczesnego metalu dla wampirów. Przesunęłam ręką ponad Ericem mając przed oczyma wywołujące ciarki wyobrażenie jak leży w środku bez życia.

- Kobieta Gervaise'a pojechała w nocy z Rasulem, aby się upewnić, że wszystkie przygotowania przebiegają prawidłowo – głos pana Cataliadesa dobiegał z mojego prawego ramienia. Podskoczyłam i pisnęłam, co ucieszyło cywilnego adwokata królowej. Chichotał i chichotał.

- Niezły ruch – powiedziałam głosem suchym jak wyciśnięta cytryna.

- Zastanawia się pani gdzie jest piąty szeryf.

- Tak, ale może jeszcze pan myśli o dwóch z tyłu.

- Nie jestem telepatą jak pani, moja droga. Ja tylko podążyłem za wyrazem pani twarzy i językiem ciała. Policzyła pani trumny i zaczęła pani czytać etykiety podróżne.

- Więc królowa nie jest tylko królową, ale także szeryfem własnej strefy.

– Tak, to zapobiega zamieszaniu. Nie wszyscy władcy przestrzegają tego wzoru, ale królowa uważa za niedorzeczność ciągle konsultowanie się z innym wampirem, gdy chce coś zrobić.

– Cała królowa – spojrzałam przed siebie na swoich towarzyszy. Diantha i Johan byli zajęci: Diantha snem, a Johan książką. Zastanawiałam się czy to jest książka o sekcji zwłok ze schematami, a może lista zbrodni Jacka Gwałciciela ze zdjęciami z miejsc zbrodni. To świadczyło o szybkości Johana. – Jak to możliwe, że królowa ma takiego adwokata jak on? – Zapytałam tak cichym głosem jak tylko mogłam. – On wygląda na naprawdę... kiepskiego.

– Johan Glassport jest wspaniałym prawnikiem i przyjmuje sprawy, których nikt nie chce się podjąć. – Powiedział pan Cataliades. – Jest również mordercą. Ale przecież wszyscy jesteśmy, prawda? – Jego okrągłe ciemne oczy patrzyły prosto w moje.

Odwrociłam wzrok na dłuższą chwilę.

– W obronie własnego życia lub życia kogoś, kogo kocham, zabiłabym atakującego – powiedziałam zastanawiając się nad każdym słowem, które opuściło moje usta.

– Cóż za dyplomatyczne ujęcie sprawy panno Stackhouse. Nie mogę tego samego powiedzieć o sobie. Niektórymi powodami, dla których zabiłem, była sama radość ze zrobienia tego.

Och, obrzydlistwo. Więcej niż chciałam wiedzieć.

– Diantha uwielbia polować, moja droga, i zabiła ludzi w mojej obronie. Ona i jej siostra zabiły nawet samotnego wampira albo dwóch.

Muszę pamiętać, żeby traktować Dianthę z większym szacunkiem. Zabicie wampira jest bardzo trudnym zadaniem. A w dodatku grała w jacksa jak szatan.

– A Johan? – spytałam.

– Może lepiej będzie, jak na ten moment, pozostawię małe zamiłowanie Johana niewypowiedzianym. W końcu, skoro jest z nami nie przekroczy granic.

- Jest pan zadowolony z roboty jaką wykonuje, kiedy panu zdaje sprawozdanie? Tak się nazywa to, co on robi?

- Cóż, tak, tak mi się wydaje. Jest bardzo drobiazgowy, co jest pożądane.

– Właśnie.

– Czy może mi pan powiedzieć, czego można spodziewać się w czasie szczytu? Czego będzie chciała królowa?

– Usiądźmy, to wszystko pani wyjaśnię – powiedział pan Cataliades.

Przez następną godzinę on mówił, a ja słuchałam i zadawałam pytania.

Do czasu, kiedy Diantha usiadła i ziewnęła poczułam się bardziej przygotowana na wszystkie nowe rzeczy, które zastanę w Rodos. Johan Glassport zamknął książkę i popatrzył na nas jakby był gotowy do rozmowy.

- Panie Glassport, był pan wcześniej w Rodos? – Zapytał pan Cataliades.
- Tak – odpowiedział prawnik. – Kiedyś praktykowałem w Rodos. Tak naprawdę, to kiedyś podróżowałem pomiędzy Rhodes a Chicago i żyłem pomiędzy nimi.
- Kiedy pan pojechał do Meksyku? – Zapytałam.
- Och, rok lub dwa lata temu – odpowiedział. – Miałem pewne nieporozumienie z kontrahentami tutaj i wydawało się, że to dobry czas żeby...
- Wynieść się z miasta? – podsunęłam mu pomocną odpowiedź.
- Uciec jak z piekła? – zasugerowała Diantha.
- Wziąć pieniądze i zniknąć? – powiedział pan Cataliades.
- Wszystko po trochu – powiedział Johan Glassport z najślabszym śladem uśmiechu.

Tłum. madzialilka

Rozdział dziewiąty

Wylądowaliśmy w Rhodes po południu. Czekala na nas ciężarówka Anubisa, aby wyladować trumny i zawieźć je do „Piramidy w Gizie”. Podczas jazdy przez miasto cały czas wyglądałam przez okno limuzyny i pomimo przygniecenia obecnością sieciowych sklepów, które widziałam również w Shreveport, nie miałam wątpliwości, że jestem w innym miejscu. Ciężka czerwona cegła, ruch uliczny, domy szeregowo i widoki na jezioro... Staralam się patrzeć we wszystkie kierunki jednocześnie. Wtedy ukazał nam się hotel, to było niesamowite. Dzień nie był dostatecznie słoneczny, żeby brązowe szkło błyszczało, ale „Piramida w Gizie” i tak wyglądała imponująco. Na pewno był park na przeciwko ulicy z sześcioma pasami, który zasłaniał ruch uliczny, a za nim szerokie jezioro.

Podczas gdy ciężarówka Anubisa okrążyła hotel i zatrzymała się na tyłach Piramidy, aby rozładować ładunek wampirów, limuzyna podjechała do hotelu od frontu. Jako istoty dienne wybiegliśmy z samochodu i nie wiedziałam, na co najpierw patrzeć: na szerokie wody czy strukturę tej dekoracji.

Główne wejście do Piramidy było obstawione przez wielu mężczyzn ubranych w kasztanowo beżowe uniformy, ale byli też cisi strażnicy. Były tam dwie ogromne reprodukcje sarkofagów postawione przodem po obu stronach głównego wejścia do lobby. Były fascynujące i cieszyłabym się, gdybym miała szansę obejrzeć z bliska obydwie, ale byliśmy wprowadzani do budynku przez obsługę. Jeden z mężczyzn otworzył drzwi samochodu, drugi sprawdził nasze dowody, żeby sprawdzić czy jesteśmy zarejestrowanymi gośćmi, a nie reporterami, ciekawskimi podglądaczami lub fanatykami, a kolejny otworzył drzwi do hotelu na znak, że możemy wejść.

Już wcześniej mieszkałam w hotelu dla wampirów, więc oczekiwałam uzbrojonej ochrony i braku okien na parterze. Piramida w Gizie trochę bardziej starała się wyglądać jak normalny hotel dla ludzi niż hotel Silent Shore w Dallas. Malowidła ściennie imitowały egipskie grobowce i były oświetlone sztucznym światłem, a z głośników sączyła się radosna muzyka „The Girl from Ipanema” i to w hotelu dla wampirów.

Lobby było również bardziej tłoczne niż w Silent Shore.

Wielu ludzi i innych istot chodziło dookoła w jakimś celu. Dużo ruchu przy recepcji i trochę ruchu w okolicy stoiska wystawionego przez gospodarza gniazda wampirów w mieście. Pojechałam z Samem na konferencję na temat zaopatrzenia barów do Shreveport, kiedy kupował nową pompę i zorientował się, że chcą go oszukać. Gdzieś, byłam pewna, była sala poświęcona zjazdowi ze stoiskami i rozpiską paneli i wystaw.

Miałam nadzieję, że w naszym pakiecie rejestracyjnym będzie mapa hotelu z zaznaczonymi miejscami spotkań. A może wampiry są zbyt wyrafinowane na tak przyziemne pomoce? Nie, w ramce był plan hotelu do użytku gości z zaplanowanymi wycieczkami. Hotel miał odwrotną numerację. Penthouse był numerem jeden. Największe, środkowe piętro dla ludzi miało numer piętnaście. Pomiedzy piętrem dla ludzi, a lobby, było półpiętro. W łączniku z północną stroną hotelu, znajdowały się wielkie sale konferencyjne. Prostokątny projekt bez okien wyglądał strasznie dziwnie na zdjęciu w Internecie.

Spoglądałam na ludzi szybko przemykających się w lobby – pokojówki, ochroniarzy, służbę, odźwiernych... Oto byliśmy my, małe ludzkie mrówki biegające w kółko przygotowując wszystko dla nieumarłych uczestników konferencji. Czy można ich tak nazwać skoro to zostało nazwane spotkaniem na szczycie? Na czym polega różnica? Poczułam się trochę skwaszona zastanawiając się, dlaczego taki jest porządek rzeczy. Kilka lat temu to wampiry były tymi przemykającymi się i to było w ciemnych rogach, gdzie mogły się ukrywać. Może to był bardziej naturalny sposób. Mentalnie się spoliczkowałam. Równie dobrze mogłabym dołączyć do Braterstwa, jeśli tak naprawdę czułam. Zauważyłam protestujących w małym parku naprzeciwko ulicy, przy której znajdowała się „Piramida w Gizie”, której zmieniono nazwę na niektórych tablicach na „Piramida w Grzybie”

- Gdzie są trumny? – zapytałam pana Cataliadesa.
- Zostaną wniesione przez wejście w piwnicy – odpowiedział.

Przy wejściu znajdował się wykrywacz metalu. Starłam się nie patrzeć, gdy Johan Glassport opróżniał kieszenie. Detektor zawył jak syrena, kiedy go przekraczał. – Czy trumny również muszą przejść przez wykrywacz metalu? – Zapytałam.

- Nie, nasze wampiry mają drewniane trumny, ale są utwardzone metalem i nie można wyjąć z nich wampirów, żeby przeszukać im kieszeni w poszukiwaniu innego metalu, bo to by nie miało żadnego sensu. – Pan Cataliades odpowiedział po raz pierwszy zniecierpliwionym głosem. – Dodatkowo, niektóre wampiry wybrały nowoczesne metalowe trumny.
- Demonstranci naprzeciwko ulicy – powiedziałam. – Wystraszyli mnie. Uwielbiają tu się zakradać.
- Nikt tu się nie dostanie, panno Sookie. Są tu inni strażnicy, których pani nie widzi. – Pan Cataliades uśmiechnął się. Przeróżający widok.

Podczas gdy pan Cataliades meldował nas, stałam obok niego i patrzyłam na innych ludzi. Wszyscy byli bardzo ładnie ubrani i wszyscy rozmawiali. O nas. Czułam się niespokojnie z powodów spojrzeń, jakimi obdarzali nas inni, i brzęczenia myśli kilku żywych gości i obsługi, co wzmacniało mój niepokój. Byliśmy ludzką świtą królowej, która była jednym z najbardziej potężnych wampirzych władców w całej Ameryce. Teraz była nie tylko osłabiona ekonomicznie, ale również miała mieć sprawę o zamordowanie męża. Mogłam zobaczyć, dlaczego inne służusy były zainteresowane – uważały nas za interesujących, ale ja czułam się niekomfortowo. Wszystko, o czym myślałam, to jak bardzo świeci mi się nos i jak bardzo chcę spędzić kilka chwil sama.

Recepcjonista przeszedł przez nasze rezerwacje bardzo wolno i rozważnie, jakby chciał nas jak najdłużej przetrzymać w lobby w charakterze eksponatów. Pan Cataliades traktował go ze swoją zwykłą kurtuazją, nawet wtedy, gdy sytuacja po dziesięciu minutach zrobiła się napięta.

Podczas tego procesu stałam w dyskretnej odległości, ale gdybym mogła powiedzieć recepcjoniście (czterdziestolatkowi, sporadycznemu ćpunowi, ojcu trójki dzieci), że nas wykorzystuje do zabawienia się, podeszłam krok do przodu. Położyłam rękę na rękawie pana C. żeby zaznaczyć, że chcę dołączyć do konwersacji. Przerwał zainteresowany zwracając się do mnie przodem.

– Dasz nam klucze i powiesz nam gdzie są nasze wampiry albo powiem twojemu szefowi, że to ty sprzedajesz rzeczy z Piramidy w Gizie na eBay’u. I jeśli przekupisz pokojówkę, żeby, choć dotknęła majątek królowej lub je ukradła, naśle na ciebie, Dianthę. Diantha właśnie wróciła z przechadzki po wodę i w śmiertelnym uśmiechu usłużnie pokazała swoje ostre zęby.

Recepcjonista pobiełał, potem poczerwieniał zgodnie ze wzorem przepływu krwi w organizmie. – Tak, proszę pani – jęknął, a ja zastanawiałam się czy się nie zmoczył. Po mojej małej wycieczce do jego głowy, już mnie to nie obchodziło.

W bardzo krótkim czasie wszyscy mieliśmy klucze oraz listę miejsc odpoczynku „naszych wampirów” a boy hotelowy wioził nasze walizy jednym z wózków bagażowych. To mi o czymś przypomniało.

Barry, powiedziałam w myślach. *Jesteś tu?*

Tak, powiedział głos, który nie był wcale słaby. To był pierwszy raz, kiedy go słyszałam. *Sookie Stackhouse?*

- *To ja. Zatrzymałem się w pokoju numer 1538. A ty?*

- *Ja jestem w 1576. Jak się masz?*

- *Osobiście dobrze, ale Luizjana... mieliśmy huragan i teraz będzie proces. Pewnie słyszałeś o tym wszystkim?*

-*Tak.*

- *Widziałaś pewną akcję.*

- *Można tak powiedzieć-* odpowiedziałam mu zastanawiając się, czy mój uśmiech przejdzie przez moją głowę.

Dotarł jasno i wyraźnie.

Teraz mam wyobrażenie, jak muszą czuć się ludzie, w kontakcie ze mną.

-*Do zobaczenia później*, powiedziałam Barremu. -*Hej, jak ty się właściwie nazywasz?*

- *Rozpoczęłaś coś, kiedy wyciągnęłaś mój dar na światło dzienne*, powiedział. *Moje prawdziwe nazwisko to Barry Horowitz. Teraz nazywam siebie po prostu Barry Bellboy. Tak jestem zameldowany, jeśli zapomnisz numeru mojego pokoju.*

-*OK. Czekam na spotkanie z tobą.*

- *Ja też.*

I wtedy Barry i ja zwróciliśmy nasze myśli na inne sprawy i minęło to dziwne uczucie łaskotania podczas komunikacji umysłu z umysłem.

Barry jest jedynym telepatą, jakiego dotąd spotkałam.

Pan Cataliades odkrył, że ludzie, cóż nie-wampiry z naszej grupy, zostały umieszczone w pokojach z innymi osobami. Niektóre wampiry miały również współlokatorów. Nie był zadowolony, że on sam dzieli pokój z Dianthą, ale z tego, co powiedział recepcjonista, hotel był wyjątkowo przepelniony. Może i kłamał na temat wielu innych rzeczy, ale to było akurat czystą prawdą.

Ja dzieliłam pokój z kochanką Gervaise'a i kiedy włożyłam kartę w szczelinę zamka w drzwiach zastanawiałam się, czy ona tam jest. Była. Spodziewałam się zastać kobietę-miłośniczkę kłów, jaką można spotkać w Fangtasii, ale Carla Danvers była zupełnie inną istotą.

- Cześć, dziewczyno! – Powiedziała jak weszłam. – Pomyślałam, że wkrótce będziesz, kiedy wnieśli twoje torby. Jestem Carla, dziewczyna Gerry'ego.

– Miło mi cię poznać – powiedziałam uściskawszy jej dłoń. Carla była królową balu. Może nie była w sensie dosłownym, może również nie zrobiła wejścia królowej, ale zdecydowanie była na dworze. Carla miała ciemnobrązowe włosy sięgające do brody, duże brązowe oczy i zęby tak proste i białe, że mogłyby grać w reklamie jej ortodonty. Jej piersi były powiększone, a uszy przekłute, jak również jej pępek. Miała tatuaż na dole pleców, czarne winorośle ułożone we wzór V z paroma różami z zielonymi liśćmi w środku. Widziałam to wszystko, ponieważ była naga i wydawało się, że nie ma pojęcia, że jej nagość jest dla mnie trochę „za dużą dawką informacji”.

– Długo ty i Gervaise jesteście ze sobą? – spytałam żeby zakamuflować jak niezręcznie się czuję.

– Poznałam Gerry'ego, zaraz, siedem miesięcy temu. Powiedział, że lepiej dla mnie będzie, jeśli będę miała inny pokój, ponieważ może mieć w swoim jakieś spotkania w interesach, wiesz? Poza tym, mam zamiar iść tu na zakupy – terapia handlowa! Duże miasto, duże sklepy! No i chciałam mieć gdzie ukryć moje torby z zakupami, żeby nie pytał ile to kosztowało. – Mrugnęła do mnie w szelmowski sposób.

– Okay – powiedziałam. – Brzmi nieźle.

Tak naprawdę to nie, ale program Carli to nie był mój interes. Moja walizka czekała na mnie na podpórce więc ją otworzyłam i zaczęłam się rozpakowywać zauważając, że moja torba do powieszenia z ładnymi sukienkami była już w szafie. Carla zostawiła dla mnie dokładnie połowę szafy i szuflad, co było uczciwe. Przywiozła ze sobą jakieś dwadzieścia razy tyle ubrań, co ja, co czyniło jej gest sprawiedliwym i jeszcze bardziej znaczącym.

- Czyją ty jesteś dziewczyną? – Zapytała Carla. Robiła sobie pedicure. Kiedy podniosła nogę coś metalicznego błysnęło pomiędzy jej nogami. Totalnie zawstydzona odwróciłam się żeby wyprostować moją wieczorową suknię na wieszaku.

– Spotykam się z Quinnem – odpowiedziałam.

Spojrzałam przez ramię trzymając wzrok wysoko.

Mina Carli była bez wyrazu.

- Tygrysołak – powiedziałam. – On organizuje tu ceremonię.

Wyglądała trochę bardziej przytomnie.

- Duży facet, ogolona głowa – powiedziałam.

Jej twarz się rozpromieniła.

– A, tak, widziałam go dziś rano! Jadł śniadanie w restauracji, podczas gdy się meldowałam.

– Tu jest restauracja?

– Tak, oczywiście. Naturalnie jest mała. Jest też room service.

– Wiesz, w hotelach dla wampirów często nie ma restauracji. – Powiedziałam, żeby nawiązać rozmowę. Czytałam o tym artykuł w Amerykańskim Wampirze.

– Och. To nie ma żadnego sensu. – Carla skończyła jedną stopę i zabrała się na drugą.

– Nie z punktu widzenia wampirów.

Carla się zachmurzyła. – Wiem, że oni nie jedzą, ale ludzie tak, a to jest świat ludzi, prawda? To jest tak, jakby nie uczyć się angielskiego, kiedy się wyemigrowało do Ameryki.

Odwróciłam się, żeby zobaczyć minę Carli i upewnić się, że nie żartuje. Mówiła serio.

- Carla – powiedziałam i przerwałam. Nie miałam bladego pojęcia, co powiedzieć, jak wytłumaczyć Carli, że czterystuletni wampir naprawdę nie jest zainteresowany organizowaniem jedzenia dwudziestoletniemu człowiekowi. Ale dziewczyna czekała aż skończę. – Cóż, dobrze, że mamy tu restaurację – powiedziałam cicho.

Skinęła. – Tak, rano potrzebuję kawy – odpowiedziała. – Bez niej nie dam rady. Jak spotykasz się z wampirem, twój dzień zaczyna się o trzeciej lub czwartej po południu, rzecz jasna. – Roześmiała się.

- Prawda – powiedziałam kończąc rozpakowywanie. Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. Szkło było tak zabarwione, że trudno było dostrzec krajobraz, ale można było przez nie patrzeć. Szkoda, że nie miałyśmy widoku na jezioro Michigan, ale z ciekawością patrzyłam na budynki po zachodniej stronie hotelu. Nieczęsto widywałam duże miasta i nigdy nie byłam w mieście na północy. Niebo szybko ciemniało, więc po dziesięciu minutach już niewiele mogłam zobaczyć przez tę szybę. Wampiry wkrótce się obudzą i zaczną się mój dzień pracy.

Pomimo tego, że Carla utrzymywała sporadyczny strumień pogawędki, nie spytała, jaka jest moja rola w szczycie. Założyła, że jestem tu w charakterze maskotki. W tym momencie bardzo mi to pasowało. Wcześniej czy później odkryje mój szczególny talent i zacznie zachowywać się w moim towarzystwie nerwowo. Z drugiej jednak strony, teraz była zbyt swobodna.

Carla ubierała się (dzięki Bogu) w coś, co bym nazwała „dziwka z klasą”. Założyła połyskującą zieloną sukienkę koktajlową, która prawie nie miała góry i „przeleć-mnie” buty i coś, co wyglądało na prześwitujące stringi. Cóż, ona miała swój strój do pracy i ja miałam swój. Nie byłam zbyt zadowolona ze swojego osądu i może byłam nieco zazdrosna, że moje ciuchy są tak konserwatywne.

Na dziś wieczór, wybrałam czekoladową sukienkę z koronki. Założyłam duże złote kolczyki i brązowe szpilki, pomalowałam usta szminką i dobrze wyszczotkowałam włosy. Wkładając kartę –klucz do mojej torebki wieczorowej skierowałam się do recepcji, żeby dowiedzieć się, w którym pokoju jest królowa, ponieważ pan Cataliades kazał mi się tam pojawić.

Miałam nadzieję wpaść po drodze na Quinna, ale nie zauważyłam ani śladu po nim. Skoro mam współlokatorkę, a on jest zajęty złotem, może nie być tyle zabawy, na ile liczyłam.

Recepcjonista zbladł, gdy zobaczył jak idę i rozejrzał się dookoła sprawdzając czy jest ze mną Diantha. Podczas gdy drżącą ręką zapisywał numer pokoju królowej na kartce z notatnika, rozglądałam się dookoła z większą uwagą.

Były tam kamery monitorujące w oczywistych punktach nakierowane na wejście główne i recepcję. Wydawało mi się, że widzę jedną przy windach. Byli jak zwykle uzbrojeni ochroniarze – zwykła praktyka w hotelach dla wampirów. Najważniejszym benefitem każdego hotelu dla wampirów było bezpieczeństwo i prywatność jego gości. W przeciwnym razie, wampiry zatrzymywałyby się w tańszych i usytuowanych bliżej centrum zwykłych hotelach z pokojami dla wampirów (nawet Motel 6 miał jeden taki pokój w każdej prawie lokalizacji). Kiedy pomyślałam o protestujących na zewnątrz, naprawdę miałam nadzieję, że ochrona jest w Piramidzie przy piłce.

Skinęłam do innej kobiety przekraczając lobby w kierunku wind. Im wyżej tym pokoje były bardziej luksusowe. Zorientowałam się, bo co piętro było ich mniej. Królowa miała jeden z apartamentów na czwartym piętrze, ponieważ zarezerwowała go dawno temu, jeszcze przed Katriną i prawdopodobnie, gdy jej mąż jeszcze żył. Na jej piętrze było tylko osiem wejść i nie musiałam sprawdzać numeru żeby wiedzieć, które z nich należy do Sophie-Anne. Sigebert stał na zewnątrz. Sigebert był jak człowiek z kamienia. Ochraniał królową od setek lat tak jak Andre. Starożytny wampir wyglądał samotnie bez brata, Wyberta. Z drugiej strony, był tym samym Anglosaskim wojownikiem jak wtedy, gdy go poznałam – kudłata broda, postawa dzika, brakujący ząb lub dwa w widocznym miejscu.

Sigebert uśmiechnął się do mnie, przerażający widok.

– Panna Sookie – powiedział na powitanie.

– Sigebert – powiedziałam, dokładnie wymawiając to „See-yabairt.” – Wszystko w porządku u ciebie? – Chciałam okazać współczucie bez wchodzenia na zbyt sentymentalne wody.

– Mój brat miał bohaterską śmierć – powiedział dumnie Sigebert. – W walce.

Chciałam powiedzieć: „musisz bardzo za nim tęsknić po tysiącu lat razem”, ale uznałam, że to jakby reporter pytał rodziców, których dziecko zaginęło – „jak się czujecie?”.

– Był wspaniałym wojownikiem – powiedziałam zamiast tego, i to było dokładne to, co Sigebert chciał usłyszeć. Poklepał mnie po ramieniu, prawie wbijając mnie w ziemię. Wtedy jego wzrok stał się trochę nieobecny jakby słuchał ogłoszenia.

Podejrzewałam, że to królowa mówi do swoich “dzieci” telepatycznie, i kiedy Sigebert otworzył dla mnie drzwi bez słowa, wiedziałam, że to była prawda. Cieszyłam się, że nie mogła mówić tak do mnie. Możliwość komunikacji z Barrym była zabawna, ale gdybyśmy spędzali ze sobą tyle czasu, z pewnością szybko znudzilibyśmy się tym. Dodatkowo Sophie-Anne była dużo straszniejsza.

Apartament królowej był luksusowy. Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Dywan był gruby jak owcza skóra i był cały biały. Tapicerka na meblach była w kolorze złota i granatu. Skośne szklane płyty, które pokrywały elewację był nieprzejrzyste. Muszę powiedzieć, że wielka ściana ciemności powodowała u mnie nerwowość.

Pośrodku tego splendoru Sophie-Anne siedziała na kanapie. Mała i wyjątkowo blada, z lśniąco brązowymi włosami upiętymi w kok, królowa miała na sobie malinowy jedwabny garnitur z czarną lamówką i czarne buty z aligatora. Jej biżuteria była ciężka, złota i prosta.

Sophie-Anne wyglądałaby bardziej stosownie do wieku nosząc strój od Gwen Stefani L.A.M.B. Umarła jako człowiek mając piętnaście lub szesnaście lat. W jej czasach to czyniłoby ją całkiem dorosłą kobietą i matką. W naszych czasach to uczyniłoby ją bywalczynią centrów handlowych. Dla nowoczesnych ludzi, jej ubrania były zbyt poważne, ale tylko osoba niezrównoważona powiedziałaby jej o tym. Sophie-Anne była dla świata najgroźniejszą nastolatką, a drugi w kolejce był za jej plecami. Andre stał tuż przy Sophie-Anne, jak zawsze. Kiedy przyjrzał mi się szczegółowo, a drzwi za mną zamknęły się, usiadł przy Sophie-Anne, co chyba było czymś w rodzaju sygnału, że jestem członkiem klubu. Andre i jego królowa pili razem TrueBlood w związku z czym wyglądali na zaróżowionych, prawie jak ludzie.

- Jak twój pokój – powiedziała uprzejmie Sophie-Anne.

– W porządku. Moją współlokatorką jest... dziewczyna Gervaise’a – odpowiedziałam.

– Carla? Dlaczego? – Jej brwi uniosły się jak ciemne ptaki na czystym niebie.

– Hotel jest przepełniony. To nie jest wielka rzecz. Podejrzewam, że i tak większość czasu spędzi z Gervaise – odpowiedziałam.

– Co myślisz o Johanie? – zapytała Sophie-Anne.

– Myślę, że powinien siedzieć w więzieniu – czułam jak tężeje mi twarz.

– Ale on mnie przed nim obroni.

Starłam się wyobrazić sobie jak wygląda więzienie dla wampirów, ale się poddałam. Ponieważ nie mogłam jej dać żadnego pozytywnego komentarza na temat Johana, skinęłam.

- Wciąż mi nie mówisz, co od niego wyciągnęłaś.

- Jest bardzo spięty i skonfliktowany.
- Wyjaśnij.
- Jest niespokojny. Jest przestraszony. Walczy z różnymi zależnościami. On tylko chce wyjść z tego z życiem. Nie dba o nic poza sobą.
- Więc co czyni go odmiennym od innych ludzi? – skomentował Andre.

Sophie-Anne odpowiedziała unosząc kącik ust. Ten Andre, ale komik.

- Większość ludzi nie zadzgała kobiety – powiedziałam tak cicho jak tylko mogłam. – Większość ludzi nie lubi takich rzeczy.

Sophie-Anne nie była zupełnie obojętna na wieść o bestialskiej śmierci zadanej przez Johana, Glassporta, ale naturalnie bardziej interesowała ją jej własna obrona prawna. Przynajmniej tak to odebrałam, ale z wampirami mogłam polegać tylko na umiejętności czytania subtelnego języka ciała, a nie mózgu. – Będzie mnie bronił, zapłacę mu i odejdzie – powiedziała. Wtedy wszystko może mu się przytrafić – spojrzała na mnie wymownie.

Okay, Sophie-Anne, rozumiem.

- Czy przepytał cię dokładnie? Czy myślisz, że wiedział, co robi? – Zapytała wracając do rzeczy najważniejszych.
- Tak, pani – odpowiedziałam szybko. – Wyglądał na naprawdę kompetentnego.
- Więc będzie wart zachodu.

Nawet nie mrugnęłam.

- Czy Cataliades powiedział ci, czego się spodziewać?
- Tak, pani. Powiedział.
- Dobrze. Tak jak twoich zeznań na rozprawie, będę potrzebować również, żebyś chodziła na wszystkie spotkania ze mną, na których będą ludzie.

Dlatego właśnie płaciła mi duże pieniądze.

- Acha, czy jest jakaś lista spotkań? – zapytałam. – Po prostu czekałabym w gotowości gdybym wiedziała, kiedy będę potrzebna.

Zanim odpowiedziała rozległo się pukanie do drzwi. Andre wstał żeby otworzyć drzwi tak gładko i płynnie, że można by przysiąc, że to po części kot. W dłoni trzymał miecz, ale wcześniej tego nie zauważyłam. Drzwi otworzyły się jak tylko Andre ich dosięgnął i usłyszałam dudnienie basowego głosu Sigeberta.

Po tym jak wymienili kilka zdań drzwi otworzyły się szerzej i Andre powiedział – król Teksasu, moja pani. W jego głosie był tylko cień przyjemnego zaskoczenia, ale to dlatego, że

Andre obchodził dookoła dywan. Ta wizyta była okazaniem wsparcia dla Sophie-Anne, i wszystkie wampiry to zauważyły.

Stan Davis wszedł z grupą wampirów i ludzi.

Stan był najbardziej ofermowatą oferumą. On był z takich facetów, którzy noszą w kieszeni ochraniacz na długopisy. Można było zobaczyć ślady po grzebieniu na jego włosach w kolorze piasku, a jego okulary były ciężkie i grube. Były mu również dosyć potrzebne. Nigdy nie spotkałam wampira, który nie miał doskonałego wzroku i precyzyjnego słuchu. Stan miał na sobie elastyczną białą koszulę z logo Sears i granatowe Dockersy oraz brązowe mokasyny ze skóry. O, kurcze. Jak go poznałam był szeryfem, a teraz jest królem, ale wciąż utrzymuje ten sam styl ubierania.

Za Stanem wszedł jego sierżant broni Joseph Velasquez. Niski, przysadzisty Hiszpan ze sterczącymi włosami. Joseph nigdy się nie uśmiechał. Obok niego była rudowłosa wampirzyca Rachel; zapamiętałam ją również z mojej podróży do Dallas. Rachel była okrutna i zupełnie nie lubiła współpracy z ludźmi. Za nimi wszedł Barry Bellboy, wyglądając dobrze w markowych jeansach i szarobrązowej koszulce z jedwabiu, złoty łańcuszek dyskretnie zwisał z jego szyi. Barry dojrzał w prawie przerażający sposób, od kiedy go ostatnio widziałam. Był przystojnym, niezdarnym chłopakiem około 19 lat, kiedy zauważyłam go jak pracował w hotelu Silent Shore Hotel w Dallas, jako goniec. Teraz Barry miał zrobiony manicure, był dobrze ostrzyżony i wzrok kogoś, kto pływa w basenie z rekinami.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i Barry powiedział - *dobrze cie widzieć, wyglądasz ładnie, Sookie.*

- *Dzięki i wzajemnie, Barry.*

Andre robił właściwe powitanie, które nie zawierało uścisków dłoni. – Stan, miło cię widzieć. Kogo ze sobą przyprowadziłeś?

Stan rycersko zgiął się, aby ucałować dłoń Sophie-Anne. – Najpiękniejsza królowo – powiedział. – Ten wampir jest moim zastępcą, Joseph Velasquez. A ten wampir to moja siostra z gniazda Rachel. Ten człowiek jest telepatą, Barry Bellboy. Niebezpośrednio, muszę ci za niego podziękować.

Sophie-Anne uśmiechnęła się i powiedziała – Oczywiście, zawsze z przyjemnością wyświadczę ci każdą przysługę, Stan. – Gestem zaprosiła, aby usiadł naprzeciwko niej. Rachel i Joseph zajęli miejsca po bokach. – Jak dobrze cię widzieć tu w moim apartamencie. Obawiałam się, że nikt mnie nie odwiedzi.

(Odkąd jestem oskarżona o zabicie męża i odkąd otrzymałam zdumiewający cios ekonomiczny – to był podtekst).

- Mam ogromną sympatię dla ciebie – powiedział Stan głosem zupełnie bez emocji. – Straty w twoim kraju są ogromne. Jeśli możemy pomóc... wiem, że ludzie z mojego stanu pomagają twoim i wampiry też powinny to zrobić.

– Dziękuję za twoją uprzejmość – odpowiedziała. Duma Sophie-Anne bardzo cierpiała. Musiała ze sobą powalczyć, żeby przywrócić z powrotem uśmiech na usta. – Domyślam się,

że znasz Andre – kontynuowała. – Andre, znasz Josepha. I domyślam się, że wszyscy znacie naszą Sookie.

Zadzwoił telefon i odebrałam skoro byłam najbliżej.

- Czy rozmawiam z członkiem strony Królowej Luizjany? – Zapytał szorstki głos.
- Tak, rozmawia pan.
- Jedno z was musi zejść na dół do ładowni po walizkę, która należy do waszej delegacji. Nie możemy przeczytać etykiety.
- Och, okay.
- Im szybciej tym lepiej.
- W porządku.

Rozłączył się. Okay, to było trochę nagłe.

Ponieważ królowa czekała, aż powiem jej, kto dzwonił, przekazałam prośbę, a ona przez milisekundę wyglądała na zdezorientowaną. – Później – powiedziała lekceważąco.

W międzyczasie świecące oczy króla Teksasu były we mnie wycelowane jak promienie lasera. Pochyliłam do niego głowę, co miałam nadzieje było właściwą reakcją. Wydawało się adekwatne. Chciałabym mieć czas na przejście przez protokół z Andre, zanim królowa zaczęła przyjmować gości, ale prawdę mówiąc nie spodziewałam się nikogo mniej więcej tak potężnego jak Stan Davis. To musiało oznaczać coś dla królowej, albo było to subtelna wampirza obraza. Byłam pewna, że się tego dowiem.

Poczułam łaskotanie Barrego w głowie. *-Dobrze ci się dla niej pracuje?-* zapytał Barry.

- Ja tylko jej pomagam od czasu do czasu, powiedziałam. Wciąż mam dzienną pracę.

Barry spojrział na mnie ze zdziwieniem. *- Żartujesz? Mogłabyś z tego żyć w dobrych stanach jak Ohio lub Illinois gdzie są prawdziwe pieniądze.*

Wzruszyłam ramionami. *- Lubię być żywa -* powiedziałam.

Wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że nasi wampiryzy pracodawcy obserwują naszą cichą wymianę zdań. Nasze twarze zmieniały wyraz, podejrzewam, że tak jak przy normalnej rozmowie... tylko, że nasza była bezgłośna.

- Wybaczcie – powiedziałam. – Nie chciałam być niegrzeczna. Po prostu nie spotykam takich ludzi jak ja często i to wyzwanie rozmawiać z innym telepatą. Bardzo przepraszam, pani, panie.

– Prawie mogłam to usłyszeć – zachwyciła się Sophie-Anne. – Stan, czy on się bardzo przydaje? Sophie-Anne mogła mentalnie rozmawiać ze swoimi dziećmi, ale to była rzadka zdolność wśród wampirów, jak i ludzi.

– Bardzo przydaje – potwierdził Stan. – Dzień, w którym twoja Sookie zwróciła mi na niego uwagę był dla mnie bardzo dobry. On wie, kiedy ludzie kłamią, wie jakie są ich ukryte motywy. To wspaniała wiedza.

Spojrzałam na Barrego zastanawiając się czy on kiedykolwiek myślał o sobie, jako o zdrajcy ludzkości czy tylko, jako o dostawcy pożądanых dóbr. Spotkałam się z jego wzrokiem, jego twarz stężała. Oczywiście, był rozdarty usługiwaniem wampirom, ujawniając ludzkie sekrety swojemu pracodawcy. Ja też borykałam się z tą myślą od czasu do czasu.

– Hmm. Sookie tyko pracuje dla mnie przy tej okazji. – Sophie-Anne wpatrywała się we mnie, jeśli mogłam scharakteryzować jej gładką twarz. Powiedziałabym, że była zamyślona. Andre coś ukrywał pod swoją zaróżowioną fasadą nastolatka i było to coś, na co muszę uważać. Nie był tylko zamyślony, był zainteresowany, zaangażowany, byłoby chyba najlepszym opisem.

– Bill sprowadził ją do Dallas – Stan obserwował nie zadając pytań.

– W tym czasie był jej protektorem – odparła Sophie-Anne.

Chwila ciszy. Barry spojrzał na mnie z nadzieją, a ja dałam mu znać spojrzeniem, że chyba śni. Chciałam go uściskać, ponieważ ta mała wymiana zamieniła ciszę w coś, co mogłam udźwignąć.

- Czy rzeczywiście potrzebujecie teraz Barry'go i mnie skoro jesteśmy tu jedynymi ludźmi i bezproduktywnie spędzamy czas czytając sobie w myślach?

Joseph Velasquez nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Po chwili ciszy, Sophie-Anne skinęła, a potem Stan. Królowa Sophie i Król Stan, powtarzałam sobie. Barry skłonił się w praktykowany sposób, a ja czułam jak wywałam swój język na niego. Dygnęłam, a potem potruchtalam do wyjścia z apartamentu. Sigebert spojrzał na nas z pytającym wyrazem twarzy. – Królowa cię nie potrzebuje? – Zapytał.

- Nie w tej chwili – odpowiedziałam. Trzymałam pager, który wręczył mi Andre w ostatniej minucie przed wyjściem. – Pager zawibruje, jeśli będę potrzebna – powiedziałam.

Sigebert spojrzał na urządzenie nieufnie. – Myślę, że byłoby lepiej gdybyś tu po prostu została – powiedział.

- Królowa powiedziała, że mogę iść – wytłumaczyłam.

I odeszłam, a Barry ciągnął się za mną. Pojechaliśmy windą na dół do lobby, gdzie znaleźliśmy zaciszny kątek, w którym nikt nie mógł nas podsłuchiwać, ani podglądać.

Nigdy nie prowadziłam konwersacji z kimś w mojej głowie, ani również Barry, więc trochę się tym bawiliśmy. Barry opowiedział mi historię swojego życia, podczas gdy próbowałam blokować wszystkie inne umysły wokół mnie, a potem starałam się słuchać wszystkich innych i Barry'go.

Naprawdę było dużo zabawy.

Okazało się, że Barry był ode mnie lepszy w wychwytywaniu, kto w tłumie o czym myślał. Ja byłam lepsza w wychwytywaniu niuansów i detali, nie zawsze łatwych do wychwycenia w myślach. Ale mieliśmy wspólny temat.

Zgadzałam się, co do tego, kto jest najlepszym nadajnikiem w pomieszczeniu, nasze słyszenie było takie samo. Wskazał na kogoś (w tym przypadku była to moja współlokatorka, Carla) i oboje słuchaliśmy jej myśli punktując je od 1 do 5 gdzie 5 było najgłośniejszym i najczystszy przekazem. Carla była trójką. Po tym uzgodnieniu, punktowaliśmy innych ludzi i odkryliśmy, że reagujemy prawie tak samo.

Okay, to było interesujące.

- *Spróbujmy się dotknąć*- zasugerowałam.

Barry nawet lubieżnie nie spojrział. On też chciał to sprawdzić. Bez dalszych ceregieli wzięłam go za rękę i odwróciliśmy się od siebie w przeciwnych kierunkach.

Głosy przysły tak wyraźnie jakbyśmy mieli pełną konwersację słowną ze wszystkimi w pokoju jednocześnie. Jak podkręcanie głosu w DVD z odpowiednim balansem basów i wysokich tonów. To było zabawne i przerażające jednocześnie. Chociaż byłam odwrócona od recepcji wyraźnie słyszałam kobietę pytającą się o przybycie wampirów z Louisiany. Złapałam obraz umysłu recepcjonisty, który czuł się wspaniale mogąc mi się źle odwdziżyć.

- *Idą kłopoty* -ostrzegł mnie Barry.

Odwróciłam się, żeby zobaczyć kroczonego na mnie wampira z niezbyt przyjemnym wyrazem twarzy. Miała oczy w kolorze orzecha i jasnobrązowe proste włosy, była chuda i wredna.

- W końcu ktoś ze strony Louisiany. Reszta się ukrywa? Powiesz tej dziwce, swojej pani, że przybiję ją gwoździami do ściany! Zamordowanie mojego króla nie ujdzie jej na sucho! Zobaczą ją przebitą kołkiem i wystawioną na słońce na dachu tego hotelu!

Powiedziałam pierwszą rzecz, jaka niestety przysła mi do głowy, – Wyplacz się mamusi¹³. – Powiedziałam jak jedenastolatka. – A poza tym, kim ty u licha jesteś?

Oczywiście to musiała być Jennifer Cater. Powiedziałabym jej, że jej król był raczej poniżej wszelkich standardów, ale lubiałam mieć moją głowę na ramionach, a niewiele trzeba było żeby wyprowadzić tę laskę z równowagi.

Trzeba przyznać, że rzucała niezłe gniewne spojrzenia.

- Wyszuszę cię do końca – powiedziała srogo. Przykuwałyśmy w tamtej chwili sporo uwagi.
- Ooooo – powiedziałam rozgniewana do granic możliwości – Ale się boję. Czy sąd nie byłby zachwycony słysząc to, co mówisz? Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy straszenie ludzi przez wampiry śmiercią nie jest zabronione przez, o tak prawo, a może coś mi się pomyliło?

¹³ W oryginale zwrot miał charakter dość śmiesznej, rymowanki “*Save the drama for your mama*”.

– Tak jakby interesowało mnie ludzkie prawo – powiedziała Jennifer Cater ,ale ogień w jej oczach zdychał, od kiedy zdała sobie sprawę, że naszą wymianę zdań słyszało wielu ludzi, jak również wampirów, którzy chętnie zobaczyliby jak schodzi z drogi.

– Sophie-Anne Leclercq będzie sądzona przez naszych ludzi – Jennifer strzeliła na pożegnanie. – I zostanie uznana winną. Ja dostanę Arkansas i uczynię go wspaniałym.

– No to będzie pierwszy – powiedziałam oczyszczająco. Arkansas, Louisiana i Mississippi były trzeba ubogimi stanami stłoczonymi razem ku wzajemnemu upokorzeniu. Byliśmy wdzięczni za siebie nawzajem, ponieważ zmienialiśmy się na pierwszych miejscach prawie wszystkich rankingów: poziomu ubóstwa, cięż u nastolatków, zachorowań na raka i analfabetyzmu w Stanach Zjednoczonych... Czynieśmy honory dość często.

Jennifer wymaszerowała, nie chcąc wrócić. Była zdeterminowana i złośliwa, ale pomyślałam, że Sophie-Anne mogła ją przechytryć każdego dnia. Gdybym się zakładała, postawiłabym pieniądze na francuską szkapę.

Barry i ja wzruszyliśmy ramionami. Koniec incydentu. Znow złapaliśmy się za ręce.

- *Więcej problemów*- powiedział Barry zrezygowany..

Podążyłam umysłem za nim. Usłyszałam tygrysołaka zbliżającego się do nas w wielkim pośpiechu.

Puściłam rękę Barrego i odwróciłam się z otwartymi ramionami, a moja buzia się śmiała

– Quinn! – powiedziałam, i po chwili niepewności Quinn złapał mnie w ramiona.

Objęłam go tak mocno, jak tylko mogłam i on odwzajemnił uścisk, że aż zagrzechotały mi kości. Potem mnie pocałował i musiałam użyć całej siły charakteru, żeby utrzymać pocałunek pomimo społecznych zasad.

Kiedy rozdzieliliśmy się, żeby zaczerpnąć powietrza, zdałam sobie sprawę, że Barry stał zakłopotany kilka stóp dalej, niepewny, co zrobić.

– Quinn, to jest Barry Bellboy – powiedziałam, starając się nie czuć zażenowania. – Jest jedynym telepatą, jakiego znam. Pracuje dla Stana Davisa, Króla Teksasu.

Quinn wyciągnął rękę do Barry'go, który, teraz się zorientowałam, stał zażenowany nie bez powodu. Transmitowaliśmy myśli zbyt graficznie. Poczułam jak zalewa mnie rumieniec. Najlepszą rzeczą, jaką mogłam zrobić było oczywiście udawanie, że nic nie zauważyłam i to właśnie zrobiłam. Czułam jednak mały uśmiech w kącikach ust i Barry spojrzał bardziej rozbawiony niż zły.

– Miło mi cię poznać, Barry – zadudnił Quinn.

– Ty zarządzasz przygotowaniem do ceremonii? – zapytał Barry.

– Tak, to ja.

– Słyszałem o tobie – powiedział Barry. – Wielki wojownik. Masz niezłą reputację wśród wampirów, człowieku.

Przeszukałam umysł. Czegoś tu nie łąpałam. – Wielki wojownik? – powiedziałam.

– Później ci o tym opowiem – powiedział Quinn, a jego usta przybrały twarde wyraz.

Barry przeniósł wzrok ze mnie na Quinna. Jego twarz trochę stężała i byłam zaskoczona widokiem takiej surowości w Barrym. - *On ci nie powiedział?*- zapytał i przeczytał odpowiedź prosto z mojej głowy. – Hej, człowieku, to nie w porządku – powiedział do Quinna. – Ona powinna wiedzieć.

Quinn prawie warknął. – Powiem jej o tym wkrótce.

- Wkrótce? Myśli Quinna były pełne zgiełku i przemocy. – Na przykład teraz?

Ale w tym momencie kobieta przekroczyła lobby i szła w naszą stronę. Była jedną z najbardziej przerażających kobiet, jakie w życiu widziałam, a widziałam trochę przerażających kobiet. Miała prawdopodobnie pięć stóp i osiem cali wzrostu, czarne kręcone włosy, które otulały jej głowę, a pod pachą trzymała hełm. Pasował do jej pancerza. Pancerz był czarny i matowy, podobny do raczej dopasowanego stroju łapacza baseballowego, kamizelka na piersi, ochraniacze na uda i golenie, z dodatkami szelek z grubej skóry owiniętych wokół ramion. Miała na sobie ciężkie buty i była uzbrojona w miecz, pistolet i małą kuszę noszoną w odpowiedniej kaburze.

Mogłam się tylko gapić.

- Czy to ciebie nazywają Quinn? – Zapytała podchodząc, a potem zatrzymała się jard od nas. Miała ciężki akcent, taki, którego nie mogłam rozpoznać.

– To ja – powiedział Quinn. Zauważyłam, że Quinn nie był oszołomiony tak jak ja pojawieniem się tej śmiertelnej istoty.

– Jestem Batanya. Ty zarządzasz specjalnymi wydarzeniami. Czy to oznacza również ochronę? Chciałabym porozmawiać o specjalnych potrzebach mojego klienta.

– Myślałem, że ochrona to twoja praca – odpowiedział Quinn.

Batanya uśmiechnęła się, i to mroziło krew w żyłach. – Och, tak, to moja praca. Ale ochranianie go byłoby łatwiejsze gdyby...

- Nie zarządzam ochroną – odpowiedział. – Jestem odpowiedzialny tylko za rytuały i procedury.

– W porządku – odpowiedziała, jej akcent powodował, że zwykle zdanie brzmiało bardziej poważnie. – Z kim więc mogę porozmawiać?

– Z gościem o nazwisku Todd Donati. Jego biuro jest w strefie dla obsługi, za stanowiskiem rejestracyjnym. Jeden z recepcjonistów ci pokaże.

- Przepraszam – powiedziałam.
- Tak? – Spojrzała w dół kierując na mnie swój strzelisty nos. Ale nie wyglądała wrogo ani w nadęty sposób, po prostu niepokoiła się.
- Nazywam się Sookie Stackhouse – powiedziałam. Dla kogo pani pracuje panno Batanya?”
- Dla króla Kentucky – odpowiedziała. – Zabrał nas tutaj wiele za to płacąc, więc szkoda, że nic nie mogę zrobić, żeby powstrzymać zabicie go, skoro tak stoją sprawy.
- Co to znaczy? – byłam wyraźnie zaskoczona i zatrwożona.

Ochroniarka wyglądała jakby miała zaraz dać mi wykład, ale przeszkadzono nam.

- Batanya! – Młody wampir krzychał przez lobby, jego jeź i czarne gotyckie ubranie wyglądało dużo bardziej frywolnie przy postawnej kobiecie. – Pan powiedział, że potrzebuje cię u swojego boku.
- Już idę – powiedziała Batanya. – Znam swoje miejsce. Ale muszę zaprotestować przeciwko temu jak hotel utrudnia mi wykonywanie mojej pracy.
- Narzekasz na własną branżę – młody powiedział krótko.

Batanya spojrzała na niego tak, że nie chciałabym nigdy zasłużyć na ten wzrok. Wtedy skłoniła się do każdego z nas po kolei. – Panno Stackhouse, – powiedziała wyciągając dłoń do uściśnięcia. Nie sądziłam, że dłonie można scharakteryzować jako muskularne. – Panie Quinn. – Quinn uściśnił jej dłoń również, a Barry’mu tylko skinęła, ponieważ nie został przedstawiony. – Zadzwońię do tego Todda Donati. Wybacz, że zawracałam głowę, skoro to nie twoja odpowiedzialność.

-Wow – powiedziałam kiedy Batanya się oddalała. Miała na sobie spodnie zrobione jakby z ciekłej skóry i można było zobaczyć podczas ruchu każde napięcie i rozluźnienie jej pośladków. To było jak lekcja anatomii. Miała tyłek!

- Z której galaktyki ona przyleciała? – Zapytał Barry.
- To nie galaktyka, to wymiar. Ona jest Britlingenem – odpowiedział Quinn.

Czekaliśmy, aż nas oświeci.

- Ona jest ochroniarzem, super-ochroniarzem – wyjaśnił. – Britlingenowie są najlepsi. Trzeba być naprawdę bogatym, żeby wynająć czarownicę, która przywoła jednego z nich. Wiedźma musi negocjować warunki z ich bractwem. Po wykonaniu pracy, musi ich odesłać. Nie można ich tu zostawić. Ich prawa są inne. Zupełnie inne.
- Mówisz mi, że król Kentucky zapłacił górę pieniędzy, żeby ściągnąć tę kobietę do tego wymiaru? – Słyszałam wiele niewiarygodnych rzeczy przez ostatnie dwa lata, ale to przebiło wszystko.

- To jest bardzo nadzwyczajne działanie. Zastanawiam się, czego on się tak boi skoro Kentucky nie jest za bardzo przyforsie.
- Może obstawia na wyścigach konnych? – powiedziałam, choć miałam swoją monarchię, która była zmartwieniem. – I musimy porozmawiać.
- Kochanie muszę wracać do pracy – powiedział Quinn przepaszająco. Spojrzał wrogo na Barry'go – Wiem, że musimy porozmawiać, ale muszę zorganizować sędziów przysięgłych do procesu i muszę przygotować ceremonię zaślubin. Negocjacje pomiędzy królem Indiany, a królem Mississippi zostały sfinalizowane, i chcą związać się węzłem małżeńskim, skoro są tu wszyscy.
- Russell wychodzi za mąż? – Uśmiechnęłam się. Byłam ciekawa, czy jest panem czy panną młodą, albo po trosze każdym z nich.
- Tak, ale nie mów jeszcze nikomu. Dzisiaj wieczorem to ogłoszą.
- Więc kiedy porozmawiamy?
- Przyjdę do twojego pokoju, kiedy wampiry pójną spać. Gdzie jesteś?
- Mam współlokatorkę . Ale i tak dałam mu numer pokoju.
- Jeśli ona tam będzie, poszukamy innego miejsca – powiedział spoglądając na zegarek.
- Słuchaj, nie martw się. Wszystko jest ok.

Zastanawiałam się, o co miałabym się martwić. Zastanawiałam się gdzie jest ten inny wymiar i jak trudno jest ściągnąć ochroniarza stamtąd. Zastanawiałam się, dlaczego ktoś wydaje na to tyle pieniędzy. Nie dlatego, że Batanya nie wydawała się cholernie efektywna, ale Kentucky dokonało ekstremalnego wysiłku, co na pewno oznaczało ekstremalny strach. Kto go ścigał?

Moja talia zaczęła brzęczeć i zdałam sobie sprawę, że byłam wzywana do apartamentu królowej. Pager Barry'go również zabręczał. Spojrzeliśmy na siebie.

-Z powrotem do roboty - powiedział (pomyślał) w drodze do windy. - Przepraszam za wywołanie problemów między tobą a Quinnem.

- Nie zrobisz tego specjalnie.

Spojrzał na mnie. Wyglądał na zawstydzonego. *- Chyba nie. Wyobraziłem sobie obrazek, ty i ja razem i Quinn zaburzył moją fantazję.*

- Ach...ach.

- Nie martw się. Nie musisz nic myśleć, ani mówić. To była jedna z tych fantazji. Teraz, kiedy jestem tu z wami naprawdę, będę musiał się dostosować.

- Ach.

- Ale nie powinienem dopuścić, żeby moje rozczarowanie zrobiło ze mnie palanta.

- Ach. Okay. Jestem pewna, że z Quinnem jakoś to rozwiążemy.

- Więc zatrzymam fantazję od ciebie, he?

Skinęłam energicznie.

- Przynajmniej to jest coś.

Uśmiechnęłam się do niego. - *Wszyscy muszą fantazjować*- powiedziałam. - *Moją fantazją jest dowiedzieć się skąd król Kentucky miał tyle pieniędzy, i kogo wynajął do sprowadzenia tu tej kobiety. Czy ona nie była najbardziej przerażającą rzeczą, jaką widziałeś?*

- Nie- Barry odpowiedział zaskakująco. - *Najstraszniejszą rzeczą, jaką widziałem nie była... Batanya.* A potem zamknął drzwi komunikacji pomiędzy naszymi umysłami i wyrzucił klucz. Siegbert otworzył drzwi do apartamentu królowej i wróciliśmy do pracy.

Po tym jak Barry i ich strona wyszli, zamachałam ręką w powietrzu do królowej, żeby wiedziała, że chcę coś powiedzieć, jeśli ona chce usłyszeć. Ona i Andre dyskutowali motywy Stana do złożenia tej znaczącej wizyty, i zastygli w identycznych pozach. To było dziwne. Ich głowy były pochylone pod tym samym kątem, a poprzez ich wyjątkową bladość i unieruchomienie, można by ich uznać za dzieła sztuki wykute w marmurze. Nimfa i Satyr podczas odpoczynku, albo coś w tym rodzaju.

- Wiecie czym są Britlingenowie? – zapytałam potykając się na nowym słowie.

Królowa skinęła, a Andre po prostu czekał.

– Widziałam jednego – powiedziałam, a głowa królowej poruszyła się nagle.

– Kto wydał tyle, żeby zatrudnić Britlingena? – zapytał Andre.

Opowiedziałam im całą historię.

Królowa wyglądała, cóż... trudno powiedzieć jak wyglądała. Może na trochę zaniepokojoną, może zaintrygowaną tym, że zebrałam tyle informacji w lobby.

– Nigdy nie podejrzewałam, że posiadanie ludzkiego sługi może być tak przydatne – powiedziała do Andre. – Inni ludzie mówią przy niej o wszystkim i nawet Britlingen mówi swobodnie.

Andre był prawdopodobnie odrobinę zazdrosny, jeśli wygląd jego twarzy można zakwalifikować, jako jakkolwiek oznakę.

– Z drugiej strony, nie mogę nic zrobić w związku z tym wszystkim – powiedziałam. – Mogę wam tylko powiedzieć, co słyszałam i to nie jest tajna informacja.

– Skąd król Kentucky miał pieniądze? – spytał Andre.

Królowa potrząsnęła głową jakby nie miała pojęcia i wcale ją to nie obchodziło – Widziałas Jennifer Cater? – zapytała.

- Tak, pani.
- Co powiedziała? – zapytał Andre.
- Powiedziała, że wypije moją krew i zobaczy królową przebitą kołkiem, i wystawioną na dach na działanie słońca.

To był moment kompletnej ciszy.

Potem Sophie-Anne powiedziała – Głupia Jennifer. Co to za wyrażenie, którego Chester często używał? Ona przechodzi samą siebie. Co robić...? Ciekawa jestem, czy przyjmie mojego posłańca?

Ona i Andre popatrzyli na siebie spokojnie i pomyślałam, że odbywają małą telepatyczną pogawędkę ze sobą.

– Zakładam, że wzięła apartament, który zarezerwował Arkansas – powiedziała królowa do Andre, a on podniósł słuchawkę telefonu i zadzwonił do recepcji. To nie był pierwszy raz, kiedy król lub królowa stanu byli nazywani nazwą stanu, ale wydawało się to bardzo bezosobowe mówiąc tak o byłym mężu, bez względu na to, jak brutalnie to małżeństwo się skończyło.

– Tak – powiedział, jak się rozłączył.

– Może powinniśmy złożyć jej wizytę – powiedziała królowa. Ona i Andre pozwolili sobie na trochę ciszy, w której rozmawiali. To pewnie jak obserwowanie Barry’go i mnie, pomyślałam. – Przyjmie nas, jestem pewna. Będzie coś, co chce mi powiedzieć osobiście – Królowa podniosła słuchawkę, ale nie tak jakby robiła to każdego dnia. Wybrała również numer pokoju własnymi palcami.

– Jennifer – powiedziała uroczo. Wysłuchiwała potoku słów, z których słyszałam tylko strzępy. Jennifer nie brzmiała na bardziej zadowoloną, niż była w lobby.

– Jennifer, musimy porozmawiać. – Królowa brzmiała jeszcze bardziej uroczo i bardziej twardo. Nastąpiła cisza po drugiej stronie. – Drzwi do dyskusji lub negocjacji nie są zamknięte, Jennifer. – Powiedziała Sophie-Anne. – Przynajmniej moje drzwi nie są. A co z twoimi? Myślę, że Jennifer znowu przemówiła.

– W porządku, to cudownie, Jennifer. Zejdziemy za minutę lub dwie. – Królowa rozłączyła się i stała w ciszy przez dłuższą chwilę.

Wyglądało mi się, że wizyta u Jennifer Cater, po tym jak złożyła pozew przeciwko Sophie-Anne za zamordowanie Petera Threadgilla, było naprawdę złym pomysłem. Ale Andre kiwnął z aprobatą na Sophie-Anne.

Po rozmowie Sophie-Anne ze swoim śmiertelnym wrogiem myślałam, że wyruszymy do pokoju grupy Arkansas w każdej chwili. Ale może królowa nie była tak pewna jak brzmiała. Zamiast szybko wystartować na pokaz z Jennifer Cater, Sophie-Anne się guzdrała. Poprawiła wygląd, zmieniła buty, szukała wszędzie swojego klucza do pokoju i tak dalej. Wtedy zadzwonił telefon z pytaniem, jaką stawkę za room service ludzie z jej grupy mogą dopisać

do rachunku. Więc upłynęło więcej niż 15 minut zanim zdołaliśmy wyjść z pokoju. Sigebert wychodził z drzwi na schody, i poczuł się na miejscu stojąc z Andre i czekając na windę.

Jennifer Cater i jej delegacja była na piętrze siódmym. Nikt nie stał przed jej pokojem. Domyślam się, że nie wynajęła własnego ochroniarza. Andre wykonał rytuał pukania, a Sophie-Anne wyprostowała się niecierpliwie. Sigebert odwrócił się rzucając mi niespodziewany uśmiech. Staralam się nie wzdrygnąć.

Drzwi się otworzyły. Wnętrze apartamentu było ciemne.

Zapach wydobywający się z pokoju był jednoznaczny.

- Cóż – powiedziała Królowa Louisiany dziarsko – Jennifer nie żyje.

Tłum. madzialilka

Rozdział dziesiąty

- Idź zobaczyć – kazała królowa.
- Co? Ale wy wszyscy jesteście od mnie silniejsi! I mniej przerażeni!
- I to nas pozwała – podkreślił Andre. Naszego zapachu nie może tu być. Sigebert, ty musisz iść zobaczyć.

Sigebert wszedł w ciemność.

Drzwi do pokoju na przeciwko otworzyły się i wyszła Batanya.

- Czuję śmierć – powiedziała. Co się stało?
- Przyszliśmy z wizytą – powiedziałam. Ale drzwi już były otwarte. Coś tam jest nie tak.
- Nie wiecie co?
- Nie, Sigebert to sprawdza – wyjaśniłam. Czekamy.
- Pozwólcie, że zadzwonię do mojego zastępcy. Nie mogę zostawić drzwi Kentucky bez straży. – Odwróciła się, żeby zadzwonić do apartamentu, – Clovache! Wydaje mi się przynajmniej, że tak to się pisze, bo wymawia się “Kloh-VOSH.”

Pojawiło się coś w rodzaju Batanyi-Junior – taki sam pancerz, ale mniejszy, młodsza, brązowe włosy, mniej przerażająca... ale wciąż groźna.

- Przeszukaj to miejsce – rozkazała Batanya, i bez żadnego pytania Clovache wyciągnęła miecz i wślizgnęła się do apartamentu jak niebezpieczny sen.

Wszyscy czekaliśmy wstrzymując oddech. Cóż, przynajmniej ja. Wampiry nie miały oddechu do wstrzymania, a Batanya nie wydawała się nawet zaniepokojona. Przeszła do punktu, gdzie mogła zobaczyć otwarte drzwi do pokoju Jennifer Cater i zamknięte drzwi króla Kentucky. Jej miecz był wyciągnięty.

Twarz królowej wyglądała prawie na spiętą, może nawet podekscytowaną, w każdym razie trochę mniej bezbarwną niż zwykle. Sigebert wszedł na zewnątrz i potrząsnął głową bez słowa.

Clovache pojawiła się w wejściu. – Wszyscy martwi – zdała raport Batanyi.

Batanya czekała.

- Przez ścięcie głowy – kontynuowała Clovache. – Kobieta była, ach – Clovache zdaje się liczyła w pamięci – w sześciu kawałkach.
- To niedobrze – powiedziała królowa, podczas gdy w tym samym momencie Andre powiedział – to dobrze. Rozdrażnieni wymienili spojrzenia.

– Jacyś ludzie? – zapytałam, starając się trzymać głos cicho, ponieważ nie chciałam ściągać na siebie uwagi, ale naprawdę bardzo chciałam wiedzieć.

– Nie, tylko wampiry. Clovache powiedziała zanim otrzymała skinienie “mów dalej” od Batanyi. – Widziałam trzech. Rozkładają się naprawdę szybko.

– Clovache, idź i zadzwoń do Todda Donati. – Clovache weszła cicho do apartamentu Kentucky i zadzwoniła, co miało elektryfikujący efekt. W przeciągu pięciu minut przestrzeń przy windach była zatłoczona ludźmi wszystkich rodzajów, rysopisów i stopni życia.

Mężczyzna w kasztanowej marynarce z napisem: Security na kieszonce, chyba był kierownikiem, więc to musiał być Todd Donati. Był policjantem, który odszedł wcześniej na emeryturę, ponieważ skusiły go duże pieniądze za ochronę i wsparcie nieumarłych. Ale to nie oznaczało, że ich lubił. Teraz był wściekły, że coś się stało tak wcześnie na zjeździe, coś, co może przysporzyć mu więcej pracy, niż jest w stanie udźwignąć. Chorował na raka, słyszałam wyraźnie, ale nie byłam w stanie dostrzec, jakiego rodzaju. Donati chciał pracować tak długo jak mógł, żeby zabezpieczyć rodzinę po tym, jak go zabraknie, i był rozżalony z powodu stresu i napięcia, które wywoła dochodzenie pozbawiając go energii. Był jednak zdeterminowany do wykonania swojej pracy.

Kiedy wampirzy szef Donatego, kierownik hotelu pokazał się, rozpoznałam go. Christian Baruch był kilka miesięcy temu na okładce pisma Fang (wampirza wersja People). Baruch był z pochodzenia Szwajcarem. W ludzkim życiu zaprojektował i kierował grupą luksusowych hoteli w Europie Zachodniej. Kiedy powiedział wampirovi z tej samej branży, że gdyby został “przeniesiony” (nie tylko do wampirzego życia, ale również do Ameryki) mógłby prowadzić wyjątkowe i dochodowe hotele dla syndykatu wampirów, został zobowiązany na obydwu sposoby.

Teraz Christian Baruch miał życie wieczne (jeśli będzie unikał zaostzonych drewnianych obiektów), a syndykat hotelowy wampirów opływał w pieniądze. Ale nie był to człowiek od bezpieczeństwa, ani egzekwowania prawa, i nie był policjantem. Oczywiście, mógł zaaranżować wiele rzeczy w hotelu i powiedzieć architektowi ile kompletów będzie potrzebnych w wampirzym barze, ale co dobrego może zrobić w tej sytuacji? Jego ludzki podwładny patrzył na Barucha chłodno. Baruch miał na sobie garnitur, który wyraźnie wyglądał na znakomity, nawet dla tak niedoświadczonych oczu jak moje. Byłam pewna, że został dla niego uszyty i że kosztował mnóstwo pieniędzy.

Zostałam pchana przez tłum, aż zostałam przyciśnięta do ściany przez jedne z drzwi do apartamentów Kentucky – zorientowałam się. Jeszcze się nie otworzyły. Dwoje Britlingenów musiałyby strzec swojego pracodawcy za dopłatą przy tym całym młynie dookoła. Wrzawa była niesamowita. Stałam obok kobiety w uniformie ochrony, wyglądał jak policyjny, ale nie musiała zakładać krawata.

- Czy myślisz, że wpuszczanie tu tych wszystkich ludzi jest dobrym pomysłem? – zapytałam. Nie chciałam mówić kobiecie, co ma robić, ale halo, czy ona nie oglądała nigdy CSI?

Kobieta z ochrony spojrzała na mnie mrocznie – Co tutaj robisz? – zapytała jakby to miało duże znaczenie.

- Jestem tu, ponieważ byłam w grupie, która znalazła ciało.
- Cóż, więc musisz być cicho i pozwolić nam robić, co do nas należy.

Powiedziała to najbardziej ważniackim tonem, jaki tylko jest możliwy. – A co do was należy? Nie wygląda na to, żebyście robili tu cokolwiek – powiedziałam.

Okay, może nie powinnam była tego mówić, ale ona nic nie robiła. Wydawało mi się, że powinna.

A potem ona złapała mnie, przycisnęła do ściany i zakuła w kajdanki.

Krzyknęłam ze zdziwienia. – Nie miałam na myśli, żebyś zrobiła coś takiego – powiedziałam z trudnością, ponieważ moja twarz była przyciśnięta do drzwi apartamentu.

W tłumie za nami zaległa cisza. – Szefie, mam kobietę, która wywołuje kłopoty – powiedziała kobieta z ochrony.

Tak przy okazji, kasztanowy wyglądał na niej okropnie.

- Landry, co ty robisz? – powiedział rozsądnie głos z tyłu. To był ten ton, którego używa się w stosunku do niemądrego zachowania dziecka.
- Ona mi mówiła co mam robić – odpowiedziała kobieta z ochrony, ale mogłam powiedzieć, że jej głos słabł.
- Co ona ci mówiła, Landry?
- Zastanawiała się, co ci wszyscy ludzie tu robią, sir.
- Czy to nie jest uzasadnione pytanie, Landry?
- Sir?
- Nie wydaje ci się, że powinniśmy pozbyć się stąd części osób?
- Tak, sir, ale ona powiedziała, że jest tu, ponieważ była po stronie tych, którzy znaleźli ciało.
- Więc nie powinna wychodzić.
- W porządku. Sir.
- Czy próbowała wyjść?
- Nie, sir.
- Ale ją skułaś.
- Ach.

- Zdejmij jej te pieprzone kajdanki Landry.
- Tak, sir. Landry była już płaskim naleśnikiem, nie zostało w niej żadne powietrze.

Kajdanki zostały zdjęte, co mi ulżyło i byłam w stanie odwrócić się. Byłam tak wściekła, że mogłam ją powalić, ale wtedy znów byłabym w kajdankach, więc się powstrzymałam. Sophie-Anne i Andre przeszli przez tłum; ludzie po prostu schodzili im z drogi. Wampiry i ludzie z przyjemnością usuwali się z drogi królowej Louisiany i jej strażnikowi.

Sophie-Anne spojrzała na moje przeguby, zobaczyła, że w ogóle nie ucierpiały i moje najgorsze obrażenia dotyczą mojej dumy.

- To mój pracownik – powiedziała cicho Sophie-Anne, najwyraźniej do Landry, ale upewniając się, że wszyscy tutaj ją słyszą. – Obraza lub szkoda tej kobiety jest obrazą lub szkodą dla mnie.

Landry nie miała pojęcia, kim u licha jest Sophie-Anne, ale wyczuwała moc jak ją zobaczyła, a Andre był po prostu straszny. Wierzę, że oni byli dwójką najbardziej przerażających nastolatków na świecie.

- Tak, proszę pani. Landry przeprosi na piśmie. Czy teraz może mi pani powiedzieć, co tu się właśnie stało? – zapytał Todd Donati bardzo racjonalnym głosem.

Tłum czekał w ciszy. Rozejrzałam się za Batanyą i Clovache, i zobaczyłam, że ich nie ma. Nagle Andre powiedział – Jesteś szefem ochrony? – raczej głośnym głosem, i kiedy to zrobił Sophie-Anne przysunęła się do mnie bardzo blisko i rzekła – Nie wspominaj o Britlingenach.

- Tak, proszę pana – policjant przeciągnął ręką po swoich wąsach. – Nazywam się Todd Donati, a to mój szef, pan Christian Baruch.

- Nazywam się Andre Paul, a to jest moja królowa Sophie-Anne Leclerq. Ta młoda kobieta to nasz pracownik Sookie Stackhouse. – Andre czekał na kolejny krok.

Christian Baruch zignorował mnie. Ale spojrzał na Sophie-Anne tak, jak ja oglądam mięso na pieczeń, którą chcę zrobić na niedzielny obiad. – Pani obecność to ogromny zaszczyt dla mojego hotelu. – Wymamrotał z ciężkim akcentem, a ja zerknęłam jego kły. Był dość wysoki, z szeroką szczęką i ciemnymi włosami. Jego małe oczy były jednak zimnoszare.

Sophie-Anne przyjęła komplement na spokojnie, choć na sekundę uniosła brwi. Pokazywanie kłów nie jest najsztelniejszym sposobem na powiedzenie „kręcisz mnie”. Nikt się nie odezwał. Cóż, nie przez długą niezręczną sekundę, więc powiedziałam – Czy zamierzacie zadzwonić na policję lub coś w tym rodzaju?

- Myślę, że musimy rozważyć, co im powiemy – odpowiedział Baruch głosem gładkim, wyrafinowanym i robiącym sobie żarty z takiej wieśniaczki z południa jak ja. – Panie Donati, pójdzie pan zobaczyć co jest w apartamencie?

Todd Donati torował sobie drogę przez tłum bez żadnej delikatności. Sigebert, który strzegł otwartych drzwi (z braku innych lepszych zajęć) odsunął się, żeby wpuścić człowieka. Wielki ochroniarz podszedł do królowej wyglądając na bardziej zadowolonego w towarzystwie swojego władcy.

Podczas gdy Donati sprawdzał, co zostało w apartamencie Arkansas, Christian Baruch zwrócił się do tłumy. – Ilu z was przyszło tu, kiedy usłyszało, że stało się coś złego?

Jakieś piętnaście osób podniosło dłonie lub skinęło.

- Jesteście proszeni o zejście do baru Draft of Blood na parterze, gdzie nasi barmani mają coś specjalnego dla wszystkich. – Po tym piętnaście osób dość szybko wyszło. Baruch znalazł się na spragnionych ludziach. Wampirach. Czymkolwiek.

– Ilu z was nie było tu, kiedy ciała zostały znalezione? – zapytał Baruch po opuszczeniu miejsca przez pierwszą grupę. Wszyscy oprócz nas czworga: mnie, królowej, Andre i Sigeberta podniosło ręce.

– Wszyscy pozostali mogą spokojnie wyjść – Baruch powiedział tak grzecznie, jak gdyby rozszerzał przyjemne zaproszenie. Wyszli. Landry zawahała się i dostała spojrzenie, które kazało jej szybko zbiec schodami w dół.

Obszar wokół głównych wind wydawał się teraz przestronny, skoro było dużo puściej.

Donati wrócił. Nie wyglądał na głęboko poruszonego ani zemdlonego, ale wyglądał na mniej skupionego.

- Zostały z nich tylko szczątki. Są na całej podłodze. Można nazwać to resztkami. Myślę, że było ich troje, ale jedno z nich jest w wielu kawałkach, że mogłoby być dwoje.

– Na kogo jest pokój?

Donati sprawdził w przenośnym elektronicznym terminalu. – Jennifer Cater z Arkansas. Ten pokój został wynajęty dla delegacji wampirów z Arkansas. Tych, którzy jeszcze zostali w Arkansas.

Ostatnie słowa zostały wypowiedziane z trochę większym naciskiem. Donati na pewno znał historię królowej.

Christian Baruch podniósł grubą czarną brew. – Znam moich ludzi, Donati.

- Tak, sir.

Nos Sophie-Anne mógł delikatnie zdrzeć z niesmaku. Jego ludzie, mój tyłek – powiedział ten nos. Baruch był wampirem od maksymalnie czterech lat.

- Kto oglądał ciała? – zapytał Baruch.

– Nikt z nas – odpowiedział szybko Andre. – Nie wchodziliśmy do apartamentu.

– Kto wszedł?

– Drzwi były otwarte, więc poczuliśmy śmierć. Biorąc pod uwagę sytuację pomiędzy moją królową, a wampirami z Arkansas, pomyśleliśmy, że niemądrym było by wejść do środka – powiedział Andre. – Wysłaliśmy Sigeberta, strażnika królowej.

Andre z łatwością ominął odkrycie Clovache w apartamencie. Więc Andre i ja mieliśmy coś wspólnego: umieliśmy ukrywać prawdę pod czymś, co nie było zupełnie kłamstwem. Zrobił mistrzowską rzecz.

W trakcie dalszego zadawania pytań, na które nie było odpowiedzi, albo były nie do ujawnienia, zastanawiałam się, czy królowa będzie musiała uczestniczyć w procesie skoro jej główny oskarżyciel nie żył. Zastawiałam się, do kogo należy stan Arkansas; zgodnie z logiką zakładałam, że kontrakt małżeński dawał królowej pewne prawa do majątku Petera Threadgilla, i wiedziałam, że Sophie-Anne potrzebuje wszystkich przychodów, o jakie może wystąpić po Katrinie. Czy wciąż ma prawa do Arkansas, skoro Andre zabił Petera? Nie zdawałam sobie sprawy ile miała na głowie królowa podczas zlotu.

Ale po tym, jak zadałam sobie te wszystkie pytania, dotarło do mnie, że najważniejsze tematy jeszcze przed nami. Kto zabił Jennifer Cater i jej towarzyszy? (Ile wampirów pozostało w Arkansas po bitwie w Nowym Orleanie i dzisiejszej rzezi? Arkansas nie było dużym stanem i miało tylko kilka gniazd).

Zostałam przywołana do rzeczywistości spojrzeniem Christiana Barucha. – Jesteś człowiekiem, który czyta w myślach – powiedział tak nagle, że krzyknęłam.

- Tak – powiedziałam, ponieważ miałam dosyć zwrotów grzecznościowych typu “pan” i “pani”.

– Czy zabiłaś Jennifer Cater?

Nie musiałam udawać zaskoczenia. – Proszę mnie nie przeceniać – powiedziałam. – Myśląc, że porwałam się na zabicie trzech wampirów. Nie, nie zabiłam jej. Podeszła do mnie w lobby dziś wieczorem, zmieszała mnie z błotem, i to był jedyny raz, kiedy ją widziałam.

Wyglądał na trochę wycofanego, jakby spodziewał się innej odpowiedzi lub pokornej postawy.

Królowa zrobiła krok i stanęła przy mnie, Andre podążył za nią, więc zostałam okrążona przez starożytne wampiry. Jakie ciepłe i przytulne uczucie. Ale wiedziałam, że tym przypominali hotelarzowi, że jestem ich specjalnym człowiekiem i nie można mnie prześladować.

W tym bardzo dogodnym momencie, na schodach pojawił się wampir i rzucił się do przodu do apartamentu śmierci. Ale Baruch był równie szybki i zastawił mi drogę, tak, że tamten się od niego odbił i runął na podłogę. Mały wampir tak szybko wstał, że moje oczy ledwo to uchwyciły i z całych sił próbował odsunąć Barucha od wejścia.

Nowoprzybyły nie dawał sobie z tym rady, i w końcu odsunął się od hotelarza. Jeśli mniejszy wampir byłby człowiekiem, teraz by dyszał, a jego ciało drżałoby z opóźnieniem. Miał brązowe oczy i krótką brodę. Nosił garnitur, klasyczny stary JCPenney. Wyglądał jak normalny facet, zanim dostrzegło się jego wielkie oczy, jakby był w jakimś sensie lunatykiem.

- Czy to prawda? – zapytał, a jego głos był niski i poważny.
- Jennifer Cater i jej towarzysze nie żyją – powiedział Christian Baruch ze współczuciem.

Mały człowiek zawył, faktycznie zawył i zjeżyły mi się włoski na rękach. Upadł na kolana, jego ciało kiwało się do tyłu i do przodu w żalu.

- Domyślam się, że jesteś jednym z ich strony? – powiedziała królowa.
- Tak, tak!
- Więc jestem twoją królową, oferuję ci miejsce u mego boku.

Przestał wyc jakby ktoś je odciął nożyczkami.

- Ale zabiłaś naszego króla – powiedział wampir.
- Byłam małżonką twojego króla i skoro tak, jestem uprawniona do odziedziczenia jego stanu w razie jego śmierci – powiedziała Sophie-Anne, a jej oczy wyglądały prawie życzliwie i jasno. – A on bez wątpienia nie żyje.
- To było napisane drobnym drukiem – wymamrotał mi do ucha pan Cataliades i ledwo udało mi się stłumić skowyt zdumienia. Zawsze uważałam, że ludzie, którzy mówią o dużych ludziach poruszających się z lekkością, gadają bzdury. Dużi ludzie poruszają się ciężko, ale pan Cataliades wszedł tak lekko jak motyl, i nie miałam pojęcia, że jest w pobliżu, zanim do mnie przemówił.
- W kontrakcie małżeńskim królowej? – zdołałam powiedzieć.
- Tak – powiedział. – I adwokat Petera prześledził to bardzo dokładnie. To samo dotyczyło śmierci Sophie-Anne.
- Domyślam się, że było wiele klauzul stojących za tym?
- Och, tylko kilka. Ktoś musi być świadkiem tej śmierci.
- O, rany. To ja.
- Tak, dokładnie. Królowa chce cię mieć przy sobie pod pantoflem z bardzo ważnego powodu.
- A inne warunki?

– Nie byłoby zastępcy, który mógłby przejąć stan. Innymi słowy, musiałyby wydarzyć się wielka katastrofa.

– A teraz taką mamy.

– Tak, na to wygląda. – Pan Cataliades wyglądał na dość zadowolonego tym faktem.

Mój umysł wirował jak kule do multilotka w maszynie losującej.

- Nazywam się Henrik Feith – powiedział mały wampir. – I zostało tylko pięcioro wampirów w Arkansas. Jestem jedynym w Rodos, i jestem jedynym żywym, ponieważ poszedłem poskarżyć się na ręczniki w łazience.

Musiałam zakryć buzię ręką, żeby nie zacząć się śmiać, co mogłoby być, że tak powiem – nieodpowiednie. Spojrzenie Andre było utkwione na klęczącym facecie a jednak drugą ręką zdołał mnie uszczypnąć. Po czymś takim łatwo mi się było nie śmiać, prawdę mówiąc było trudno nie pisać.

- Co było nie tak z ręcznikami? – zapytał Baruch zupełnie zbacząc na temat rzucający cień na jego hotel.

– Jennifer sama zużyła trzy – zaczął tłumaczyć Henrik, ale jego fascynująca opowieść została przerwana, kiedy Sophie-Anne powiedziała – Wystarczy Henrik, pójdziesz z nami do mojego apartamentu. Panie Baruch, czekamy na aktualne informacje o tej sytuacji. Panie Donati, czy zamierza pan zawiadomić policję w Rodos?

Uprzejmym było zwrócenie się bezpośrednio do Donatego jakby on tak naprawdę miał coś do powiedzenia. Donati powiedział – Nie, proszę pani, to mi wygląda na sprawę pomiędzy wampirami. Teraz nie ma ciała do obejrzenia, nie ma żadnego filmu, ponieważ nie ma kamer w apartamencie, a jeśli popatrzyacie w górę... – Wszyscy oczywiście popatrzyliśmy w róg korytarza. – Zauważycie, że ktoś dokładnie zakleił gumą soczewkę kamery. Lub, jeśli to był wampir po prostu podskoczył i przykleił gumę do obiektywu. Oczywiście przejrzą nagrania, ale ponieważ wampiry potrafią skakać bardzo szybko, może być niemożliwym rozpoznanie, kim była ta jednostka. W tym momencie nie ma żadnych wampirów na posterunku policji w dziale zabójstw w policji w Rhodes, więc nie wiem czy możemy do kogoś zadzwonić. Większość wampirów nie będzie badać sprawy zbrodni dotyczącej wampirów chyba, że mają wampira do zabezpieczenia tyłów.

- Nie wiem, co jeszcze możemy tu zrobić – powiedziała Sophie-Anne, zupełnie jakby nie mogła mniej się przejmować. – Jeśli nie jesteśmy potrzebni pójdziemy na ceremonię otwarcia. – Spojrzała na zegarek kilka razy podczas tej rozmowy. – Panie Henriku, jeśli czujesz się na siłach, chodź z nami. Jeśli nie, co jest oczywiście zrozumiałe, Sigebert zaprowadzi cię do mojego apartamentu i możesz tam zostać.

– Chciałbym pójść w jakieś spokojne miejsce – powiedział Henrik Feith. Wyglądał jak skopany szczeniak.

Sophie-Anne skinęła na Sigeberta, który nie wyglądał na zadowolonego rozkazem wymarszu. Musiał jej oczywiście słuchać, więc wyszedł z małym wampirem, który stanowił jedną piątą wszystkich żyjących w Arkansas wampirów.

Miałam tyle do przemyślenia, że mój mózg się zawiesił, kiedy uwierzyłam, że już nic się nie może stać, winda zadzwoniła i z drzwi wyłonił się Bill. Nie przybiegł w tak dramatyczny sposób jak Henrik, ale zrobił zdecydowane wejście. Stał jak wryty oceniając sytuację. Zauważył, że wszyscy stoimy spokojnie zebrał się w sobie i powiedział – Słyszałam, że są tu kłopoty? – zadał pytanie w przestrzeń, więc każdy z nas mógł mu odpowiedzieć.

Starłam się myśleć o nim jak o kimś bezimiennym. Cholera, to był Bill. Mogłam nienawidzić każdej cząsteczki jego ciała, ale bez wątpienia tu był. Ciekawa byłam, czy wilkołaki rzeczywiście wypierają kogoś ze swojej świadomości, i jak im się to udaje. Ja sobie z tym wcale nie radziłam.

- Jest problem, powiedziała królowa.– Ale nie rozumiem, co osiągniemy przez twoją obecność.

Nigdy nie widziałam u Billa zakłopotania, aż do teraz. – Przepraszam królowo – powiedział. – Jeśli mnie nie potrzebujesz będę przy swoim stanowisku w sali konferencyjnej.

W chłodnej ciszy, drzwi od windy zamknęły się, chowając twarz i sylwetkę mojego pierwszego kochanka. Byś może Bill próbował pokazać troskę o mnie pojawiając się w pośpiechu, choć miał gdzieś załatwiać interesy w imieniu królowej. Jeśli ta demonstracja miała zmiękczyć moje serce, to się nie udało.

- Czy jest coś, co mogę zrobić, żeby pomóc w śledztwie? – zapytał Andre Donatiego, choć jego słowa tak naprawdę dotyczyły Christiana Barucha. – Ponieważ królowa jest legalnym spadkobiercą Arkansas, jesteśmy gotowi pomóc.

– Nie oczekiwałbym nic takiego po pięknej królowej, również dobrze znanej ze swojej świadomości biznesowej oraz nieustępliwości. – Baruch uklonił się królowej.

Nawet Andre mrugnął na ten zagmatwany komplement, a królowa spojrzała na Barucha z ukosa. Zatrzymałam wzrok na donicy i utrzymałam zupełnie bezosobowy wyraz twarzy. Chciało mi się chichotać. To był taki poziom lizusostwa, którego nie mierzy żadna skala.

Wydawało się, że nie ma już niczego do powiedzenia, więc w stłumionej ciszy wsiadłam do windy razem z panem Cataliades, który pozostawał najbardziej cichy.

Kiedy tylko drzwi się zamknęły powiedział: – Moja królowo, musisz natychmiast wyjść za mąż.

Wierście mi, że Sophie-Anne i Andre dość gwałtownie zareagowali na tę bombę, ich oczy otworzyły się szeroko na całą sekundę.

– Wyjdź za kogokolwiek: Kentucky, Florida, dodałbym nawet Mississippi, żeby tylko nie negocjować z Indianą. Potrzebujesz aliansu, kogoś śmiercionośnego do wsparcia. W przeciwnym razie, szakale tacy jak ten Baruch, będą krążyć zabiegając o twoją uwagę.

– Missisipi jest dzięki Bogu wyłączony. Nie sądzę, żebym mogła znieść tych wszystkich mężczyzn. Raz na jakiś czas oczywiście, ale nie zaliczanie ich dzień w dzień.

To była najbardziej naturalna i swobodna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam z jej ust. Brzmiała niemal jak człowiek. Andre sięgnął i nacisnął przycisk stopu pomiędzy piętami. – Nie doradziłbym ci Kentucky – powiedział. – Każdy, kto potrzebuje Britlingenów ma dość własnych kłopotów.

- Alabama jest urocza – powiedziała Sophie-Anne. – Ale ona lubi w łóżku pewne rzeczy, do których mam obiekcje.

Byłam zmęczona byciem w windzie oraz będąc postrzeganą jak część scenerii. – Mogę o coś spytać? – powiedziałam.

Po chwili ciszy Sophie-Anne skinęła.

– Jak to jest, że trzymasz swoje dzieci przy sobie i byłeś z nimi w łóżku, a większość wampirów nie jest w stanie tego dokonać? Czy to nie powinna być krótkotrwała relacja pana i potomka?

– Większość wampirzych dzieci nie zostaje ze swoimi stwórcami po upływie pewnego czasu. – Zgodziła się Sophie-Anne. – I istnieje niewiele przypadków, gdy dzieci zostają ze stwórcami tak długo jak Andre i Sigebert są ze mną. Ta bliskość jest moim darem, moim talentem. Wszystkie wampiry mają jakiś dar: niektóre potrafią latać, niektóre mają wyjątkową umiejętność posługiwania się mieczem. Ja umiem zatrzymać przy sobie dzieci. Możemy ze sobą rozmawiać tak jak ty z Barrym. Możemy się kochać fizycznie.

– Skoro tak, dlaczego nie mianujesz Andre królem Arkansas i nie wyjdiesz za niego?

Zapadła długa zupełna cisza. Sophie-Anne otwierała usta kilka razy, jakby miała mi wyjaśnić, dlaczego to nie jest możliwe, ale za każdym razem znów je zamykała. Andre wpatrywał się we mnie z taką intensywnością, że oczekiwałam, że zaraz wypali mi dwa punkty na twarzy. Pan Cataliades po prostu był zszokowany, jakby małpa mówiła do niego w jambicznym pentametrze.

-Tak – powiedziała w końcu Sophie-Anne. – Dlaczego tego nie zrobić? Miałabym za męża i kochanka mojego najdroższego przyjaciela. – W błysku jej oczu widać było pozytywne promieniowanie. – Andre, jedynym minusem jest to, że musiałbyś spędzać trochę czasu z dala od mnie, kiedy byś wracał do Arkansas, żeby zająć się sprawami stanu. Moje najstarsze dziecko, czy zechcesz to zrobić?

Twarz Andre przybrała wyraz miłości. – Dla ciebie wszystko – powiedział.

Byliśmy świadkami podniosłego momentu, prawdę mówiąc trochę mnie zatkało.

Andre nacisnął przycisk i znów jechaliśmy w dół.

Pomimo tego, że nie jestem odporna na romanse, w moim przekonaniu królowa powinna się skupić na dowiedzeniu się, kto zabił Jennifer Cater i pozostałe wampiry z Arkansas. Musiała wziąć na pogaduszki Gościa od Ręczników, ocalonego wampira – Henrika Jak mu tam. Nie musiała chodzić na spotkania i powitania. Ale Sophie-Anne nie pytała mnie co sądzę, a ja na dzisiaj wykorzystałam limit zgłaszanych pomysłów.

Lobby było zatłoczone. Włączając się do takiego tłumu normalnie mój umysł by zwariował, chyba żebym była bardzo ostrożna. Ale skoro większość istot z mózgami to były wampiry, lobby było pełne niczego, tylko trochę powiewów z ludzkich powiewających umysłów. Widzieć tyle ruchu, i nic nie słyszeć było dziwne, jak oglądanie machania skrzydeł ptaków, które trzepoczą, ale nie słyszeć ruchu. Zdecydowanie byłam w pracy, więc wyostrzyłam zmysły, i poszukałam jednostek, które miały obieg krwi i bijące serca.

Jeden czarownik i jedna czarownica. Jeden kochanek/dostawca krwi, innymi słowy – miłośnik kłów, ale wyższej klasy. Kiedy wysledziłam go wizualnie, zobaczyłam bardzo przystojnego młodego człowieka ubranego we wszystko co markowe, łącznie z majtkami, i w dodatku dumnego z tego. Obok króla Teksasu stał Barry Bellboy: wykonywał swoją pracę tak jak ja wykonywałam swoją. Wysledziłam kilku pracowników hotelu zajmujących się swoimi sprawami. Ludzie nie zawsze myślą o interesujących rzeczach jak: „dzisiaj mam ochotę wykończyć kierownika hotelu” albo coś w tym stylu, nawet jak mają na to ochotę. Myślą o rzeczach typu „pokój na jedenastym potrzebuje więcej mydła, w pokoju na ósmym nie działa ogrzewanie, trzeba zabrać wózek obsługi z czwartego...”

Wtedy trafiłam przypadkiem na dziwkę. Wreszcie było coś interesującego. Większość dziwek jakie znałam były różnymi amatorkami, ale ta kobieta była całkowitą profesjonalistką. Byłam dostatecznie ciekawa, żeby na nią spojrzeć. Była faktycznie atrakcyjna na twarzy, ale nigdy nie byłaby kandydatką na Miss Ameryki, albo nawet powracającą królową. Zdecydowanie nie była to dziewczyna z sąsiedztwa, chyba, że mieszkała się w dzielnicy czerwonych latarni. Jej platynowe włosy były rozczochrane jak po przebudzeniu i miała raczej wąskie brązowe oczy. Cała była opalona, miała powiększone piersi, wielkie kolczyki, szpilki, jasną szminkę, a sukienka była wykonana głównie z czerwonych cekinów. Nie można powiedzieć, żeby się nie reklamowała. Towarzyszyła człowiekowi, który stał się wampirem po czterdziestce. Trzymała go pod ramię, jakby nie mogła chodzić bez pomocy, i zastanawiałam się czy szpilki są za to odpowiedzialne, czy może trzymała się tak, bo to lubiła?

Strasznie mnie zainteresowała, prezentowała swą seksualność tak bardzo i była klasyczną prostytutką, więc wślizgnęłam się w tłum, żeby jej się przyjrzeć bliżej. Zaabsorbowana swoim celem nie zauważyłam, że mnie zauważyła, ale chyba poczuła mój wzrok na sobie i spojrzała przez ramię, żeby zobaczyć jak nadchodzę. Mężczyzna, z którym była, rozmawiał z innym wampirem, więc w tej chwili nie musiała się do niego łączyć. Miała czas na przyjrzenie mi się podejrzliwie. Stałam od niej oddalona o kilka stóp i przysłuchiwałam się jej myślom z czystej ciekawości, choć nie był to przejaw dobrego wychowania.

Dziwna dziewczyna, nie jest jedną z nas, czy ona chce jego? Może go mieć; nie znoszę tego, co robi ze swoim językiem, po tym jak mnie przeleci, będzie chciał żeby to zrobiła z nim i tym drugim gościem – Jezu, czy ja jestem na baterie? Może mogłaby stąd odejść i przestać się na mnie gapić?

- Jasne, przepraszam – powiedziałam ze wstydem i wskoczyłam znowu w tłum. Potem przesłam obok kelnerów wynajętych przez hotel, którzy byli zajęci krążeniem w tłumie z tacami pełnymi kieliszków kwi i kilkoma drinkami dla ludzi kręcących się dookoła. Kelnerzy byli zaabsorbowani unikaniem tego młyna ludzi, żeby nie rozlewać, ból pleców i podrażnione stopy – rzeczy w tym stylu. Barry i ja wymieniliśmy spojrzenia. Złapałam myśl, w której przewinęło się imię Quinn, więc podążyłam za nią i zaprowadziła mnie do pracownika E(E)E. Wiedziałam to, ponieważ nosiła koszulkę firmową. Dziewczyna była młoda, z krótkimi włosami i długimi nogami. Rozmawiała z jednym z kelnerów, i była to zdecydowanie

rozmowa jednostronna. W tłumie wystrojonych ludzi jeansy tej dziewczyny i jej tenisówki wyraźnie się wyróżniały.

– I skrzynkę napojów z lodem – mówiła. – Tacę kanapek, trochę chipsów. Okay? W sali balowej za godzinę. – Odwróciła się nagle i stanęła ze mną twarzą w twarz. Przyjrzała mi się od stóp do głów i była trochę pod wrażeniem.

– Spotykasz się z którymś z wampirów, blondynko? – zapytała. Trudno mi się słuchało jej głosu z wyraźnym akcentem północnowschodnim.

– Nie, spotykam się z Quinnem blondynko – powiedziałam. Pomyślałam, że przynajmniej byłam naturalną blondynką. Cóż, wspomagałam się naturalnie. Włosy tej laski wyglądały jak słoma, jeśli słoma może mieć ciemne korzenie.

W ogóle jej się to nie spodobało, ale nie wiedziałam, która rzecz była dla niej najbardziej nieprzyjemna. – Nie wspominał, że ma nową kobietę – powiedziała, i oczywiście zrobiła to możliwie najbardziej obrażający sposób.

Poczułam się upoważniona do wniknięcia do jej czaszki i znalazłam głębokie uczucia dla Quinna. Myślała, że żadna inna kobieta nie jest go warta. Myślała, że jestem głupią dziewczyną z południa, która chowa się za facetami.

Ponieważ jej ocena bazowała na naszej rozmowie trwającej mniej niż minutę, mogłam wybaczyć jej, że się myli, mogłam wybaczyć, że kocha Quinna. Nie mogłam za to jej wybaczyć zdecydowanej pogardy.

- Quinn nie musi ci zdradzać jego osobistych spraw – powiedziałam. Tak naprawdę chciałam jej spytać, gdzie jest teraz Quinn, ale to zdecydowanie dałoby jej przewagę, więc postanowiłam zatrzymać to pytanie dla siebie. – Wybacz mi, ale muszę wracać do pracy, domyślałam się, że ty też.

Jej ciemne oczy błysnęły na mnie i odwróciła się. Była, co najmniej wyższa o cztery cale i bardzo szczupła. Nie przejmowała się stanikiem, bo miała cycki jak małe śliwki, które kołysały się w sposób przykuwający uwagę. To była dziewczyna, która zawsze chce być na górze. Nie tylko ja obserwowałam jak przechodzi przez pomieszczenie. Barry pozbył się swojej fantazji o mnie na rzecz nowej.

Wróciłam do królowej, ponieważ ona i Andre kierowali się z lobby do sali konferencyjnej. Szerokie podwójne drzwi do wejścia były przytrzymywane otwarte przez naprawdę piękne urny, które trzymały wielkie konstrukcje z pustych szklanek.

- *Byłaś kiedyś na prawdziwym zjeździe, takim normalnym?* -zapytał Barry.

- *Nie* - powiedziałam starając się trzymać swój skan na otaczającym tłumie. Zastanawiałam się jak radzą sobie z tym służby specjalne. *Cóż, byłam na jednym, z Samem, związany był z wyposażeniem barów, ale trwał tylko parę godzin.*

- *Wszyscy mieli plakietki z nazwiskiem, tak?*

- *Jeśli można tak nazwać coś, co zwisa ci z szyi plakietką, to tak.*

- *To jest po to, żeby pracownicy przy drzwiach byli pewni, że zapłacicieś za wstęp, i że nie weszli nieuprawnieni ludzie.*

- *Tak, a co?*

Barry uciął. - *Więc widzisz kogoś z plaketką? Widzisz kogoś przy rejestracji?*

Nikogo oprócz nas. Ale co my tam wiemy? Dziwka mogła być szpiegiem północnowschodnich wampirów w przebraniu. Albo czymś gorszym, dodałam trzeźwo.

- *Oni są przyzwyczajeni do bycia najsilniejszymi i najstraszniejszymi, powiedział Barry. Mogą się bać siebie nawzajem, ale nie przerażają się tak bardzo ludzi, nie, kiedy są razem.*

Zrozumiałam, co ma na myśli. Britlingen budził moje zaniepokojenie, a teraz bałam się jeszcze bardziej.

Wtedy spojrzałam w tył na drzwi do hotelu. Były strzeżone, gdy było ciemno, przez uzbrojone wampiry, a nie ludzi. Recepcja również była obstawiona przez wampiry w hotelowych uniformach, a te wampiry skanowały każdego, kto przechodził przez drzwi. Ten budynek nie był wcale tak słabo strzeżony jak wyglądał. Rozluźniłam się i zdecydowałam się rozejrzeć za naszymi kabinami w sali konferencyjnej.

Były tam sztuczne kły z kości słoniowej, które można było założyć, srebrne lub złote i naprawdę drogie. Chowane za pomocą małego silniczka, kiedy językiem nacisnęło się mały przycisk w buzi. – Nie do odróżnienia od prawdziwych – starszy człowiek zapewniał wampira z długą brodą i zaplecionymi włosami. – I ostre, o mój boże, tak! – Nie mogłam zrozumieć, kto by chciał je kupić. Wampir ze złamanym zębem? Ktoś, kto chciałby udawać wampira? Człowiek chcący bawić się w odgrywanie ról?

Przy następnym stanowisku można było kupić płyty CD z muzyką z różnych okresów historycznych, na przykład rosyjska muzyka ludowa z osiemnastego wieku lub włoska muzyka kameralna z wczesnych wieków. To był złoty interes. Ludzie zawsze lubią muzykę ze swojego okresu dojrzewania nawet, jeśli on minął wieki temu.

Kolejne stanowisko było Billa, i miało wielki napis na jednej z tymczasowych ścian wewnątrz. **IDENTYFIKACJA WAMIRÓW** – głosił prosty napis. **WYTROPIENIE KAŻDEGO WAMPIRA GDZIEKOLWIEK, KIEDYKOLWIEK. WSZYSTKO CO JEST POTRZEBNE TO KOMPUTER** – głosił mniejszy napis. Bill rozmawiał z wampirzycą, która wręczała mu kartę kredytową, a Pam pakowała płytę CD do małej torebki. Pam zobaczyła mnie i puściła mi oko. Miała na sobie strój jak z haremu i pewnie nie chciała go zakładać. Ale prawdę mówiąc Pam się uśmiechała. Może cieszyła się z przełamania rutyny. **WYDAWNICTWO URODZINOWE PRZEDSTAWIA: KRWAWA ZUPA DLA DUSZY** głosił napis przy kolejnej budce, w której siedziała znudzona i samotna wampirzyca z górą książek stojących przed nią.

Następna wystawa zajmowała kilkanaście stanowisk i nie wymagała wyjaśnienia.

– Zdecydowanie powinna pani ją ulepszyć – starszy sprzedawca tłumaczył czarnej wampirzycy, której włosy były splecione tysiącem kolorowych sznurków. Słuchała uważnie spoglądając na jedną z miniaturowych próbek trumien otwartej przed nią. – Oczywiście

drewno jest biodegradowalne i tradycyjne, ale komu to potrzebne? Twoja trumna to twój dom, jak mawiał zawsze mój tata.

Były też inne, np. Extreme(ly Elegant) Events. Był to wielki stół z kilkoma cennikami i z otwartymi albumami ze zdjęciami, żeby przykuć uwagę przechodzących. Byłam gotowa podejść, ale zauważyłam, że budka była obstawiona przez Nadętą Pannę Długonogą. Nie chciałam z nią znowu rozmawiać, więc przesłam obok, żeby nie zgubić królowej z oczu. Jeden z ludzkich kelnerów podziwiał jej tyłek, ale pomyślałam, że nie grozi za to kara śmierci, więc darowałam sobie.

Do tego czasu Andre spotkał się z szeryfami Gervaise i Cleo Babbitt. Gervaise miał szeroką twarz i był niskim człowiekiem, prawdopodobnie miał pięć stóp i sześć cali wzrostu. Wyglądał na jakieś trzydzieści pięć lat, plus dodatkowo jakieś sto lat i wyszedłby wiek bliższy do prawdziwego. Gervaise ponosił ciężar utrzymania Sophie-Anne oraz dostarczania jej rozrywki przez ostatnie kilka tygodni i wyglądał na zmęczonego. Słyszałam, że słynie ze swoich wyrafinowanych ubrań i eleganckiego stylu. Jedyńm razem, kiedy go widziałam wcześniej, jego włosy były gładko zaczesane do tyłu. Teraz były zupełnie rozwiane. Jego piękny garnitur wymagał czyszczenia, a czubki butów wymagały wypolerowania. Cleo była postawną kobietą z szerokimi ramionami i bardzo czarnymi włosami. Jej twarz była szeroka, a usta pełne. Cleo była dostatecznie nowoczesna, żeby używać swojego nazwiska; była wampirem od zaledwie pięćdziesięciu lat.

- Gdzie Eric? – zapytał Andre pozostałych szeryfów.

Cleo zaśmiała się gardłowo jak facet. – Został powołany – powiedziała. – Ksiądz się nie pojawił, więc skoro Eric przeszedł kurs, będzie go zastępował.

- To będzie, na co popatrzeć. Co to za okazja? – zaśmiał się Andre.

– Wkrótce to będzie ogłoszone – powiedział Gervaise.

Zastanawiałam się, który kościół chciałby na kapłana Erica. Kościół Wysokich Zysków? Odwróciłam się do budki Billa i przyciągnęłam uwagę Pam.

– Eric jest księdzem? – wymamrotałam.

– Kościół Kochającego Ducha – odpowiedziała pakując trzy sztuki płyty i wręczając je miłośnikowi kłów, którego pan wysłał po ich odbiór. – Ma certyfikat kursu on-line z pomocą Bobbiego Burnhama. Może udzielać sakramentu małżeństwa.

Kelner jakimś cudem wyminął wszystkich gości i podszedł do królowej podsuwając jej tacę pełną kieliszków do wina wypełnionych krwią. W mgnieniu oka Andre był pomiędzy nim, a królową, i w mgnieniu kolejnego oka, kelner się odwrócił i poszedł innym kierunkiem.

Staralam się spojrzeć w umysł kelnera, ale był zupełnie czysty. Andre przejął kontrolę nad jego umysłem i odesłał go dalej. Miałam nadzieję, że kelner jest w porządku. Śledziłam go wzrokiem do obrotowych drzwi w rogu do momentu, aż byłam pewna, że wrócił do kuchni. Okay, incydentu nie było.

Nagle nastąpiło poruszenie w tłumie w hallu i odwróciłam się, żeby zobaczyć, co się stało. Król Missisipi i król Indiany weszli razem ręka w rękę, co było publicznym sygnałem, że negocjacje małżeńskie dobiegły końca. Russell Edgington był drobnym, atrakcyjnym wampirem, który lubił mężczyzn, wyłącznie i intensywnie. Mógł być dobrym towarzyszem i był również dobrym wojownikiem. Lubiłam go i czułam się trochę niespokojna na widok Russella, ponieważ kilka miesięcy temu zostawiłam ciało w jego basenie. Starłam się spojrzeć na tę jaśniejszą stronę. Ciało było wampirze, więc powinno się rozpaść zanim zdjęto przykrycie z basenu wiosną.

Russell i Indiana zatrzymali się przed stoiskiem Billa. Indiana, nawiasem mówiąc, był wielkim jak byk facetem z brązowymi kręconymi włosami i twarzy, która wydała mi się rozszadna.

Przysunęłam się bliżej, ponieważ mogły być kłopoty.

- Bill, wyglądasz dobrze – powiedział Russell. – Moi ludzie powiedzieli, że miałeś trudny czas w moim domu. Wygląda na to, że ładnie doszedłeś do siebie. Nie jestem pewien, jak udało ci się wydostać, ale cieszę się. – Jeśli Russell przerwał, bo czekał na reakcję, to się nie doczekał. Twarz Billa była tak niewzruszona, jakby Russell komentował pogodę, a nie tortury Billa. – Lorena była twoją panią, więc nie mogłem interweniować – powiedział Russell głosem tak spokojnym jak twarz Billa. – I jesteś tutaj sprzedając swoją małą komputerową rzecz, którą Lorena tak bardzo chciała ci zabrać. Jak to mówią „wszystko dobre, co się dobrze kończy”.

Russell stał się strasznie gadatliwy, co było jedyną oznaką, że król był zaniepokojony reakcją Billa. Z pewnością głos Billa był jak zimny jedwab przesuwający się po kieliszku. Wszystko, co powiedział to było – Nie ma o czym mówić, Russell. Rozumiem, że można ci pogratulować.

Russell uśmiechnął się do pana młodego.

– Tak, Missisipi i ja zwiążemy się węzłem – powiedział król Indiany. Miał niski głos. Wyglądał jakby spędzał czas obstawiając na wyścigach konnych, albo siedział w barze całym w trocinach. Ale Russell robił wszystko, ale się nie rumienił.

Może to było małżeństwo z miłości.

Następnie Russell mnie zauważył. – Bart, musisz poznać tę młodą kobietę – powiedział nagle. Prawie dostałam ataku paniki, ale nie było wyjścia z tej sytuacji poza odwróceniem się i ucieczką. Russell umyślnie wypchnął w moją stronę swojego wybranka poprzez ich złączone ręce. – Ta młoda kobieta została przebita kołkiem w Jackson. Kilku bandytów z Braterstwa było w barze i jeden z nich ją dźgnął.

Bart spojrzał niemal z zaskoczeniem. – Przeżyłaś, najwyraźniej – powiedział. Ale jak?

- Pan Edgington mi pomógł – odpowiedziałam. – Tak naprawdę, uratował mi życie.

Russell starał się wyglądać skromnie i prawie mu się udało. Wampiry starały się wyglądać dobrze w oczach swoich partnerów, taka ludzka reakcja, w którą ledwie mogłam uwierzyć.

- Jednakże sędzę, że wzięłaś coś ze sobą wychodząc – powiedział surowo Russell kiwając mi palcem.

Staralam się wyłapać coś z jego twarzy, co mogłoby mi pomóc, w którą stronę pójść z odpowiedzią. Wzięłam koc, na pewno, i trochę luźnych ubrań młodego człowieka z haremu Russella, który zostawił je rozrzucone. No i zabrałam Billa, który był uwięziony w jednym z budynków przyległych. Prawdopodobnie Russell odnosił się do Billa?

- Tak sir, ale zostawiłam coś w zamian – powiedziałam, ponieważ nie mogłam znieść tej słownej zabawy w kotka i myszkę. Dotąd było w porządku! Uratowałam Billa i zabiłam Lorenę, mniej lub bardziej przez przypadek, i wrzuciłam jej zły tyłek do basenu.

- Myślałem, że jest jakiś osad na dnie basenu, kiedy przygotowaliśmy basen do lata – powiedział Russell, a jego oczy w kolorze gorzkiej czekolady dokładnie mi się przyglądały.

- Jaką jesteś interesującą młodą kobietą, panno?

- Stackhouse. Sookie Stackhouse.

- Tak, teraz pamiętam. Byłaś w Klubie Umarłych z Alcide Herveaux? On jest wilkołakiem, kochanie – powiedział Russell do Barta.

- Tak, sir – powiedziałam, żałując, że zapamiętał ten mały detal.

- Czy nie słyszałem, że ojciec Herveauxa prowadził kampanię na przywódcę stada w Shreveport?

- To prawda, ale on... ach, nie wygrał.

- Więc wtedy zmarł Papa Herveaux?

- Tak, zmarł – powiedziałam. Bart słuchał uważnie, a jego ręka poruszała się z góry na dół w rękawie płaszcza Russella. To był mały lubieżny gest.

Quinn pojawił się wtedy przy moim boku i objął mnie ramieniem, a oczy Russella otworzyły się szeroko. – Panowie – powiedział Quinn do Indiany i Missisipi. – Sędzę, że przygotowaliśmy już uroczystość i jesteśmy gotowi, więc czekamy.

Obaj królowie uśmiechnęli się do siebie – Żadnych zimnych stóp? – Bart zapytał Russell.

- Nie, jeśli będziesz je ogrzewał – powiedział Russell z uśmiechem, który roztopiłby górę lodową. – Poza tym nasi prawnicy zabiliby nas, jeśli nie dotrzymalibyśmy warunków umowy.

Obaj skinęli na Quinna, który wskoczył na podium na jednym końcu hali wystawowej. Stał na najwyższym poziomie schodów i rozciągnął ramiona. Był tam mikrofon, więc jego głęboki głos rozległ się basem po sali. – Proszę o uwagę, panie i panowie, królowie i zwykli ludzie, wampiry i ludzie. Wszyscy jesteście proszeni na zawarcie związku małżeńskiego przez Russella Edgingtona, króla Missisipi i Bartletta Crowe, króla Indiany do Sali Rytuałów. Ceremonia zacznie się za dziesięć minut. Wejście do Sali Rytuałów znajduje się na wschodniej ścianie holu. Quinn wskazał po królewsku na podwójne drzwi.

Miałam czas, żeby podziwiać jego strój, kiedy przemawiał. Miał na sobie długie spodnie zakrywające talię i kostki. Były głęboko szkarłatne. Związał spodnie szerokim złotym pasem jak bokser i założył skórzane czarne buty, do których wsadził nogawki spodni. Nie miał na sobie koszuli. Wyglądał jak dzin, który wyskoczył z naprawdą wielkiej butelki..

- To jest twój nowy mężczyzna? – zapytał Russell – Quinn?

Skinęłam, a on wyglądał jakby był pod wrażeniem.

- Wiem, że masz teraz sporo na głowie – powiedziałam pod wpływem impulsu. Wiem, że zaraz wychodzisz za męża, ale chciałam tylko powiedzieć, iż mam nadzieję, że jesteście kwita, tak? Nie jesteś na mnie zły, ani nie masz żalu za nic, tak?

Bart zbierał gratulacje od pozostałych wampirów a Russell spojrzał w jego kierunku. Potem uczynił mi zaszczyt skupiając na mnie swoją uwagę, ale wiedziałam, że powinien zaraz się odwrócić i zacząć celebrować wieczór, co by było jedynym słusznym pomysłem.

- Nie mam do ciebie żalu – powiedział. – Na szczęście mam poczucie humoru i na szczęście nie lubiłem nic nie wartej Loreny. Pożyczyłem jej pokój w stajni, ponieważ znaleźliśmy się wiek lub dwa, ale ona zawsze była suką.

– Więc skoro nie jesteś zły, pozwól, że o coś cię jeszcze spytam – powiedziałam. – Dlaczego Quinn budzi u wszystkich taki respekt?

– Naprawdę nie wiesz, i wzięłaś sobie tygrysa dla jego ogona? – Russell wyglądał na wesoło zaintrygowanego. – Nie mam czasu, żeby opowiedzieć ci całą historię, ponieważ chcę teraz być z moim przyszłym mężem, ale muszę powiedzieć ci pannu Sookie, że twój mężczyzna pozwolił zarobić wielu osobom mnóstwo pieniędzy.

– Dzięki – powiedziałam nieco oszołomiona – I wszystkiego najlepszego dla ciebie i pana Crowa. Mam nadzieję, że będziecie razem bardzo szczęśliwi. – Ponieważ uścisk dłoni nie był zwyczajem wampirów, ukloniłam się i wycofałam szybko skoro wciąż byliśmy ze sobą w dobrych stosunkach.

Rasul pojawił się u mego boku. Uśmiechnął się, kiedy podskoczyłam. Te wampiry... muszą uwielbiać swoje poczucie humoru.

Widziałam Rasula tylko w mundurze SWAT i wyglądał w nim dobrze. Dzisiaj nosił inny uniform, ale również wyglądał dość militarnie, w kozackim stylu. Miał na sobie tunikę z długimi rękawami i dopasowane spodnie w kolorze ciemnej śliwki z czarną lamówką i jasne mosiężne guziki. Rasul był ciemnobrązowy, dość naturalny, miał duże ciemne oczy i czarne włosy, jak ktoś ze środkowego wschodu.

- Wiedziałaś, że miałeś tu być, więc miło na ciebie wpaść – powiedziałam.

– Wysłali mnie i Carlę wcześniej – powiedział lekko erotycznym akcentem. – Wyglądasz bardziej uroczo niż kiedykolwiek, Sookie. Podoba ci się na zjeździe?

Zignorowałam jego grzeczności. – Co to za uniform?

- Jeśli masz na myśli, czyj to jest uniform, to jest nowy uniform domowy naszej królowej – powiedział. – Nosimy to zamiast pancerza, kiedy nie chodzimy po ulicach. Nieźle, co?
- Och, jesteście wystylizowani – powiedziałam, a on się zaśmiał.
- Idziesz na ceremonię? – spytał.

Tak, jasne. Nigdy nie widziałam ślubu wampira. Słuchaj, Rasul, przykro mi z powodu Chestera i Melanie. – Byli strażnikami razem z Rasulem w Nowym Orleanie.

W sekundę cały humor zszedł z twarzy wampira. – Tak – powiedział po chwili sztywnej ciszy. – Zamiast moich kamratów teraz mam Byłego Futrzaka. Jake Purifoy zmierzał do nas, i miał na sobie taki sam uniform co Rasul. Wyglądał na samotnego. Był wampirem zbyt krótko, żeby umieć utrzymać spokojną twarz, co było drugą naturą nieumarłych.

- Cześć Jake – powiedziałam.
- Cześć Sookie – brzmiał jak opuszczony, ale pełen nadziei.

Rasul ukłonił się nam obydwójgu i oddalił się w innym kierunku. Utknęłam z Jakiem. Miał na sobie za dużo z liceum, jak na mój gust. Jake był dzieciakiem, który przychodził do szkoły nie w takich ciuchach i z dziwnym lunchem. Połączenie wampira i wilkołaka zmarnowało jego szanse na bycie w jakiegokolwiek grupie. To by było jak staranie się być gotyckim Szkotem.

- Miałaś już szansę porozmawiać z Quinnem? – Powiedziałam z braku czegoś lepszego do powiedzenia. Jake był przed przemianą pracownikiem Quinna i jego przemiana efektywnie pozbawiła go pracy.
- Powiedziałem mu cześć w biegu – powiedział Jake. – To po prostu nie w porządku.
- Co?
- Że on powinien być akceptowany bez względu na to, co zrobił, a ja skazany na ostracyzm.

Wiedziałam, co oznacza ostracyzm, ponieważ był słowem dnia w moim kalendarzu. Ale mój mózg po prostu uczepił się tego słowa, ponieważ większe znaczenie dla mojej rozchwianej równowagi miał komentarz, jaki zrobił Jake. – Bez względu na to, co zrobił? – zapytałam. – Co masz na myśli?

- Cóż, oczywiście wiesz o Quinnie – powiedział Jake, a ja pomyślałam, że mogłabym wskoczyć mu na plecy i bić go po głowie czymś ciężkim.
- Ślub się zaczyna – powiedział Quinn swym wspaniałym głosem i tłum zaczął tłoczyć się przez podwójne drzwi, które wcześniej wskazał. Jake i ja ciągnęliśmy się za wszystkimi. Asystentka Quinna z falującym biustem stała w drzwiach rozdając małe torebki z potpourri związane niebiesko - złotą wstążką albo niebiesko -czerwoną.
- Czemu mają różne kolory? – Dziwka zapytała asystentkę Quinna. Cieszyłam się, że zapytała, bo ja nie musiałam.

– Czerwony i niebieski z flagi Missisipi, niebieski i złoty z Indiany – powiedziała kobieta z automatycznym uśmiechem. Wciąż miała go przyklejonego do twarzy, gdy wręczyła mi torebkę przewiazaną czerwono niebieską wstążką, znikł w prawie komiczny sposób, gdy zdała sobie sprawę z tego, kim jestem.

Jake i ja wybraliśmy dobry punkt, na prawo od środka. Scena była pusta, za wyjątkiem kilku rekwizytów, i nie było krzesel. Nie spodziewano się najwyraźniej, że to potrwa bardzo długo.

– Powiedz mi – syknęłam – o Quinnie.

– Po ślubie – powiedział starając się nie uśmiechać. Minęło kilka miesięcy odkąd Jake zaczął mieć przewagę nad wszystkimi i nie mógł ukryć, że mu się to podoba. Spojrzał za nas i jego oczy się szerzej otworzyły. Spojrzałam w tym kierunku, żeby zobaczyć, że przeciwna część sali była bufetem, i głównymi daniami nie była, żywność tylko krew. Poczułam obrzydzenie, gdy zauważyłam około dwudziestu mężczyzn i kobiet stojących w rzędzie obok fontanny z syntetyczną krwią z przypiętymi plakietkami z napisem “Chętny Dawca.” Zamurowało mnie. Czy to legalne? Ale wszyscy byli wolni, niezwiązani i mogli wyjść, gdyby chcieli, i większość z nich wyglądała na chętnych, aby oddać swoją krew. Szybko przeskanowałam ich mózgi. Tak, są chętni.

Zwróciłam się w stronę platformy wysokiej na zaledwie osiemnaście cali, którą Missisipi i Indiana właśnie zamontowali. Mieli na sobie specjalne kostiumy, które widziałam kiedyś w albumie ze zdjęciami u fotografa, który specjalizował się w uwiecznianiu rytuałów nadnaturalnych. Przynajmniej łatwo było je założyć. Russell miał na sobie coś w rodzaju rozpiętej szaty z ciężkiego brokatu, która została założona na jego ubranie. To była wspaniała błyszcząca złota szata w niebiesko - szkarłatny wzór. Bart, król Indiany, miał na sobie podobną szatę w miedzianym kolorze, haftowaną w zielono-złoty wzór.

- Ich oficjalne szaty – wymamrotał Rasul. Jeszcze raz znalazł się obok bez ostrzeżenia. Podskoczyłam i zobaczyłam lekki uśmiech w rogach jego obfitych ust. Jake przysunął się do mnie bliżej z lewej strony jakby chciał się za mną ukryć przed Rasulem.

Ale byłam bardziej zainteresowana ceremonią niż pokazem, kto jest czyim szefem wśród wampirów. Wielkie „ach” rozległo się w środku sali pod grupą na scenie. Z jednej strony był stół, na którym znajdowały się dwie sterty papierów, a pomiędzy nimi dwa pióra. Wampirzyca ubrana w garnitur ze spódnicą do kolan stała za stołem. Pan Cataliades stał obok niej, wyglądał życzliwie z rękami założonymi na brzuchu.

Na przeciwko stołu na scenie stał Quinn, mój ukochany (którego przeszłość miałam zamiar poznać dość szybko), był wciąż w stroju Dżina z lampy. Czekał, aż tłum ucichnie całkowicie, a następnie wskazał prawą stronę sceny swym gestem. Postać weszła po schodach na platformę. Miała na sobie płaszcz z czarnego aksamitu z założonym kapturem. Kaptur został całkowicie naciągnięty do przodu. Na ramionach płaszcza został wyhaftowany złotym symbol ankh. Postać zajęła miejsce pomiędzy Missisipi i Indianą, odwróciła się i uniosła ramiona.

- Ceremonia się zaczyna – powiedział Quinn. – Niech wszyscy się uciszą i będą świadkami tego połączenia.

Jeśli ktoś każe wampirom się uciszyć, może mieć pewność, że cisza będzie absolutna. Wampiry nie robią ambarasu wzdychając, kichając, kaszląc czy wydmuchując nos, jak to robią ludzie. Czułam, że samym oddychaniem robię hałas.

Postać w płaszczu zdjęła kaptur. Westchnęłam. Eric. Jego włosy w kolorze pszenicy wyglądały pięknie z czernią płaszcza, a jego mina była uroczysta i rozkazująca, co było bardzo pożądanym celebrazem.

- Jesteśmy tu, aby uczestniczyć w połączeniu dwóch królów – powiedział i każde jego słowo obiegło salę. – Russell i Bart uzgodnili ustnie i pisemnie połączyć swoje stany na sto lat. Przez sto lat nie mogą zawrzeć małżeństwa z nikim innym. Nie mogą sprzymierzyć się z nikim innym, chyba, że alians jest wzajemnie uzgodniony i potwierdzony przez świadka. Każdy musi złożyć drugiemu małżeńską wizytę przynajmniej raz w roku. Majątek królestwa Russella przechodzi na stronę Barta a majątek królestwa Barta przechodzi na stronę Russella. Russell Edgingtonie, królu Missisipi czy zgadzasz się na zawarcie paktu?

– Tak, zgadzam się – powiedział wyraźnie Russell. Wyciągnął rękę do Barta.

– Bartletcie Crowe, królu Indiany, czy zgadzasz się na zawarcie paktu?

– Tak, zgadzam się – powiedział Bart i wziął Russella za rękę.

Potem Quinn podszedł do przodu i ukląkł trzymając kielich pod połączonymi rękami, a Eric wyciągnął nóż i przeciął oba nadgarstki dwoma szybkimi i prawie niezauważalnymi ruchami.

O, fuj. Kiedy dwóch królów wykrwawiało się do kielicha, zbeształam siebie. Mogłam się domyślić, że ceremonia wampirów zawiera wymianę krwi.

Oczywiście jak tylko ich rany się zamknęły, Russell wziął łyk z kielicha i podał go Bartowi, który wypił resztę. Potem się pocałowali, Bart czule obejmował mniejszego Russella, całowali się jeszcze. Najwyraźniej zmieszana krew działała na nich podniecająco.

Spojrzałam na Jake. Idźcie do pokoju, powiedział, a ja spojrzałam w dół, żeby ukryć uśmiech.

W końcu dwóch królów przeszło do kolejnego kroku podpisując kontrakt, na który się zgodzili. Kobieta w garsonce, okazała się być wampirzym adwokatem z Illinois, ponieważ wampir adwokat z innego stanu musiał podpisać się na umowie. Pan Cataliades był również neutralnym prawnikiem i podpisał dokument po królach i wampirzym prawniku.

Eric stał w swojej białej złotej chwale, podczas, gdy to wszystko się działo, i kiedy pióra znalazły się z powrotem na podstawkach, powiedział – Małżeństwo jest święte na sto lat! I rozległy się wiwaty. Wampiry nie są najlepsze w owacjach również, więc to głównie ludzie i inni nadnaturalni robili hałas w tłumie, za to wampiry mamrotały pełne uznania – nie tak dobrze, ale najlepiej chyba jak mogły.

Na pewno chciałam dowiedzieć się więcej o tym, jak Eric zakwalifikował się na księdza, lub jakkolwiek nazywali celebrazującego kapłana, ale najpierw miałam zmusić Jake'a, żeby opowiedział mi o Quinnie. Starał się wykręcić mieszając się z tłumem, ale dogoniłam go dość szybko. Nie był jeszcze dość dobry jako wampir, żeby mi uciec.

- Mów – powiedziałam, a on starał się zachowywać, jakby nie wiedział, o czym mówię, ale wyczytał z mojej twarzy, że tego nie kupuję.

Więc kiedy tłum wirował wokół nas starając się nie biec prosto do otwartego baru, czekałam na opowieść o Quinnie.

- Nie mogę uwierzyć, że sam ci nie powiedział – powiedział Jake, a ja miałam ochotę palnąć go w łeb.

Spojrzałam na niego żeby mu dać do zrozumienia, że czekam.

- Okay, okay – powiedział. – Usłyszałem to wszystko jak byłem jeszcze wilkołakiem. Jak wiesz, Quinn jest w świecie zmiennokształtnych kimś w rodzaju gwiazdy rocka. Jest jednym z ostatnich tygrysołaków i jest jednym z najbardziej zacieklej.

Skinęłam. Dotąd to pokrywało się z tym, co wiem o Quinnie.

– Pewnej nocy podczas pełni mama Quinna została porwana, gdy się zmieniała. Grupa myśliwych była na kempingu i zastawiła pułapkę, ponieważ chcieli złapać niedźwiedzia do swoich nielegalnych walk psów. Coś nowego, na co można postawić, wiesz? Stado psów na niedźwiedzia. To było gdzieś w Colorado i na ziemi leżał śnieg. Jego mama była sama i jakoś złapała się w pułapkę, nie rozumiem tego.

– Gdzie był jego tata?

– Umarł, kiedy Quinn był mały. Quinn miał około piętnastu lat, gdy to się stało.

Miałam przeczucie, że najgorsze nadchodzi i miałam rację.

- Oczywiście zmienił się tej samej nocy, kiedy zorientował się, że ona zniknęła. Wytropił ich obóz. Jego mama zmieniła się z powrotem pod wpływem stresu porwania i jeden z nich ją gwałcił – Jake wziął głęboki wdech. – Quinn pozabijał ich wszystkich.

Wbiłam wzrok w podłogę. Nie mogłam nic powiedzieć.

- Obozowisko musiało zostać wyczyszczone. Nie było w pobliżu stada, do którego mógł wstąpić, ponieważ tygrysy nie żyją w stadach, a jego matka bardzo cierpiała i była w szoku, więc Quinn poszedł do okolicznego gniazda wampirów. Zgodzili się to zrobić, jeśli będzie spłacał dług przez trzy lata – Jake wzruszył ramionami. – Zgodził się.

– Co dokładnie zgodził się robić? – zapytałam.

– Walczyć dla nich w kopalniach. Przez trzy lata albo do momentu aż zginie, cokolwiek przyjdzie pierwsze.

Zaczęłam czuć zimne place przesuwające się w górę mojego kręgosłupa i nie był to tym razem przerażający Andre... to był tylko strach. – Kopalnie? – powiedziałam, ale gdyby nie był wampirem, nie byłby w stanie usłyszeć moich słów.

- Jest dużo zakładów na walki w kopalniach – powiedział Jake. – To jak walki psów, na które łowcy chcieli mieć niedźwiedzia. Ludzie nie są jedynymi, którzy chcą oglądać jak zwierzęta zabijają się nawzajem.

Moje usta zwinęły się z niesmakiem. Prawie czułam mdłości.

Jake patrzył na mnie, zmartwiony moją reakcją, ale również dawał mi czas na zrozumienie, że to jeszcze nie koniec tej smutnej historii. – Jak widać Quinn przeżył trzy lata – powiedział Jake. – Jest jednym z kilku, którzy przeżyli tak długo. – Popatrzył na mnie z boku. – Wciąż wygrywał i wygrywał. Był najbardziej okrutnym wojownikiem, jakiego kiedykolwiek widziano. Pokonał niedźwiedzie, lwy, wszystko.

- Czy one nie są naprawdę rzadkie – zapytałam?

– Tak, są, ale nawet rzadkie zmiennokształtne istoty potrzebują pieniędzy – powiedział Jake potrząsając głową. – I można zarobić duże pieniądze na walkach w kopalni, kiedy zarobiło się dostatecznie dużo, żeby na siebie stawiać.

– Czemu przestał? – Zapytałam. Pożałowałam bardziej niż mogłam powiedzieć, że byłam taka ciekawa na temat Quinna. Powinnam była poczekać, aż sam to wszystko wyjawia. Zrobiłby to, miałam nadzieję. Jake zobaczył ludzkiego kelnera przechodzącego obok i złapał z tacy kieliszek syntetycznej krwi. Wypił wszystko jednym haustem.

– Jego trzy lata się skończyły i musiał zająć się swoją siostrą.

Siostrą?

- Tak, tamtej nocy jego mama zaszła w ciążę i rezultatem tego jest farbowana blondynka, która rozdawała torebki z potpourri przy drzwiach. Frannie, co jakiś czas pakuje się w kłopoty, i matka Quinna nie daje sobie z nią rady, więc wysyła ją, żeby mieszkała z Quinnem przez jakiś czas. Frannie pojawiła się tutaj zeszłej nocy.

Dostałam tyle ile mógł znieść mój żołądek. Szybkim krokiem odwróciłam się i odeszłam od Jake. I na szczęście nie próbował mnie zatrzymać.

Tłum. madzialilka

Rozdział jedenasty

Tak bardzo chciałam wydostać się z tłumu w sali ślubnej, że zderzyłam się z wampirem, który okręcił się i chwycił mnie za ramiona w ciemności. Miał długie wąsy Fu Manchu i grzywę z tyłu włosów, że mógłby nimi obdzielić kilka koni. Miał na sobie porządny czarny garnitur. Kiedy indziej może podobałoby mi się jego cały wygląd. Teraz chciałam tylko, żeby się poruszył.

- Czemu tak się spieszysz moja słodka panno? – zapytał.
- Sir – powiedziałam uprzejmie skoro musiał być starszy ode mnie. – Naprawdę się spieszę. Przepraszam, że na pana wpadłam, ale muszę iść.
- Nie jesteś może dawcą?
- Nie, przykro mi.

Nagle puścił moje ramiona i odwrócił się wracając do rozmowy, którą przerwał. Z wielką falą ulgi kontynuowałam moja drogę przez zgromadzenie, ale teraz z większą uwagą, skoro miałam już jeden ciężki moment.

- Tutaj jesteś! – Powiedział Andre i prawie brzmiał, jakby był zagniewany. – Królowa cię potrzebuje.

Musiałam sobie przypomnieć, że ja tu pracuję i nie ważne, jaki wewnętrzny dramat aktualnie przeżywam. Poszłam z Andre do królowej, która rozmawiała z grupą ludzi i wampirów.

- Oczywiście jestem po twojej stronie Sophie-Anne – powiedziała wampirzyca. Miała na sobie suknię z różowego szyfonu z wielką diamentową broszką na jednym ramieniu. To mogły być kryształki Swarovskiego, ale dla mnie wyglądały jak prawdziwe. Ale co ja tam wiem? Błady róż wyglądał naprawdę ładnie w kontraście z czekoladową skórą. – Arkansas poza tym był dupkiem. Od początku byłam zdziwiona, że za niego wychodzisz.
- Więc jeśli dojdzie do rozprawy byłabyś tak uprzejma, Alabamo? – Zapytała Sophie-Anne i można było przysiąc, że ma szesnaście lat i ani dnia więcej. Jej twarz była gładka i elastyczna, jej wielkie oczy błyszczały, a makijaż był subtelny. Jej brązowe włosy były rozpuszczone, co było niezwykle dla Sophie-Anne.

Wampirzyca wyglądała na wyraźnie zmiękczoną – Oczywiście – powiedziała.

Jej ludzki towarzysz, miłośnik kłów w markowych ciuchach, którego zauważyłam wcześniej pomyślał, że minie dziesięć minut i odwróci się od Sophie-Anne i znowu będą spiskować. Oczywiście wszyscy mówią jak to lubią ogień w kominku i długie spacerunki po plaży w świetle księżycy, ale gdziekolwiek nie pójdziesz na przyjęcie to tylko intrygi, intrygi, intrygi i kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

Spojrzenie Sophie-Anne spotkało się z moim i potrzęsęłam głową. Alabama przeprosiła i podeszła pogratulować nowożeńcom, a za nią jej człowiek. Świadoma uszu dookoła nas, z których większość słyszała lepiej niż ja, powiedziałam – później – a Andre skinął głową.

Obok Sophie-Anne był król Kentucky, człowiek strzeżony przez Britlingenów. Okazało się, że Kentucky wygląda trochę jak Davy Crockett. Brakowało mu tylko czapki z szopa. Nosił aktualnie skórzane spodnie i zamszową koszulę z marynarką, zamszowe buty z frędzlami i dużą jedwabną chustkę zawiązaną na szyi. Może potrzebował ochroniarzy, żeby strzegli go przed policją modową.

Nie widziałam nigdzie Batanyi i Clovache, więc założyłam, że zostawił je w pokoju. Nie wiem po co zatrudniał kosztownych ochroniarzy z innego świata, skoro nie było ich przy nim, żeby go strzec. Potem, skoro nie było innych ludzi, żeby mnie rozproszyć zauważyłam coś dziwnego: że za Kentucky była zupełnie pusta przestrzeń bez względu na to jak ciasny był tłum. Bez względu na to, jak naturalne to by było dla kogoś, kto przeszedłby za Kentucky wchodząc w tę przestrzeń jakoś nikt tego nie robił. Pomyślałam, więc, że jednak Britlingenowie są na służbie.

- Sophie-Anne jesteś światłem dla oczu – powiedział Kentucky. Jego zaciąganie było gęste jak miód i dał znać Sophie-Anne o swoich intencjach pokazując swoje częściowo wysunięte kły. Fuj.

– Zawsze dobrze cię widzieć, Isaiah – głos i twarz Sophie-Anne były gładkie i spokojne jak zwykle. Nie wiedziałam czy Sophie-Anne wie, że ochroniarze są tuż za nim. Przysunęłam się nieco bliżej i wciąż nie mogłam dostrzec Clovache i Batanyi, ale mogłam wyczuć ich umysły. Ta sama magia, która maskowała ich obecność tłumiała również ich fale mózgowie, ale mogłam złapać słabe echo ich obu. Uśmiechnęłam się do nich, co było naprawdę głupie, ponieważ Isaiah, król Kentucky od razu to wyłapał. Powinnam była się domyślić, że jest mądrzejszy niż wygląda..

– Sophie-Anne, chciałbym z tobą porozmawiać, ale musisz pozbyć się tej małej blondyneczki na czas rozmowy. – Powiedział Kentucky z szerokim uśmiechem. – Ona daje mi sygnały, że jest chętna. – Skinął na mnie, jakby Sophie-Anne miała mnóstwo blondynek dookoła siebie.

– Oczywiście Isaiah – powiedziała Sophie-Anne, patrząc na mnie poziomo. – Sookie, proszę pójdz piętro niżej i przynieś walizkę, w sprawie której obsługa dzwoniła wcześniej.

– Jasne – powiedziałam. Nie przeszkadzało mi takie polecenie. Prawie zapomniałam o gburowatym głosie w słuchawce na początku wieczora. Pomyślałam, że to głupie, że procedura wymaga, żebyśmy zeszli na dół do pomieszczeń zaplecza hotelu zamiast wysłać boy'a hotelowego, który przyniósłby walizkę, czerwona taśma wygląda wszędzie tak samo, prawda?

Jak odwróciłam się do wyjścia mina Andre była jak zwykle dość neutralna, ale jak już prawie wychodziłam, powiedział – Przepraszam, wasza wysokość, ale nie powiedzieliśmy dziewczynie o twoich planach na noc. – W jednym z tych dekoncentrujących ruchów znalazł się tuż przy mnie kładąc rękę na moim ramieniu. Zastanawiałam się, czy dostał jedną z telepatycznych wiadomości od Sophie-Anne. Bez słowa, Sigebert zajął miejsce Andre przy Sophie-Anne.

- Porozmawiajmy – powiedział Andre, i w mgnieniu oka poprowadził mnie do napisów WYJŚCIE. Znaleźliśmy się w jasnobieżowym korytarzu dla obsługi, który miał chyba z dziesięć jardów, a potem skręcał w prawo. Dwie kelnerki wyszły z korytarza i minęły nas patrząc się na nas z ciekawością, ale kiedy spotkały spojrzenie Andre przyspieszyły kroku do swoich zadań.

– Britlingenowie tu są – powiedziałam zakładając, że dlatego Andre chce rozmawiać ze mną na osobności. – Trzymają się zaraz za Kentucky. Czy wszyscy Britlingenowie stają się niewidzialni?

Andre wykonał kolejny ruch, który był tak szybki, że aż rozmyty i jego nadgarstek znalazł się przede mną, kapała z niego krew. – Pij – powiedział i czułam jak wdziera się do mojego umysłu.

- Nie – powiedziałam oburzona i zszokowana tym nagłym ruchem, żądaniem, krwią – Dlaczego? – starałam się odsunąć, ale nie było gdzie uciec, ani kogo poprosić o pomoc.

– Musisz mieć silniejsze połączenie z Sophie-Anne albo mną. Musisz się z nami związać czymś więcej niż tylko czekiem w wypłatę. Dotąd okazało się, że jesteś bardziej cenna niż sobie wyobrażaliśmy. Ten zlot jest krytyczny dla naszego przetrwania i musimy zdobyć każdą przewagę, jaką tylko możemy.

Powiedział brutalnie szczerzy.

- Nie chcę żebyście mieli nade mną władzę – odpowiedziałam mu. To było okropne słyszeć swój głos łamiący się pod wpływem strachu. – Nie chcę żebyście wiedzieli, co czuję. Zostałam zatrudniona do tej pracy i po niej zamierzam wrócić do mojego normalnego życia.

– Ty już nie masz normalnego życia – powiedział Andre. Nie wyglądał nieuprzejmie, co było dziwną i najbardziej przerażającą rzeczą. Wyglądał absolutnie rzeczowo.

– Mam! To wy jesteście punkcikami na ekranie radaru, nie ja! – Nie byłam do końca pewna, co miałam na myśli, ale Andre złapał sens mojej wypowiedzi.

– Nie obchodzi mnie, jakie masz plany na resztę twojej ludzkiej egzystencji – powiedział wzdychając ramionami. Bzdury za twoje życie. – Nasza pozycja będzie mocniejsza, jeśli wypijesz, więc musisz to zrobić. Wyjaśniam ci to, a nie przejmowałbym się zupełnie gdybym nie szanował twojej zdolności.

Nacisnęłam ciałem na niego, ale to było jak popychanie słońca. Poskutkowałoby tylko wtedy gdyby słoń chciał się poruszyć. Andre nie chciał. Jego nadgarstek przesunął się bliżej do moich ust, a ja zacisnęłam usta, chociaż byłam pewna, że Andre połamałby mi zęby, gdyby musiał, a jeśli otworzyłabym swoje usta, żeby krzyknąć, miałabym w nich krew szybciej, niż zdążyłabym powiedzieć “Jack Robinson”. Nagle pojawił się ktoś trzeci w czystym bieżowym korytarzu. Eric, miał wciąż na sobie czarną welwetową pelerynę ze zdjętym kapturem, stał przed nami z niespotykaną u niego niepewną miną.

- Andre – powiedział głosem głębszym niż zazwyczaj. – Dlaczego to robisz?

– Kwestionujesz wolę swojej królowej?

Eric był w złym położeniu, ponieważ zdecydowanie przeszkadzał w wypełnieniu rozkazu królowej. Przynajmniej założyłam, że królowa o tym wie, mogłam tylko modlić się, żeby został mi pomóc. Błagałam go oczami.

Mogłam wymienić kilkanaście innych wampirów, z którymi wolałabym mieć więcej niż z Andre. I czułam się głupio urażona, ale nie mogłam nic na to poradzić. Podsunęłam Andre i Sophie-Anne taki dobry pomysł o zrobieniu go królem Arkansas, i tak mi się odplacali. To mnie nauczy trzymania buzi na kłódkę. To mnie nauczy traktować wampiry jak ludzi.

- Andre, pozwól, że coś zaproponuję – powiedział Eric dużo spokojniejszym i chłodniejszym głosem. Dobrze. Miał głowę na karku. Jedno z nas musiało. – Ona musi być zadowolona albo, nie będzie już nigdy współpracować.

O, kurcze. Skądś wiedziałam, że jego propozycja nie będzie czymś w rodzaju “puść ją albo złamię ci kark”, ponieważ Eric był na to zbyt sprytny. Gdzie jest John Wayne, kiedy jest potrzebny? Albo Bruce Willis? Albo nawet Matt Damon? Cieszyłabym się w tej chwili na widok Jasona Bournea.

- Sookie i ja wymieniliśmy krew kilkanaście razy. – Powiedział Eric. – Byliśmy kochankami. – Dał krok do przodu. – Myślę, że nie byłaby taka oporna, jeśli ja dałbym jej krew. Czy to odpowiada twoim potrzebom? Przysięgałam wam. – Ukłonił się z szacunkiem. Był ostrożny, bardzo ostrożny. To powodowało, że jeszcze bardziej bałam się Andre.

Andre puścił mnie podczas rozważania tej propozycji. Jego nadgarstek i tak już prawie się zagoił. Wzięłam kilka długich, rozedrganych oddechów. Moje serce biło jak oszalałe.

Andre spojrział na Erica, pomyślałam, że mogę wyczuć pewny brak szacunku w jego spojrzeniu. Potem spojrział na mnie.

- Wyglądasz jak zając ukrywający się w krzakach przed polującym lisem – powiedział. Potem nastąpiła długa pauza. – Wykonałaś dla mnie i mojej królowej ogromną przysługę – powiedział. – Więcej niż raz. Jeśli efekt końcowy będzie taki sam to, czemu nie?

Chciałam powiedzieć “*i jestem jedynym świadkiem śmierci Petera Threadgilla*” ale mój anioł stróż zamknął mi usta, żeby zatrzymać w nich słowa. Cóż, może to nie był mój aktualny anioł stróż tylko podświadomość, która nakazała mi nic nie mówić. Tak czy inaczej byłam wdzięczna.

- W porządku Eric – powiedział Andre. – Dopóki będzie związana z kimś w naszym królestwie. Ja tylko spróbowałam kropli jej krwi, żeby dowiedzieć się czy jest częściowo wróżką. Jeśli wymienisz z nią krew więcej niż raz, więź już jest silna. Czy ona dobrze odpowiedziała na twoją wizytę?

Co? Jaką wizytę? Kiedy? Eric mnie nie odwiedzał. Tak naprawdę wcześniej cały czas mu się opierałam.

- Tak, dobrze się goiło – powiedział Eric bez mrugnięcia okiem. Prawie się zakrztusiłam, ale to by zrujnowało efekt słów Erica, więc spojrzałam w dół na pierś, jakbym była zmieszana przez swoją niewolę.

- Cóż, dobrze – powiedział Andre z niecierpliwym gestem dłoni – Zaczynaj.
- Tutaj? Wolałbym w jakimś bardziej ustronnym miejscu – powiedział Eric.
- Tu i teraz – Andre nie miał zamiaru iść na dalsze kompromisy.
- Sookie – powiedział Eric i spojrzał na mnie z przejęciem.

Spojrzałam na niego. Zrozumiałam, co chciał powiedzieć przez to jedno słowo. Nie można było tego uniknąć. Żadne szarpania, ani krzyczenie, albo odmowa nie zapobiegnie tej procedurze. Eric mógł mi oszczędzić połączenia z Andre, ale to było wszystko, co mógł zrobić.

Eric podniósł brew.

Przez tą uniesioną brew, Eric mówił mi, że to moja najlepsza opcja, że spróbuje nie sprawić mi bólu, że bycie przywiązaną do niego było nieskończenie lepsze od związania z Andre.

Wiedziałam to, ponieważ nie tylko nie byłam głupia, ale również byliśmy związani krwią. Zarówno Eric, jak i Bill, dostali moją krew a ja ich. Po raz pierwszy zrozumiałam, że to prawdziwe połączenie. Czy nie postrzegałam ich bardziej jak ludzi niż jak wampiry? Czy nie mieli mocy bardziej mnie zranić niż inni? To nie tylko nasze przeszłe relacje trzymały mnie przy nich. To wymiana krwi. Może ze względu na moje nietypowe dziedzictwo nie mogli mieć nade mną władzy. Nie mogli mnie kontrolować i czytać moich myśli, a ja nie mogłam im robić żadnej z tych rzeczy. Ale mieliśmy więź. Jak często słyszałam ich życie buczące w tle bez świadomości co słyszę?

Dużo by mówić o tym, co sobie myślałam.

- Eric – powiedziałam i przekręciłam głowę na jedną stronę. Odczytał tyle z tego gestu, co ja z jego. Dał krok w moim kierunku i wyciągnął ręce, aby przytrzymać czarny płaszcz, pochylając się nade mną. Płaszcz i kaptur mogły dać nam iluzję prywatności. Gest był sztuczny, ale miły. – Eric, bez seksu – powiedziałam głosem tak twardym, jakim tylko mogłam. Mogłam to tolerować tylko, kiedy nie byłaby to wymiana krwi kochanków. Nie będę uprawiać seksu w obecności innych osób. Usta Erica były nad moją szyją i ramieniem a ciałem na mnie napierał. Moje ramiona owinęły się wokół jego, ponieważ to był najprostszy sposób żeby stać. Potem ugryzł i nie mogłam z bólu złapać tchu.

Nie przerwał, dzięki Bogu, ponieważ chciałam mieć to jak najszybciej za sobą. Jedną ręką gładził mnie po plecach jakby chciał mnie uspokoić.

Po kilku długich sekundach, Eric lizał mnie po szyi żeby się upewnić, że jego pełna koagulantów ślina pokryła małe ranki. – Teraz, Sookie – powiedział prosto do mojego ucha. Nie mogłam dosięgnąć jego szyi chyba, że byśmy leżeli, ale nie w pozycji, kiedy on pochylał się niezręcznie nade mną. Podniósł swój nadgarstek to moich ust, ale musielibyśmy zmienić pozycję, żeby to się udało. Odpięłam guziki jego koszuli i osłoniłam pierś. Zawahałam się. Nie znosiłam tej części, ponieważ ludzkie zęby nie są nawet w części tak ostre jak wampirze kły, i wiedziałam, że kiedy ugryzę, to będzie niechlujne. Eric zrobił coś, co mnie zaskoczyło, wykonał ten sam mały gest ceremonialny jak podczas zaślubin Missisipi i Indiany. Tym samym szybkim ruchem, którym przeciął ich nadgarstki, przeciął swoją pierś pod sutkiem.

Krew zaczęła się leniwie sączyć a ja skorzystałam z okazji przysysając się do rany. To było żenująco intymne, ale przynajmniej nie musiałam patrzeć na Andre, a on nie mógł patrzeć na mnie.

Eric poruszył się niespokojnie i zorientowałam się, że się zaczął podniecać. Nic nie mogłam na to poradzić, ale trzymałam nasze ciała w odległości kilku kluczowych cali. Ssałam mocno, a Eric wydał mały dźwięk, ale skupiłam się na staraniu, żeby szybko z tym skończyć. Krew wampirów jest gęsta i prawie słodka, ale kiedy myślisz o tym, co właśnie robisz i nie jesteś seksualnie pobudzony, to wcale nie jest przyjemne. Kiedy uznałam, że wypięłam dostateczną ilość puściłam i zapięłam Ericowi koszulę trzęsącymi się rękoma, myśląc, że ten mały incydent się skończył i że mogę się gdzieś schować do momentu, aż moje serce przestanie walić.

I wtedy w drzwiach pojawił się Quinn i poszedł korytarzem.

- Co robisz do cholery? – ryknął i nie byłam pewna, czy ma na myśli mnie, Erica czy Andre.
- Wykonują rozkazy – powiedział ostro Andre.
- Moja kobieta nie musi przyjmować od was rozkazów – powiedział Quinn.

Otworzyłam usta, aby zaprotestować, ale w tych okolicznościach, trudno było trzymać stronę Quinna skoro sama mogłam o siebie zadbać.

Nie było żadnych społecznych wytycznych, które tłumaczyłyby takie nieszczęście, i nawet etykieta „na każdą okazję” mojej babci („*Co sprawi, że wszyscy poczują się najbardziej komfortowo*”) nie mogła zostać zdalnie rozciągnięta, aby zawrzeć moją sytuację. Ciekawa jestem co by powiedziała Droga Abby.

- Andre – powiedziałam starając się brzmieć pewnie, a nie na zastraszoną i przerażoną. – Skończę swoją pracę, której się tutaj podjęłam dla królowej, ponieważ obiecałam, ale już nigdy nie będę pracować dla was dwojga. Eric, dziękuję, że uczyniłeś to dla mnie tak przyjemnym jak tylko mogłeś. Chociaż słowo przyjemne pasowało średnio do tej sytuacji.

Eric chwiejnym krokiem poszedł oprzeć się o ścianę. Pozwolił pelerynie zwisać na nim swobodnie i plama na jego spodniach stała się wyraźnie widoczna. – Och, żaden problem – powiedział marzycielsko Eric.

To nie pomogło. Podejrzewałam, że zrobił to specjalnie. Czułam jak rumieniec wstępuje na moje policzki. – Quinn, porozmawiamy później tak jak się umawialiśmy – kłapnęłam. Potem się zawahałam. „*Jeśli wciąż chcesz ze mną rozmawiać*” pomyślałam, ale nie mogłam tego powiedzieć, ponieważ to byłoby zbyt nie w porządku. Bardziej by mi pomogło gdyby pojawił się dziesięć minut wcześniej... albo wcale.

Patrząc ni w prawo ni w lewo wymaszerowałam korytarzem, skręciłam w prawo i przeszedłam przez wahadłowe drzwi wprost do kuchni.

To nie było miejsce, gdzie chciałam być, ale przynajmniej byłam z dala od trzech mężczyzn w korytarzu. – Gdzie jest pomieszczenie bagażowe? – Zapytałam pierwszą osobę, jaką zobaczyłam w uniformie. Była kelnerką, która ustawiała kieliszki z syntetyczną krwią na ogromnej okrągłej tacy i nie przerwała swojego zadania, ale wskazała skinieniem przed siebie na drzwi w południowej ścianie z napisem WYJŚCIE. Dziś wieczorem dostałam wiele takich.

Te drzwi były cięższe i prowadziły do schodów schodzących na niższy poziom, który musiał być chyba pod poziomem gruntu. Tam skąd pochodzę nie mamy piwnic (poziom wody jest zbyt wysoki) więc trochę przestraszyłam się bycia pod poziomem ulicy.

Szłam jakby mnie coś goniło, co w pewnym sensie było zupełną prawdą, i myślałam o tej cholernej walizce, żeby o niczym innym nie myśleć. Kiedy doszłam do półpiętra, zatrzymałam się.

Teraz byłam poza zasięgiem wzroku, zupełnie sama. Chwilę stałam nieruchomo trzymając się jedną ręką ściany. Pozwoliłam sobie na reakcję na to, co się właśnie stało. Zaczęłam się trząść i kiedy dotknęłam szyi, zorientowałam się, że czuję dziwnie mój kołnierzyk. Pociągnęłam materiał i zdjęłam go, żeby mu się bliżej przyjrzeć. Kołnierzyk był poplamiony moją krwią. Łzy zaczęły zalewać mi oczy i osunęłam się biodrami po ścianie na spocznik ponurej klatki schodowej daleko od domu.

Tłum. madzialilka

Rozdział dwunasty

Po prostu nie mogłam odtworzyć tego, co się wydarzyło; to nie zgadzało się z moim wewnętrznym obrazem siebie, albo moim zachowaniem. Mogłam jedynie o tym myśleć, musiało się tam być. I nawet wtedy to nie brzmiało przekonująco.

Okej, Sookie, powiedziałam do siebie. Co jeszcze mogłabyś zrobić? To nie była pora na drobiazgowy myślenie, ale powierzchowne rozważenie moich możliwości nic nie przyniosło. Nie mogłam odrzucić Andre, albo przekonać go, żeby zostawił mnie w spokoju. Eric mógł z nim walczyć, ale nie zrobił tego. Chciał utrzymać miejsce w hierarchii Luizjany, jednocześnie mógł także ponieść klęskę. Nawet, jeśli miałby szanse zwyciężyć, zapłaciłby za to olbrzymią cenę. Wampiry nie walczą o ludzi.

Podobnie ja, mogłabym raczej wybrać śmierć, niż poddać się wymianie krwi, ale nie byłam pewna, jak mogłabym do tego doprowadzić i nie wiedziałam też, czy tego właśnie chciałam.

Nie miałam pojęcia co powinnam zrobić, przynajmniej nic takiego nie przychodziło mi na myśl, kiedy przykucnęłam przy tylnych schodach.

Trzęsłam się, wytarłam twarz chusteczką wyciągniętą z mojej kieszeni, wygładziłam włosy. Wstałam. Powoli doprowadziłam się do ładu. Resztę mojego wizerunku musiałam uratować później.

Pchnęłam metalowe drzwi i weszłam do olbrzymiego pomieszczenia wylanego betonem. Jak przemieszciałam się dalej w kierunku roboczej części hotelu (rozpoczynającej się jasnym, beżowym korytarzem), stylizacja powróciła do normy. Ta część już była użytkowana.

Nikt nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi, więc mogłam się porozglądać. To nie było tak, że chciałam prędko wrócić do królowej, ok? Po drugiej stronie sali była ogromna winda towarowa. Ten hotel został zaprojektowany tak, aby miał małą ilość wyjść na zewnątrz, w celu zminimalizowania możliwości wtargnięcia, zarówno ludzi jak i wrogiego słońca. Ale musiał mieć przynajmniej jeden blok, służący załadowywaniu i rozładowywaniu trumien oraz żywności. Do tego była potrzebna właśnie ta winda. Trumny były sprowadzane tutaj przed umieszczeniem ich w wyznaczonych pokojach. Dwóch mężczyzn w uniformach, uzbrojonych w dubeltówki, miało wartę przy windzie, ale zauważyłam, że wyglądali raczej na bardzo znudzonych, a nie jak wartownicy.

Przy naprzeciwległej ścianie, na lewo od ogromnej windy, jakieś walizki spadły nagle na uporządkowany stosik walizek, rozmieszczonych na obszarze, które pewne placówki, odgraniczały pasami w celu powstrzymania naporu tłumów, na przykład na lotniskach. Nie wiem kto był za to odpowiedzialny, więc podeszłam tam. Zabrało to trochę czasu więc zaczęłam czytać etykiety. Był tam już inny lokaj, jak ja szukający bagażu. Młody mężczyzna w okularach, ubrany w garnitur.

- Czego szukasz? - zapytałam. - Jeśli to zobaczę, mogę wziąć dla ciebie.

- Dobry pomysł. Zadzwonili, żeby powiedzieć, że dostarczono już tutaj bagaże, więc jestem. Na mojej etykiecie powinno być napisane: „*Phoebe Golden, królowa Iowa*” albo coś w tym stylu. A na twojej?

- Sophie-Anne Leclercq, Luizjana.

- Zdziwiałeś, pracujesz dla niej? Ona naprawdę to zrobiła?

- Nie, i spokojnie mogę to orzec, ponieważ tam byłam - powiedziałam wzmocniając jego ciekawość.

Ale zauważył, że nic więcej nie powiem i ponownie zaczął się rozglądać.

Byłam zaskoczona liczbą bagaży.

- Dlaczego - zapytałam młodego mężczyzny - nie mogą po prostu przynieść ich i zostawić w pokojach? Jak resztę bagaży?

Wzruszył ramionami.

- Powiedziano mi, że to jakiś rodzaj zmniejszania odpowiedzialności. Mamy zidentyfikować nasz bagaż osobiście, więc mogą potem powiedzieć, że sami je wybraliśmy. Hej, to jedna z tych, których szukam - powiedział po chwili. - Nie mogę przeczytać nazwiska właściciela, ale widzę napis Iowa, to też musi należeć do kogoś z naszej grupy. Więc, cześć, miło się rozmawiało.

Odszedł z czarną torbą na kółkach.

Natychmiast po tym, uderzyłam o brudny bagaż. Niebieska, skórzana walizka była oznakowana „*Szeryf, Obszaru...*” – cóż, było strasznie nabazgrane i nie dało się poprawnie odczytać. Wampiry różnorodnego pisma, zależało to od edukacji w czasach, kiedy się urodziły. „*Luizjana*” – tak było na etykiecie. Podniosłam starą walizkę i przeniosłam przez barierkę. Pismo nie stało się ani trochę wyraźniejsze. Tak jak mój poprzednik, zdecydowałam, że najlepszym wyjściem będzie zabrać ją na górę i poczekać, aż ktoś stwierdzi, że to ta.

Jeden z uzbrojonych strażników odwrócił się do bagaży, aby sprawdzić co robię.

- Gdzie z tym idziesz, piękna? - zawołał.

- Pracuję dla królowej Luizjany. Wysłała mnie na dół, żebym to zabrała - odpowiedziałam.

- Twoje nazwisko?

- Sookie Stackhouse.

- Hej Joe! - zawołał do kolegi, masywnego faceta, który siedział za zniszczonym biurkiem, na którym stał zdezelowany komputer. - Sprawdź nazwisko Stackhouse, okey?

- Jasna sprawa - powiedział Joe, gwałtownie odwracając wzrok od młodego Iowańczyka, który był już ledwie widoczny z tej strony olbrzymiego pomieszczenia. Joe przyjrzał mi się z ciekawością. Kiedy zobaczył, że to zauważyłam, wyglądał na zmieszanego i wstukał tylko coś na klawiaturze. Przyjrzał się ekranowi komputera, jakby mógł powiedzieć mu wszystko co chciał wiedzieć.

- Okej - Joe zawołał do strażnika. - Jest na liście.

Jego głos był ochrypliwy, tak jak zapamiętałam podczas rozmowy telefonicznej. Wznowił gapienie się na mnie i chociaż wszyscy inni ludzie w tym pomieszczeniu mieli czyste, neutralne myśli, jego myśli nie były czyste. Był chroniony. Nigdy nie spotkałam czegoś takiego jak to. Ktoś nałożył metafizyczny hełm na jego głowę. Próbowалаm go ominąć, dookoła, pod nim, ale pozostał na miejscu. Kiedy gmerałam wokoło, próbując dostać się do wnętrza jego głowy, Joe dziwnie mi się przyglądał. Nie sądziłam, że wie co robię.

- Przepraszam - zagadnęłam, wołając tak, aby moje pytanie dotarło do uszu Joa. - Czy na liście, przy moim nazwisku jest zdjęcie?

- Nie - odpowiedział, prychnąwszy, jak gdybym zadała dziwne pytanie. - Mamy listę wszystkich gości i osób towarzyszących.

- Więc skąd wiesz, że ja to ja?

- Słucham?

- Skąd wiesz, że jestem Sookie Stackhouse?

- A nie jesteś nią?

- Nie, jestem.

- Dlaczego więc ciągle narzekasz? Wyjdź już z tą cholerną walizką.

Joe powrócił do wpatrywania się w ekran, a ochroniarz odwrócił się twarzą do windy. To musi być ta legendarna jankeska nieuprzejmość, pomyślałam.

Torba nie miała kółek; nic nie powiem o tym jak długo była w rękach jednego właściciela. Podniosłam ją do góry i wróciłam do drzwi przy schodach. Zauważyłam, że blisko drzwi była inna winda, ale nie była nawet w połowie tak ogromna jak tamta i miała dostęp na zewnątrz. Można było w niej przewozić trumny, ale tylko pojedynczo.

Już otworzyłam drzwi przy schodach, kiedy zrozumiałam, że jeśli pójdę tędy, będę musiała jeszcze raz przejść przez służbowy korytarz. Co jeśli Eric, Andre lub Quinn wciąż tam są? Co jeśli skoczyli się sobie do gardeł? Chociaż w tej chwili, taki scenariusz mnie nie oburzał, wolałam zrezygnować z możliwości spotkania się z nimi. Wzięłam zamiast tego windę. Okej, tchórzliwie, ale kobieta może tak się zachowywać tylko jednej nocy.

Była to zdecydowanie winda towarowa. Miała poduszki na ścianach, aby zapobiec uszkodzeniu ładunku. Jeździła tylko pomiędzy czterema piętrami: piwnicą, korytarzem, antresolą, piętrem dla ludzi. Następnie, należało więc wysiąść i iść do centrum, aby złapać jedną z wind, która jechała na samą górę. Pomyślałam, że to powodowało, że noszenie trumien stawało się powolnym procesem. Pracownicy Piramidy ciężko pracowali na swoją wypłatę.

Zdecydowałam się pójść prosto do apartamentu królowej. Nie wiedziałam, co jeszcze mogę zrobić.

Kiedy wysiadłam na piętrze Sophie-Annie, pomieszczenie przy windzie było ciche i puste. Prawdopodobnie wszystkie wampiry i ich słudzy byli na dole, na zebraniu. Ktoś zostawił niepotrzebną sodę, może leżała tu już dość długo na wzorzystej urnie zrobionej z jakiegoś nieznanego rodzaju drewna. Urna była ustawiona naprzeciwko ściany pomiędzy dwoma windami. Myślę, że była wykonana z jakiegoś drzewa palmowego, rosnącego w ciepłych klimatach. Głupia soda mi przeszkadzała. Oczywiście, w hotelu byli zatrudnieni czyściciele, których zadaniem było utrzymywać wszystkiego w czystości, ale ja miałam wrodzony nałóg sprzątania. Nie jestem żadnym schludnym dziwolągiem, ale jednak. To było ładne miejsce, a jakiś idiota rozwalał wokół śmieci. Nachyliłam się, aby podnieść przedmiot w prawą, wolną ręką, z zamiarem wrzucenia go do pierwszego napotkanego kosza.

Ale to było dużo cięższe niż powinno być.

Odłożyłam walizkę, żeby przyjrzeć się temu dokładniej, badając butelkę w dłoniach. Kolor i wygląd puszki sprawiały, że można ją było uznać za Dr Pepper, ale nie była tym. Drzwi windy otworzyły się ponownie. Wysiadła z niej Batanyja, z dziwnie wyglądającym pistoletem w jednej ręce i mieczem w drugiej. Patrząc ponad ramieniem ochroniarza na wnętrze windy, widziałam króla Kentucky, który patrzył na mnie z ciekawością.

Batanyja wyglądała na zaskoczoną widokiem mnie stojącej przy drzwiach. Rozejrzała się wokół, położyła pistolet ostrożnie na podłodze. Miecz stał gotowy do użycia w jej lewej ręce.

- Mogłabyś przejść na moją lewą stronę? - spytała bardzo grzecznie. - Król chce rozmawiać w tamtym pokoju.

Wskazała głową w stronę jednego pokoju z prawej.

Nie poruszyłam się, nie mogłam wymyśleć co powiedzieć.

Podeszła do mnie i przyjrzała się mojej twarzy. Powiedziała z sympatią:

- Nie rozumiem dlaczego ludzie piją te gazowane rzeczy. Ja też mam przez nie gazy.

- To nie jest tym na co wygląda.

- Coś jest nie tak?

- To nie może być puste - powiedziałam.

Twarz Batanyi zastygła.

- Co o tym myślisz? - zapytała bardzo, bardzo spokojnie. To było oznaką Wielkich Kłopotów.

- To może być szpiegowska kamera - powiedziałam. - Albo, myślę, że to może być bomba. To może nie być tym na co wygląda. Jest pełne czegoś ciężkiego i to nie jest płyn.

Nie było znowu takie ciężkie, ale wewnątrz nie było płynne.

- Rozumiem - powiedziała Batanyja. Ponownie ze spokojem. Nacisnęła mały panel na zbroi ponad piersią, ciemno niebieski obszar wielkości karty kredytowej.

- Clovache - powiedziała. - Nieznane urządzenie na czwartym. Prowadzę króla z powrotem na dół.

Clovache odpowiedziała:

- Jak duże jest to urządzenie? - Jej akcent był jakby odmianą rosyjskiego, przynajmniej dla moich uszu.

- Rozmiar jednego z tych słodkich napojów - odpowiedziała Batanyja.

- Ach, gazowane napoje - powiedziała Clovache. Dobra pamięć, pomyślałam.

- Tak, dziewczyna Stackhouse zauważyła je, nie ja - powiedziała ponuro Batanya. - I teraz stoi z tym w ręce.

- Każ jej to odłożyć - doradziła niewidzialna Clovache z prostotą, jakby stwierdzała oczywisty fakt.

Za Batanyą, król Kentucky zaczynał rozglądać się nerwowo. Batanya spojrzała mu przez ramię.

- Przyprowadźcie tutaj zespół saperów z miejscowego posterunku policji - powiedziała Batanya do Clovache. - Sprowadź króla na dół.

- Tygrys też tu jest - powiedziała Clovache. - Ona jest jego kobietą.

Zanim zdążyłam powiedzieć: „*Na Boga, nie wysyłajcie go na górę*” Batanya nacisnęła ponownie prostokąt.

- Muszę chronić króla - powiedziała Batanya z przeprosinami w głosie. Cofnęła się do windy, nacisnęła przycisk i kiwnęła do mnie głową.

Nic nie przstraszyło mnie bardziej jak to kiwnięcie. To było pożegnalne spojrzenie. Drzwi zamknęły się ze świstem.

Stałam, sama na cichym, hotelowym piętrze, trzymając urządzenie śmierci. Może.

Żadna z wind nie dawała oznak życia. Nikt nie wyszedł przez drzwi na czwartym piętrze i nikt przez te drzwi nie wchodził. Drzwi przy schodach też się nie otworzyły. To był długi, martwy okres czasu, w którym nie zrobiłam nic, tylko stałam i trzymałam fałszywego Dr Peppera. Oddychałam też cichutko, niezbyt gwałtownie.

Robiąc niesamowity hałas, który bardzo mnie zaskoczył, aż tak, że o mało nie upuściłam puszeki, Quinn wtargnął na piętro. W ogromnym pośpiechu pokonał schody, jeśli wierzyć jego nierównemu oddechowi. Nie musiałam skorzystać z wywodów kadry naukowej, żeby dowiedzieć się co mu chodzi po głowie, jego twarz nic nie okazywała, ale to był ten sam rodzaj spokojnej maski, którą nosiła Batanya. Todd Donati, ochroniarz, deptał Quinnowi po piętach. Zatrzymali się około czterech stóp ode mnie.

- Saperzy już idą - powiedział Donati, zaczynając od dobrej wiadomości.

- Połóż to z powrotem, tam gdzie było, kochanie - powiedział Quinn.

- Och, tak, chciałabym to odłożyć tam gdzie było - powiedziałam. - Tylko jestem zbyt przerażona.

Nie mogłam poruszyć żadnym mięśniem, czułam się jakbym miała milion lat i była już bardzo zmęczona. Ale wciąż stałam patrząc na puszkę, którą trzymałam w obu dłoniach. Przysięgłam sobie, że nigdy więcej, w całym swoim życiu, nie wypiję żadnego Dr Peppera i, że od dzisiejszego wieczora będę naprawdę czujna.

- Okej - powiedział Quinn, wyciągając rękę. - Daj mi to.

Nie miałam nawet zamiaru tego zrobić.

- Nie wcześniej, niż jak będziemy wiedzieć co to jest - powiedziałam. - Może to jest kamera. Może jakiś brukowiec próbuje zrobić zdjęcie, jakimś wampirowi na wysokiej pozycji. Spróbowałam się uśmiechnąć.

- Może to mały komputer, który liczy wampiry i ludzi, którzy tędy przechodzą. Może to bomba podłożona przez Jennifer Cater. Może chciała wysadzić królową w powietrze.

Miałam chwilę, żeby o tym pomyśleć.

- I może wezmę to z twojej ręki - powiedział. - Pozwól mi to wziąć, kochanie.

- Jesteś pewien, że po dzisiejszym wieczorze chcesz to zrobić? - zapytałam przeraźliwie.

- Możemy porozmawiać o tym później. Nie martw się o to. Tylko daj mi tę przeklętą puszkę.

Zauważyłam, że Todd Donati nie zaoferował tego, był śmiertelnie przerażony. Nie chce wyjść stąd jako bohater? Co jest z nim nie tak? Nagle zawstydziło mnie takie myślenie. Ma rodzinę i chciałby spędzać z nią każdą minutę.

Donati wyraźnie się pocił, był blady jak wampir. Mówił do małej słuchawki, którą nosił, przekazując co widzi... komuś.

- Nie, Quinn. Ktoś z tych wyspecjalizowanych ludzi musi to wziąć - powiedziałam.

- Nie poruszę się. Puszka nie może się przemieścić. Wszystko w porządku. Dopóki jeden z tych facetów od zadań specjalnych tutaj nie przyjdzie. Albo dziewczyna - dodałam w imię równouprawnienia kobiet. Czułam się trochę słabo. Wielokrotne, przerażające zdarzenia tej nocy przyniosły swoje żniwa i zaczęłam się trząść. Dodatkowo, myślałam, że zwariowałam robiąc to, a jednak tu byłam i to robiłam.

- Ktoś ma rentgen? - zapytałam, próbując się uśmiechnąć. - Gdzie jest Superman, kiedy go potrzeba?

- Próbujesz być męczennikiem pokutującym za te przeklęte stwory? - Zapytał Quinn, a ja zrozumiałam, że te "przeklęte stwory" były wampirami.

- Ha - powiedziałam. - Ha ha ha. Tak, bo one mnie kochają. Widzisz, jak wiele jest tutaj wampirów? Zero, prawda?

- Jeden - powiedział Eric, wychodząc klatki schodowej. - Jesteśmy zbyt mocno związani, Sookie. - Wyglądał na wyraźnie zdenerwowanego, nie mogłam przypomnieć sobie Erica, tak bardzo zaniepokojonego. - Jestem tu, aby zginąć razem z tobą, tak mi się przynajmniej wydaje.

- Dobrze. To czyni mój dzień absolutnie i piekielnie kompletnym, Eric znowu jest ze mną - powiedziałam i jeśli zabrzmiałam trochę sarkastycznie, cóż, byłam mu to dłużna.
- Kompletnie zgłupiałeś? Zabieraj się stąd!

Todd Donati powiedział:

- Cóż, nie chcesz nikomu oddać puszki, nie chcesz jej odłożyć i jeszcze nie wybuchła. Więc myślę, że pójdę na dół i zaczekam na ekipę saperów.

Nie widziałam błędu w jego logice myślenia.

- Dzięki za wezwanie oddziałów - powiedziałam, a Donati wszedł na schody, ponieważ winda znajdowała się zbyt blisko mnie. Mogłam z łatwością przeczytać jego myśli, czuł głęboki wstyd, bo nie zaproponował mi konkretnej pomocy. Planował pójść piętro niżej, gdzie nikt go nie mógł zobaczyć i tam złapać windę, aby uratować swoją skórę. Drzwi na klatkę schodową zamknęły się za nim i wtedy we trójkę zostaliśmy sami w trójosobowym żywym pomniku: Quinn, Eric i ja. To było symboliczne, czy co?

Poczułam się słabo.

Eric zaczął poruszać się bardzo powoli i ostrożnie. Chyba nie chciał mnie przestraszyć. Po chwili, był już przy mnie. Mózg Quinna świecił i pulsował jak kula dyskotekowa. Nie wiedział jak mi pomóc i oczywiście, obawiał się trochę tego co może się wydarzyć.

Kto wiedział, o co chodziło Ericowi? Oprócz zlokalizowania miejsca jego położenia i określenia w jaki sposób jest ukierunkowany ku mnie, nie byłam w stanie stwierdzić nic więcej.

- Dajesz mi to i odchodzisz - powiedział Eric. Wykorzystał cały swój wampirzy wpływ, z całą jego mocą wykorzystując go na mnie.

- Nie kłopotz się, nigdy tego nie zrobię - zamruczałam.

- Jesteś upartą kobietą - powiedział.

- Nie jestem - powiedziałam na skraju rozdarcia. Najpierw byłam oskarżona o dumę, potem o upór. - Po prostu nie chcę się ruszać! To jest najbezpieczniejsze!

- Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś samobójczynią.

- Cóż, "ktoś" może sobie swoje domysły wepchnąć głęboko gdzieś.

- Kochanie, odłóż to na urnę. Po prostu połóż to naapraawdę spokojnie - powiedział Quinn, a jego głos był bardzo delikatny. - Potem postawię ci drinka z dużą ilością alkoholu. Jesteś naprawdę silną dziewczyną, wiesz o tym? Jestem z Ciebie dumny Sookie. Ale jeśli tego teraz nie odłożysz i nie wyjdiesz stąd, naprawdę oszaleję, słyszysz mnie? Nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało. To byłoby wariactwo, prawda?

Zostałam uratowana przed dalszą debatą przez pojawienie się na scenie nowych postaci. Policja już jechała windą na górę.

Kiedy drzwi się otworzyły wszyscy podskoczyliśmy, ponieważ za bardzo zatraciliśmy się w dramatycznym akcie i nie usłyszeliśmy windy. Właściwie zachichotałam, kiedy wyjechał z niej robot. Już zaczęłam wyciągać bombę w jego kierunku, ale stwierdziłam, że jego zadaniem nie było zabranie mi przedmiotu. Wydawał się być zdalnie sterowanym urządzeniem, skierował się prawie idealnie w moim kierunku. Nie ruszał się przez kilka minut, chciał dobrze mi się przyjrzeć i temu co miałam w rękach. Po chwili kontroli, robot wycofał się do windy, jego metalowe ręce dotknęły prawidłowego guzika. Drzwi zasunęły się i odjechał.

- Nienawidzę nowoczesnej technologii - powiedział cicho Eric.

- Nieprawda - powiedziałam. - Uwielbiasz to, co komputery dla Ciebie robią. Wiem to. Pamiętasz jak szczęśliwy byłeś, kiedy zobaczyłeś listę pracowników Fangtasji z wypełnionym grafikiem pracy?

- Nie lubię bezosobowości. Lubię wiedzę, którą posiada.

Jak dla mnie, to była zbyt niesamowita rozmowa, aby kontynuować ją w takich okolicznościach.

- Ktoś idzie po schodach - powiedział Quinn i otworzył drzwi prowadzące na schody.

Do naszej małej grupy dołączył saper. Oddział zabójstw nie mógł pochwalić się policjantem-wampirem, ale grupa saperów tak. Wampir nosił jeden z tych kosmicznych stroi (nawet, jeśli można było przeżyć wybuch, nie był on fajnym doświadczeniem). Ktoś napisał "BOOM" na jego klatce, tam gdzie normalnie powinno być imię. Och, to było takie śmieszne.

- Wy dwaj cywile musicie pozostawić piętro mnie i tej pani - powiedział Boom, poruszając się powoli przez korytarz ku mnie. - Chłopaki, posuńcie się - powiedział, kiedy nikt się nie poruszył.

- Nie - powiedział Eric.

- Nie, do diabła - powiedział Quinn.

To nie było łatwe, wrzucić ramionami w takim kombinezonie, ale Boom to potrafił. Trzymał w rękach kwadratowy pojemnik. Szczerze, nie byłam w nastroju, aby na to patrzeć i wszystko o co byłam w stanie się zatroszczyć, to o otwarcie wieczka i ostrożnie umieszczenie pojemnika w zasięgu moich rąk.

Bardzo, bardzo ostrożnie włożyłam puszkę do pojemnika. Pozwoliłam jej tam pozostać i z ulgą wyciągnęłam ręce z pojemnika. Ulgą, której nie mogłam nawet opisać. Boom zamknął pojemnik, nadal uśmiechając się wesoło. Cała dygotałam, moje ręce drżały.

Boom obrócił się powoli, przez kombinezon, i gestem pokazał Quinnowi, żeby otworzył ponownie drzwi do szybu schodowego. Quinn to zrobił i wampir zszedł schodami w dół: powoli i ostrożnie. Być może uśmiechał się całą drogę. Ale nie wybuchł, bo nie usłyszałam hałasu, a my staliśmy zamrożeni na naszych miejscach przez dobrą chwilę.

- Och - powiedziałam. - Och.

To nie było genialna wypowiedź, ale byłam tysiącem rozdygotanych kawałków. Załamały się pode mną nogi.

Quinn rzucił się w moim kierunku i objął mnie.

- Głuptasie - powiedział. – Ty głuptasie.

To brzmiało tak jakby mówił, *“Dzięki ci Boże”*. Byłam przyduszona przez tygrysołaka i ocierałam twarz jego koszulką E(E)E , żeby wytrzeć łzy, które wypłynęły z moich oczu.

Kiedy wyjrzałam ponad jego ramieniem, w pobliżu nie było nikogo innego. Eric zniknął. Miałam więc chwilę, aby nacieszyć się bliskością Quinna, wiedząc, że nadal mnie lubi, i że to z Andre i Ericem nie zabiło jego uczuć, którymi mnie obdarzył. Miałam chwilę, aby cieszyć się z powodu uniknięcia śmierci.

Nagle równocześnie otworzyły się drzwi windy i te od strony schodów, wszelkiego rodzaju ludzie chcieli ze mną rozmawiać.

Tłum. Krolka z pomocą NightSun

Rozdział trzynasty

- To była bomba - powiedział Todd Donati. - Całkiem prymitywna bomba. Mam nadzieję, że policja powie mi więcej jak tylko przeprowadzi dokładniejsze badania.

Przywódca ochrony usiadł przy orszaku królowej. W końcu odniosłam niebieską walizkę do jednego z jej pokoi, uwierzcie mi, że z przyjemnością się jej pozbyłam. Sophie-Anne nie zamierzała nawet podziękować mi za jej przyniesienie, ale naprawdę, nie oczekiwałam tego po niej. Kiedy miałeś służących, wysyłałeś ich na posyłki i nie musiałeś im dziękować za wykonanie zadania. Właśnie, dlatego byli służącymi. Nie sądziłam, że w ogóle obchodziły ją takie głupie sprawy.

- Myślę, że zostanę zwolniony, szczególnie po tych morderstwach - powiedział ochroniarz. Jego głos był spokojny, ale myśli gorzkie. Potrzebował ubezpieczenia zdrowotnego.

Andre posłał dowódcy jedno ze swoich spojrzeń.

- Jak to się stało, że puszka znalazła się akurat w tym miejscu, na piętrze naszej królowej? Andre nie mógł już mniej przejąć się sytuacją Todda Donatiego. Donati spojrzał na niego ze złością, ale zrobił to dość ostrożnie.

- Dlaczego do cholery miałbyś zostać zwolniony, tylko dlatego, że ktoś był w stanie wnieść bombę do hotelu? A może, dlatego, że jesteś odpowiedzialny za bezpieczeństwo? - Zapytał Gervaisa, zdecydowanie okrutnie. Nie znałam Gervaisa z tej strony i stwierdziłam, że miły był tylko dla mnie. Cleo klepnęła go w ramię wystarczająco mocno, aby się skrzywił.

Donati powiedział:

- Tak w skrócie. Oczywiście, ktoś przyniósł bombę i podłożył ją blisko windy przy doniczce. Czyn mógł być wymierzony przeciwko królowej, bo bomba była najbliżej jej drzwi. Równie dobrze, mógł być wymierzony przeciwko komuś innemu z tego piętra, albo bomba znalazła się tam zupełnie przypadkowo. Myślę, że i bomba, i morderstwo wampirów z Arkansas to dwie różne sprawy. Po przesłuchaniu dowiedzieliśmy się, że Jennifer Cater nie miała zbyt wielu przyjaciół. Królowa nie była jej jedynym wrogiem, chociaż jest najbardziej podejrzana. Prawdopodobnie sama Jennifer podłożyła bombę, albo nakazała zrobić to komuś innemu.

Widziałam Henrika Feitha siedzącego w kącie apartamentu, jego ciałem wstrząsały drgawki. Próbowałam wyobrazić sobie jakiegoś członka reprezentacji z Arkansas skradających się z bombą, ale nie potrafiłam. Mały wampir wydawał się przekonany, że znajduje się w siedlisku zdrajcy. Byłam pewna, że żałował swojej decyzji o ochronie królowej, ponieważ teraz wyglądało na to, że nie była to perspektywa godna zaufania.

- Mamy dużo do roboty - powiedział Andre. - Christiana Barucha nierozważnie zachował się grożąc ci teraz zwolnieniem, kiedy akurat najbardziej potrzebujemy twojej lojalności.

- Facet się wkurzył - powiedział Todd Donati i wiedziałam już, bez żadnych wątpliwości, że nie był rodowitym mieszkańcem Rhodes. Miał inny akcentu, brzmiał bardziej jakby pochodził z moich stron; może nie Luizjana, ale północne Tennessee. - Klamka jeszcze nie zapadła. I jeśli uda nam się rozwiązać tą sprawę, zostanę przywrócony na dawne stanowisko. Niewielu ludzi lubi tę robotę. Wielu ochroniarzy nie lubi...

- Pracować z przeklętymi wampirami, Donati po cichu dopowiedział swoje zdanie, nikt z wyjątkiem mnie i jego nie poznał tych myśli. Przypomniał sobie szybko, że musi bezwzględnie trzymać się teraźniejszości.

- Nie lubi kontrolować dużych hoteli, takich jak ten - dokończył tym razem głośno. - Ale ja lubię moją pracę. - *Moje dzieci będą potrzebowały zasiłku, kiedy umrę. Jeszcze tylko dwa miesiące i wszystko będzie pokryte, jeśli tylko wyjdę stąd szczęśliwie.*

Podszedł do orszaku królowej, żeby porozmawiać ze mną o incydencie z udziałem fałszywego Dr Peppera (tak jak wcześniej policja i Christian Baruch), ale został aby pogawędzić. Chociaż wampiry nie wydawały się zauważać, że Donati jest gadatliwy dlatego, że bierze jakieś silne lekarstwa przeciwbólowe. Współczułam mu i jednocześnie nie rozumiałam, że ktoś z takimi nerwami może wykonywać taką robotę. Co mu się stało kilka miesięcy temu, że choroba zaczęła oddziaływać na jego życie?

Może zatrudnił niewłaściwych ludzi. Może pominął coś ważnego przy ochronie gości hotelowych. Może... Zostałam rozproszona przez falę gorąca.

Nadchodził Eric.

Nigdy tak jasno nie wyczuwałam jego obecności, wystraszyło mnie to, że wymiana krwi była aż tak ważna. Jeśli z moją pamięcią było wszystko w porządku, to już trzeci raz wzięłam krew od Erica, a trójka jest znaczącą cyfrą. Cały czas byłam świadoma jego obecności, kiedy był w pobliżu i wiedziałam, że on czuł to samo. Teraz mogliśmy być nawet jeszcze bardziej związani, bardziej niż chciałam. Zamknęłam oczy i oparłam czoło na kolanach, potrzebowałam odpoczynku.

Ktoś zapukał do drzwi. Sigebert otworzył je po uprzednim spojrzeniu w wizjer. Wpuścił Erica do środka. Ledwo udało mi się zmusić, aby go powitać. Wiedziałam, że powinnam być wdzięczna Ericowi. Wypicie krwi Andre był strasznym pomysłem. Musiałam się jednak na to zgodzić. To było obrzydliwe. Ale nie miałam wyboru, dostałam krew, musiałam ją wziąć i nie potrafiłam o tym zapomnieć.

Eric usiadł na kanapie obok mnie. Zeskoczyłam jak gdybym goniło mnie galopujące bydło. Przeszłam przez pokój do baru, aby nalać sobie szklankę wody. Obojętnie gdzie byłam, czułam obecność Erica; to mnie dezorganizowało, jednocześnie jego bliskość była pocieszająca, czułam się bezpiecznie.

Och, po prostu świetnie.

Nie było gdzie usiąść. Wróciłam więc na swoje marne miejsce przy Vikingu, który posiadał kawałek mnie. Przed tą nocą, kiedy zobaczyłam Erica, było mi dobrze, jednak myślałam o nim częściej niż jakakolwiek kobieta powinna myśleć o mężczyźnie, który mógłby przeżyć ją kilkoma wiekami. Przypomniałam sobie, że to nie była wina Erica. Eric mógł mieć duże wpływy i mógł być skupiony na wypatrywaniu numeru jeden (którego można było przeliterować, jako E-R-I-C), ale nie widziałam jak udało mu się dowiedzieć o planach Andre i znaleźć nas tylko po to, aby przemówić Andre do rozsądku, z jakimś stopniem premedytacji. Więc byłam winna Ericowi wdzięczność, obojętnie jak na to spojrzeć, ale to nie było rozmowa, którą mogliśmy odbyć w apartamencie królowej i w obecności wyżej wspomnianego Andre.

- Bill nadal sprzedaje na dole jego program - Eric powiedział do mnie.

- I co z tego?

- Myślałem, że może zastanawiałaś się, dlaczego ja przyszedłem na górę, kiedy byłaś w niebezpieczeństwie, a nie on.

- Nigdy nie przyszło mi to do głowy, powiedziałam - zastanawiając się, dlaczego Eric poruszył tę kwestię.

- Kazałem mu zostać na dole - powiedział Eric. - Pomimo wszystko jestem jego szeryfem.

Wzruszyłam ramionami.

- Chciał mnie uderzyć - powiedział Eric z udawanym uśmiechem na ustach. - Chciał zabrać od ciebie bombę, być twoim bohaterem. Quinn też chciał to zrobić.

- Pamiętam, że Quinn to zaproponował - powiedziałam.

- Ja też - powiedział Eric. Wydawał się trochę zszokowany tym faktem.

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedziałam, mając nadzieję, że mój głos był poważny. Nadchodził świt, miałam stresującą noc (która mogła by być lepsza, gdybym tylko odłożyła tę sprawę na później). Zdołałam zwrócić na siebie uwagę Andre i wskazałam głową na Todda Donati. Próbowałam przekazać mu, że Donati nie jest całkiem w porządku. Faktycznie, był szary jak śniegowe niebo.

- Jeśli nam wybaczysz, Panie Donati... Cieszymy się twoim towarzystwem, ale mamy zbyt wiele do przedyskutowania o naszych planach na jutrzejszą noc - powiedział spokojnie Andre. Donati naprężył się, ponieważ zrozumiał, że został odprawiony.

- Oczywiście, Panie Andre - powiedział szef ochrony. - Mam nadzieję, że wam wszystkim będzie się dobrze spało dzisiejszego dnia i do zobaczenia jutro wieczorem. - Wstał z trudnością, stłumił ból. - Panno Stackhouse, mam nadzieję, że wkrótce zapomnisz o złych doświadczeniach.

- Dziękuję - powiedziałam, a Sigebert otworzył Donatiemu drzwi.

- Jeśli mi wybaczycie - powiedziałam po minucie. - Pójdę teraz do mojego pokoju.

Królowa spojrzała na mnie ostro.

- Coś się stało, Sookie? - Zapytała, chociaż brzmiała, jakby tak naprawdę nie chciała usłyszeć mojej odpowiedzi.

- Och, dlaczego miałabym miałoby się coś stać? Uwielbiam robić wiele rzeczy nie z własnej woli.

Ciśnienie się podniosło, a słowa wypłynęły jak lawa podczas erupcji wulkanu, chociaż moja mój rozsądek nakazał mi przestać mówić.

- Więc - powiedziałam bardzo głośno, nie słuchając swojego racjonalizmu. - Lubię być za wszystko odpowiedzialna. To jest nawet lepsze!

Gubiłam spójność wypowiedzi, traciłam jej sens.

Nie wiedziałabym, co mogłam jeszcze powiedzieć, ale Sophie-Anne powstrzymała mnie ręką. Wydawała się być delikatnie wzburzona, jakby powiedziała moja babcia.

- Zakładasz, że wiem o czym ty do mnie mówisz i , że życzę sobie aby jakikolwiek człowiek na mnie krzychał - powiedziała Sophie-Anne.

Oczy Erica pały i były tak śliczne, że mogłam w nich utonąć. Boże dopomóż mi. Spojrzałam na Andre, który mi się przyglądał, jak gdyby decydował gdzie najlepiej odciąć mięso. Gervaise i Cleo wyglądali na zainteresowanych.

- Wybacz mi - powiedziałam, powracając do realiów. Było już bardzo późno, a ja byłam za bardzo zmęczoną. Ta noc była nafaszerowana tyloma wydarzeniami, że myślałam, że rozpadnę się na kilka części, byłam bliska omdlenia. Ale Stackhouse nie byli czarodziejami. To był czas, kiedy wróciłam myślami do mojego dzieciństwa. - Jestem bardzo zmęczona.

Opuściła mnie cała siła, która mnie wypełniała. Naprawdę musiałam iść do łóżka. Nikt mnie nie zatrzymał, kiedy skierowałam się ku drzwiom, co graniczyło z cudem. Chociaż, je za sobą zamknęłam, usłyszałam jeszcze królową:

- Andre, wyjaśnij.

Quinn czekał przy drzwiach do mojego pokoju. Nie wiedziałam czy ma w sobie tyle energii, żeby się ucieszyć, albo zmartwić na jego widok. Wyjęłam plastikowy prostokąt i otworzyłam nim drzwi, rozejrzałam się i zauważyłam, że mój współlokator wyszedł (choć zastanawiałam się gdzie jest, w końcu Gervaise był sam). Pokiwałam głową pokazując Quinnowi, że może wejść.

- Mam pomysł - powiedział cichutko. Podniosłam brwi, zbyt wyczerpana, żeby cokolwiek powiedzieć. - Wejźmy od razu do łóżka i zaśniejmy.

W końcu udało mi się do niego uśmiechnąć.

- To najlepsza oferta dzisiejszego dnia - powiedziałam. Przez chwilę zastanawiałam się jak mogłabym nie kochać Quinna. Kiedy poszedł do łazienki, ściągnęłam swoje ubrania, złożyłam je i wślizgnęłam się w piżamę, różową, jedwabną w dotyku.

Quinn wrócił z łazienki w bokserkach, ale byłam zbyt wykończona, żeby cieszyć się widokiem jego nagiego ciała. Wszedł do łóżka, kiedy szorowałam zęby i myłam twarz. Wsunęłam się obok niego. Odwrócił się i rozłożył ramiona, tak żebym mogła się do niego przytulić. Nie braliśmy prysznica, ale jak dla mnie pachniał ładnie: życiem i witalnością.

- Niezła ceremonia - przypomniałam sobie, żeby go pochwalić, kiedy zgasłam lampkę.

- Dzięki.

- Cos takiego jeszcze ma się wydarzyć?

- Tak, jeśli twoja królowa przyjdzie na rozprawę sądową. Teraz, kiedy Cater nie żyje, kto wie czy proces się odbędzie. A jutro w nocy po procesie będzie bal.

- Och, ubiorę moją piękną sukienkę. - Taka mała przyjemność dopingowała mnie do pozytywnego patrzenia w przyszłość. – Będiesz pracował?

- Nie, bal organizowany jest przez hotel - powiedział. - Będiesz tańczyć ze mną, czy z blond wampirem?

- Och, psiakrew - powiedziałam, miałam nadzieję, że Quinn mi tego nie przypomni.

I jak na zawołanie, powiedział:

- Zapomnij o tym, kochanie. Jesteśmy tutaj, razem w łóżku jak powinno być.

Tak jak powinno być. To zabrzmiało dobrze.

- Usłyszałaś sporo o mnie dzisiejszej nocy, prawda? - zapytał.

Noc była pełna wrażeń, więc chwilę zajęło mi przypomnieć sobie, że dowiedziałam się o kilku sprawach, których musiał się dopuścić aby przeżyć.

I, że ma pół siostrę. Kłopotliwą, walniętą, uzależnioną pół siostrę, która mnie nie cierpi.

Był trochę spięty, czekając na moją reakcję. Mogłam to wyczuć w jego umyśle, w jego ciele. Próbowałam pomyśleć o słodkim, cudownym śnie. Byłam zbyt zmęczona.

- Quinn, naprawdę mi to nie przeszkadza - powiedziałam. Pocałowałam go w policzek, następnie pocałowałam go w usta. - Żaden problem. I spróbuje polubić Frannie.

- Och - powiedział, brzmiąc po prostu z ulgą. – To dobrze. - Pocałował mnie w czoło i zasnęliśmy.

Spałam jak wampir. Nie obudziłam się nawet, aby pójść do łazienki albo obrócić się na drugi bok. Byłam na półświadoma otaczającej mnie rzeczywistości, tylko raz słyszałam chrapanie Quinna, przysunęłam się do niego bliżej. Przestał, zamruczał i dalej spał już cichutko.

Kiedy w końcu, naprawdę się obudziłam spojrzałam na zegar przy krawędzi łóżka. Była czwarta po południu. Spałam ponad dwanaście godzin. Quinn wyszedł, ale narysował (moją szminką) duże usta na kawałku hotelowej papeterii i położył kartkę na swojej poduszce. Uśmiechnęłam się. Mój współlokator nie przyszedł. Może spędza dzień w trumnie Gervaisa. Zadrzałam.

- Zostawił mnie zmarzniętą - powiedziałam na głos, życząc sobie, żeby Amelia była tu, aby mi odpowiedzieć. Porozmawiać z Amelią... wyciągnęłam mój telefon komórkowy z torebki i zadzwoniłam do niej.

- Hej - powiedziała. - Co słychać?

- Co robisz? - zapytałam, próbując nie tęsknić za domem.

- Czeszę Boba - powiedziała. - Ma poplątane włosy.

- A co robisz oprócz tego?

- Och, pracowałam trochę w barze - powiedziała Amelia, próbując brzmieć swobodnie.

Byłam zaskoczona.

- Co robiłaś?

- Cóż, serwowałam drinki. Co jeszcze jest tam do roboty?

- Dlaczego Sam cie potrzebował?

- Bractwo ma zjazd w Dallas i Arlene potrzebowała wolnego, żeby iść tam z tym dupkiem, z którym się spotyka. A dziecko Danielle ma zapalenie płuc. Więc Sam był naprawdę zaniepokojony i kiedy przyszedłam do baru zapytał mnie czy potrafię pracować jako kelnerka. Powiedziałam: *Hej, co w tym trudnego?*

- Dzięki, Amelia.

- Och, domyślałam się, że zabrzmiało to trochę lekceważąco. - Amelia zaśmiała się. - No, to jest trochę skomplikowane. Każdy chce z tobą porozmawiać, ale ty się spieszysz i nie możesz rozlać drinków, musisz pamiętać co każdy pił i za to płaci się przy stoliku. I tak godzinami.

- Witam w moim świecie.

- Więc, jak się ma Pan Pasiasty?

Zrozumiałam, że mówi o Quinnie.

- Wszystko dobrze - powiedziałam, przekonana, że to prawda. - Zorganizował ostatniej nocy uroczystość; było naprawdę super. Ślub wampirów. Spodobałoby ci się.

- Jakie plany na dzisiejszy wieczór?

- Cóż, pewnie będzie proces. - Nie chciałam wyjaśniać tego przez telefon. - I bal.

- Super, jak Kopciuszek.

- Zobaczymy.

- Jak idą sprawy biznesowe?

- Opowiem ci o tym, kiedy wrócę - powiedziałam, już nie tak radośnie. - Cieszę się, że się nie nudzisz i wszystko jest w porządku.

-Och, Terry Bellefleur zadzwonił aby zapytać czy chcesz szczeniaka. Pamiętasz, kiedy Annie zaginęła?

Annie był bardzo droгим, ukochanym Catahoulem Terrego. Był u mnie i szukał Annie, kiedy ta uciekła, do czasu kiedy ją znalazł, odbyła bliskie spotkanie z jakimś samcem.

- Jak wyglądają szczeniaki?

- Powiedział, że musisz je zobaczyć. Powiedziałam mu, że prawdopodobnie wrócisz w następnym tygodniu. Nie zdecydowałam za ciebie.

- Okej, dobrze.

Gawędziłyśmy jeszcze minutę, nie było mnie w Bon Temps mniej niż czterdzieści osiem godzin, więc naprawdę nie było o czym więcej rozmawiać.

- Więc - powiedziała na zakończenie. - Tęsknię za tobą, Stackhouse.

- Tak? Ja też za tobą tęsknię Broadway.

- Cześć. Nie załap jakiś śladów po obcych kłach.

Na to było za późno.

- Cześć. Nie rozlej jakiegoś piwa na szeryfa.

- Jeśli to zrobię, to celowo.

Zaśmiałam się, chciałam być świadkiem, kiedy Bud Dearbon zostaje oblany. Dałam ponieść się całkiem miłemu uczuciu. Zamówiłam obsługę pokojową. To było coś, czego nie miałam na co dzień; nawet raz do roku. Albo w ogóle kiedyś. Byłam trochę zdenerwowana wpuszczając kelnera do mojego pokoju, ale Carla przyszła w tym samym momencie. Miała malinkę, a ubrana była we wczorajszą sukienkę.

- Pachnie dobrze - powiedziała i wręczyłam jej rogalika. Wypiła mój sok pomarańczowy, kiedy ja wzięłam kawę. Szło dobrze. Carla mówiła za nas obie, opowiadała mi o wszystkich rzeczach, których doświadczyłam. Wydawała się nie mieć pojęcia, że byłam z królową, kiedy dowiedziano się o zamordowaniu grupy Jennifer-Cater i chociaż wiedziała, że to ja znalazłam bombę w puszcze Dr Peppera... w każdym bądź razie, powiedziała mi o wszystkim, tak jakby mnie tam nie było. Być może Gervaise nakazał jej milczeć i słowa tylko w niej narastały.

- Co ubierzesz na dzisiejszy bal? - Zapytałam, spoglądając na tą beznadziejną malinkę, kiedy zadawałam to pytanie. Pokazała mi swoją sukienkę, która była czarna, szeroka i prawie nie istniała nad talią, jak wszystkie jej stroje wieczorowe. Carla zdecydowanie wierzyła w swoje wdzięki.

Zapytała, czy może zobaczyć moją sukienkę i obie wypowiadałyśmy nieszczerze komentarze o dobrym guście i innych takich.

Musiałymy podzielić się jedną łazienką. Irytowało mnie ciągle pojawianie się Carli. Spodziewałam się, że całe miasto nie ma gorącej wody. Oczywiście, tak nie było i wbrew jej porozrzucanym kosmetyków, zdołałam się umyć i uszykować na czas. Na cześć mojej pięknej sukni, spróbowałam upiąć wysoko włosy, ale nie jestem dobra w układaniu włosów, umiem tylko zrobić kucyka. Rozpuściłam je. Zrobiłam sobie trochę mocniejszy makijaż niż za dnia i założyłam duże kolczyki, które poleciała mi Tara. Obracałam głową i oglądałam jak się kołyszą i błyszczą. Były srebrne, tak jak zdobiony koralikami gorset mojej wieczorowej sukni. Nadeszła godzina, kiedy powinnam się już stawić, uświadomiłam sobie ze zdziwieniem.

Ach. Moja sukienka była jasnoniebieska, miała przyszyte srebrnobiałe koraliki i miała odpowiednią długość. Wszyto w nią biustonosz, więc nie musiałam zakładać stanika. Założyłam do kompletu jakieś niebieskie majtki, aby nie odznaczały się pod sukienką. Potem pończochy i srebrne buty na wysokim obcasie.

Skończyłam malować paznokcie, kiedy Wodna Kobieta wyszła spod prysznicza. Pomalowałam usta błyszczkiem i przejrzałam się w lustrze.

Carla powiedziała:

- Wyglądasz naprawdę pięknie, Sookie.

- Dzięki.

Wiedziałam, że uśmiechnęłam się szczerząc zęby. Nie ma nic lepszego niż wystroić się na chwilkę. Przypomniałam sobie, jak mój towarzysz wybrał mnie i wpiął mi kwiat w sukienkę. JB wziął mnie na bal, chociaż inne dziewczyny prosiły go o to, ponieważ wyglądał tak dobrze jak na fotografii. Moja ciotka Linka zrobiła moją sukienkę.

Nigdy więcej sukienek domowej roboty.

Pukanie do drzwi, spowodowało, że w lustrze wyglądałam na zaniepokojoną. Ale to był Gervaise, sprawdzał czy Carla jest gotowa. Uśmiechnęła się i obróciła, aby pokazać się w całej okazałości, Gervaise pocałował ją w policzek. Nie byłam oczarowana charakterem Gervaisa i nie był w moim typie, nawet z jego brodą, uprzejmym wyrazem twarzy i delikatnymi wąsami, ale musiałam docenić jego gest: podarował Carli diamentową bransoletkę. Ona próbowała powstrzymać ekscytację, ale rzuciła się na niego, obejmując rękami jego szyję. Krępowalam się przebywaniem z nimi w jednym pomieszczeniu. Kiedy mu dziękowała użyła nazwy zwierzątka domowego, co było pewnym rodzajem anatomicznej poprawności.

Gdy wyszli, zadowoleni z siebie, stałam na środku sypialni. Nie chciałam siadać w mojej sukience, ponieważ wiedziałam, że się pomnie i straci swój perfekcyjny wygląd. To pozostawiło mnie z małym problemem. Innym niż próba nie denerwowania się na chaos, jaki zostawiła Carla po swojej stronie pokoju, czułam lekki niepokój. Na pewno Quinn powiedział, że przyjdzie po mnie do pokoju? Nie mieliśmy się spotkać na dole, prawda?

Moja torebka narobiła sporo hałasu i zrozumiałam, że został tam pager od królowej. Och, naprawdę nie!

- Zejdź na dół – było napisane we wiadomości. - Już jest proces.

W tym samym momencie w pokoju zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę, próbując uspokoić oddech.

- Kochanie - powiedział Quinn. - Przepraszam. Przez przypadek nie usłyszałaś, że rada zdecydowała, że królowa właśnie teraz musi iść na proces, więc chodź tu szybko na dół. Przepraszam - powiedział ponownie. - Jestem odpowiedzialny za ustawienie. Muszę pracować. Może nie potrwa to długo.

- Dobrze - powiedziałam niepewnie, a on odłożył słuchawkę.

To by było na tyle z czarującego wieczoru z moim nowym facetem.

Ale, cholera, nie będę się przebierała w nic mniej wyjściowego. Każdy będzie miał na sobie jakieś wyjątkowe ubranie i nawet jeśli moja rola dzisiejszego wieczoru się zmieniła, zasługiwałam na to, żeby wyglądać pięknie. Wkurzona, zjechałam windą razem z pracownikiem hotelu, nie mogłam stwierdzić czy jest wampirem, czy nie. Był przeze mnie bardzo nerwowy. To zawsze mnie bawi, kiedy ludzie nie mogą mówić. Dla mnie, wampirzy wpływ nie działa tak mocno.

Andre czekał na mnie, kiedy wyszłam z windy. Był oszołomiony bardziej, niż kiedykolwiek; mogłam to stwierdzić, ponieważ jego palce zaciskały się i rozwierały, a jego warga zaczęła krwawić z powodu zagryzienia jej, chociaż rana uzdrowiła się jeszcze kiedy patrzyłam. Andre też był przeze mnie zdenerwowany. Teraz, brzydziłam się nim. Ale to było oczywiste, że musiałam odłożyć osobiste urazy na inny czas.

- Jak to mogło się wydarzyć? - Zapytał. - Sookie, musisz wyczytać wszystko co się da. Mamy więcej wrogów, niż myśleliśmy.

- Myślałam, że nie będzie procesu po śmierci Jennifer. Przecież to ona była głównym oskarżycielem królowej.

- Właśnie, wszyscy tak myśleliśmy. Albo, jeśli proces odbyłby się, to tylko na pokaz, oskarżenie tak po prostu zostałyby oddalone. Ale zeszliśmy tu dziś wieczorem, a oni czekali na nas. Chcą skazać królową przed rozpoczęciem balu. Weź moją rękę - powiedział i byłam tak zaskoczona, że wsunęłam swoją rękę do jego.

- Uśmiech - powiedział. - Wyglądaj pewnie.

I weszliśmy do sali z podniesionymi czołami – ja i mój dobry kumpel Andre.

Na szczęście, miałam dużą praktykę w nieszczerych uśmiechach, to był Maraton Ratowania Twarzy. Wszystkie wampiry i ich ludzie rozdzielili się, tworząc dla nas przejście. Kilku z nich także się uśmiechało, chociaż niezbyt uprzejmie, kilku wyglądało na zaniepokojonych, a reszta czekała, jak gdyby mieli oglądać film, który dostał dobre recenzje.

Pochłonął mnie napływ myśli. Uśmiechałam się i szłam automatycznie, kiedy podслуchiwałam innych. *Piękna... Sophie-Anne dostanie to, co się jej należy... Może będę mógł zadzwonić do jej prawnika, zobaczyć czy nie chciałaby przyłączyć się do naszego króla... Niezłe cycki... Mój pracodawca potrzebuje telepatki... Zobaczyć jak pieprzy się z Quinnem... Zobaczyć jak pieprzy się z królową i jej chłopczykiem Andre... Spotkana w barze... Daje swoje usługi Sophie-Anne... Zobaczyć jak pieprzy się z Cataliadesem... Głupi proces, gdzie jest sędzia?... Mam nadzieję, że mają jakieś jedzenie i będą tańce, oczywiście jedzenie dla ludzi...*

I na okrągło to samo. Trochę myśli odnosiło się do mnie, królowej i/lub Andre, trochę tych prostych myśli, wyrażających zmęczenie czekaniem i chęci rozpoczęcia imprezy.

Przeszliśmy ciężką próbę, doszliśmy do pokoju, gdzie pochód został zatrzymany. Tłum w tym pokoju był prawie w stu procentach złożony z wampirów. Godnej uwagi nieobecność: ludzi z cateringu i innych ludzi pracujących w hotelu. Kelnerzy krążący z napojami na tacach byli wampirami. Wszystko co będzie działo się w tym pokoju, nie było przeznaczone dla ludzkiego oka. Jeżeli mogłam poczuć się jeszcze bardziej zaniepokojona, właśnie tak się stało.

Widziałam, że Quinn będzie zajęty. Niska mównica została przeniesiona. Olbrzymi krzyż odłożono, rozłożono także dwa pulpity. Na miejscu, gdzie król Missisipi i jego miłość wzięli ślub, pomiędzy dwoma pulpitami, na krześle, jakby tronie, siedziała starsza, siwa kobieta. Nigdy nie widziałam wampira, który został przemieniony w tak starym wieku i chociaż obiecałam, że nie będę rozmawiać z Andre, podzieliłam się z nim swoimi przemyśleniami.

- To jest Starożytna Pythoness - powiedział z roztargnieniem. Przeszukiwał tłum, próbując odnaleźć Sophie-Annie, przynajmniej tak przypuszczałam. Zauważyłam Johana Glassporta, który właśnie wyszedł w świetle reflektorów z resztą reprezentantów z Luizjany, z demonicznym prawnikiem - wszyscy z wyjątkiem królowej, Erica i Pam, którzy już stali blisko podium.

Wraz z Andre zajęliśmy miejsca na przedzie. Na lewo siedziała grupa nieprzychylnych nam wampirów. Ich przywódcą był Henrik Feith. Henrik przeszedł przemianę z przestraszonego kota w kłębek gniewu. Popatrzył na nas groźnie. Zrobiłby wszystko, żeby nas oplotć.

- Co się z nim stało? - Zamruczała Cleo Babbit, usadawiając się po mojej prawej stronie.
- Królowa wzięła go pod swoje skrzydła, bo był samotny i bezbronny, a on tak jej się odplaca?

Cleo ubrana była w tradycyjny smoking, a jej cera wyglądała w tym naprawdę dobrze. Jej chłopak-zabawka wyglądał bardziej kobieco od niej. Zdziwiło mnie jego dołączenie do grupy, która była przede wszystkim złożona z wampirów. Diantha wychyliła się do przodu, aby poklepać mnie po ramieniu. Ubrana była w czerwoną sukienkę z czarnymi koronkami i czarnymi falbanami, też koronkowymi. Jej sukienka nie pozostawiała dużo miejsca na piersiach.

- Dobrze cię widzieć - powiedziała i z wysiłkiem uśmiechnęłam się do niej. Poświęciłam temu całą swoją uwagę.

- Co się z nami stanie, jeżeli skażą Sophie-Anne? - Zapytała Cleo, nagle zapadła cisza.

Co się z nami stanie jeśli oskarżą Sophie-Anne? Przez słabą pozycję Luizjany, przez skandalem związany ze śmiercią Petera, wszyscy byliśmy zagrożeni.

Nie wiem dlaczego wcześniej tego nie przemyślałam.

Po chwili, zrozumiałam, dlaczego się tym nie niepokoiłam, ponieważ dorastałam w wolnych Stanach Zjednoczonych; nie byłam zaniepokojona moim losem. Bill dołączył do grupy otaczającej królową i kiedy spojrzałam na nich, uklęknął wraz z Ericem i Pam. Andre nagle wstał, zostawiając przy mnie wolne miejsce, i przebiegł przez środek Sali aby uklęknąć razem z innymi. Królowa wyglądała przy nich jak rzymska bogini przyjmująca hołd. Cleo spojrzała także w tamtym kierunku i skrzyżowała ręce na piersiach. Cleo nie zamierzała przed nikim klękać.

- Kto jest w radzie? - Zapytałam czarnowłosego wampira, a ona wskazała głową w stronę grupy pięciu wampirów siedzących przed niską mównicą, pokazując mi Starożytną Pythoness.

- Król Kentucky, Królowa Iowa, Król Wisconsin, Król Missouri, Królowa Alabamy. Powiedziała to pokazując na nich. Rozpoznałam jedynie Kentuckiego.

Adwokat drugiej strony dołączył się do Johana Glassporta. Coś w prawniku Arkansas przypomniało mi o Panu Cataliadesie i kiedy pokiwał głową w naszym kierunku, widziałam, że Pan Cataliades skinął mu w odpowiedzi.

- Są spokrewnieni? - Zapytałam Cleo.

- Szwagrowie - powiedziała Cleo, pozwalając mi sobie wyobrazić jak może wyglądać kobieta demon. Pewnie nie jak Diantha.

Quinn wskoczył na scenę. Był ubrany w szary garnitur, białą koszulę, miał krawat i niósł długą rzeźbioną laskę. Gestem przywołał króla Kentucky, który wszedł na scenę. Quinn wręczył laskę Kentuckiemu, który ubrany był już bardziej stylowo. Wampir stuknął laską o podłogę i wszystkie rozmowy ustały. Królowa wycofała się na tył podium.

- Będę prowadził tą sprawę sądową - Kentucky ogłosił głosem, który z łatwością dotarł do wszystkich kątów sali. Trzymał laskę, więc nie mogło to zostać zignorowane. - Podążając za tradycją, wzywam was wszystkich, aby świadczyć prawdę w procesie Sophie-Anne Leclerq, Królowej Luizjany, oskarżonej o morderstwo swojego męża Petera Threadgrilla, Króla Arkansas.

Bardzo uroczyście to zabrzmiało, szczególnie kiedy Kentucky tubalnie przeciągał wyrazy.

- Wzywam prawników dwóch stron do przedstawienia wersji wydarzeń.

- Jestem gotowy - powiedział prawnik półdemon. - Jestem Simon Maimonides i reprezentuję pogrążony w żałobie stan Arkansas.

- Jestem gotowy - powiedział nasz demoniczny prawnik, czytając broszury. - Jestem Johan Glassport i reprezentuję pogrążoną w żałobie wdowę, Sophie-Anne Leclerq, fałszywie oskarżoną o morderstwo jej męża.

- Starożytna Pythoness, jesteś gotowa usłyszeć dwie wersje zdarzeń? - Zapytał Kentucky, a kobieta obróciła w jego kierunku głowę.

- Jest niewidoma? - Szepnęłam.

Cleo pokiwała głową.

- Od urodzenia – powiedziała.

- Dlaczego więc jest sędzią? - Zapytałam. Ale wampiry dookoła nas przypomniały mi, że słyszą nawet najcichszy szept i, że miło by było im jakbym mogła się zamknąć.

- Tak - powiedziała Starożytna Pythoness. - Jestem gotowa by wysłuchać obu stron.

Miała bardzo mocny akcent, którego nie mogłam zidentyfikować. W tłumie nastąpiło poruszenie. Okej. Zaczniemy zabawę. Bill, Eric i Pam stanęli przy ścianie, kiedy Andre usiadł koło mnie. Król Isaiah znowu stuknął laską.

- Pozwólmy oskarżonej wyjść naprzód - powiedział bez wykazania dramaturgii.

Sophie-Anne, wyglądająca bardzo ładnie, weszła na scenę, eskortowana przez dwóch ochroniarzy. Jak cała reszta, była przygotowana na bal i ubrała się w purpurę. Zastanawiałam się czy kolor królewski został wybrany przypadkiem. Prawdopodobnie nie. Miałam przecucie, że Sophie-Anne to zaplanowała. Sukienka miała wysoki kołnierzyk i długie rękawy.

- Ona jest piękna - powiedział Andre z głosem pełnym szacunku.

Tak, tak, tak. Miałam więcej na głowie niż podziwianie królowej. Ochroniarze byli prawdopodobnie przyciśnięci do pracy przez Isiaha, mieli spakowane jakieś sukienki w ich skrzyniach. To też było czarne, ale migotało jak ciemna woda. To było jak wizerunek przytulającego po raz pierwszy zbroi. Clovache i Batanya podniosły Sophie-Anne na platformę i wycofały się trochę. Ten stan, że oni byli zarówno więźniami, jak i pracownikami, sprawdzało się świetnie, jak sądzę, z ich punktu widzenia.

- Henrik Feith, przedstaw swoją wersję - powiedział Isaiah bez zbędnych wstępów.

Wypowiedz Henrika była długa, żarliwa i pełna oskarżeń. Zapewniał, że Sophie-Anne wyszła za jego króla, podpisała wszystkie pisma i po tym natychmiast zaczęła manipulować Peterem, walczy z nim, pomimo anielskiego temperamentu króla i jego adoracji dla nowej królowej. To brzmiało jakby Henrik mówił o Kevinie i Britney, a nie o dwóch starszych i przebiegłych wampirach.

Bla bla bla. Adwokat Henrika pozwolił mu chodzić w tą i z powrotem, a Johan nie rzucał Henrikowi żadnych ukolorowanych oświadczeń. Johan myślał (sprawdziłam), że Henrik utraci sympatię widzów przez bycie zagorzałym i nudnym, i pewnie miał rację, jeśli ruchy i mowa ciała cokolwiek znaczyły.

- I teraz - Henrik konkludował, słabe różowe łyzy zaczęły spływać po jego twarzy. - Tylko garść wyszła stamtąd cała. Ona, ta która zabiła mojego króla i Jennifer, oferowała mi miejsce w swojej świcie. I prawie przyjąłem jej propozycję, ze strachu. Ale ona jest kłamcą, i także mnie zamierza zabić.

- Ktoś mu tak powiedział - szepnęłam.

- Co? - usta Andre były blisko mojego ucha. Utrzymanie rozmowy w tajemnicy w grupie wampirów nie było czymś łatwym.

Podniosłam rękę, aby poprosić o ciszę. Nie, nie słuchałam umysłu Henrika, ale adwokata Henrika, który nie miał takiej samej demonicznej natury jak Cataliades. Pozbawiona świadomości, że to robię, wychyliłam się do przodu, wyciągając szyję w stronę sceny, żeby lepiej słyszeć. Z moim darem już tak jest.

Ktoś powiedział Henrikowi Feithowi, że królowa planowała go zabić. Był skłonny pozwolić na odbycie się sprawy sądowej, odkąd morderstwo Jennifer Cater mogło wykazać głównego oskarżonego. Nigdy nie był wystarczająco doceniany, żeby objąć przywództwo; nie miał inteligencji, albo chęci. Raczej byłby do usług królowej. Ale jeśli ona naprawdę myślała o morderstwie... mógłby chcieć zabić ją najpierw to byłby jedyny środkiem, który uratowałby jego istnienie.

- Ona nie chciała cie zabić! - Krzyknęłam, ledwie rozumiejąc co zrobiłam. Nie byłam nawet świadoma, że wstałam i czułam na sobie wzrok wszystkich obecnych na rozprawie. Henrik Feith gapił się na mnie, jego twarz zastygła, a usta były otwarte. - Powiedz nam, kto ci o tym powiedział i będziemy wiedzieli kto zabił Jennifer Cater, ponieważ...

- Kobieto - powiedział torowy głos i zamknęłam się. - Bądź cicho. Kim jesteś, żeby przeszkadzać w poważnej sprawie sądowej?

Pythoness była zaskakująco silna, jak na kogoś kto wyglądał tak krucho. Wychyliła się do przodu, wyciągając głowę w moim kierunku.

Okej, przebywanie w pomieszczeniu pełnym wampirów i przerywanie ich rytuałów to dobry sposób aby zaplamieć moją piękną sukienkę krwią.

- Nie mam takiego prawa, Wasza Królewska Mość - powiedziałam i usłyszałam prychnięcie Pam. - Ale znam prawdę.

- Och, więc nie odgrywasz żadnej roli w tym procesie, tak? - Wychrypiała Starożytna Pythoness. - Dlaczego powinnam pozwolić ci na orzekać?

Dlaczego, zaiste.

- Mogę usłyszeć prawdę, ale nie mam takiej władzy, aby sprawiedliwość stało się zadość - powiedziałam uczciwie.

Pam prychnęła ponownie. Wiedziałam, że to ona.

Eric stał po drugiej stronie sali, wraz z Pam i Billem, ale teraz wystąpił naprzód. Mogłam czuć jego obecność bardzo blisko mnie. Dodał mi trochę odwagi. Nie wiem jak. Czułam ją, chociaż ochotę miała przejąć mnie ta siła, która trzęsła moimi kolanami. Prawda uderzyła we mnie z siłą ciężarówki. Eric dał mi wystarczającą ilość krwi, i ten mój dziwny prezent miał niebezpieczne działanie. Nie czytałam w umyśle prawnika Hernika. Czytałam myśli samego Henrika.

- Więc chodź powiedz mi co muszę zrobić - powiedziała Starożytna Pythoness z sarkazmem tak ostrym, że mogłoby pokroić mięso na plasterki.

Potrzebowałam tygodnia lub dwóch, żeby przezwyciężyć szok, jakie wywołało to potworne podejrzenie i byłam przekonana, że coś powinno zabić Andre, albo nawet Erica, nawet jeśli część mnie zapłakałaby po stracie.

Miałam całe dwadzieścia sekund, aby zareagować.

Cleo mocno mnie uszczypnęła. - Krowa - powiedziała wściekle. - Zrzuńujesz wszystko.

Przesunęłam się w lewo, stając bliżej Gervaise. Zignorowałam jego blask i uszczypnięcie Cleo. Oboje byli tylko pionkami. I Eric stanął blisko mnie. Moje tyły zostały osłonięte.

Ponieważ podeszłam bliżej platformy, ciężko mi było powiedzieć, co Sophie-Anne myślała o nieoczekiwanego obrocie spraw w jej procesie. Skoncentrowałam się na Henriku i jego adwokacie.

- Henrik myśli, że królowa chciała go zabić. Powiedział to, świadczy przeciwko niej w samoobronie - powiedziałam.

Teraz stałam między krzesłami sędziów, z Ericem przy moim boku.

- Królowa nie chciała mnie zabić? - Zapytał Henrik, patrząc z nadzieją, zdezorientowany, zdradzając jednocześnie swoje postępowanie. To było przesadnym działaniem wampira, przecież mowa ciała nie była ich głównymi sposobem komunikacji.

- Nie, nie chciała. Była szczerą oferując ci miejsca w jej świecie.

Patrzyłam na niego, chciałam aby jego przestraszonego mózg uwierzył w szczerść moich słów. Podeszłam prawie naprzeciwko niego.

- Ty też próbujesz mnie oszukać. Zapłaci ci po wszystkim.

- Mogłabym mieć swoje zdanie? - powiedziała Starożytna Pythoness z kwaśnym sarkazmem.

Ups. Nastąpiła mroźna cisza.

- Jesteś obserwatorem? - Zapytała, mówiąc bardzo powoli, żebym mogła ją zrozumieć.

- Nie proszę pani, jestem telepatką.

To napięcie, Starożytna Pythoness wyglądała jeszcze starzej, chociaż nie sądziłam, że to możliwe.

- Umiesz czytać w umysłach? Umysłach wampirów?

- Nie proszę pani, to jedyne, w których nie mogę czytać - powiedziałam, bardzo pewnie. Wyczytałam wszystko z myśli prawnika. Pan Maimonides nie był z tego zadowolony.

- To wszystko powiedział także tobie? Starożytna P. zapytała adwokata.

- Tak - powiedział. - Wiedziałem, że pan Feith czuje się śmiertelnie zagrożony.

- I wiesz, że królowa zaproponowała mu dołączenie do niej?

- Tak, powiedział mi o tym. - To zostało powiedziane tak niepewnym tonem, że nie trzeba było być A.P, aby umieć czytać między wierszami.

- I ty też nie wierzyłeś w słowa królowej?

Okej, to było problem Maimonidesa. – Moim obowiązkiem była ochrony mojego klienta, Pythoness. - Trafił we właściwy punkt pokornej godności.

- Hmm - powiedziała S.P., jak czułam, brzmiąc sceptycznie. - Sophie-Anne Leclerq, twoja kolej przedstawienia własnej historii. Jesteś gotowa?

Sophie-Anne powiedziała:

- To co powiedziała Sookie, to prawda. Zaproponowałam Henrikowi pracę i ochronę. Kiedy zawołalibyśmy świadków, Jedyna Starożytna, dowiedziałabyś się, że Sookie jest moim świadkiem i widziała walkę między ludźmi Petera i moimi. Chociaż wiedziałam, że Peter poślubił mnie posiadając ukryty plan, nie podniosłam na niego ręki, do czasu aż jego ludzie zaatakowali mnie w nocy podczas uroczystości. Dzięki pewnym okolicznościom, nie wybrał najlepszego momentu, i w rezultacie, zginęło wielu jego ludzi, a większość moich przeżyło. Właściwie zaczął atak, kiedy byli tam inni, nikt od nas. - Sophie-Anne udawało się wyglądać na wstrząśniętą i smutną. - To dało mi pewność, że księga podatkowa była źle prowadzona.

Myślałam, że powiedziałam wszystkim ludziom i wilkołakom, żeby wyszli przed rzezią, ale widocznie jeszcze ktoś pozostał w pobliżu. Prawdopodobnie nigdy więcej nie pozostaną "w pobliżu".

- W czasie tej nocy, cierpiałas z powodu wielu strat - zauważyła Starożytna Pythoness. To zabrzmiało całkiem sympatycznie.

Zacząłam rozumieć, że rada była po stronie Sophie-Anne. Czy to miało znaczenie, że Kentucky, któremu podobała się Sophie-Anne był jej członkiem?

- Tak jak mówisz, poniosłam wiele strat, zarówno w ludziach jak i dochodach - zgodziła się Sophie-Anne. - To jest powód, dla którego potrzebuję spadku po moim mężu, do którego jestem upoważniona dzięki naszej umowie małżeńskiej. On sądził, że odziedziczy bogate królestwo Luizjany. Teraz ja będę się cieszyła, jeśli dostanę biedne Arkansas.

Nastąpiła cisza.

- Mogę wezwać świadka? - Zapytał Johan Glassport. Zabrzmiał bardzo niepewnie i niezdecydowanie, jak na prawnika. Ale w tej sali sądowej nie było trudno zrozumieć dlaczego. - Jest już tutaj i była świadkiem śmierci Petera.

Wyciągnął do mnie rękę i musiałam wejść na platformę. Sophie-Anne wyglądała na zrelaksowaną, ale Henrik Feith, siedzący kilka cali ode mnie, mocno trzymał się oparcia krzesła.

Znowu nastąpiła cisza. Białe włosy starszego wampira spłynęły na jej ramiona, chowając jej twarz, kiedy zagapiła się na własne kolana. Nagle spojrzała w górę i jej niewidome oczy skierowały się bezbłędnie na Sophie-Anne. - Arkansas jest twoje dzięki regulaminowi i prawu. Ogłaszam, że jesteś niewinna - powiedziała Starożytna Pythoness, prawie obojętnie.

Cóż... Hura. Byłam wystarczająco blisko, żeby zobaczyć, że oczy Sophie-Anne rozszerzyły się z ulgą i zaskoczeniem, a Johan Glassport posłał uśmiech jego pulpitowi. Simon Maimonides popatrzył na pięciu sędziów, żeby zobaczyć jak czy wyrażają sprzeciw przeciwko wyrokowi S.P., i kiedy żaden z nich się nie odezwał, prawnik wzruszył ramionami.

- Teraz, Henrik - zachrypiła Starożytna Pythoness. - Twoje bezpieczeństwo jest zapewnione. Kto opowiedział ci te kłamstwa?

Henrik nie wyglądał na zapewnionego. Był przerażony. Natychmiast wstał chcąc znaleźć się blisko mnie.

Henrik był inteligentniejszy niż my wszyscy. Usłyszałam świst powietrza.

W chwilę później musiał zmierzyć się z czymś gorszym. Popatrzył w dół, a my wszyscy podążyliśmy za jego wzrokiem. Cienki, drewniany trzonek wystawał z jego piersi i jak tylko jego oczy zidentyfikowały go, ręka Henrika podniosła się, aby go wyjąć. Wśród ludzi wybuchłaby panika, ale wampiry rzuciły się na podłogę w ciszy. Jediną osobą, która krzyknęła była niewidoma Starożytna Pythoness, która chciała wiedzieć co się wydarzyło i dlaczego wszyscy są tak nerwowi. Dwóch ochroniarzy doskoczyło do Kentuckiego i stanęło przy nim, broń w ich rękach była gotowa do użycia.

Andre dosłownie podleciał ze swojego miejsca lądując przed Sophie-Anne. Quinn skoczył przewracając mnie i biorąc na siebie kolejną strzałę, ubezpieczającą strzałę, która była przeznaczona dla Henrika. To było całkowicie niepotrzebne. Henrik był martwy, kiedy upadł na podłogę.

Tłum. Krolka z pomocą NightSun

Rozdział czternasty

Batanya zabiła zamachowca gwiazdką. Stała twarzą do tłumu, więc widziała wampira, który stał na miejscu, kiedy wszyscy inni upadli na podłogę. Ten wampir nie strzelał strzałami z łuku; rzucał nimi, dlatego udało mu się nie wzbudzić podejrzeń. Nawet w tej grupie, ktoś wnoszący łuk, zwróciłby na siebie uwagę.

Tylko wampir mógłby rzucić strzałą i zabić kogoś. Być może tylko Britlingen mógł rzucić ostrą jak brzytwa gwiazdką i w taki sposób odciąć głowę wampirowi.

Już widziałam wampiry z obciętymi głowami i nie był to taki bałagan jak myślicie; nie taki jak odcinanie głowy człowiekowi. Jednak to nie było przyjemne widzieć głowę spadającą z ramion i miałam chwilę, kiedy zmiękły mi kolana i poczułam mdłości, podczas gdy leżałam na podłodze. Wspięłam się na kolana sprawdzając, co z Quinnem.

- Nie jest źle - powiedział natychmiast. - Nieźle. Jest w moim ramieniu a nie sercu.- Przewrócił się, żeby leżeć na plecach. Wszystkie wampiry z Luizjany skoczyły na platformę okrążyć królową, chwileczkę po Andre. Kiedy zdobyli pewność, że zagrożenie minęło, zgromadzili się dookoła nas.

Cleo zrzuciła marynarkę od smokingu i podarła białą koszulę. Złożyła to w opatrunek, tak szybko, że ledwo mogłam zauważyć. - Trzymaj to - powiedziała, wciskając mi to w dłoń i umieszczając moją rękę blisko rany. - Przygotuj się na mocny nacisk.

Nie czekała, aż przytaknę głową.

- Trzymaj się - powiedziała do Quinna. I położyła jej silne ręce na jego ramionach żeby go przytrzymać, kiedy Gervaise wyciągał strzałę.

Quinn ryknął, co nie było zaskakujące. Następne kilka minut były dość kiepskie. Przyciskałam materiał do rany i kiedy Cleo ściągnęła smoking, pokazując koronkowy biustonosz, kazała Herve, jej ludzkiemu kochankowi, żeby też oddał koszulę. Muszę powiedzieć, że zrobił to natychmiast. To było coś naprawdę szokującego widzieć nagą owłosioną klatkę w środku tej całej wieczorowej wytworności. I to było niesamowite, że zauważyłam to zaraz po tym, jak zobaczyłam odciętą od ciała głowę faceta.

Wiedziałam, że Eric jest obok mnie, zanim się odezwał, ponieważ czułam się mniej przerażona. Klęknął do mojego poziomu. Quinn był skoncentrowany na nie krzyczeniu, więc jego oczy były zamknięte, jakby był nieświadomy a dookoła mnie było wciąż dużo ruchu. Ale Eric był obok mnie, a ja czułam się... nie całkiem spokojna, ale też nie tak bardzo zmartwiona.

Nienawidziłam tego.

- Będzie zdrowy - powiedział Eric. Nie brzmiał na specjalnie szczęśliwego przez to, ale i nie smutnego.

- Tak - powiedziałam.

- Wiem. Nie widziałem, jak to się zbliża.

- Och, rzuciłbyś się przede mną?

- Nie - powiedział Eric zwyczajnie. - Ponieważ to mogło mnie trafić w serce i mógłbym zginąć. Ale zanurkowałam i bym cię chwycił żeby zabrać cię ze drogi, po której leciała strzała, jeśli byłby czas.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Wiem, że możesz mnie nienawidzić, ponieważ oszczędziłem ci ugryzienia Andre - powiedział cicho. - Ale z dwojga złego naprawdę jestem mniejszym złem.

Spojrzałam na niego z boku. - Wiem to - powiedziałam, miałam krew Quinna na rękach, ponieważ przesiąknęła przez prowizoryczny opatrunek. - Raczej nie umarłabym od ugryzienia Andre, ale byłabym blisko.

Zaśmiał się, a oczy Quinna błysnęły. - Tygrysołak odzyskuje świadomość - powiedział Eric. - Kochasz go?

- Jeszcze nie wiem.

- Kochałaś mnie?

Podeszła grupa niosąca nosze. Oczywiście nie byli to zwykli sanitariusze. Zawodowi sanitariusze nie byliby mile widziani w Piramidzie w Gizie. Oni byli wilkołakami i zmiennokształtnymi, którzy pracowali dla wampirów i ich szefa, młodej kobiety, która wyglądała jak niedźwiedź. Powiedziała - Zrobimy wszystko, żeby wyzdrowiał w rekordowym czasie, proszę pani.

- Później sprawdzę, co z nim.

- Zajmiemy się nim - powiedziała. - Pośród nas będzie mu lepiej. To przywilej troszczyć się o Quinna.

Quinn przytaknął. - Jestem gotowy do przeniesienia - powiedział, ale cedził słowa przez zęby.

- Do zobaczenia później - powiedziałam, biorąc jego rękę do mojej. - Jesteś najodważniejszy z odważnych, Quinn.

- Kochanie - powiedział, zagryzając dolną wargę z bólu. - Bądź ostrożna.

- Nie martw się o nią - powiedział czarny facet z krótko obcięty afro. - Ma ochroniarzy. - Posłał Ericowi zimne spojrzenie. Eric wyciągnął rękę i złapałam ją, żeby wstać. Moje kolana trochę bolały po zetknięciu z twardą podłogą.

Kiedy wzięli go na nosze i podnieśli, Quinn wydawał się tracić świadomość. Poszłam naprzód, ale czarny facet wyciągnął rękę. Wyglądała jak czarny heban, mięśnie były bardzo zaznaczone. - Siostró, po prostu tu zostań - powiedział. - Teraz my wykonamy robotę.

Patrzyłam jak go zabierają. Kiedy był poza zasięgiem mojego wzroku, poparzyłam w dół na suknię. Zdumiewająco, wszystko było w porządku. Żadnego brudu, żadnej krwi i nawet nie była za bardzo pomięta.

Eric czekał.

- Kochałem cie? - Wiedziałam, że Eric nie zamierza się poddać, a ja również mogłam udzielić odpowiedzi. - Być może. W jakimś sensie. Ale wiedziałam cały czas, że ktokolwiek był ze mną, to nie byłeś prawdziwy ty. I wiedziałam, że prędzej czy później przypomnisz sobie, kim jesteś i czym jesteś.

- Widzę, że udzielasz odpowiedzi „tak” albo „nie” na temat mężczyzn - powiedział.

- Widzę, że ty również nie bardzo wiesz, co do mnie czujesz - powiedziałam.

- Jesteś tajemnicą - powiedział. - Kim była twoja matka i kim był twój ojciec? Och, wiem, powiesz, że wychowywali cię od dziecka i zginęli, kiedy byłaś małą dziewczynką. Pamiętam, że opowiadałaś mi tę historię. Ale nie wiem, czy to całkowita prawda. Jeśli tak jest, to kiedy czarodziejska krew weszła do twojego rodu? Może pochodzi od któregoś z twoich dziadków? Tak właśnie podejrzewam.

- A jaki ty masz w tym interes?

- Wiesz, że to moja sprawa. Teraz jesteśmy związani.

- Czy to kiedyś zaniknie? Zaniknie, prawda? Nie zawsze będzie w ten sposób?

- Lubię jak tak jest. Ty też to lubisz - powiedział i wydawał się być bardzo cholernie pewny.

- Kim był wampir, który próbował nas zabić? Zapytałam, żeby zmienić temat. Miałam nadzieję, że nie miał racji, w każdym razie, z tego, co wiem powiedzieliśmy sobie już wszystko na ten temat.

- Pójdźmy się dowiedzieć - powiedział i wziął moją rękę. Wlekłam się razem z nim, bo po prostu chciałam wiedzieć.

Batanya stała przy ciele wampira, które zaczynało się szybko rozkładać na swój sposób. Odzyskała swoją gwiazdkę i polerowała ją o spodnie.

- Dobry rzut - powiedział Eric. - Kim on był?

Wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Facetem ze strzałami, to wszystko, co wiem. To wszystko, co mnie obchodzi.

- Był sam?

- Tak

- Możesz mi powiedzieć jak on wyglądał?

- Siedziałem obok niego - powiedział bardzo mały wampir. Miał może z 5 stóp wysokości i był szczupły. Jego włosy spadały mu na plecy. Jeśli trafiłby do więzienia, w ciągu trzydziestu minut faceci zapukaliby do jego celi. Oczywiście żałowałiby potem tego, ale dla mało spostrzegawczego oka, on wyglądał jak najłatwiejszy cel na świecie. "Był niespokojny i nie był ubrany wieczorowo. Spodnie khaki i pasiata koszula... cóż, możesz zobaczyć.

Chociaż ciało poczerniało i sflaczało, jak to dzieje się z wampirami, naturalnie ubrania zostały nietknięte.

- Może miał prawo jazdy? - Zasugerowałam. To było raczej wydawane ludziom, nie wampirom. Jednakże, warto było spróbować.

Eric kucnął i włożył palce do przedniej kieszeni mężczyzny. Nic nie wyciągnął, więc spróbował z drugą kieszenią również bez efektu, więc odwrócił go. Odeszłam kilka kroków, żeby nie pobrudzić się popiołem. Wystawało coś z tylnej kieszeni: zwykły portfel. I wewnątrz, rzeczywiście było prawo jazdy.

To zostało wydane przez Illinois. Pod grupą krwi był napis "*nie dotyczy.*" Tak, wampir, na pewno. Czytając przez ramię Erica, mogłam zobaczyć imię, które brzmiało Kyle Perkins. Perkins miał napisane "3V" w jego wieku, so znaczyło, że był wampirem dopiero 3 lata.

- Musiał być łuczniakiem zanim umarł - powiedziałam. - Ponieważ, to nie jest umiejętność, którą szybko się nabywa, szczególnie tak młodo.

- Zgadza się - powiedział Eric. - I za dnia chcę, żebyś sprawdziła wszystkie lokalne placówki gdzie można trenować łucznictwo. Rzucanie strzałami nie jest umiejętnością, którą możesz zaimprovizować. On trenował. Strzała została specjalnie wykonana. Musimy dowiedzieć się, co się stało z Kylem Perkinsem i dlaczego ten bandyta przyjął tą pracę, by wziąć udział w spotkaniu i zabić kogo trzeba.

- Więc, on był... zawodowym zabójcą-wampirem?

- Tak, tak myślę - powiedział Eric. - Ktoś manipuluje nami bardzo dokładnie. Oczywiście, ten Perkins był po prostu planem awaryjnym, gdyby proces skończył się niepomyślnie. I jeśli to nie było dla ciebie, proces mógłby równie dobrze pójść nie tak. Ktoś narobił sobie dużo kłopotu, grając na lęku Henrika Feitha, a głupi Henrik miał za chwilę tego kogoś wydać. Ten Kyle miał temu zapobiec.

Wtedy przybyła załoga sprzątaczy: grupa wampirów z workiem na ciało i środkami czyszczącymi. Ludzkie pokojówki nie zostały poproszone o zmycie Kyle. Na szczęście, były zajęte odświeżaniem pokoi wampirów, które były w ciągu dnia niedostępne.

W bardzo krótkim czasie, pozostałość po Kyle'u Perkinsie została spakowana i wyniesiona i pozostał jeden wampir z tyłu z poręcznym małym odkurzaczem. Niech Rhodes CSI spróbuje się z nim skontaktować.

Wyczułam dużo ruchu i rozejrzałam się. Drzwi służbowe były otwarte a obsługa wylewała się do dużej sali, żeby złożyć krzesła. W mniej niż piętnaście minut, sądowe akcesoria Quinna zostały wyniesione, jego siostra kierowała pracą. Zespół rozłożył się na platformie, a sala była uprzątnięta do tańca. Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Najpierw proces, potem kilka morderstw, potem tańce. Życie toczy się dalej. Albo w tym przypadku, śmierć trwa.

- Lepiej zamelduj się u królowej - powiedział Eric.

- Och, tak, ma dla mnie pewnie kilka słów.- Rozejrzałam się wokół i dość szybko zobaczyłam Sophie-Anne. Została otoczona przez tłum ludzi gratulujący jej pozytywnego werdyktu. Oczywiście, byłiby tak samo zadowoleni widząc jej egzekucję, albo cokolwiek, co mogłoby się stać, jeśli Starożytna Pyhones pokazalaby kciuk w dół. Mówiąc o S.P....

- Eric, gdzie poszła stara kobieta? - Zapytałam.

- Starożytna Pyhones jest prawdziwą wyrocznią, której poradził się Alexander – powiedział całkiem neutralnym głosem. – Jest otoczona czcią, nawet w jej starym wieku. Została zmieniona przez bardzo prymitywne wampiry w swoich czasach. I teraz przeżyła każdego z nich.

Nie chciałam nawet myśleć ile krwi wypita przez powstaniem syntetycznej krwi, która zmieniła świat wampirów. Jak ona kuśtykała do ludzkich zdobyczy? Może oni przynosili jej ludzi, tak jak właściciele węży przynosili im myszy swym ulubieńcom?

- Odpowiadając na twoje pytanie, domyślałam się, że jej pomocnicy przenieśli ją do jej apartamentu. Ona jest ściągana na specjalne okazje.

- Jak dobre srebro - powiedziałam poważnie i wtedy wpadłam w chichot. Ku mojemu zaskoczeniu, Eric też się uśmiechnął, tak dużym uśmiechem, że zrobiło mu się kilka małych łuków w kącikach ust.

Zajęliśmy nasze miejsca za królową. Nie byłam nawet pewna, czy ona zarejestrowała moją obecność, była bardzo zajęta będąc królową balu. Ale w chwilowej ciszy w pogawędce, sięgnęła za siebie i wzięła moją rękę, ściskając ją bardzo lekko.

- Porozmawiamy później - powiedziała i pozdrowiła śmiałą wampirzycę w cekinowym kostiumie.

- Maude - powiedziała Sophie-Anne. - Jak dobrze cię widzieć. Jak się mają sprawy w Minnesocie?

Właśnie wtedy ciche pukanie na scenie ściągnęło całą uwagę na zespół. To był wampir, zauważyłam od razu. Gładko uczesany facet na podium powiedział:

- Jeśli wszystkie gorące wampiry i wampirzyce są gotowe na hałas, jesteśmy gotowi grać! Jestem Rick Clark, a to jest... Dead Man Dance Band!

Nastąpił grzeczny powierzchowny aplauz.

- Otwieramy wieczór dwoma najlepszymi tancerzami z Rhodes, dzięki uprzejmości Blue Moon Production. Proszę powitajcie... Sean'a i Layla'ę!

Para, która wkroczyła na środek parkietu była zdumiewająca, czy byłeś człowiekiem czy wampirem. Oboje byli zimnokrwieści, chociaż on był bardzo stary, a ona było świeżo zmieniona, tak sądzę. Ona była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałam, ubrana była w beżową koronkową sukienkę, która unosiła się dookoła jej światowej klasy nóg jak śnieg spadający dookoła drzew. Jej partner był może jedynym piegowatym wampirem, jakiego widziałam, a jego ciemne rude włosy były długie tak jak jej.

Tylko na nich patrzono a tańczyli jakby byli we śnie.

Nigdy nie widziałam czegoś takiego, tak zachwycili widownię, jak jeszcze nikt.– Do dzisiejszego dnia, nie pamiętam, co oni tańczyli, kiedy muzyka zmierzała do finału – Sean rzucał Laylę do tyłu przez ramię, wyginał ją i kąsał. Byłam w szoku, ale inni wydawali się tego spodziewać i nie zwróciło to ich nawet małej uwagi. Sophie-Anne wpatrywała się w górę w Andre (choć nie miała do niego daleko, skoro nie był dużo wyższy od niej), a Eric patrzył w dół na mnie z tym gorącym błyskiem w jego oczach, który sprawiał, że robiłam się ostrożna.

Odwróciłam z determinacją moją uwagę na parkiet i klasnęłam jak maniak, kiedy oboje ukłonili się i więcej par dołączyło do nich, kiedy muzyka znowu zaczęła grać. Z przyzwyczajenia rozejrzałam się z Billem, którego nigdzie nie było.

Wtedy Eric powiedział - Zatańczmy – i odkryłam, że nie mogę odmówić.

Weszliśmy na parkiet razem z królową i jej potencjalnym królem i zobaczyłam Russela Edgingtona i jego męża Barta, idących też zatańczyć. Oni wyglądali prawie jak oczarowani sobą jak dwoje pokazowych tancerzy.

Nie potrafię śpiewać, ale psiakość, umiem tańczyć. Również Eric miał kilka balowych lekcji przy okazji, w tym wieku albo innym. Moja ręka spoczęła na jego plecach, jego na moich, nasze wolne ręce złączyły się i ruszyliśmy. Nie byłam całkiem pewna, co to był za taniec, ale on był silnym prowadzącym, więc było bardzo łatwo za nim podążyć. Bardziej jak walc, niż cokolwiek innego, zdecydowałam.

- Śliczna sukienka - powiedziała tancerka Layla, kiedy ich mijaliśmy.

- Dziękuję - powiedziałam i rozpromieniłam się. Od kogoś tak ślicznego jak ona to był wielki komplement. Potem jej partner wychylił się, żeby ją pocałować i znowu wirowali daleko od tłumu.

- To jest piękna sukienka - powiedział Eric. - A Ty jesteś piękną kobietą.

Byłam dziwnie zakłopotana. Dostawałam wcześniej komplementy, nie możesz być barmanką i nie dostawać komplementów, ale większość z nich pochodziła od (w różnym stopniu pijanych) facetów mówiących mi, że jestem bardzo słodka, albo w przypadku jednego faceta, mój „wieszak” był imponujący. (Jakoś, JB du Rone i Hoyt Fortenberry zdołali zdeptać mocno jego palce i w tym samym czasie rozlał całego drinka na siebie, zupełnie przypadkowo.)

- Eric - powiedziałam, ale nie mogłam dokończyć zdania, bo nie mogłam wymyślić, co dalej powiedzieć. Musiałam skoncentrować się na szybkości, z jaką moje stopy się poruszały. Tańczyliśmy tak szybko, że czułam jakbym latała. Nagle Eric puścił moją rękę, żeby złapać mnie w tali i obróciliśmy się, a on okręcił mną w górze i rzeczywiście latałam z małą pomocą Wikinga. Śmiałam się jak szalenciec, moje włosy falowały dookoła głowy i potem mnie puścił i złapał zaledwie cale od podłogi. Potem robił to wciąż i wciąż, aż w końcu stanęłam na podłodze, a muzyka przestała grać.

- Dziękuję - powiedziałam, wiedząc, że musiałam wyglądać jakbym stała podczas wielkiego huraganu. - Wybacz, muszę do toalety.

Czmychnęłam poza tłum, próbując nie uśmiechać się jak idiotka. Powinnam być z, och, tak, moim chłopakiem. Zamiast tego tańczyłam z innym facetem, aż poczułam mrowienie ze szczęścia. I nie pomagało, usprawiedliwianie się więzią krwi.

Sophie-Anne i Andre przestali tańczyć i stanęli w grupie z innymi wampirami. Ona mnie tam nie potrzebowała, bo nie było tam żadnych ludzi, których mogłabym podsłuchać. Zauważyłam, że Carla tańczyła z Gervaisem i wydawali się bardzo szczęśliwi. Carla dostawała wiele zachwyconych spojrzeń od innych wampirów i przez to Gervaise puchł z dumy. Widzenie, że inne wampiry ślinią się na coś, co on już ma, było słodkie.

Wiedziałam jak czuje się Gervaise.

Zatrzymałam się po drodze.

Czy ja... naprawdę nie czytałam jego umysłu, prawda? Nie, nie mogłam. Jedyne raz, kiedy schwytałam fragment myśli wampira był przed dzisiejszym wieczorem, ten fragment był zimny i węzowaty.

Ale wiedziałam, jak Gervaise się czuł, na pewno, tak jak czytałam myśli Henrika. Czy to była tylko moja wiedza o facetach i ich reakcjach, albo moja wiedza o wampirach, czy może naprawdę mogłam lepiej odczytać emocje wampirów odkąd dostałam trzeci raz krew Erica? Albo moja umiejętność, albo mój talent, albo moje przekleństwo, jakkolwiek się to nazywało, poszerzyło się na wampiry odkąd byłam bliżej zostania jednym z nich?

Nie. Nie, nie, nie. Czułam się jak ja. Czułam się człowiekiem. Czułam ciepło. Oddychałam. Musiałam używać łazienki. Byłam też głodna. Myślałam o sławnym cieście czekoladowym pani Bellefleur. Śliniłam się. Tak jest, człowiek.

W porządku, z czasem to nowe podobieństwo do wampirów zniknie, jak również moja dodatkowa siła. Miałam dwa razy krew Billa, chociaż; może więcej. I trzy razy od Erica. I za każdym razem, kiedy dostałam ich krew, po dwóch lub trzech miesiącach widziałam zanik siły i ostrości, którą miałam od jej spożycia. Więc teraz też tak się stanie, prawda? Potrząsnęłam sobą szybko. Pewnie, że tak.

Jake Purifoy opierał się o ścianę oglądając tańczące pary. Widziałam wcześniej przelotem jak wpatruje się w młodą wampirzycę na parkiecie, a ona się śmiała. Więc to nie była tylko melancholia dla Jake'a i cieszyłam się.

- Hej - powiedziałam.

- Sookie, na procesie to była całkiem niezła akcja.

- O tak, to było straszne.

- Skąd się wziął ten facet?

- Chyba z Rouge. Eric kazał mi znaleźć jutro placówki łucznictwa, żeby go wysledzić, spróbuję odkryć, kto go wynajął.

- Dobrze. O włos uniknęłaś nieszczęścia. Przepraszam - powiedział niezręcznie. - Wiem, że musiałaś być wystraszona.

Naprawdę byłam zbyt zmartwiona o Quinna, żeby myśleć o strzale wycelowanej we mnie.

- Chyba byłam. Dobrze się bawisz.

- Coś musi mi wynagrodzić, że nie mogę już się zmieniać - powiedział Jake.

- Nie wiedziałam, że sprawdzałeś. - Nie mogłam wymyślić nic więcej, co mogłabym powiedzieć.

- Wciąż i wciąż - powiedział. Patrzeliśmy na siebie przez długą, długą chwilę. - Cóż, idę znaleźć innego partnera - powiedział mi i pokazał głową w kierunku wampira, który przyszedł grupą Stana Davisa z Teksasu. Wyglądała na zadowoloną, kiedy podchodził do niej.

Do tego czasu poczłapałam do toalety dla kobiet, która była oczywiście mała. Większość kobiet w Piramidzie w Gizie nie musiała używać takiego przybytku, chyba żeby uczesać włosy. Była tam osoba obsługująca, której nigdy wcześniej nie widziałam, chociaż czytałam o tym w książkach. Powinnam dać jej napiwek. Wciąż miałam moją małą wieczorową torebkę z kluczem do pokoju i z ulgą przypomniałam sobie, że wsadziłam do niej kilka dolarów wraz z jakimiś chusteczkami, miętówkami i małą szczotką. Kiwnęłam głową do służącej, okrąglej i ciemnoskórej kobiety z nieszczęśliwą twarzą.

Załatwiłam sprawę w ładnej, czystej kabinie i wyszłam, żeby umyć ręce i spróbować ułożyć włosy. Służąca, nosząca plaketkę z napisem „Lena” puściła dla mnie wodę, co mnie zdziwiło. Przecież mogę sama odkręcić kurek. Ale umyłam ręce i skorzystałam z ręcznika, który mi podała, wyobrażając sobie, że to była zwykła procedura i nie powinnam działać jak ignorantka. Wrzuciłam dwa dolary do miski na napiwki, a ona próbowała się do mnie uśmiechnąć, ale wyglądała na zbyt nieszczęśliwą, żeby zdołać to zrobić. Musiała mieć kiepską noc.

- Dzięki - powiedziałam i odwróciłam się, żeby wyjść. Nie wiem, dlaczego, ale spojrzałam na lustro na drzwiach zanim nacisnęłam klamkę. Była tam Lena, gapiąca się na moje plecy. Wyglądała tak nieszczęśliwie, ponieważ musiała znieść tak wiele, czuła do mnie wstręt.

To jest zawsze niemiłe uczucie, kiedy wiesz, że ktoś cię nienawidzi; szczególnie, kiedy nie ma żadnego powodu. Ale jej problemy nie były moimi, a jeśli ona nie chciała dać szansy kobietom, które umawiają się z wampirami, mogła znaleźć inną pracę. T tak nie chciałam dostać od niej szansy, na Boga.

Więc wbiłam się w tłum, sprawdzając czy królową ma jakiś ludzi do przeskanowania (nie), sprawdzając czy mogłabym znaleźć wilkołaka albo zmiennokształtnego, którzy powiedzieliby mi, co z Quinnem (nie).

Przez łut szczęścia, znalazłam pogodową wiedźmę, czarownika stojącego niedaleko. Przyznaję, że poczułam się dumna, że moje przypuszczenie okazało się prawdą. Jego obecność tutaj dzisiejszego wieczoru, była nagrodą za dobrą służbę, chociaż nie mogłam dostrzec, kto był jego opiekunem. Pogodowa wiedźma miała drinka w ręce i kobietę w średnim wieku przy swoim ramieniu. Pani Wiedźmowa, odkryłam po zanurzeniu w jego mentalnym basenie. Miał nadzieję, że nikt nie zauważył, że był bardzo zainteresowany piękną wampirzą tancerką i pięknym blond człowiekiem podchodzącym do niego, jednym, który patrzył na niego jakby go znał. Och... to byłam ja.

Nie mogłam wyłapać jego imienia, które mogłoby przełamać lody i nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Ale to była osoba, która mogła zainteresować Sophie-Anne. Ktoś posługiwał się nim przeciwko niej.

- Cześć – powiedziałam, obdarzając ich moim największym uśmiechem. Żona uśmiechnęła się również, trochę ostrożnie, ponieważ stateczna para nie była normalnie nachodzona przez młodą, wolną kobietę (zerknęła na moją lewą dłoń) podczas wytwornych przyjęć. Uśmiech pogodowej wiedźmy był bliższy przerażeniu.

- Miło spędzacie czas na przyjęciu? - Zapytałam.

- Tak, co za wieczór - powiedziała żona.

- Nazywam się Sookie Stackhouse – powiedziałam uroczo.

- Olive Trout - odpowiedziała i uścisnęłyśmy dłonie. - To jest mój mąż, Julian. - Nie miała pojęcia, kim jest jej mąż.

- Jesteście stąd? - Skanowałam tłum, jak najmniej rzucając się w oczy. Nie miałam pomysłu, co zrobić z nimi, skoro ich odnalazłam.

- Nie oglądałaś naszych lokalnych kanałów - powiedziała Olive z dumą. - Julian jest meteorologiem na kanale siódmym.

- Interesujące - powiedziałam z absolutną szczerością. - Jeśli we dwoje moglibyście pójść ze mną, poznałabym was z kimś, kto bardzo by się ucieszył ze spotkania z wami. - Kiedy poprowadziłam dwójkę przez tłum, zastanowiłam się znowu. Co jeśli Sophie-Anne planowała zemstę? Ale to nie miałyby sensu. Obecność pogodowego wróża nie była żadnym ważnym faktem; ważnym faktem było, że ktoś zatrudnił Juliana Trouta, by przewidzieć pogodę w Luizjanie i jakoś przełożyć szczyt do czasu, kiedy Katrina dokonała spustoszenia.

Julian był wystarczająco bystry, żeby zrozumieć, że coś było nie tak z moim entuzjazmem i bałam się, że mi to udaremni. Ulżyło mi, kiedy zauważyłam blond głowę Gervaisa. Zawołałam jego imię serdecznym głosem, jak gdybym nie rozmawiała z nim pół roku. Przez ten czas dotarłam do niego prawie bez tchu przez szybkie i niecierpliwie ciągnięcie Troutów za sobą.

- Gervaise, Carla - powiedziałam, zostawiając Troutów przed szeryfem jakbym wyciągnęła ich właśnie z wody. - To jest Olive Trout i jej mąż, Julian. Królowa chciała poznać kogoś takiego jak Julian. On zna się dobrze na pogodzie. - Okej, mało subtelnie, ale twarz Juliana zbladła. O tak, mała świadomość złego uczynku odcisnęła się na twarzy Juliana.

- Kochanie, źle się czujesz? - Zapytała Olive.

- Musimy iść do domu - powiedział.

- Nie, nie, nie - powiedziała Carla, wtrącając się w konwersację. - Gervaise, kochanie, pamiętasz, że Andre mówił, że jeśli usłyszymy o kimś, kto jest pogodowym autorytetem, on i królowa chętnie zamienią z nim słowo? - Objęła rękami Troutów i rozpromieniła się. Olive wyglądała niepewnie.

- Oczywiście - powiedział Gervaise, żarówka w końcu zaświeciła nad jego głową. - Dziękuję ci, Sookie. Proszę, chodź z nami. - I skierowali Troutów dalej.

W wyniku uczucia, że miałam rację zakreśliło mi się w głowie.

Rozglądając się dookoła, zauważyłam Barrego odkładającego mały talerz na pustą tacę.

- Chcesz zatańczyć? - Zapytałam, ponieważ Dead Man Dance Band grał świetną przeróbkę starej piosenki Jennifer Lopez. Barry spojrział niechętnie, ale pociągnęłam go za rękę i wkrótce trzęśliśmy naszymi tyłkami w każdym miejscu i bawiliśmy się świetnie. Nic tak nie odpręża jak zatracenie się w tańcu na krótką chwilę. Nie byłam tak dobra jak Shakira w kontrolowaniu mięśni, ale może gdybym czasem ćwiczyła...

- Co ty wyprawiasz? - Zapytał Eric i nie był w dobrym humorze. Patrzył z dezaprobatą.

- Tańczę, a co? - Dałam mu sygnał, żeby zmykał. Ale Barry zatrzymał się i pożegnał się ze mną gestem.

- Dobrze się bawiłam - zaprotestowałam.

- Machasz swoimi atutami przed nosem każdego faceta w tym pokoju - powiedział. - Jak...

- Pohamuj się, kolego! Przestań w tej chwili! - Podniosłam palec, ostrzegawczo.

- Zabierz palec sprzed mojej twarzy - powiedział.

Zrobiłam wdech, żeby powiedzieć coś niewybaczalnego, witając przyplływającą złość z prawdziwą przyjemnością, nie zostałam przywiązana do niego w tali, kiedy silna, żyłasta ręka zacisnęła się wokół mnie i nieznany głos z irlandzkim akcentem powiedział: - Zatańczysz, kochanie?

Rudowłosy tancerz, który otworzył dzisiejszą głośną zabawę, wymachiwał mną bardziej statecznie, ale kroki były bardziej skomplikowane, zauważyłam jego partnerkę chwytającą przegub Erica, żeby zrobić to samo.

- Po prostu podążaj za mną, dziewczyno żeby się uspokoić. Jestem Sean.

- Sookie.

- Miło mi cię poznać, młoda kobieto. Jesteś świetnym tancerzem.

- Dziękuję. To ogromny komplement z twojej strony. Naprawdę podobał mi się twój wcześniejszy pokaz. - Mogłam poczuć gniew napływający z daleka.

- To moja partnerka - powiedział uśmiechając się. To nie wyglądało na proste dla niego uśmiechnąć się, ale to przekształciło go ze faceta z chudą twarzą, piegami i ostrym nosem w człowieka z seksapilem. - Moja Layla jest wymarzoną partnerką do tańca.

- Jest bardzo piękna.

- Och, tak, na zewnątrz i wewnątrz.

- Jak długo jesteście partnerami?

- W tańcu, dwa lata. W życiu, ponad rok.

- Z twojego akcentu, domyślam się, że nie pochodzisz z tych okolic. - Zerknęłam na Erica i piękną Laylę. Layla po prostu się uśmiechała i rozmawiała z Ericem, który wciąż wyglądał trochę ponuro. Ale nie był zły.

- Mogę powiedzieć, że tak - przytaknął. - Oczywiście, pochodzę z Irlandii, ale przybyłem tutaj dla... - Jego brew zmarszczyła się w myśli i to było jak oglądanie zmarszczonego marmuru. - Przybyłem tu sto lat temu, w każdym razie. Od czasu do czasu myślimy o powrocie do Tennessee, skąd pochodzi Layla, ale nie podjęliśmy decyzji.

To była długa rozmowa, jak na faceta, który wyglądał całkiem spokojnie. - Tylko się męczysz żyjąc w mieście?

- Za dużo wrogów wampirów przybyło tu w ostatnim czasie. Bractwo Słońca, ruch Zabierz Noc Zmarłym, wydają się mnożyć tutaj.

- Bractwo jest wszędzie - powiedziałam. Nawet nazwa sprawiała, że czułam się ponuro. - I co się stanie, kiedy oni usłyszą o wilkołakach?

- Tak, i to nastąpi wkrótce. Słyszałam od wilkołaków, że to już niedługo.

Myślę, że skoro znam kogoś z wszystkich gatunków nadnaturalnych, jeden z nich powiedział mi, co się dzieje. Prędzej czy później wilkołaki i zmiennokształtni musieliby wtajemniczyć świat w ich wielki sekret, albo zostaliby wydani przez wampiry, albo celowo, albo niechcący.

- Mogłaby być nawet wojna domowa - powiedział Sean i zmusiłam mój umysł do podjęcia tematu.

- Między Bractwem i nadnaturalnymi?

Przytaknął. - Myślę, że to mogłoby się stać.

- Co byś zrobił w takim wypadku?

- Byłem na kilku wojnach i nie chcę przez to przechodzić jeszcze raz - powiedział natychmiast. - Layla nie widziała Starego Świata i byłaby szczęśliwa, jeśli pojechalibyśmy do Anglii. Moglibyśmy tam tańczyć, albo moglibyśmy po prostu się ukryć.

Chociaż to było interesujące, nie zbliżało mnie ani trochę do rozwiązania licznych problemów dotyczących mnie w tym momencie, które mogłabym policzyć na palcach. Kto zapłacił Julianowi Troutowi? Kto podłożył bombę Dr Peppera? Kto zabił resztę wampirów z Arkansas? To była ta sama osoba, która zabiła Henrika, pracodawca podłego wampira?

- Jaki jest wynik? - Powiedziałam głośno do zakłopotanego rudowłosego wampira.

- Przepraszam?

- Tylko mówię do siebie. Taniec z tobą był przyjemnością. Proszę mi wybaczyć; pójdę odnaleźć przyjaciela.

Sean przetańczył ze mną do granicy z tłumem i poszliśmy w swoje strony. On też szukał swojej partnerki. Wampiry z zasady nie pozostawały ze sobą długo w związku. Nawet stuletnie małżeństwa królów i królowych wymagały wizyt ślubnych tylko raz w roku. Miałam nadzieję, że Sean i Layla będą wyjątkiem.

Zdecydowałam, że powinnam sprawdzić, co z Quinnem. To mogło być długim procesem, bo nie wiedziałam gdzie wilkołaki go zabrali. Byłam taka zdekoncentrowana wpływem Erica na mnie, wszystko mieszało się z sympatią dla Quinna. Ale wiedziałam, komu byłam dłużna. Quinn uratował mi dziś życie. Zaczęłam moje poszukiwania od zapukania do jego pokoju, ale nie było odpowiedzi.

Jeżeli byłabym wilkołakiem, gdzie zabrałabym rannego tygrysa? Cóż, nigdzie w publiczne miejsce, ponieważ wilkołaki były zakonspirowane. Nie chcieli, żeby obsługa hotelowa wychwyciła jakieś słowa albo określenia, które wskazałyby na istnienie innych nadnaturalnych. Więc zabrali Queena do prywatnego pokoju, tak? Zatem kto miał prywatny pokój i był przychylny wilkołakom?

Jake Purifoy, oczywiście, były wilkołak, aktualnie wampir. Quinn mógł być tam – albo mógł być na dole w gdzieś garażu hotelowym, albo w pokoju szefa bezpieczeństwa, albo w ambulatorium, jeżeli takowe było. Musiałam gdzieś zacząć. Zapytałam w recepcji, gdzie urzędnik nie wydawał się mieć problemu dając mi numer pokoju, chociaż Jake i ja byliśmy oznaczeni, jako ta sama grupa. Recepcjonista nie był tym samym, który był tak niegrzeczny, kiedy się meldowaliśmy. Ona myślała o mojej sukience, że jest piękna i chciała mieć taką samą.

Pokój Jake'a był piętro wyżej od mojego i kiedy podnosiłam rękę, żeby zapukać do drzwi, rutynowo przeskanowałam kilka mózgow. Była tam dziura w powietrzu, co oznaczało, że był to umysł wampira (to najlepsze określenie na opisanie tego) i kilka ludzkich sygnatur. Ale natknęłam się na myśl, która zmroziła moją pięść zanim miałam szansę dotknąć drzwi.

- ...oni powinni wszyscy zginąć, przyszedł słaby fragment myśli. Nic za tym nie podążyło, żadna inna myśl, która by wyjaśniła, albo rozwinęła tę ponurą myśl. Więc zapukałam i wzór w pokoju zmienił się natychmiast. Jake otworzył drzwi. Nie wyglądał zapraszająco.

- Cześć, Jake - powiedziałam, sprawiając, żeby mój uśmiech wyglądał niewinnie i szczęśliwie, jak tylko mogłam. - Co robisz? Wpadłam, żeby sprawdzić czy jest z tobą Quinn.

- Ze mną? - Głos Jake'a był zaskoczony. - Odkąd się przemieniłem, ledwie rozmawiałem z Quinnem, Sookie. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. - Musiałam wyglądać sceptycznie, ponieważ powiedział to pospiesznie. - Och, to nie Quinn, to ja. Po prostu nie mogę przejść przez most otchłani między tym, kim byłem i tym, kim jestem teraz. Nie jestem nawet pewny, kim jestem. - Jego ramiona opadły.

To brzmiało wystarczająco szczerze i poczułam dużo sympatii do niego.

- W każdym razie - powiedział Jake. - Pomogłem zanieść go do ambulatorium i założę się, że wciąż tam jest. Tam jest z nim zmiennokształtna o imieniu Bettina i wilkołak zwany Hondo.”

Jake zamknął drzwi. Nie chciał, żebym widziała jego towarzyszy. Jake nie wiedział, że wiedziałam, że w jego pokoju są ludzie.

To nie była moja sprawa, oczywiście. Ale to było niepokojące. Nawet jak dziękowałam mu i odwróciłam się, żeby wyjść, przemyślałam sytuację. Ostatnią rzeczą na świecie, którą chciałam zrobić to dołożyć Jake'owi problemów, ale jeśli on był jakoś powiązany z tym spiskiem, który się zawiązywał w pomieszczeniach Piramidy w Gizie, musiałam się tego dowiedzieć.

Najpierw najważniejsze rzeczy. Zeszłam w dół do mojego pokoju i zadzwoniłam do recepcji, by dostać namiary na ambulatorium i ostrożnie zapisałam to w notesie. Wtedy przemknęłam schodami na górę żeby stanąć znów przy drzwiach Jake'a, ale w czasie, kiedy mnie nie było, impreza zaczęła się rozlatywać. Widziałam dwójkę ludzi od tyłu. Dziwne; nie miałam pewności, ale jeden z nich wyglądał jak gburowaty Joe, konsultant komputerowy, pracujący w dziale bagażowym. Jake spotykał się z pracownikami hotelu w swoim pokoju. Być może miał chęć posiedzieć z ludźmi, odkąd jest wampirem. Ale z pewnością wolałby to robić z wilkołakami...

Kiedy stałam na korytarzu, czując do niego współczucie, drzwi Jaka otworzyły się i wyszedł na zewnątrz. Nie sprawdziłam czy są tam białe punkty tylko żywe sygnatury. Mój błąd. Jake popatrzył trochę podejrzliwie, kiedy mnie zobaczył i nie mogłam go za to winić.

- Chcesz ze mną iść? - Zapytałam.

- Co? - Wyglądał na zaskoczonego. Nie był wampirem wystarczająco długo, żeby wyrobić sobie nieokazywanie emocji.

- Zobaczyć się z Quinnem? - Powiedziałam. - Mam namiary na ambulatorium, a ty powiedziałeś, że nie rozmawiałeś z nim jakiś czas, więc pomyślałam, że mógłbyś chcieć pójść ze mną, jeśli zrobiłabym ci gładkie wejście?

- To miło, że na to wpadłaś, Sookie - powiedział. - Myślę, że sobie odpuszczę. Faktem jest, że wielu zmiennokształtnych, nie chce żebym się już kręcił w pobliżu. Quinn jest lepszy od większości z nich, z pewnością, ale postawię go w trudnej sytuacji. Zna moją mamę, mojego tatę, moją byłą dziewczynę; wszystkich ludzi w moim byłym życiu, którzy już nie chcą mieć ze mną nic wspólnego.

Powiedziałam impulsywnie:

- Jake, przykro mi. Przykro mi, że Hadley przemieniła cię, jeśli wolałeś jednak odejść. Ona cie lubiła i nie chciała żebyś umarł.

- Ale umarłem, Sookie - powiedział Jake. - Nie jestem już tym samym facetem, jak wiesz. - Podniósł moją rękę i spojrzał na bliznę, którą zostawiły jego zęby. - Ty też już nigdy nie będziesz taka jak dawniej. - Powiedział i odszedł. Nie byłam pewna, czy wiedział gdzie idzie, ale chciał po prostu iść jak najdalej ode mnie.

Patrzyłam na niego, aż był poza zasięgiem wzroku. Nie odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

W każdym razie mój nastrój był niespecjalny, to spotkanie zadziało na niego dotująco. Z trudem doszłam do wind, zdeterminowana by znaleźć to przekłete ambulatorium. Królowa nie przywoływała mnie pagerem, więc przypuszczałam, że spędzała czas z innymi wampirami, próbując dowiedzieć się, kto zatrudnił wroźa pogodowego i ogólnie delektowała się ulgą. Żadnych więcej procesów, otrzymanie spadku, szansa na obdarowanie Andre władzą. Droga Królowej Luizjany była usłana różami, a ja próbowałam nie gorzknieć. A może miałam prawo być zgorzkniała? Hmm, zobaczymy. Pomogłam zatrzymać proces, chociaż nie liczyłam na to, że zatrzymam go kompletnie i zupełnie, również dla nieszczęśliwego Henrika. Odkąd ona została uznana za niewinną, dostała cały majątek zgodnie z małżeńskim kontraktem. I kto miał pomysł z Andre? I udowodniłam prawdę z wroźem. Okej, może mogłam być trochę rozgoryczona na swój własny los. Dodatkowo, prędzej czy później będę musiała dokonać wyboru między Quinnem a Ericem, chociaż nie z mojej winy. Stałam, trzymając bombę przez długi czas. Starożytna Pythoness nie była członkiem mojego fanklubu, a ona była obiektem największego szacunku u wampirów. I jeszcze o mało nie zostałam zabita strzałą.

Cóż, miewałam gorsze noce.

Znalazłam ambulatorium, które było łatwiejsze do znalezienia niż myślałam, ponieważ drzwi były otwarte i mogłam usłyszeć znajomy śmiech pochodzący z pokoju. Weszłam tam, żeby znaleźć Quinna rozmawiającego z kobietą- niedźwiedziem, którym musiała być Bettina i czarnym facetem, którym musiał być Hondo. Również, dla mojego zdziwienia, Clovache też tam była. Nie zdjęła zbroi, ale sprawiała wrażenie kogoś, kto się wyluzował.

- Sookie - powiedział Quinn. Uśmiechnął się do mnie, ale dwóch zmiennokształtnych nie. Byłam zdecydowanie niepożądanym gościem.

Ale nie przyszłam tu do nich. Przyszłam zobaczyć człowieka, który uratował mi życie. Szłam do niego, pozwalając mu się obejrzeć i dając mu mały uśmiech. Usiałam na plastikowym krześle przy łóżku i wzięłam jego rękę.

- Powiedz mi jak się czujesz - powiedziałam.

- Jakbym naprawdę był o krok od śmierci - powiedział. - Ale będzie dobrze.

- Moglibyście wszyscy wybaczyć nam na chwilę, proszę? - Byłam bardzo grzeczna, kiedy spotkałam wzrok tej trójki w pokoju.

Clovache powiedziała:

- Wrócę do pilnowania Kentucky - i ulotniła się. Mogła była do mnie mrugnąć okiem zanim zniknęła. Bettina patrzyła trochę niezadowolona jak gdyby była studentką udzielającą korepetycji i teraz wrócił nauczyciel i przerastał ją swoim autorytetem.

Hondo dał mi mroczne spojrzenie, które wyglądało poważniej niż delikatna groźba.

- Uważaj na mojego człowieka, tak? - Powiedział. - Nie dręcz go.

- Nigdy - powiedziałam. Nie mógł zostać, skoro Quinn zdecydowanie chciał ze mną rozmawiać, więc wyszedł.

- Liczba moich fanów tylko się powiększa i powiększa - powiedziałam, patrząc jak wychodzą. Podniosłam się i zamknęłam drzwi za nimi. Jeśli wampir, albo Barry nie stali za drzwiami, mieliśmy pewną prywatność.

- Zamierzasz porzucić mnie dla wampira? - Zapytał Quinn. Cały ślad dobrego humoru zniknął z jego twarzy i bardzo spoważniał.

- Nie. Zamierzam ci powiedzieć, co się wydarzyło, a ty posłuchasz i potem porozmawiamy. - Powiedziałam, jak gdybym była pewna, że zgodzi się ze mną, ale było daleko do tego, a moje serce podeszło mi do gardła, kiedy czekałam na jego odpowiedź. W końcu, przytaknął, a ja zamknęłam oczy z ulgą, jego lewą dłoń i zamknęłam w swoje dłonie. - Okej - powiedziałam, zbierając siły i wtedy zaczęłam moje opowiadanie, mając nadzieję, że zobaczy, że Eric naprawdę jest z dwojga złego mniejszym złem.

Quinn nie zabrał ręki, ale też nie trzymał mojej. - Jesteś związana z Ericem - powiedział.

- Tak.

- Wymieniłaś z nim krew, co najmniej trzy razy.

- Tak.

- Wiesz, że on może cię przemienić, kiedy będzie chciał?

- Każdy z nas może zostać przemieniony kiedykolwiek wampiry tego zechcą, Quinn. Nawet ty. Mogą potrzebować dwójki z nich, żeby cię przytrzymać i jednego, który wypije całą twoją krew i da ci swoją, to ciągle może się zdarzyć.

- To nie potrwa długo, jeśli podjął decyzję, teraz, kiedy wy dwoje wymienialiście się tak często. I to jest wina Andre.

- Nie mogę teraz nic na to poradzić. Chciałabym móc. Chciałabym móc wyciąć Erica z mojego życia. Ale nie mogę.

- Chyba, że dostanie kołek - powiedział Quinn.

Poczułam takie ukłucie w sercu, że prawie musiałam uderzyć się w pierś.

- Nie chcesz, żeby to się stało. - Usta Quinna zacisnęły się mocno.

- Nie, oczywiście, że nie!

- Zależy ci na nim.

Och, cholera. - Quinn, wiesz, że ja i Eric byliśmy przez chwilę razem, ale on miał amnezję i nie pamięta tego. Mam namyśli to, że on wie jak to było, ale w ogóle tego nie pamięta.

- Jeśli ktokolwiek za wyjątkiem ciebie opowiedziałby mi tą historię, wiesz, co bym pomyślał.

- Quinn. Nie jestem nikim innym.

- Kochanie, nie wiem, co powiedzieć. Zależy mi na tobie i kocham spędzać z tobą czas. Kocham chodzić z tobą do łóżka. Lubię jeść z tobą przy jednym stole. Lubię wspólne gotowanie. Lubię prawie wszystko w tobie, łącznie z twoim darem. Ale nie jestem dobry w dzieleniu się.

- Nie chodzę z dwoma facetami jednocześnie.

- Co ty chcesz powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że chodzę z tobą, chyba że powiesz mi, że jest inaczej.

- Co zrobisz, kiedy pan Duży Blondyn powie ci, żebyś wskoczyła z nim do łóżka?

- Powiem mu, żeby porozmawiał... jeśli będziesz chciał rozmawiać.

Quinn poruszył się niespokojnie na krawędzi łóżka. - Leczę się, ale cierpię - przyznał. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Nie niepokoiłabym cię tym wszystkim, gdyby to nie było dla mnie naprawdę ważne - powiedziałam. - Próbuję być z tobą szczerą. Absolutnie szczerą. Przyjąłeś na siebie strzałę wycelowaną we mnie i przynajmniej to mogę zrobić w zamian.

- Wiem to. Sookie, jestem człowiekiem, który prawie zawsze wie, co ma na myśli, ale muszę ci powiedzieć... nie wiem, co powiedzieć. Myślałem, że jesteśmy prawie idealni dla siebie aż do teraz. - Oczy Quinna zapłonęły nagle na jego twarzy. - Jeśli on umrze, nie będzie żadnych problemów.

- Jeśli go zabijesz, będę miała problem - powiedziałam. Nie mogłam powiedzieć bardziej jasno.

Quinn zamknął oczy. - Musimy pomyśleć o tym znowu, kiedy wyzdrowieję, a ty będziesz miała czas na sen i odpoczynek - powiedział. - Poza tym, musisz poznać Frannie. Jestem tak... - Przerazona myślałam, że Quinn będzie się dławił. Jeśli on by płakał, to ja także, a ostatnia rzecz, której potrzebowałam to łzy. Pochyliłam się nad nim i pomyślałam, że go pocałuję, tylko szybkie dotknięcie moich i jego ust. Ale wtedy przytrzymał moje ramię, przycisnął mnie od siebie i było znacznie więcej do zbadania jego ciepło i intensywność... ale wtedy jego jęk wyrwał nas z tego momentu. Próbował ukryć grymas bólu.

- Och! Przepraszam.

- Nigdy więcej nie przepraszaj za taki pocałunek jak ten - powiedział i nie wyglądał już na zbolełego. - Zdecydowanie jest coś między nami, Sookie. Nie chcę, żeby wampirze bzdury Andre to zrujnowały.

- Ja również - powiedziałam. Nie chciałam rezygnować z Quinna, bynajmniej nie z powodu naszej skwierczącej chemii. Andre przeraził mnie i kto wie, jakie były jego intencje? Z pewnością nie ja. Podejrzywałam, że Eric też nie wiedział, ale on nigdy nie był niechętny władzy.

Powiedziałam do widzenia Quinnowi, niechętnie do widzenia i zaczęłam szukać drogi powrotnej na tańce. Czułam się zobowiązana zameldować się u królowej, by mieć pewność, że mnie nie potrzebuje, ale byłam wykończona i potrzebowałam zdjąć moją sukienkę i runąć na łóżko.

Clovache opierała się o ścianę na korytarzu i miałam wrażenie, że czeka na mnie. Młodszy Britlingen był mniej powściągliwy niż Batanya, podczas gdy Batanya wyglądała jak jastrząb w uderzeniu z ciemnymi lokami, Clovache była lżejsza z pierzastymi popielato brązowymi włosami, które potrzebowały dobrego stylisty i dużymi oczami z wysoko umieszczonymi brwiami.

- On wydaje się być dobrym człowiekiem - powiedziała z chropowatym akcentem i poczułam, że Clovache nie jest subtelną kobietą.

- Mnie też się tak wydaje.

- Podczas gdy wampir, z definicji, kręci i zwodzi.

- Z definicji? To znaczy, bez wyjątków?

- Tak.

Byłam cicho, kiedy szłyśmy. Byłam zbyt zmęczona by zrozumieć cel wojownika mówiącego mi takie rzeczy. Zdecydowałam zapytać. - Co się dzieje, Clovache? O co chodzi?

- Zastanawiałaś się, dlaczego tutaj jesteśmy, chroniąc Króla Kentucky? Dlaczego zdecydował się zapłacić nam nasze astronomiczne wynagrodzenie?

- Tak, zastanawiałam się, ale doszłam do wniosku, że to nie mój interes.

- To jest bardzo twój interes.

- Więc powiedz mi. Nie zamierzam zgadywać.
- Isaiah złapał szpiega Bractwa w jego orszaku miesiąc temu.
- Zatrzymałam się jak martwa i Clovache zrobiła to samo. Przetworzyłam jej słowa. - To naprawdę źle - powiedziałam rozumiejąc, że moje słowa były nieadekwatne.
- Źle dla szpiega, oczywiście. Ale ona podzieliła się pewnymi informacjami przed wejściem do doliny cieni.
- Wow, że tak to ładnie powiem.
- To jest strasznie gówniana sprawa. Ona umarła i to nie było ładne. Isaiah jest staromodnym gościem. Nowoczesnym na zewnątrz, tradycyjny wampirem w środku. Spędził cudownie czas z tą biedną suką, zanim się poddała.
- Myślisz, że można wierzyć w to powiedziała?
- Słusznie. Przyznałabym się do wszystkiego, jeśli myślałabym, że mi to oszczędzi niektórych rzeczy, które jego koledzy jej zrobili.

Nie byłam pewna, czy to była prawda. Clovache była skłonna do ostrych osądów.

- Ale myślę, że ona powiedziała mu prawdę. Jej historia dotyczyła odłamu Bractwa, które dowiedziało się o szczycie i zdecydowali, że to będzie złota okazja by otwarcie wyjść do walki z wampirami. Nie tylko protesty i kazania przeciw wampirom, ale prawdziwa wojna. To nie jest podstawowy skład Bractwa... liderzy są zawsze ostrożni, i mówią "ojej, nie, my nie akceptujemy przemocy przeciwko komukolwiek. My tylko przestrzegamy ludzi, żeby byli ostrożni, bo kiedy łączą się z wampirami, łączą się z diabłem."

- Wiesz dużo o rzeczach z tego świata - powiedziałam.

- Tak - przytaknęła. - Robię duże rozeznanie zanim weźmiemy robotę.

Chciałam ją zapytać, jaki jest świat, jak dostała się z jednego świata do innego, jak dużo brała, jeśli wszyscy wojownicy na (w?) jej świecie byli kobietami, czy faceci też kopali tyłki; a jeśli tak, to jak wyglądali w tych cudownych spodniach. Ale to nie był czas ani miejsce.

- Więc, o co tu naprawdę chodzi? - Zapytałam.

- Myślę, że może Bractwo próbuje osadzić tu jakąś główną ofensywę.

- Bomba w puszcze też?

- Akurat to mnie zdumiewa. Ale to było poza pokojem królowej Luizjany i Bractwo musi wiedzieć, że ich misja się nie powiodła, jeśli to była ich robota.

- I są też trzy zamordowane wampiry w apartamencie Arkansas - podkreśliłam.

- Tak jak powiedziałam, jestem zdumiona - powiedziała Clovache.

- Czy oni mogli zabić Jennifer Cater i innych?

- Oczywiście, jeżeli mieli szanse. Ale raczej nie zakończyliby swojej operacji na czymś tak małym. Według szpiega zaplanowali coś dużego, co wydaje się nieprawdopodobne. Poza tym, jak człowiek mógł dostać się do apartamentu i zabić trzy wampiry?

- Więc jaki był cel bomby Dr Pepper? - Zapytałam, próbując bardzo zrozumieć myśl stojącą za tym. Zaczęłyśmy iść dalej i teraz byliśmy przed salą ceremonialną. Słyszałam orkiestrę.

- Cóż, to dodało ci kilku nowych, siwych włosów - powiedziała Clovache z uśmiechem.

- Nie powiem, że to był cel - powiedziałam. - Nie jestem tak egocentryczna.

Clovache się zastanowiła. - Masz rację - powiedziała - ponieważ Bractwo jej nie podłożyło. Nie chcieliby skierować uwagi na swój większy plan małą bombą.

- Więc to było z jakiegoś innego powodu.

- I jaki był ten powód?

- Rezultatem końcowym podłożenia bomby, jeśli by wybuchła, miało być napędzenie wielkiego stracha królowej - powiedziałam powoli.

Clovache wyglądała na zaskoczoną. - Nie zabić?

- Nie była nawet w pokoju.

- To powinno było wybuchnąć wcześniej - powiedziała Clovache.

- Skąd to wiesz?

- Ochroniarz. Donati. Właśnie to powiedziała mu policja. Donati widzi nas, jako profesjonalistów. - Clovache wyszczerzyła zęby. - Uwielbia kobiety w zbroi.

- Hej, a kto nie? - Uśmiechnęłam się w odwecie.

- I to była słaba bomba, jeśli jakąś bombę można nazwać słabą. Nie mówię, że nie zrobiłaby szkód. Mogła zrobić. Może nawet kogoś zabić, na przykład ciebie. Ale ten epizod wydaje się być nieefektywny i źle zaplanowany

- Chyba, że to zostało zaprojektowane żeby tylko wystraszyć. Zaprojektowane, żeby została zauważona. Zaprojektowane, żeby ją rozbroić.

Clovache wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem - powiedziałam. - Jeśli nie Bractwo to, kto? Co planuje Bractwo? Zaatakować lobby ludźmi uzbrojonymi w kije bejsbolowe?

- Ochrona tu nie jest taka dobra - powiedziała Clovache.

- O tak, wiem. Kiedy byłam na dole w piwnicy po bagaż dla królowej, ochroniarz był bardzo leniwy i nie myślę, że pracownicy są przeszukiwani zanim wejdą. I mają dużo pomieszanych walizek.

- I wampiry zatrudniają tych ludzi. Niewiarygodne. Z jednej strony wampiry rozumieją, że nie są nieśmiertelne. Mogą zostać zabite. Z drugiej, oni przeżyli tak długo, że myślą, że są wszechmocni. - Clovache wzruszyła ramionami. - Cóż, wracamy do obowiązków. Dotarliśmy do sali balowej. Dead Man Dance Band wciąż grali.

Królowa stała bardzo blisko Andre, który już nie stał za nią, ale obok niej. Wiedziałam, że to coś znaczyło, ale nie pozbawiło to Kentucky nadziei. Christian Baruch był też w bliskiej odległości. Jeśli miałby ogon to by nim machał, pragnął zadowolić królową Sophie-Anne. Rozejrzałam się po sali na innych królów i królowe rozpoznawalnych po swoich świtach. Nie widziałam ich wcześniej wszystkich razem w sali, więc policzyłam. Były tylko cztery królowe. Pozostała dwunastka była płci męskiej. Z czterech królowych, Minnesota została skojarzona z Królem Wisconsin. Ohio objął ramieniem Iowa, więc byli parą. Poza Alabamą, jedyną wolną królową była Sophie-Anne.

Chociaż wiele wampirów stara się być elastycznym w sprawie płci swego partnera seksualnego, albo przynajmniej tolerancyjni dla tych, którzy preferują coś innego, kilku z nich zdecydowanie nie jest. Nic dziwnego, że Sophie-Anne błyszczała tak jasno, nawet spod podniesionej chmury śmierci Petera Threadgilla. Wampiry nie widziały nic złego w wesołych wdowach.

Chłopiec-zabawka Alabamy zatopił swoje palce w jej nagich plecach, a ona wrzasnęła z udawanym strachem. - Wiesz, że nienawidzę pajaków - powiedziała figlarnie, wyglądając prawie ludzko, przyciągnęła go bliżej. Ponieważ grał, że się jej boi przyciągnęła go bliżej.

Czekaj, pomyślałam. Czekaj tylko chwilkę. Ale pomysł się nie utworzył.

Sophie-Anne zauważyła mnie zaczajoną i przywołała. - Myślę, że większość ludzi poszła już - powiedziała.

Spojrzenie na salę pokazało mi, że to prawda. - Co myślisz o Julianie Trout? - Zapytałam, żeby uśmierzyć mój lęk, ponieważ myślałam, że zrobiła z nim coś strasznego.

- Myślę, że nie rozumie, co zrobił - powiedziała Sophie-Anne. - Przynajmniej do jakiegoś stopnia. Ale on i ja dojdziemy do porozumienia. - Uśmiechnęła się. - On i jego żona są całkiem w porządku. Nie będę cię potrzebować już dzisiejszej nocy. Idź się zabawić - powiedziała i to nie zabrzmiało protekcjonalnie. Sophie-Anne naprawdę chciała, żebym się dobrze bawiła, pomyślałam, że na szczęście nie powiedziała szczegółowo jak mam to zrobić.

- Dzięki - powiedziałam i wtedy przypomniałam sobie, że lepiej będzie jak to bardziej ubiorę w słowa. - Dziękuję pani i dobranoc. Do zobaczenia jutro wieczorem.

Cieszyłam się, że mogę stamtąd wyjść. W pokoju pełnym wampirów, spojrzenia, które dostawałam były trochę zbyt szpiczasto-zębne. Pojedynczy krwiopijcy mieli łatwiej pijąc sztuczną krew niż w grupie. To przypominało im dobre stare czasy pragnęli czegoś ciepłego z samego źródła zamiast płynu wynalezionego w laboratorium i podgrzewanego w mikrofali. Zgodnie z planem, tłum Skłonnych Dawców wrócił przez tylne drzwi i ustawił się w rzędzie, mniej więcej przy tylnej ścianie. Po bardzo krótkiej chwili, wszyscy byli zajęci i (przypuszczam, że) szczęśliwi.

Gdy Bill brał moją krew podczas kochania się, powiedział mi, że krew z ludzkiej szyi, po diecie z TrueBlood, była jak pójście do Ruth's Chris Steak House¹⁴ po wielu posiłkach w McDonald's. Widziałam Gervaisa obwąchującego Carlę w kącie i zastanawiałam się czy potrzebuje pomocy, ale kiedy zobaczyłam jej twarz, uznałam, że nie.

Carla nie przyszła tej nocy również, nie byłam rozproszona obecnością Quinnem, więc było mi trochę przykro. Miałam wiele do przemyślenia. Wydawałoby się, że kłopoty szukają mnie w korytarzach Piramidy w Gizie i bez względu na to, w którą stronę pójdę i tak mnie znajdą.

Tłum. Krolka z pomocą madzialilki

¹⁴ Ekskluzywna sieć restauracji rozmieszczonych po całym Stanach.

Rozdział piętnasty

W końcu poszłam do łóżka o czwartej rano i obudziłam się w południe. Te osiem godzin nie były dobrymi ośmioma godzinami. Wstałam w półśnie i nie mogłam wyregulować mojej temperatury, co mogło mieć coś wspólnego z wymianą krwi... albo nie. Miałam też złe sny i dwa razy wydawało mi się, że słyszałam Carlę wchodzącą do pokoju i tylko otwierałam oczy, żeby sprawdzić, że jej nie ma. Niesamowite światło wchodzące przez kolorową ciężką szybę na piętrze przeznaczonym tylko dla ludzi nie przypominało światła dziennego. To mnie odrzucało.

Po długim prysznicu poczułam się trochę lepiej i podniosłam telefon, żeby zadzwonić do obsługi i zamówić coś do jedzenia. Potem zdecydowałam się iść do małej restauracji. Chciałam zobaczyć innych ludzi.

Było tam kilku; mojej współlokatorki nie było, ale był jeden towarzysz zabaw wampira, albo dwóch oraz Barry. Gestem wskazał puste krzesło przy jego stole i usiadłam rozglądając się za kelnerem, żeby zamówić kawę. Kawa przyszła bezzwłocznie i zadrżałam z przyjemności przy pierwszym łyku. Potem, kiedy skończyłam pierwszą filiżankę, powiedziałam po swojemu.

- Jak się dzisiaj masz? Byłeś całą noc na nogach?

- Nie, Stan poszedł do łóżka wcześniej ze swoją nową dziewczyną, więc nie byłem potrzebny. Oni są nadal w fazie miesiąca miodowego. Poszedłem chwilę na tańce, potem spędziłem czas z dziewczyną od makijażu Królowej Iowa, która z nią przyjechała. Poruszył brwiami, żeby mi powiedzieć, że ta dziewczyna była gorąca.

- Więc, jaki masz program na dziś?

- Dostałaś to, co wsuwają pod drzwi?

Barry pchnął przez stół w moją stronę stos zszytych papierów, podczas gdy kelner przyniósł mojego angielskiego muffina i jajka.

- Tak, wsadziłam to do mojej torebki.

Wow, mogę rozmawiać z Barrym, kiedy jem, schludnie odpowiadając na pytania z pełną buzią.

- Rzuć na to okiem.

Kiedy Barry rozciął herbatnika i posmarował go masłem, ja przejrzałam strony. Agenda na noc, która była bardzo pomocna. Proces Sophie-Anne był najważniejszym przypadkiem, który musiał zostać orzeczony i tylko w tym uczestniczyła monarchia. Ale było kilka innych. Pierwsza sesja była o ósmej i to był spór o osobisty uraz. Wampir z Wisconsin o imieniu Jodi (które wydawało się nieprawdziwe) był pozywany przez wampira z Illinois o imieniu Michael. Michael oświadczył, że Jodi czekał aż on zaśnie w dzień i wtedy wyrwał jednego z jego kłów. Szczypcami.

Wow. To brzmiało... interesująco. Podniosłam brwi.

- *Dlaczego szeryfowie obszarów nie poradzą sobie z tym? Wampiry naprawdę nie lubiły jak pierze się ich brudy.*

- *Międzystanowe - powiedział zwięźle. Kelner przyniósł cały dzbanek kawy, więc Barry podniósł moją filiżankę i napełnił swoją.*

Przerzuciłam stronę. Następna sprawa dotyczyła Kansas City, Missouri, wampira zwanego Cindy Lou Suskin, która przemieniła dziecko. Cindy Lou twierdziła, że dziecko i tak umierało na chorobę krwi i że zawsze chciała mieć dziecko; więc teraz miała wieczne dziecko-wampira. Ponadto chłopiec został przemieniony za zgodą rodziców na piśmie. Kate Book, Kansas City, prawnik z Kansas został wyznaczony, aby sprawdzać dobrobyt dziecka i skarżył się, że dziecko nie chce mieć nic wspólnego z jego ludzkimi rodzicami albo mieć jakiś kontakt z nimi, co było w sprzeczności do umowy między rodzicami a Cindy Lou.

Brzmiało jak coś z dziennej telewizji. Sędzia Judy, czy jakoś tak?

- *Więc, dziś wieczorem są procesy, podsumowałam po przeczytaniu pozostałych arkuszy. - Pewnie jesteśmy potrzebni?*

- *Domyślam się, że tak. Będą ludzcy świadkowie na drugim procesie. Stan chce, bym tam był i zakładam, że królowa będzie chciała, żebyś też była. Jej zdaniem Bill jest jednym z wyznaczonych sędziów. Tylko królowie i królowe mogą sądzić innych królów i królowych, ale na innych sprawach dotyczących mniejszych wampirów, sędziowie są wybierani losowo. Imię Billa wylosowano z kapelusza.*

- *Och, świetnie.*

- *Miałaś z nim jakieś wspomnienia?*

- *O tak. Ale myślę, że on prawdopodobnie będzie dobrym sędzią.*

Nie byłam pewna, dlaczego w to wierzyłam; pomimo wszystkiego, Bill pokazał, że jest dolny do świetnego oszukiwania. Ale myślałam, że on spróbuje być uczciwy i bezstronny.

Zauważyłam, że „sądowe” sprawy były w godzinach między ósmą i jedenastą. Następnie, od północy do czwartej rano był zajęty przez „Handel.” Barry i ja spojrzeliśmy na siebie i wzruszyliśmy ramionami.

Targ? Zasugerowałam. - Pchli targ?

Barry nie miał pomysłu.

Czwarta noc konferencji była ostatnią i pierwsza jej połowa została oznaczona, jako “Wolny czas dla każdego w Rhodes”. Trochę zasugerowanych aktywności: zobaczenie jeszcze raz tancerzy Blue Moon, albo ich bardziej jasnej odmiany, Black Moon. Różnica nie była wypowiedziana, ale miałam wrażenie, że pracownicy Black Moon robią bardziej seksualne występy. Różne taneczne zespoły ze studia były na liście, gdzie ukazywały się w różnych miejscach. Przyjezdne wampiry mogły też odwiedzić zoo, które byłoby otwarte w nocy na specjalną prośbę, albo muzeum, na takich samym zasadach. Albo mogli odwiedzić klub „dla szczególnego zadowolenia tych, którzy czerpią radość z przebywania po ciemniejszej stronie.” To nazywało się Pocałunek Bólu. Przypomnij mi, żeby przejść na drugą stronę ulicy obok tego miejsca, powiedziałam Barremu.

- *Nie podoba ci się czasem małe ukąszenie?*

Barry dotknął językiem własnego tępego kła i nie mogłam chybić ukrytego znaczenia.

- *Jest w tym dużo przyjemności*, powiedziałam, ponieważ nie mogłam zaprzeczyć. Ale myślałam, że to miejsce prawdopodobnie idzie trochę niżej niż ugryzienie w szyję. - *Czy jesteś teraz zajęty? Muszę zrobić jakąś robotę dla Erica i mogłabym skorzystać z pomocy.*

- *Jasne* - powiedział Barry. - *O co chodzi?*

- *Musimy znaleźć miejsca z tucznictwem* - powiedziałam.

- *Ktoś to dla pani zostawił na recepcji, panienko* - powiedział nasz kelner, który położył kopertę na stole i wycofał się jakby podejrzewał, że mamy wścieklicznę. Najwyraźniej nasze ciche wymiany zdań, kogoś wystraszyły.

Otworzyłam kopertę i znalazłam w środku zdjęcie Kyle Perkins. Była do niej przyczepiona kartka z notesu ze znajomym odręcznym pismem Billa.

“Sookie, Eric powiedział, że potrzebujesz tego do wykonania jakiejś detektywistycznej pracy i to zdjęcie może być niezbędne. Proszę bądź ostrożna. William Compton.”

I tylko, kiedy pomyślałam o poproszenia kelnera o książkę telefoniczną, zauważyłam drugi arkusz. Bill przeszukał Internet i zrobił listę wszystkich tych miejsc w mieście. Tam były tylko cztery. Próbowałam nie być pod wrażeniem pomocy i wspólniałości Billa. Skończyłam z byciem pod wrażeniem Billa.

Zadzwoiłam do hotelowego garażu, żeby wypożyczyć samochód sprowadzony przez reprezentację Arkansas. Królowa przejęła je w posiadanie i Eric zaproponował mi jeden z nich.

Barry pobiegł na górę po kurtkę, a ja stałam przy frontowych drzwiach, czekając na wypożyczony samochód i zastanawiałam się jak duży powinnam dać napiwek, kiedy zauważyłam Todda Donati. Podszedł do mnie, idąc wolno i ciężko, choć był szczupłym człowiekiem. Wyglądał dzisiaj źle, skóra głowy osłoniąta była przez jego przerzedzoną linię siwych włosów, wyglądały na wilgotne, nawet jego wąsy zwisały.

Stał przede mną chwilę nic nie mówiąc. Myślałam, że zbierał się na odwagę, albo desperację. Jeśli kiedykolwiek widziałam śmierć siedzącą na ramieniu człowieka to była na Toddzie Donatim.

- Mój szef próbuje zainteresować twojego szefa spiknięciem się - powiedział nagle. Jeśli miałabym wyobrazić sobie jak miałyby zacząć się nasza konwersacja to nigdy bym tego nie zawarła.

- Tak, teraz jest wdową, przyciąga całkiem sporo zainteresowania - powiedziałam.

- On jest staromodnym facetem na mnóstwo sposobów - powiedział Todd Donati. – Gdy pochodzi ze starej rodziny, nie lubi się nowoczesnego myślenia.

- Mhm, - powiedziałam, próbując brzmieć neutralnie, ale zachęcająco.

- Nie wierzy w kobiety podejmujące własne decyzje, będące w stanie same się obronić - powiedział szef ochrony.

Nie wyglądałam jakbym zrozumiała, co Donati mówi, bo przecież rozumiałam.

- Nawet kobiety-wampiry - powiedział i popatrzył mnie odważnie i bezpośrednio.

- Okej - powiedziałam.

- Pomyśl o tym - powiedział Donati. - Powiedz królowej, żeby zapytała go, gdzie jest kaseeta z monitoringu przestrzeni na przeciwko jej pokoju.

- Powiem - powiedziałam nie mając pojęcia, dlaczego się zgodziłam. Wtedy schorowany człowiek obrócił się na pięcie i odszedł w atmosferze wykonania obowiązku.

Wtedy podstawiono mi samochód, Barry wybiegł z windy i dołączył do mnie i jakiegokolwiek przemyślenia, które miałam po natknięciu się na tego człowieka zniknęło wraz z pojawieniem się lęku podczas jazdy po mieście. Nie myślę, że Eric kiedykolwiek brał pod uwagę jak trudne może być dla mnie jeżdżenie po Rhodes, ponieważ on nie po prostu nie myśli o takich rzeczach. Jeśli nie byłoby ze mną Barrego, to byłoby prawie niemożliwe. Mogłam poradzić sobie z kierowaniem, albo patrzeniem na mapę, którą osoba na parkingu nam pożyczyła, ale nie obie z obydwoma rzeczami na raz.

Nie szło mi tak źle, chociaż ruch był duży, a pogoda zimna i deszczowa. Nie wychodziłam z hotelu odkąd tu przyjechaliśmy i to było odświeżające zobaczyć świat zewnętrzny. Również, to było jedyne przelotne zwiedzanie reszty tego miasta, które miałam okazję zobaczyć. Oglądałam najwięcej jak mogłam. Kto wie, czy kiedykolwiek tu wrócę? To jest bardzo daleko na północ.

Barry zaplanował nasz kurs i zaczęliśmy naszą łuczniczą wycieczkę po Rhodes .

Zaczęliśmy od najdalszej placówki, zwanej Proszą Strzałą. To było długie, wąskie miejsce na bardzo zajętej alei. To migotało, było dobrze oświetlone miało wykwalifikowanych instruktorów za ladą, którzy byli bardzo uzbrojeni. Wiedziałam to, ponieważ mówił to duży znak. Ludzie tutaj nie byli pod wrażeniem południowego akcentu Barrego. Wydawało im się, że Barry brzmi głupio. Chociaż kiedy ja mówiłam, wydawało im się to słodkie. Okej, jak obraźliwe to jest? Podtekst, który przeczytałam bardzo jasno z jego umysłów to był: kobiety i tak brzmią głupio, więc południowy akcent tylko poprawia uroczą mglistość. Facet powinien brzmieć zdecydowanie i wyraźnie, więc południowy facet brzmi głupio i słabo.

W każdym razie, oprócz ich wbudowanych uprzedzeń, ci ludzie nie byli pomocni. Nigdy nie widzieli Kyle Perkins na żadnych z ich nocnych zajęć i nie wydawało im się, że wypożyczał ich miejsce do ćwiczeń.

Barry dymił z powodu doświadczenia takiego braku szacunku i nie chciał nawet wejść do drugiej placówki. Pospieszyłam sama ze zdjęciem i jeden facet przy pracy w drugim sklepie z akcesoriami do łucznictwa, który nie miał żadnego stanowiska natychmiast powiedział: "Nie". Nawet nie dyskutował o zdjęciu, nie pytał, dlaczego chcę wiedzieć się czegoś o Kyle'u Perkinsie, albo życzyć mi miłego dnia. Nie miał znaczką, który powiedziałby mi jak jest przerażający. Wyobraziłam sobie, że nieuprzejmością zabijał ludzi.

Trzecia placówka, mieszcząca się w budynku, które myślałam, że mogłoby być kręgielnią, miała kilka samochodów na parkingu i parę ciężkich nieprzezroczystych drzwi. ZARZYMAJ SIĘ I ZIDENTYFIKUJ SIĘ powiedział znak. Barry i ja mogliśmy przeczytać go z samochodu. To wydawało się trochę złowieszcze.

- Jestem zmęczony ciągłym byciem w samochodzie - powiedział mężnie i wyszedł ze mną. Staliśmy, gdzie mogliśmy być widoczni i zaalarmowałam Barrego, kiedy zobaczyłam kamerę nad naszymi głowami. Barry i ja wyglądaliśmy miło jak tylko się dało. (W przypadku Barrego, wygląd był dość miły. Musiał po prostu być sobą). Po kilku sekundach, usłyszeliśmy głośne kliknięcie i drzwi się otworzyły. Zerknęłam na Barrego, a on otworzył ciężkie drzwi, kiedy wkroczyłam za nim do środka pomieszczenia i po jednej stronie, więc on mógł też wejść.

Staliśmy przy długiej ladzie rozciągającej się do naprzewległej ściany. Była tam kobieta mniej więcej w moim wieku z miedzianymi włosami i skórą, produkt interesującej rasowej mieszanki. Zafarbowała brwi na czarno, co dało dziwny efekt.

Przyglądała nam się dokładnie, tak samo dokładnie jak przyjrzała się przez kamerę i mogłam przeczytać jej myśli, że bardziej cieszy się widząc Barrego niż mnie. Powiedziałam Barremu, żeby lepiej on załatwił sprawę.

- *Tak, łapię*, odpowiedział i kiedy położyłam zdjęcie Kyle'a na ladzie, powiedział:

- Mogłabyś nam powiedzieć czy ten gość kiedykolwiek tu przyszedł kupić strzały, albo potrenować?

Nawet nie zapytała, dlaczego chcemy wiedzieć. Pochyliła się, żeby zobaczyć zdjęcie, być może trochę za daleko, dając Barremu obejrzeć swój dekolt. Popatrzyła na zdjęcie Kyla i natychmiast się skrzywiła.

- Tak, przyszedł tutaj wczoraj po zmroku - powiedziała. - Nigdy nie mieliśmy klienta-wampira i naprawdę nie chciałam go obsługiwać, ale co mogłam zrobić? Miał pieniądze a prawo mówi, że nie możemy ich dyskryminować. - Była kobietą, która bez wątpienia była gotowa i skłonna do dyskryminacji.

- Był z nim ktoś? - Zapytał Barry.

- Och, niech pomyślę. - Zapozowała, odrzucając głowę to tyłu ku zadowoleniu Barrego. Nie uważała, że jego akcent brzmi głupio. Myślała, że był uroczy i seksowny. - Nie mogę sobie przypomnieć. Posłuchaj, powiem ci, co zrobię. Wezmę kasetę z ochrony z wczorajszej nocy, wciąż ją mamy, i pozwolę ci ją obejrzeć, okej?

- Czy możemy to zrobić od razu? - Zapytałam, uśmiechając się słodko.

- Cóż, nie mogę teraz odejść od lady. Nie ma tu jeszcze nikogo, kto mógłby się zająć sklepem, jeśli bym poszła na zaplecze. Ale może przyjdiesz ją obejrzeć dzisiaj wieczorem, kiedy będzie mój zmiennik – wycelowała spojrzenie w Barrego, dając do zrozumienia, że ja nie muszę przychodzić – Pozwolę ci zerknąć.

- O której godzinie? - Powiedział Barry, raczej niechętnie.

- Powiedzmy o siódmej? Kończę wtedy.

Barry nie rozumiał aluzji, ale zgodził się wrócić o siódmej.

- Dzięki, Barry - powiedziałam, kiedy wróciliśmy do samochodu. - Naprawdę bardzo mi pomagasz. - Zadzwoiłam do hotelu i zostawiłam wiadomość dla królowej i Andre, wyjaśniając gdzie byłam i co robiłam żeby nie byliby źli, kiedy nie będę do ich dyspozycji w momencie, kiedy się obudzą, co powinno nastąpić wkrótce. W końcu robiłam to na rozkaz Erica.

- Pójdiesz ze mną - powiedział Barry. - Nie chcę być z tą kobietą sam. Ona mnie zje żywcem. To była Wojna Północnej Agresji, na pewno.

- Okej, pozostanę w samochodzie i będziesz mógł do mnie krzyknąć w myślach, jeżeli ona na ciebie wejdzie.

- Umowa stoi.

Aby wypełnić czas, wypiliśmy kawę i zjedliśmy jakieś ciastko w kawiarni. To było świetne. Moja babcia zawsze uważała, że północne kobiety nie potrafią gotować. To było zachwycające, odkryć, jak nieprawdziwe przekonanie to było. Mój apetyt był też zachwycający. To była ulga, że byłam tak głodna jak zwykle. Żaden ze mnie wampir, nie sir!

Po napełnieniu baku i sprawdzeniu drogi powrotnej do Piramidy, to był w końcu czas, by wrócić do sklepu i porozmawiać z Copper. Nie było całkowicie ciemne, a miasto jarzyło się światłem. Czułam coś miejskiego i wytwornego jadąc po tym dużym i sławnym mieście. Dano mi zadanie i wykonałam je z sukcesem. Żadna wiejska mysz ze mnie.

Moje uczucie szczęścia i wyższości nie trwało długo.

Naszą pierwszą wskazówką, że coś była nie tak w Przedsiębiorstwie Łącznictwa Monteagle były ciężkie metalowe drzwi wiszące krzywo.

- Cholera - powiedział Barry, który podsumował w skrócie moje uczucia.

Wyszliśmy – bardzo niechętnie – i z wieloma spojrzeniami od strony do strony, weszliśmy przez drzwi, żeby to sprawdzić.

- Wyszadzone czy rozerwane? - Powiedziałam.

Barry klęknął na żwirze, by mieć lepszy widok.

- Nie jestem 007 - powiedział. - Ale myślę, że rozerwane.

Spojrzałam na drzwi z powątpiewaniem. Ale kiedy przechyliłam się, żeby spojrzeć dokładniej, widziałam wykręcony metal na zawiasach. 1-0 dla Barrego.

- Okej - powiedziałam. To jest ta cześć, kiedy musimy wejść do środka.

Szczęka Barrego zacisnęła się. O tak, powiedział, ale nie brzmiał zbyt pewnie. Barry zdecydowanie nie był zainteresowany konfrontacją z przemocą. Barry był zainteresowany pieniędzmi i miał najlepiej płacącego pracodawcę. Właśnie teraz, zastanawiał się czy jakakolwiek suma pieniędzy wystarczy by zrekompensować mu to i myślał, że jeśli nie byłby z kobietą po prostu wsiadłby do samochodu i odjechał.

Czasami męska duma może być dobrą rzeczą. Na pewno nie chciałabym robić tego sama.

Popchnęłam drzwi, które odpowiedziały dramatycznie spadając z zawiasów i rozbijając się o żwir.

- Cześć, jesteście - powiedział słabo Barry. - Ktoś, kto widział prze...

Gdy hałas się skończył i nic nie wyskoczyło z budynku by nas zjeść, Barry i ja wyprostowaliśmy się z naszych instynktownych pozycji. Wzięłam głęboki oddech. To było moje zadanie, ponieważ takie otrzymałam polecenia. Stałam do strumienia światła pochodzącego z pustego korytarza. Postawiłam jeden duży krok przez próg budynku. Szybkie badanie wzrokiem nie dało sygnału do mózgu, więc domyśliłam się, co mniej-więcej znajdę.

O tak, Copper była martwa. Znalazłam ją na ladzie leżącą z rozrzuconymi bezwładnie kończynami, jej głowa zwisała z jednej strony. Nóż wystawał jej z piersi. Ktoś wymiotował około jarda od mojej lewej stopy, to nie krew, więc ostatnio był tutaj jeden człowiek. Słyszałam Barrego wchodzącego do budynku, zatrzymał się tak jak ja.

Zapamiętałam dwoje drzwi w pokoju, kiedy byliśmy wcześniej. Tam były drzwi po prawej stronie, na zewnątrz od lady, która umożliwiała dostęp do klientów. Były też drzwi za ladą, które pozwalały pracownikom na wyjście na przerwę na zaplecze jednocześnie obserwując czy nie pojawił się jakiś klient. Byłam pewna, że kaseta, którą chcieliśmy obejrzeć, była tam, ponieważ to było naturalne miejsce dla sprzętu ochrony. Ale czy była to tam nadal, to był wielki znak zapytania.

Chciałam odwrócić się i odejść bez oglądania się za siebie i zostałam wystraszona przez myśl w mojej głowie, że ona umarła przez tą kasetę. Pomyślałam, że jej śmierć była tak samo niepotrzebna jak ta kasetka. To naprawdę nie miało dużo sensu, ale tak czułam.

- *Nie znajduję nikogo innego w okolicy*, powiedział mi Barry.

- *Ja też*, powiedziałam po sekundzie rozglądania się jeszcze po pokoju.

Barry, oczywiście, wiedział dokładnie, co planowałam zrobić i powiedział: - *Chcesz, żebym z tobą poszedł?*

- *Nie, chcę żebyś czekał na zewnątrz. Zawołam cię, jeśli będę cię potrzebować.*

Wprawdzie to byłoby miłe mieć go blisko, ale to okropnie śmierdziało w pokoju dla każdego, kto stał tu więcej niż minutę i nasza minuta minęła.

Bez protestu, Barry wyszedł na zewnątrz, a ja skradłam się w dół za ladę do czystego miejsca. To było nieopisanie odrażające wygramolić się na czworakach, żeby uniknąć ciała Copper. Cieszyłam się, że jej martwe oczy nie były wycelowane w moją stronę, kiedy wycierałam chusteczką miejsca, które dotknęłam rękami.

Po pracowniczej stronie lady ewidentnie były ślady walki. Walczyła zaciekle. Były smugi krwi tutaj i tam, a papierkowa robota była zrzucona na podłogę. Przycisk alarmu był widoczny pod ladą, ale domyślałam się, że nie miała czasu go wcisnąć.

Światła były również włączone w biurze za ladą, z tego, co widziałam przez uchylone drzwi. Popchnęłam je stopą i to odchyliły się ode mnie z małym skrzypnięciem. Znowu nic mnie nie wskoczyło. Wzięłam głęboki wdech i weszłam do środka.

Ten pokój był połączeniem pokoju ochrony/biura/socjalnego. Były blaty zabudowane w Okół ścian z krzesłami na kółkach wsuniętymi pod nie. Był komputer, mikrofalówka i mała lodówka: zwykłe rzeczy. I były też ułożone w stosie na podłodze kasety z monitoringu, które się tliły. Wszystkie inne zapachy z zewnątrz tego pokoju były tak okropne, że nie wyczuliśmy tego. Z pomieszczenia prowadziły też inne drzwi, ale nie poszłam sprawdzić, dokąd prowadzą, bo leżało tam ciało, które je blokowało. To było ciało mężczyzny i leżało twarzą do ziemi, co było błogosławieństwem. Nie musiałam sprawdzać czy żył. Na pewno był martwy. Zastępca Copper, tak myślę.

- *Cóż, cholera* - powiedziałam na głos. I wtedy pomyślałam, dzięki Bogu, mogę się stąd do cholery wydostać. Jedna rzecz o spalonych kasetach z kamery: jakiegokolwiek nagranie z naszego wcześniejszego przyjścia też przepadło.

W drodze do wyjścia nacisnęłam przycisk alarmu łokciem. Miałam nadzieję, że to zadzwoni gdzieś na komisariacie policji i przybędą tutaj niedługo.

Barry czekał na mnie na zewnątrz, byłam tego pewna na 99%. Chociaż przyznaję, nie byłabym zupełnie zaskoczona, gdyby sobie poszedł.

- *Uciekamy!* Włączyłam alarm - powiedziałam i wskoczyliśmy do samochodu i uciekliśmy.

Ja prowadziłam, ponieważ Barry wyglądał zielono. Musieliśmy raz się zatrzymać (a przy ruchu ulicznym Rhodes to nie było łatwe) żeby mógł zwymiotować. Nie winiłam go ani trochę. To, co zobaczyliśmy było straszne. Ale mój silny żołądek był błogosławieństwem i widziałam już gorsze rzeczy.

Wróciliśmy do hotelu punktualnie na proces sądowy. Barry patrzył na mnie z otwartą buzią, kiedy powiedziałam mu, że lepiej się wcześniej przygotuję. Nie miał bladego pojęcia, o czym myślałam, stąd wiedziałam, że czuje się naprawdę źle.

- Jak możesz myśleć o pójściu tam? - Powiedział. - Musimy komuś powiedzieć, co się stało.

- Zadzwoiłam na policję, albo przynajmniej do firmy ochroniarskiej, która to zgłosi - powiedziałam. - Co jeszcze możemy zrobić? - Jechaliśmy windą z parkingu do lobby.

- Musimy z nimi porozmawiać.

- Dlaczego? - Drzwi otworzyły się i stanęliśmy w lobby.

- Powiedzieć im.

- Co?

- Że ktoś próbował cię zabić ostatniej nocy tutaj przez... okej, rzucając w ciebie strzałą. - Zamilkł.

- Właśnie, widzisz? - Odbierałam teraz jego myśli i doszedł do poprawnego wniosku. - Czy to pomogłoby rozwiązać sprawę zamordowania jej? Prawdopodobnie nie, ponieważ facet jest martwy, a kasety zniszczone. A oni przyszliby tutaj wypytać główne wampiry z jednej trzeciej Stanów Zjednoczonych. Kto by mi za to podziękował? Nikt.

- Nie możemy nic nie zrobić.

- To nie jest idealne. Wiem to. Ale takie są realia. To jest praktyczne.

- Och, więc teraz jesteś praktyczna? - Barry prawie wrzeszczał.

- I krzyczysz na moją Sookie - powiedział Eric, otrzymując inny krzyk (tylko bezgłówny) od Barrego. Do tego czasu, Barry miał gdzieś czy kiedyś zobaczy mnie jeszcze w swoim życiu. Chociaż ja czułam się aż tak drastycznie, również nie sądziłam, że zostaniemy korespondencyjnymi przyjaciółmi.

Eric nie wiedział, jakie określenie wybrać, żeby powiedzieć, że jestem jego, zatkało mnie równie mocno.

- Potrzebujesz czegoś? - Zapytałam go głosem ostrzegającym, że nie jestem w nastroju na dwuznaczności.

- Co dzisiaj odkryłaś? - Zapytał, tylko biznes, i usztywnienie zaczęło ze mnie spływać strumieniem.

- Idź już - powiedziałam Barremu, który nie potrzebował, żebym to powtórzyła.

Eric rozejrzał się dookoła za bezpiecznym miejscem do rozmowy, ale nie znalazł żadnego. Lobby było zajęte przez wampiry, które szły na procesy sądowe, albo gawędziły, albo flirtowały.

- Chodź - powiedział, nie tak nieuprzejmie jak mogło zabrzmieć i pojechaliśmy windą w górę do jego pokoju. Jego pokój był na dziewiątym piętrze, którego powierzchnia była większa niż królowej. Na dziewiątym piętrze było przynajmniej dwadzieścia pokoi. Było też więcej ruchu. Minęliśmy kilka wampirów po drodze do pokoju Erica, który, powiedział mi, dzieli z Pam.

Byłam trochę ciekawa jak wygląda normalny pokój wampira, ponieważ widziałam tylko salon apartamentu królowej. Byłam zawiedziona, że oprócz trumien podróżnych wyglądał całkiem zwyczajnie. Oczywiście, to był pewien rodzaj „zwyczajności.” Trumny Pam i Erica spoczywały na wymyślnych stojakach, pokrytych fałszywymi, połączanymi hieroglifami na drewnie pomalowanym na czarno, które nadawały im atmosfery. Były też dwa podwójne łóżka i bardzo kompaktowa łazienka. Oba ręczniki były powieszony, mogłam je zobaczyć, ponieważ drzwi były otwarte. Eric nigdy nie wieszał swoich ręczników, kiedy był ze mną, więc byłam skłonna założyć się, że to, Pam złożyła je powiesiła je na wieszaku. To wydało się dziwnie domowe. Pam prawdopodobnie robi to dla Erica ponad wiek. Dobry Boże. Ja nie potrafiłam znieść nawet dwóch tygodni.

Poza trumnami i łózkami, pokój był trochę zatłoczony i zastanawiałam się jak wygląda pokój wampira o niższej pozycji powiedzmy na dwunastym piętrze. Czy można ustawić trumny jedna nad drugą tak jak koje? Ale tak tylko głądziłam żeby nie myśleć o zostaniu sam na sam z Ericem. Usiedliśmy, Eric na jednym łóżku, a ja na innym i on pochylił się do przodu.

- Opowiedz mi - powiedział.

- Cóż, nie jest dobrze – powiedziałam wprowadzając go na właściwy tor.

Jego twarz pociemniała, blond brwi uniosły się i spotkały, a jego usta opadły.

- Znaleźliśmy miejsce z łucznictwem, które odwiedził Kyle Perkins. Miałaś rację. Barry poszedł ze mną, żeby być miłym i naprawdę doceniam to - powiedziałam, podkreślając swoje zobowiązanie. – Przez całe popołudnie, szukaliśmy właściwego sklepu i znaleźliśmy przy naszym trzecim podejściu a dziewczyna za ladą powiedziała, że będziemy mogli zobaczyć nagarnie z monitoringu zeszłej nocy, kiedy Kyle tam był. Myśleliśmy, że może zobaczymy czy z kimś przyszedł. Ale ona chciała, żebyśmy przyszli na koniec jej zmiany, o siódmej. - Przerwałam, żeby wziąć głęboki oddech. Twarz Erica nie zmieniła się przez cały czas. - Wróciliśmy o umówionej porze, a ona była martwa, zamordowana, w sklepie. Poszłam do biura i zobaczyłam, że kasety były spalone.

- Jak została zabita?

- Została zadżgana, a nóż wystawał jej z piersi a zabójca albo ktoś, kto z nim był zwymiotował jedzenie. Również facet, który pracował w sklepie był martwy, ale nie sprawdzałam jak.

- Ach. - Eric to rozważał. - Coś jeszcze?

- Nie - powiedziałam i wstałam żeby odejść.

- Barry był na ciebie zły - zaobserwował.

- Tak, był, ale przejdzie mu.

- Jaki jest jego problem?

- On nie uważa, że ja załatwiłam tę.. on myśli, że nie powinniśmy byli wychodzić. Albo... nie wiem. On myśli, że jestem nieczuła.

- Myślę, że zrobiłaś wyjątkowo dobrze.

- Cóż, świetnie! - Potem się spałam. - Przepraszam - powiedziałam. - Wiem, że chciałeś powiedzieć mi komplement. Nie czuję się dobrze z tym, że umarła. Albo, że ją zostawiliśmy. Nawet, jeśli to była jedyna praktyczna rzecz do zrobienia.

- Ponownie się nad tym zastanawiasz.

- Tak.

Pukanie do drzwi. Ponieważ Eric się nie poruszył, wstałam, by odpowiedzieć na pukanie. Nie sądziłam, że to była seksistowska rzecz; taki był stan rzeczy. Byłam zdecydowanie niższym psem w pokoju.

Kompletnie i totalnie zdziwiłam się, że pukającym był Bill. To tylko uzupełniło mój dzień. Odsunęłam się na bok, żeby go wpuścić. Kurczę, powinnam zapytać Erica, czy go wpuścić.

Bill popatrzył na mnie z góry na dół, domyśliłam się, że chciał sprawdzić czy moje ubranie jest w porządku, ale przeszedł obok bez słowa. Kiedy był tyłem wywróciłam oczami. Wtedy wpadłam na wspólny pomysł: zamiast wracać do pokoju dla dalszej dyskusji, wyszłam za drzwi i zamknęłam je za sobą. Wymaszerowałam całkiem szybko i wsiadłam do czekającej windy. Dwie minuty potem otwierałam swoje drzwi.

Koniec problemu.

Byłam z siebie całkiem dumna.

Carla była w naszym pokoju, znowu naga.

- Cześć - powiedziałam. - Proszę załóż szlafrok.

- Cóż, hej, jeśli ci to przeszkadza - powiedziała odprężona i założyła szlafrok. Wow. Koniec kolejnego problemu. Bezpośrednia akcja, bezpośrednia wypowiedź; oczywiście, to były klucze do poprawienia sobie życia.

- Dzięki – powiedziała. - Nie idziesz na sądowe sprawy?

- Ludzcy towarzysze nie są zaproszeni - powiedziała. - To Czas Wolny dla nas. Gervaise i ja idziemy później do nocnego klubu. Jakies naprawdę ekstremalne miejsce zwane Pocałunek Bólu.

- Bądź ostrożna - powiedziałam. - Złe rzeczy mogą się dziać, jeśli w jednym miejscu są razem wampiry i krwawiący człowiek, albo dwóch.

- Radzę sobie z Gervaisem - powiedziała Carla.

- Nie, nie radzisz.

- On szaleje na moim punkcie.

- Dopóki nie przestanie szaleć. Albo dopóki wampir starszy od Gervaisa będzie chciał cię wziąć i Gervaise będzie rozdarty.

Wyglądała niepewnie przez sekundę, z taką miną, że byłam pewna, że Carla nieczęsto ją miewała.

- A co z tobą? Słyszałam, że jesteś związana z Ericem.

- Tylko na chwilę - powiedziałam i mówiłam poważnie. - To się zużyje.

Nigdy już nie pojadę nigdzie z wampirami, obiecałam sobie. Pieniądze i obietnica ekscytującej podróży sprowadziły mnie tutaj. Ale nie zrobię tego znowu. Bóg jest moim świadkiem... Wtedy zaczęłam się głośno śmiać. Nie byłam Scarlett O'Hara.

- Już nigdy nie będę głodna - powiedziałam Carli.

- Dlaczego, czy zjadłaś ogromną kolację? - Zapytała skupiona na lustrze, ponieważ regulowała brwi.

Śmiałam się. Nie mogłam przestać.

- Co się z tobą dzieje? - Carla odwróciła się żeby spojrzeć na mnie z przejęciem. - Nie zachowujesz się jak Sookie.

- Doświadczyłam tylko szoku - powiedziałam, łapiąc oddech. - Dojdę do siebie za minutkę.

Minęło więcej niż dziesięć zanim odzyskałam kontrolę nad sobą. Miałam iść na spotkanie sądowe i szczerze chciałam mieć coś, czym mogłabym zająć umysł. Wyszorowałam twarz i nałożyłam trochę makijażu, przebrałam się w jedwabną brązową bluzkę i spodnie w kolorze tytoniu z dopasowanym kardiganem i założyłam brązowe szpilki ze skóry. Z moim kluczem do pokoju w kieszeni i z ulgą po pożegnaniu Carli, wyszłam aby poszukać posiedzenia sądu.

Tłum. Krolka z pomocą madzialilki

Rozdział szesnasty

Jodi potężna wampirzyca kojarzyła mi się z biblijną Jaeli. Jeśli pamięć mnie nie myli Jael, zdeterminowana kobieta Izraela, przebiła głowę Sisery, wrogiego dowódcy śledziem od namiotu. Sisera spała, kiedy Jael dokonywała swojego czynu. Tak samo jak Michael, kiedy Jodi wrywała mu kła. Nawet wtedy Jodi rozśmieszyła mnie, widziałam w niej dużą siłę i determinację i natychmiast stanęłam po jej stronie. Miałam nadzieję że sędziowie zobaczą wampira Michaela jak skomle z powodu cholernego zęba.

To nie było ustalone tak jak poprzedniego wieczoru, choć zdarzenie miało miejsce w tym samym pokoju. Sędziowie, myślę że tak można ich nazwać, siedzieli na podwyższeniu za długim stołem naprzeciwko widowni. Było ich trzech, wszyscy pochodzili z różnych stanów: dwóch mężczyzn i kobieta. Jednym z mężczyzn był Bill, który wyglądał (jak zawsze) na spokojnego i skupionego. Drugiego blond faceta nie znałam. Kobieta była drobną, bardzo ładną wampirzycą, wyprostowaną jak struna i miała najdłuższe, falujące, czarne włosy jakie kiedykolwiek widziałam. Słyszałam jak Bill zwraca się do niej "Dahlia". Kiedy słuchała zeznań najpierw Jodi, a potem Michaela, jej okrągła twarzyczka kiwała się na boki, tak jakby obserwowała mecz tenisa. Na środku białego obrusu przed sędziami leżał kołek, symbol sprawiedliwości wampirów, a przynajmniej tak m się wydawało.

Dwa oskarżające się wampiry nie były reprezentowane przez prawników. Powiedzieli to co mieli do powiedzenia, a następnie sędziowie zadali im pytania. Potem zapadał werdykt większością głosów. To było proste w teorii i w praktyce.

- Torturowałeś człowieka - kobietę? - zapytała Dahlia Michaela.

- Tak - powiedział bez mrugnięcia okiem. Rozejrzałam się po pokoju. Byłam jedynym człowiekiem na widowni. Nic dziwnego, że było to takie uproszczone postępowanie. Wampiry nie starały się zachowywać pozorów dla ciepłokrwistego widza. Zachowywali się tak jakby byli tylko w swoim towarzystwie. Siedziałam w otoczeniu osób, z którymi przyjechałam - Rasul, Gervaise, Cleo - i może ich bliskość zamaskowała mój zapach, albo może jeden oswojony człowiek nie robił różnicy.

- Obraziła mnie, taki seks sprawia mi przyjemność, więc uprowadziłem ją i się trochę zabawiłem - powiedział Michael. - Potem Jodi się zjawiała i złamała mi kła. Widzicie?

Otworzył na tyle szeroko buzię, aby pokazać sędziom złamanego kła. (Zastanawiałam się, czy uda się do sklepu, który sprzedawał niesamowite sztuczne kły.)

Michael miał twarz anioła i nie rozumiał tego, że to co zrobił było złe. Chciał to zrobić, więc zrobił. Nie wszyscy ludzie, którzy przemienili się w wampira są na początku stabilni psychicznie, a niektórzy z nich są całkowicie pozbawieni sumienia przez dziesięciolecia, a nawet przez wieki, w związku z pozbywaniem się ludzi, kiedy tylko mieli na to cholerną ochotę. A jednak, byli zadowoleni z bezpośredniości nowego porządku, zaczęły przypominać bardziej swoją naturę, bez obawy że zostaną przebiti kołkiem. Nie chcieli płacić za ten przywilej, przez zastosowanie zasad wspólnej przyzwoitości.

Uważałam, że złamanie jednego kła to bardzo lekka kara. Nie mogłam uwierzyć, że miał czelność wnieść sprawę przeciwko komukolwiek. Jodi, najwyraźniej też tak myślała, bo szła w jego kierunku, być może po to, żeby wyrwać mu drugiego kła. To było o wiele lepsze niż Trybuna Ludów lub sędzia Anna Maria Wesołowska.

Blond sędzia chwycił ją. Był o wiele większy niż Jodi, wydawała się akceptować to, że sobie z nim nie poradzi. Zauważyłam, że Bill odsunął krzesło do tyłu, tak żeby mógł zareagować gdyby sytuacja wymagała szybkiego działania.

Drobna Dahlia powiedziała:

- Jodi, dlaczego zrobiłaś w przypadku Michaela taki wyjątek?

- Kobieta była siostrą jednego z moich pracowników - powiedziała Jodi drżącym ze złości głosem. - Była pod moją opieką. A swoim głupim postępowaniem Michael spowoduje, że znowu zaczną na nas polować. Nie da rady skorygować jego zachowania. Nic go nie powstrzyma, nawet utrata kła. Ostrzegałam go trzy razy, aby trzymał się z daleka, ale kiedy złożył swoją ofertę jeszcze raz na ulicy, młoda kobieta odpowiedziała mu co o tym sądzi, a jego duma była ważniejsza, niż jego inteligencja lub dyskrecja...

- Czy to prawda? - zapytała drobna wampirzyca Michael.

- Dahlia, ona mnie obraziła - powiedział gładko. - Człowiek publicznie mnie znieważył.

- Prosta sprawa - powiedziała Dahlia. - Czy oboje się z tym zgadzacie? - Blond mężczyzna, który powstrzymywał Jodi skinął głową, Bill, który nadal siedział na krawędzi krzesła po prawej Dahlii, także skinął głową.

- Michael, poniesiesz karę za swoje nierozsądne działania i niezdolność do kontrolowania swoich impulsów - powiedział Dahlia. - Zignorowałaś ostrzeżenia i zignorowałaś fakt, że młoda kobieta była pod opieką innego wampira.

Michael zerwał się na nogi i zaczął krzyczeć:

- Nie mówicie serio! Gdzie jest wasza duma?

Dwóch mężczyzn wysunęło się z cienia z głębi sali. Oczywiście obaj byli wampirami i obaj byli postawnej postury. Trzymali Michaela, który zrezygnował z walki. Byłam trochę zaskoczona hałasem i przemocą, ale w ciągu minuty zabrali Michaela do jakiegoś wampirzego więzienia i postępowanie kontynuowano w spokoju.

Ku mojemu absolutnemu zdumieniu, Dahlia skinęła na wampira krępującego Jodi, który wstał i pomógł jej wstać. Jodi z uśmiechem, ze zwinnością pantery, znalazła się na podeście. Złapała za kołek leżący na stole sędziów i zamachnęła się swoim chudym ramieniem z dużą siłą wbijając kołek w klatkę piersiową Michała.

Byłam jedyną osobą na sali, która była w szoku. Podniosłam obie ręce do ust, aby nie wydobył się z nich pisk

Michael spojrział na nią z wściekłością, zaczął się wyrывać, przypuszczam dlatego, żeby uwolnić swoje ręce i wyjąć kołek. Ale w ciągu kilku sekund było już po wszystkim. Dwa wampiry wynosiły zwłoki, a Jodi promieniując zeszła z podestu.

- Następną sprawą - zawołała Dahlia.

Następna sprawa dotyczyła wampirzego dziecka i byli w nią zaangażowani ludzie. Kiedy weszli do sali, poczułam, że już nie rzucam się tak w oczy jak przedtem: szubienniczych rodziców z wampirzym przedstawicielem (Czyżby ludzie nie mogli zeznawać przed tym sądem?) oraz "matka" z jej "dzieckiem".

Była to dłuższa, smutniejsza sprawa, ponieważ rodzice cierpieli po utracie syna, który nadal chodził i mówił, ale nie do nich. Nie byłam jedyną, która krzyknęła: "Hańba", kiedy Cindy Lou ujawniła, że rodzice dawali jej miesięcznie pieniądze na utrzymanie chłopca. Wampirzyca Kate, przedstawicielka rodziców, broniła ich zaciekle i było jasne, że Cindy Lou była wredną wampirzycą i złą matką, ale troje sędziów, tym razem innych i nie znałam żadnego z nich, zdecydowali się dotrzymać umowy pisemnej z rodzicami, w której odmawiali przyznania chłopcu nowego opiekuna. Postanowili oni, że chłopiec powinien zostać z biologicznymi rodzicami tak długo, aż dokonają wyboru dotyczącego dalszego ich życia.

Sędzia główny, z twarzy przypominający sokoła o ciemnych, płynnych oczach, zawołał na chłopaka, żeby podszedł do nich.

- Jesteś winien tym ludziom poszanowanie i posłuszeństwo i też masz podpisać tę umowę - powiedział. - Przed ludzkim prawem możesz być traktowany jako nieletni, ale dla nas, jesteś tak samo odpowiedzialny jak ... Cindy Lou. - Chłopaka dobijał fakt, że musiał znieść istnienie wampira o imieniu Cindy Lou. - Jeśli spróbujesz sterroryzować swoich ludzkich rodziców lub zniewolić ich, albo pić ich krew, amputujemy ci rękę. A kiedy ci odrośnie, znowu ją amputujemy.

Chłopak zbladł ze strachu, jeżeli to było w ogóle możliwe, a jego ludzka matka zemdląca. Chłopak był tak zarozumiały, tak pewny siebie i tak lekceważąco podchodził do swoich biednych rodziców, że zasłużył sobie na mocne ostrzeżenie. Złapałam się na przytakiwaniu głową słowom sędziego.

Oo tak, to było sprawiedliwe, grożenie dzieciakowi, że się mu amputuje rękę.

Ale jakbyście zobaczyli tego dzieciaka to przyznalibyście mi rację. Cindy Lou nie poniosła żadnej kary. Ktokolwiek ją przemienił to musiał cierpieć na deficyt psychiczno-moralny.

Nie byłam już potrzebna. Zastanawiałam się co z resztą wieczoru. Wtedy „moja” królowa weszła przez podwójne drzwi na końcu pokoju, a Sigebert i Andre byli obok niej. Miała na sobie szafirowy, jedwabny garnitur ze spodniami i piękny diamentowy naszyjnik i małe diamentowe kolczyki. Wyglądała elegancko, całkowicie gładko, smukło i perfekcyjnie. Andre podszedł prosto do mnie.

- Wiem – powiedział - to znaczy, Sophie-Anne powiedziała mi, że źle zachowałem się w stosunku do ciebie. Ale nie żałuję tego, bo zrobię dla niej wszystko. Inni nie mają dla mnie znaczenia. Ale żałuję, że nie byłem w stanie powstrzymać się od tego, że cię unieszczęśliwiłem.

Jeżeli to miałyby być przeprosiny, to były to najbardziej dupiaste przeprosiny jakie słyszałam w całym moim życiu. Pozostawiały wiele do życzenia, bardzo wiele. Wszystko, co mogłam zrobić, to powiedzieć:

- Przyjęłam to do wiadomości.

Sophie-Anne stała przede mną. Skinęłam jej głową. - W ciągu następnych kilku godzin będę cię potrzebować - powiedziała, a ja odpowiedziałam:

- Oczywiście. - Zmierzyła mnie wzrokiem z życzeniem, abym miała na sobie bardziej stosowne ubrania, ale nikt mnie nie ostrzegł, że przez część nocy będę na sali rozpraw, co oznaczało świetne ciuchy.

Pan Cataliades podszedł do mnie, był ubrany w piękny garnitur i ciemny czerwono-złoty jedwabny krawat i powiedział:

- Dobrze cię widzieć, kochana. Pozwól, że ci przedstawię w skrócie następny punkt harmonogramu.

Rozłożyłam ręce, aby pokazać mu że jestem gotowa.

- Gdzie jest Diantha? - spytałam.

- Pracuje nad czymś w hotelu - odpowiedział Cataliades. Zmarszczył czoło. - To dość osobliwe. Najwidoczniej na dole znalazły się dodatkowe trumny.

- Jak to możliwe? - Trumny należały do kogoś. Wampiry nie miały w zwyczaju, podróżować z zapasowymi, jakby były im potrzebne trumny od święta i trumny na co dzień. - Dlaczego zadzwonili do ciebie?

- Był na niej nasz znak - odpowiedział.

- Ale doliczyliście się wszystkich naszych wampirów, prawda? - Poczułam mrowienie niepokoju w klatce piersiowej. Właśnie wtedy, zobaczyłam zwyczajnych kelnerów poruszających się w tłumie, a jeden z nich spojrzał na mnie przelotnie i odszedł. Potem zobaczył Barry'go, który przyszedł razem z królem Texasu. Kelner odwrócił się jeszcze raz.

Zawołałam do jednego z pobliskich wampirów, aby zatrzymał faceta, abym mogłam zajrzeć do jego myśli, a potem zdałam sobie sprawę, że zaczęłam się zachowywać jak despotyczny wampir. Kelner zniknął, a ja nie przyjrzałam mu się, więc nie byłam pewna czy dałabym radę rozpoznać go w tłumie obsługi ubranych w jednakowe stroje. Pan Cataliades mówił dalej, ale podniosłam dłoń do góry i szepnęłam:

- Momencik. Kelner przypomniał mi o czymś innym, co wydawało się dziwne.

- Proszę słuchać uważnie, panno Stackhouse - powiedział adwokat. Powróciłam myślami do niego. - Oto, co musisz zrobić. Królowa będzie negocjować w kilku sprawach, które pomogą jej w odbudowie stanu. Po prostu rób to co robisz najlepiej, zorientuje się, czy wszyscy nadal są jej wierni.

To nie były dość konkretne wskazówki.

- Zrobię co tylko będę mogła - powiedziałam. - Panie Cataliades myślę, że powiniene pan znaleźć Dianthę. Te dodatkowe trumny to coś naprawdę dziwnego i niedobrego. Była także dodatkowa walizki - powiedziałam. - Zabrałam ją do apartamentu Królowej.

Pan Cataliades spojrział na mnie obojętnie. Zauważyłam, że rozważa problem dodatkowych przedmiotów w hotelu i uznał je za mały powód do obawy. - Czy Eric opowiedział panu o zamordowanej kobiecie? - zapytałam, a jego uwaga zaostrzyła się.

- Dzisiejszego wieczoru nie widziałem pana Erica - powiedział. - Na pewno go o to zapytam.

- Coś jest nie tak, tylko nie wiem co - mruknęłam do siebie, a potem odwrócił się, aby dogonić Sophie-Anne.

Spotkanie zostało przemienione w coś w rodzaju bazaru. Sophie-Anne zajęła miejsce przy stole gdzie siedział Bill, który sprzedawał oprogramowanie do komputerów. Pam mu pomagała, była w swoim zwykłym ubraniu, byłam zadowolona że jej strój prosto z haremu odpoczywał sobie. Zastanawiałam się na czym to będzie polegać, ale stwierdziłam poczekamy-zobaczmy i w niedługim czasie dowiedziałam się wystarczająco. Pierwszą osobą, która podeszła do Sophie-Anne był ten duży blond wampir, który pracował wcześniej jako sędzia.

- Szanowna Pani - powiedział, całując ją w rękę. - Jestem urzeczony widząc cię jak zawsze i zdruzgotany zniszczeniami twojego pięknego miasta.

- Mniejsza część mojego pięknego miasta - powiedziała Sophie-Anne i uśmiechnęła się słodko.

- Jestem w rozpacz na myśl o stresie w jakim musisz żyć - ciągnął po krótkiej przerwie.
- Ty, władca tak dochodowego i prestiżowego królestwa ... teraz takie zniszczone. Mam nadzieję, że będę w stanie ci pomóc.

- A jaką formę przyjmie twoja pomoc? - zapytała Sophie-Anne.

Po małym zamieszaniu, okazało się, że Pan Flowery był gotów dostarczyć miliony metrów kwadratowych tarcicy do Nowego Orleanu, jeżeli Sophie-Anne da mu 2 procent z dochodów w ciągu najbliższych pięciu lat. Jego księgowy był z nim. Spojrzałam mu w oczy z wielką ciekawością. Cofnęłam się i Andre prześlizgnął się na moją stronę. Odwróciłam się tak aby nikt nie mógł czytać z ruchu moich ust.

- Jakość tarcicy - powiedziałam cicho, jak koliber macha skrzydłami.

Ciągnęło się to w nieskończoność i było nudne, nudne, nudne. Większość z dostawców miała ze sobą ludzi, ale niektórzy nie i wtedy nie byłam zbytnio pomocna. Czasami człowiek płacił wampirowi znaczne sumy za "reprezentowanie" go, żeby mógł po prostu być w hali i mieć możliwość sprzedaży swoich produktów. Już ośmiu dostawców wdzięczyło się przed Królową, nie mogłam powstrzymać się od ziewania. Zauważyłam, że Bill robi niezły interes sprzedając egzemplarze wampirzych baz danych. Biorąc pod uwagę, że niektóre wampiry były bardzo nieufnie w stosunku do komputerów, dla wybranych osób robił prezentację i dobrą promocję swojego towaru. Jeśli jeszcze raz usłyszę o "Rocznym pakiecie aktualizacji", to zwymiotuje. Wokół Billa zgromadziła się większa grupka ludzi, bo mieli oni większe doświadczenie z komputerami niż wampiry, wszystkie razem wzięte. Próbowałam szukać czegoś pożytecznego, to tu, to tam, ale jedyne co zdołałam wychwycić to rzeczy w stylu: megaherc, RAM, twardy dysk.

Nie widziałam się z Quinnem. Poprzedniej nocy został poważnie ranny, zmieniając się w tygrysa przyspieszył gojenie. Mogłam jedynie wziąć jego nieobecności za sygnał. Było mi ciężko na sercu i byłam zmęczona.

Królowa zaprosiła Dahlię, małą, ładną wampirzycę, bezpośrednią w swoich sądach, do swojego apartamentu na drinka. Dahlia przyjęła zaproszenie i całe przyjęcie przeniosło się na górę do apartamentu. Christian Baruch, który przez cały wieczór krążył wokół Sophie-Anne, także dołączył.

Jego zaloty do Sophie-Anne był delikatniej mówiąc śmiały. Znowu pomyślałam o chłopaku, którego widziałam poprzedniego wieczoru, który jak pajacek łaskotał kark swojej ukochanej, bo miał świadomość, że się jego boi i jak pod jego wpływem dziewczyna przybliżyła się do niego. Poczułam jak żarówka zaczyna krążyć wokół mojej głowy i zastanawiałam się, czy było to widoczne dla kogoś innego.

Jakbym miała wyrazić moją opinię na temat zalotów pana z hotelu, to jeśli myślał, że taka strategia będzie działać na Sophie-Anne, to powinien to jeszcze raz przemyśleć.

Nigdzie nie widziałam Jake'a Purifoy. Zaczęłam się zastanawiać co Andre kazał mu robić. Chyba coś niezbyt skomplikowanego, jak sprawdzenie, czy wszystkie samochody mają paliwo. Nie był on godnym zaufania pracownikiem, aby powierzyć mu jakieś ważne zadanie do wykonania, przynajmniej jeszcze nie teraz. Nowa natura Jake'a i jego wilcze dziedzictwo ciągle walczyło ze sobą w jego wnętrzu, a musiał on podkulić ogon, żeby nazbierać punktów. Ale Jake nie był tym zbyt zachwycony. Ciągle wracał do przeszłości, do czasów kiedy był wilkołakiem. Były w nim pokłady goryczy.

Apartament Sophie opustoszał, wszystkie wampiry musiały opuścić apartament nocą. Christian Baruch zaczął opowiadać nam jak to musiał poradzić sobie z obsługą, ponieważ niektórzy z nich byli zdenerwowani sprzątnięciem pomieszczeń zajmowanych przez wampiry. Stwierdziłam że Sophie-Anne nie była pod wrażeniem jego „władzy”. Był dużo młodszy od niej, przy wiekowej królowej wyglądał na zarozumiałego nastolatka.

Wtedy przyszedł Jake i po oddaniu ukłonu królowej i przywitaniu się z Dahlią, usiadł obok mnie. Opał na niewygodne krzesło i przysunął do siebie jeszcze jedno krzesło.

- Co słychać, Jake?

- Niewiele. Załatwiałem bilety na jutrzejszy nocny pokaz dla królowej i Andre Hello, Dolly! w wampirzej wersji.

Próbowałam to sobie wyobrazić, ale jakoś nie mogłam.

- Będziesz miał wtedy wolne. Co zamierzasz wtedy robić?

- Nie wiem - powiedział z ciekawością w głosie. - Moje życie tak bardzo się zmieniło, nawet nie mogę przewidzieć co się wydarzy. Sookie wychodzisz jutro gdzieś za dnia? Może na zakupy? Jest kilka wspaniałych sklepów na Widewater Drive. To niedaleko jeziora.

Usłyszawszy o Widewater Drive, powiedziałam:

- Sądzę, że to możliwe. Choć nie przepadam zbyt za zakupami.

- Powinnaś pójść. Jest tam parę świetnych sklepów obuwniczych i Macy's. Spodoba ci się. Wyrwij się stąd. Zrób sobie wolne, wyjdź gdzieś póki możesz.

- Na pewno się nad tym zastanowię - powiedziałam trochę zakłopotana. - Hmm, widziałeś dziś Quinna?

- Przelotem. Rozmawiałem z Frannie przez minutę. Byli zajęci rekwizytami, szykują się do ceremonii zamknięcia.

- Och - powiedziałam. Jasne. To musiało zająć mnóstwo czasu.

- Zadzwoń do niego i poproś go by cię jutro gdzieś zabrał - powiedział Jake.

Próbowałam sobie wyobrazić jak proszę Quinna, żeby zabrał mnie na zakupy. Cóż, nie było to zupełnie nie do pomyślenia, ale mało prawdopodobne. Wzruszyłam ramionami. "Może się jednak gdzieś wybiorę."

Wyglądał na zadowolonego.

- Sookie, ależ możesz wyjść - powiedział Andre. Byłam tak zmęczona, że nawet nie zauważyłam kiedy podszedł.

- No dobra. Dobranoc panom. - Powiedziałam i wstałam żeby się przeciągnąć. Zauważyłam, że niebieska walizka była w tym samym miejscu gdzie zostawiłam ją dwie noce temu. - Och, Jake, musisz zanieść tą walizkę z powrotem do piwnicy. Powiedzieli mi, żebym ją tutaj przyniosła, ale nikt się po nią nie zgłosił.

- Popytam się - powiedział niewyraźnie i wziął ją do swojego pokoju. Andre skupił swoją uwagę na królowej, która śmiała się z opisu ślubu na jakim była Dahlia.

- Andre - powiedziałam bardzo cichym głosem. - Muszę ci coś powiedzieć, myślę, że pan Baruch miał coś wspólnego z tą bombą pod drzwiami Królowej.

Andre wyglądał tak, jakby ktoś wbił mu gwoźdź do ręki. - Co?

- Myślę, że chciał przestraszyć Sophie-Anne - powiedziałam. - Chyba stwierdził, że będzie się czuła bezradna i będzie potrzebować silnego męskiego opiekuna, jeżeli znowu poczuje się zagrożona.

Andre nie był panem emocjonalnym, ale dostrzegłam niedowierzanie i niesmak, które mignęły mu po twarzy.

- I tak mi się wydaje, że może powiedział Henrikowi Feithowi, że Sophie-Anne zamierzała go zabić. Jest przecież właścicielem hotelu, prawda? Miał klucz do pokoju królowej, gdzie sądził, że Henrik będzie bezpieczny, prawda? Wtedy Henrik nadal by kontynuował proces królowej, ponieważ był przekonany, że nic mu nie grozi. I znowu, Christian Baruch był na miejscu jako jej wybawiciel. Może najpierw zabił Henrika, a potem go wrobił, aby mógł zrobić wielkie wejście i zaskoczyć Sophie-Anne swoją wspaniałą opieką.

Andre miał dziwny wyraz twarzy, jakby nie mógł nadążyć za moim tokiem myślenia.

- Czy istnieje na to jakiś dowód? - zapytał.

- Nie, ani odrobinę. Ale kiedy rozmawiałam dziś rano z panem Donati, dał mi do zrozumienia, że istnieje taśma z nagraniem, którą mogłabym chcieć obejrzeć.

- To zobacz - powiedział Andre.

- Jeśli go o to poproszę to zostanie zwolniony. Musisz przekonać królową, żeby poprosiła o to bezpośrednio pana Barucha, że chciałyby zobaczyć nagranie z lobby na zewnątrz, w czasie kiedy dostarczono bombę. Zniszczona czy nie, może coś na niej będzie.

- Wyjdź pierwsza, żeby nie mógł podejrzewać że masz coś z tym wspólnego.

W rzeczywistości, właściciel hotelu wyglądał na tak pochłoniętego rozmową z królową, albo jego wampirzy słuch wyłapał naszą rozmowę o nim.

Choć był zmęczona, miałam poczucie satysfakcji, że podczas tej podróży zarabiałam pieniądze. I to sprawiło że miałam z głowy sprawę z Dr Pepper. Christian Baruch nie będzie już więcej podkładać bomb, ponieważ królowa zwróciła na niego uwagę. Zagrożenie ze strony Bractwa Słońca po za jego radykalnym odłamem ... nie było najgroźniejsze, tylko słyszałam o nich, nie miałam żadnych dowodów świadczących o jego formie. Mimo śmierci kobiety zabitej przez łucznika, czułam się bardziej zrelaksowana niż gdy wchodziłam do Piramidy w Gizie, ponieważ wtedy byłam także jego celem. Może widząc, że Henrik byłby skłonny odebrać królowej Arkansas, Baruch stał się chciwy i wynajął zabójcę do ataku na Henrika, a wtedy królowa dostałaby wszystko. Było coś nie tak z tą wersją wydarzeń, ale byłam zbyt zmęczona, aby zastanawiać się nad tym dłużej i miałam zamiar najpierw odpocząć, a potem zabrać się do rozwiązywania tego problemu.

Przez małe lobby podeszłam do windy i nacisnęłam przycisk. Kiedy drzwi otworzyły się z brzdęknięciem, Bill wyszedł z windy z plikiem formularzy zamówieniowych.

- Naprawdę dobrze się dziś wieczorem spisałeś - powiedziałam, zbyt zmęczona, aby go nienawidzić. Skinęłam na formularze.

- Tak, wszyscy dziś zarobiliśmy dużo pieniędzy - powiedział, ale nie zabrzmiało to szczególnie przekonująco.

Czekałam, aż zejdzie mi z drogi i pozwoli mi wejść do windy, ale tego nie zrobił.

- Oddałbym wszystko, aby móc wymazać to co zaszło między nami - powiedział. - Nie czas kiedy się kochaliśmy, tylko...

- Czas kiedy okłamywałeś mnie? Kiedy udawałeś, że nie możesz doczekać się kolejnej randki ze mną, a było to tylko wykonywaniem rozkazów? Tamtych czasów?

- Tak - powiedział, a w jego głębokich brązowych oczach nie było widać wahania. - Tamtych czasów.

- Za bardzo mnie skrzywdziłeś. Nigdy tego nie wymażesz.

- Czy ty kogokolwiek teraz kochasz? Quinna? Erica? Tego kretyna JB?

- Nie masz prawa zadawać mi takich pytań - powiedziałam. - Nie masz prawa pytać mnie czy jestem kimś zainteresowana.

JB? Skąd mu to przyszło do głowy? Zawsze go lubiłam, był uroczy, ale rozmowa z nim, to jakieś nieporozumienie. Potrząsałam głową, kiedy jechałam windą na ludzkie piętro.

Carla jak zwykle wyszła, a ponieważ była piąta nad ranem, to nie przeszkadzało mi że jej nie ma. Włożyłam różową piżamę i położyłam moje kaptcie przy łóżku, żeby nie szukać ich po omacku, jeśli Carla wróci zanim się obudzę.

Tłum. sarusia_007

Rozdział siedemnasty

Przerażona otworzyłam oczy.

-Obudź się, obudź się, obudź się! Sookie, coś jest nie tak.

-Barry, gdzie jesteś?

- Stoję przy windzie na ludzkim piętrze.

- Już idę. Ubrałam się w strój który miałam zeszłej nocy, pomijając obcasy. Zamiast nich, wsunęłam nogi w pantofle na gumowej podeszwie. Złapałam cienki portfel, w którym trzymałam klucz do pokoju, prawo jazdy i karty kredytowe, i upchnęłam do kieszeni, do drugiej wsadziłam komórkę i wybiegłam z pokoju. Drzwi zatrzasnęły się za mną ze złowrogim łoskotem. Hotel był pusty i cichy, nic dziwnego mój zegarek pokazywał 9:50.

Puściłam się biegiem długim korytarzem, a następnie skręciłam w prawo, aby dostać się do windy. Nie spotkałam żywej duszy. Po namyśle stwierdziłam, że nie ma w tym nic dziwnego. Większość ludzi na piętrze nadal śpi, ponieważ przeszli na wampirze godziny. Ale nie było nawet pracowników hotelu sprzątających korytarz.

Wszystkie te małe szczegóły niepokoju gromadziły się w moim mózgu. Powoli te małe uczucia, zjednoczyły się w ogromne pulsujący niepokój.

Czułam się jakbym była na Titanicu w momencie zderzenia z górą lodową.

Wreszcie zauważyłam kogoś leżącego na podłodze. Obudziłam się tak nagle i gwałtownie, że wszystko co robiłam było jak przez sen, więc znalezienie ciała na korytarzu nie było, aż takim wstrząsem.

Załkałam, Barry przyszedł wyskakując zza rogu. Przykucnął przy mnie. Odwróciłam ciało. To był Jake Purifoy i nie mogłam go obudzić.

Dlaczego nie jest on w swoim pokoju? Co robił tak późno? Nawet psychiczny głos Barrego wpadł w panikę.

- Popatrz Barry, leży tak jakby kierował się do mojego pokoju. Myślisz, że chciał się ze mną zobaczyć?

- Tak, ale mu się nie udało.

Co mogło być tak ważne, że Jake nie przygotowywał się do dziennego snu? Wstałam, myśląc z wściekłością. Nigdy, przenigdy nie słyszał o wampirze, który nie wiedziałby instynktownie, że nadchodzi świt. Myślałam o rozmowie z Jakem, i o dwóch mężczyznach, których widziałam jak wychodzą z jego pokoju.

- Ty draniu - syknęłam przez zęby i kopnęłam go tak mocno, jak tylko mogłam.

- Jezu, Sookie! - przerażony Barry chwycił mnie za rękę. Ale potem odebrał obraz z mojego mózgu.

- Musimy znaleźć pana Cataliades i Dianthę - powiedziałam. - Oni się obudzą, bo nie są wampirami.

- Pójdę po Cecile. Moja współlokatorka też jest człowiekiem - powiedział Barry i oboje poszli w różnych kierunkach, pozostawiając Jake leżącego tam gdzie był. To wszystko co mogliśmy zrobić.

W ciągu pięciu minut znowu się spotkaliśmy. Zaskakująco łatwo obudziłam pan Cataliades i Dianthę, która dzieliła z nim pokój. Cecile okazała się być młodą kobietą z oryginalną fryzurą i kompetentnym wyglądem. Nie byłam zaskoczona, kiedy Barry przedstawił ją jako nową wykonawczą asystentkę króla.

Co za idiotka ze mnie, nawet nie zwróciłam uwagi na ostrzeżenie od Clovache. Byłam tak zła na siebie, że nie mogłam wytrzymać we własnej skórze. Ale musiałam zebrać się w sobie i musieliśmy szybko działać.

- Posłuchajcie co o tym myślę - powiedziałam. Poukładałam sobie wszystko w głowie i kontynuowałam. - W ciągu ostatnich kilku dni niektórzy kelnerzy unikali Barry'ego i mnie, jak tylko dowiedzieli się o naszych zdolnościach.

Barry przytaknął. On też to zauważył. Wyglądał na dziwnie winnego, ale to musiało poczekać.

- Oni wiedzą, kim jesteśmy. Zakładam, że nie chcieli, abyśmy dowiedzieli się co zamierzają zrobić. Więc również zakładam, że musi to być coś naprawdę bardzo, bardzo złego. Jake Purifoy był w to zamieszany.

Pan Cataliades na początku wyglądał na lekko znudzonego, ale teraz zaczął wyglądać na poważnie zaniepokojonego. Wielkie oczy Dianthy wędrowały od twarzy do twarzy.

- Co zatem robimy? - zapytała Cecile, co dało jej wysoką ocenę w mojej książce.

- To te dodatkowe trumny - powiedziałam. - I niebieska walizka w apartamencie królowej. Barry, ciebie też poproszono o przyniesienie walizki na górę, prawda? I nie znalazła ona właściciela?

Barry powiedział:

- Prawda. Nadal stoi w foyer w apartamencie króla, mimo iż każdy tamtędy przechodził. Myśleliśmy, że ktoś się po nią zgłosi. Chciałem ją dzisiaj odnieść do bagażowni.

- Ta, którą ja przyniosłam stoi w salonie w apartamencie królowej. Myślę, że facet, który był w to zamieszany to Joe, menedżer bagażowni, jest odpowiedzialny także za dostawy. To on mnie wezwał na dół po walizkę. Nikt inny nie wiedział nic na ten temat - powiedziałam

- Walizki wybuchną? - zapytała Diantha piskliwym głosem. - Nieodebrane trumny w piwnicy także? Jeśli piwnica się zapadnie to cały budynek się zawali! - Nigdy nie słyszałam tak ludzkiej Diantha.

- Musimy ich wszystkich obudzić. - Powiedziałam. - Musimy ich ewakuować.

- Budynek zostanie wysadzony w powietrze - powiedział Barry, starając się przetrwać informacje.

- Wampiry się nie obudzą. - powiedziała Cecile. - Nie mogą.

- Quinn - powiedziałam. Myślałam o tak wielu rzeczach na raz, że stałam zakorzeniona w miejscu. Wyjęłam telefon z kieszeni, wybrałam jego numer i usłyszałam jak mamrocze coś do słuchawki. – Wstawaj - powiedziałam. - Quinn, zabieraj swoją siostrę i uciekajcie. Za chwilę dojdzie do wybuchu.

Jak tylko usłyszałam że jest bardziej świadomy, zamknęłam telefon.

- My też musimy się ratować - powiedział Barry.

Genialnie, Cecile pobiegła korytarzem do czerwonego osprzętu i włączyła alarm przeciwpożarowy. Hałas prawie rozerwał nasze bębniaki, ale efekt był wspaniały dla ludzi śpiących na piętrze. W ciągu kilku sekund, zaczęli wychodzić z pokoiów.

- Proszę korzystać ze schodów - kierowała ich Cecile, a oni posłusznie tak robili. Ucieszyłam się widząc wśród nich ciemną czuprynę Carla. Ale nie widziałam Quinna, a był on zawsze łatwy do zauważenia.

- Królowa zajmuje najwyższe piętro - powiedział pan Cataliades.

- Czy te szyby można rozbić od wewnątrz? - spytałam.

- Tak zrobili w Fear Factor - odpowiedział Barry.

- Moglibyśmy spróbować przenieść trumny na dół.

- Poprzełamują się pod wpływem wybuchu - powiedziała Cecile.

- Ale wampiry przetrwałyby wybuch - podkreśliłam.

- Aby spłonąć na słońcu - dodał pan Cataliades. - Diantha i ja pójdziemy na górę i spróbujemy wydostać królową i jej świtę, owiniemy ich w koce. Przeniesiemy ich ... - spojrzał na mnie rozpaczliwie.

- Karetki! Zadzwońcie pod 911. Teraz! Oni mogą wiedzieć gdzie ich zawieść!

Diantha zadzwoniła pod 911. Była niespójna i na tyle zdesperowana, aby wezwać karetki na miejsce wybuchu, którego jeszcze nie było. - Budynek jest w ogniu - powiedziała, co było jakby przepowiedzeniem przyszłości.

- Biegnij! - powiedziałam do pana Cataliades, wskazując na demona i popędził do apartamentu królowej.

- Biegnij, spróbuj wydostać ich z stamtąd - powiedziałam do Barry'ego. On i Cecile pobiegli do wind, które w każdej chwili mogły być niesprawne.

Zrobiłam wszystko, żeby uratować ludzi. Cataliades i Diantha zajęli się królową i Andre. Eric i Pam! Dzięki Bogu, wiedziałam gdzie jest pokój Erica. Pobiegłam schodami. Jak biegłam w górę minęłam się z królewską świtą: dwa Britlingens, z dwoma dużymi pakunkami na plecach, nieśli zawiniętą paczkę. Clovache miał nogi, Batanya głowę. Nie miałam wątpliwości, że paczką był król Kentucky. W ten sposób wypełniali oni swoje obowiązki. Obie skinęły mi głowami. Przytuliłam się do muru, żeby ich przepuścić. Były tak spokojne, jakby udawały się na spacer.

- Włączyłaś alarm? - zapytał Batanya. - Cokolwiek robi Bractwo, robi to dzisiaj?

- Tak - powiedziałam.

- Dzięki. Wychodzimy stąd, ty też powinnaś - powiedział Clovache.

- Wracamy do siebie jak tylko umieścimy go w bezpiecznym miejscu - powiedziała Batanya.
- Do widzenia.

- Powodzenia - powiedziałam im głupio, a potem biegłam na górę, jak gdybym była szkolona do tego zadania. W rezultacie kiedy rzuciłam się do otwierania drzwi na dziewiąte piętro, sapałam jak lokomotywa. Zobaczyłam samotną pokojówkę popychającą wózek długim korytarzem. Podbiegłam do niej jeszcze bardziej ją przerażając niż alarm pożarowy.

- Daj mi swój klucz - powiedziałam.

- Nie! - Była Hiszpanką w średnim wieku i nie miała zamiaru spełnić mojego żądania.
- Wyrzucą mnie z pracy.

- W takim razie otwórz te drzwi - wskazałam na pokój Erica - i uciekaj stąd. - Jestem pewna, że wyglądam na zdesperowaną kobietę, ale nią byłam. - Ten budynek w każdej chwili może wybuchnąć.

Rzuciła we mnie kluczami i popędziła korytarzem do windy. Cholera.

I wtedy nastąpiła eksplozja. To było głębokie, spektakularne drżenie i huk dobiegający spod moich nóg, jak gdyby jakiś olbrzym morski wynurzał się na powierzchnię. Dobijałam się do pokoju Eryka, wkładając plastikowy klucz do gniazda i otwierając drzwi w momencie zupełnej ciszy. Pokój był w całkowitej ciemności.

- Eric, Pam - krzyknęłam. Szukałam po omacku włącznika światła, poczułam kołysanie budynku. Przynajmniej jeden z zasilaczy poszedł. Cholera! Cholera! Światło zapaliło się, a ja zobaczyłam, że Eric i Pam spali w łóżkach, nie w trumnach.

- Obudźcie się! - powiedziałam potrząsając Pam, ponieważ była najbliżej. W ogóle się nie poruszyła. Dokładnie tak samo, jakby się potrząsało wypchaną trocinami łaką.

- Eric - krzyknęłam prosto do jego ucha.

Dostrzegłam trochę reakcji, był o wiele starszy niż Pam. Otworzył senne oczy i starał się skoncentrować. - Co? - powiedział.

- Wstawaj! Musisz! Musisz uciekać!

- Jeszcze jest dzień - szepnął. Zaczął z powrotem zasypiać.

Uderzyłam go najmocniej, jak nigdy w życiu. Krzyczałam:

- Wstań! - aż prawie straciłam głos. Wreszcie Ericowi udało się usiąść. Dzięki Bogu, miał na sobie czarne jedwabne spodnie od piżamy. Ujrzałam uroczystą czarną pelerynę rzuconą na trumnę. Nie zwrócił jej Quinnowi, co było ogromnym szczęściem. Założyłam ją mu na szyję. I naciągnęłam na twarz. - Zasłoń twarz! - krzyknęłam i usłyszałam wybuch hałasu nad głową: rozbijające szkło, a za nim podążyły wrzaski.

Eric poszedłby z powrotem spać, gdybym go nie zatrzymała na jawie. Przynajmniej próbował. Pamiętam, że Billowi udało się wyjść chwiejąc się, co skończyło się tragicznie, przynajmniej na kilka minut. Ale Pam, chociaż byli w podobnym wieku jak Bill, po prostu nie dałam rady obudzić. Nawet ciągnęłam ją za długie jasne włosy.

- Musisz mi pomóc wynieść Pam - powiedziałam w końcu zrozpaczona. - Eric, po prostu musisz.

Rozległ się jeszcze jeden ryk i podłoga zaczęła się przechylać. Krzyczałam i wtedy oczy Erica otworzyły się szeroko. Zachwiał się na nogach. Jak gdybyśmy byli połączeni myślami, jak ja i Barry. Oboje popchnęliśmy jego trumnę na dywan. Potem przesunął ją pod nieprzezroczystą szybę budynku.

Wszystko wokół nas drżało i trzęsło się. Eric otworzył nieco szerzej oczy. Ostatnimi pokładami sił starał się koncentrować na utrzymaniu się w ruchu.

- Pam - powiedziałam, starając się zmobilizować go do większego wysiłku. Po rozpaczliwym grzebaniu otworzyłam trumnę. Eric podszedł do swojego śpiącego dziecka, stąpał tak jakby jego stopy przyklejały się do podłogi za każdym razem. Wziął Pam za ramiona, a ja wzięłam ją za stopy i podnieśliśmy ją z kocem i wszystkim. Piętro znowu się zatrzęsło, tym razem mocniej, a my zatoczyliśmy się do trumny i wrzuciliśmy do niej Pam. Chociaż róg koszuli Pam wystawał, zamknęłam pokrywę i zatrzęsłam ją.

Przez chwilę pomyślałam o Billu i Rasul, ale nie byłam w stanie nic zrobić i nie było czasu.

- Musimy wybić szybę! - wrzeszczałam na Erica. Pokiwał głową bardzo powoli. Podeszliśmy do trumny i popchnęliśmy ją w kierunku szyby, tak mocno jak tylko mogliśmy, a szyba pękła na tysiące kawałeczków. Cud bezpiecznego szkła, pęka, ale się nie rozpada. Nie potrafiłam krzyknąć z frustracji. Potrzebowaliśmy dziury, a nie zasłony ze szkła. Starając się zignorować odgłosy dudnienia pod nami zaparliśmy się nogami o dywan i popchnęliśmy trumnę ze wszystkich sił.

Wreszcie! Trumna przebiła się na wylot. Okno wyleciało z ramy i kaskadowo ześlizgiwało się z budynku.

Eric po raz pierwszy od tysiąca lat zobaczył słońce. Strasznie krzyczał, bolesnym głosem. Jednak w następnej chwili, owinął się płaszczem mocno wokół siebie. Złapał mnie i wskoczył okraciem na trumnę i zepchnęliśmy ją naszymi stopami. Załedwie przez ułamek minuty, wisieliśmy w równowadze, a potem pochylił się do przodu. To był najbardziej przerażający moment w moim życiu, wypadliśmy przez okno i jak na sankach pędziliśmy w dół na trumnie. Bylibyśmy się rozbili chyba, że...

Nagle zeszedliśmy z trumny i w jakiś zadziwiający sposób unosiliśmy się w powietrzu, Eric przytulił mnie do siebie bardzo mocno.

Odetchnęłam z wielką ulgą. Oczywiście, Eric potrafił latać.

Nie potrafił latać bardzo dobrze, przez otępienie światłem. To nie był spokojny lot, taki jakiego kiedyś doświadczyłam. Lecieliśmy zygzakiem, nieporadnie.

Ale było to o wiele lepsze od swobodnego spadania.

Eric opóźnił nasze spotkanie z ziemią, na tyle, aby utrzymać mnie przy życiu. Dzięki temu uniknęłam śmierci na ulicy przed hotelem. Jednak trumna z Pam nie miała dobrego lądowania. Pam wystrzeliła jak z katapulty i wylądowała pomiędzy drzewami wprost na światło dzienne, gdzie leżała bez ruchu. Bez jakiegokolwiek dźwięku zaczęła się palić. Eric wylądował nad nią i poprzykrywał siebie i ją kocami. Jedna z nóg Pam była widoczna i się paliła, więc ją przykryłam.

Usłyszałam dźwięk syren. Dopadłam do pierwszej karetki z której wyskoczyli ratownicy.

Wskazałam na stertę koccy.

- Dwa wampiry-zabierzcie je ze słońca - powiedziałam.

Para ratowników, dwie młode kobiety, wymieniły między sobą zdziwione spojrzenia.

- A co my mamy z nimi zrobić? - zapytała ciemna.

- Zabierzcie ich do jakiejś ładnej piwnicy bez okien i poinformujcie właściciela, żeby jej nie zamykał, ponieważ może ich być jeszcze kilku.

Wysoko nad nami, mniejsza eksplozja zdmuchnęła jeden z apartamentów. Bomba w walizce, pomyślałam, zastanawiając się jak wiele osób Joe wykorzystał do zanoszenia walizek do pokoi. Kiedy spojrzeliśmy w górę posypał się grad szkła, który błyszczała w słońcu, a ciemniejsze fragmenty zaczęły wypadać za szkłem. Ratownicy zaczęli wykonywać to do czego byli szkoleni. Nie panikowali, ale ostatecznie poruszali się z pośpiechem i już debatowali, który budynek w pobliżu ma największą piwnicę.

- Przekażemy wszystkim - powiedziała ciemna kobieta. Pam była już w karetce, a Eric był w drodze. Jego twarz była spalona, jaskrawoczerwona i para wydobywała się z jego ust. O mój Boże. - Co zamierzasz zrobić?

- Muszę tam wrócić - powiedziałam.

- Głupia - powiedziała, a następnie rzuciła się do karetki, która odjechała.

Było coraz więcej spadającego szkła, a część dolnych pięter zaczynała się zawalać. Stało się to za sprawą większych eksplozji, pewnie trumny wybuchły w części bagażowej i magazynie. Kolejny wybuch pochodził z około szóstego piętra, ale z drugiej strony Piramidy. Moje zmysły zostały tak obciążone przez dźwięki i widok, że nie byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam niebieską walizkę lecącą w powietrzu. Pan Cataliades udało się przebić okna w pokoju Królowej. I zdałam sobie sprawę, że walizka była nienaruszona, nie wybuchła i zmierzała prosto w moim kierunku.

Zaczęłam biec, od czasu do czasu oglądając się za siebie. Moim celem był park po drugiej stronie ulicy, gdzie ruch uliczny zamarł z powodu nadzwyczajnej sytuacji, karetek i wozów strażackich. W tamtym miejscu stał policjant, który właśnie szedł w przeciwną stronę i wskazywał na coś innemu policjantowi. "Padnij!" krzyknęłam. "Bomba!" policjantka obróciła się w moją stronę. Stałyśmy twarzą w twarz. Złapałam ją i pociągnęłam na ziemię. Coś uderzyło mnie w sam środek pleców, bum, i w tym momencie całe powietrze uszło z moich płuc. Leżałyśmy tak przez długie minuty, aż przeturlałam się i wstałam na chwiejnych nogach. Miło było znowu móc oddychać, ale powietrze było gryzące od ognia i pyłu. Policjantka coś do mnie mówiła, ale nie słyszałam jej.

Odwróciłam się twarzą do Piramidy w Gizie.

Część konstrukcji rozpadała się, spadając w dół. Wszystko ze szkła, stali, betonu oraz drewna oddzieliło się od całości na pojedyncze części, podczas gdy większość ścian, które tworzyły pokoje i łazienki zapadła się. Zapadnięcie się tej części budynku spowodowało uwięzienie wielu osób w mieszkalnej części hotelu. To wszystko tworzyło teraz jedność: konstrukcja budynku, jego fragmenty i mieszkańcy.

Tu i tam, jeszcze kilka części budynku trzymały się razem. Piętro dla ludzi, antresola, lobby zostały w częściowo nienaruszonym stanie, chociaż obszar gdzie była recepcja był zniszczony.

Dostrzegłam kształt, który od razu rozpoznałam, trumny. Pokrywy popękały pod wpływem wybuchu i upadku. Słońce zaczęło się dostawać do ich wewnątrz, usłyszałam lament i rzuciłam się biegiem. Były tam kawałki zabudowy przez którą można było wyciągnąć trumny. Jak tylko promienie słońca zostały ograniczone i nie dostawały się do trumien, nastąpiła cisza.

- Pomocy! - krzyknęłam. - Pomocy!

A kilku policjantów ruszyło w moim kierunku.

- Tam są ludzie i wampiry, którzy nadal żyją - powiedziałam. - Wampiry trzeba poprzykrywać.

- Najpierw ludzie - powiedział silny weteran.

- Jasne - automatycznie się zgodziłam, choć i tak swoje pomyślałam. To nie wampiry podłożyły te bomby. - Ale jak będziecie mogli, to poprzykrywajcie wampiry, wtedy przetrwają do czasu, aż karetki nie zabiorą ich w bezpieczne miejsce.

Kawałek południowej części hotelu jeszcze stał. Patrząc w górę, zobaczyłam pana Cataliades stojącego na pustej ramie z której wypadła szyba. Jakoś przeszedł do części przeznaczony dla ludzi. Trzymał coś owinięte w kołdrę, przyciskając ją do klatki piersiowej.

- Popatrzcie! - zawołałam, aby zwrócić uwagę strażaków. - Popatrzcie!

Widząc żywego człowieka od razu wzięli się do działania. Byli bardziej pozytywnie nastawieni do ratowania jego niż wampirów, którzy ewentualnie spalą się na śmierć w słońcu, a mogą być tak łatwo uratowani, przez przykrycie ich. Starłam się ich obwiniać, ale nie mogłam.

Po raz pierwszy zauważyłam, że zebrał się tłum zwykłych ludzi, którzy zatrzymali swoje samochody i wysiedli żeby pomóc lub pogapić się. Byli tam także ludzie, którzy krzyczeli:
- Niech się palą!

Obserwowałam jak strażacy dostają się z pomocą podnośnika do demona i jego zawiniątka, a potem odwróciłam się i torowałam sobie drogę przez gruzy.

Po pewnym czasie, nie miałam już sił. Krzyki ocalałych ludzi, dym, światło słoneczne wymieszane z tumami kurzu, hałas trzeszczącej konstrukcji, gorączkowe prace ratowników i maszyn, które przyjechały do pomocy ... Byłam przytłoczona.

Po tym jak ukradłam strażakom jedną żółtą kurtkę i hełm, dostałam się wystarczająco blisko, aby znaleźć w ruinach wyższych pięter dwa wampiry, które znałam. Zobaczyłam duży kawałek drewna z recepcji. Jeden z wampirów był bardzo spalony i nie miałam pojęcia, czy przeżyje. Drugi wampir schronił się pod największym kawałkiem drewna, tylko jego nogi i ręce były osmalone i zaczerwienione. Kiedy tylko krzyknęłam o pomoc, wampiry były od razu przykryte kocami.

- Mamy budynek dwa bloki dalej, używamy go jako schron dla wampirów - powiedział ciemnoskóry kierowca pogotowia, który wziął jednego z poważniej rannych wampirów. Zdałam sobie sprawę, że to ta sama kobieta, która pomogła Ericowi i Pam.

Oprócz wampirów, znalazłam ledwie żywego Todda Donati. Dotrzymywałam mu towarzystwa, aż nie zabrali go na noszach. Obok niego znalazłam martwą pokojówkę. Została przygnieciona.

Zapach utkwiał mi w nosie i nie mogłam się go pozbyć, nienawidziłam go. Moje płuca były pełne tego zapachu i pyłu, pomyślałam, że do końca życia nie pozbędę się tego i zawsze będę tym oddychać. Odór był kompozycją spalonych szczątków budynku, spalonego ciała i rozkładających się wampirów. To był zapach nienawiści.

Widziałam tyle strasznych rzeczy, że nie byłam w stanie o nich myśleć.

Nagle poczułam, że już dłużej nie jestem w stanie szukać. Musiałam usiąść. Usiadłam na stercie zrobionej z dużych rur i gruzów ścian. Siedziałam na tym i płakała. Następnie cały stos osunął się na bok i wylądowałam na ziemi, nadal płacząc.

Spojrzałam do otworu między gruzami.

W środku był skulony Bill, pół twarzy miał spaloną. Miał na sobie ubranie, w które był ubrany poprzedniego wieczoru. Stałam tak, żeby zasłonić go przed słońcem, a on powiedział:

- Dziękuję - popękkanymi i krwawiącymi ustami. Był w stanie „dziejnej” śpiączki.

- Jezu Chryste - powiedziałam. - Pomóżcie, tutaj! - zawołałam i zobaczyłam dwóch mężczyzn biegnących z kocami.

- Wiedziałem, że mnie znajdziesz - powiedział Bill, albo tylko tak mi się wydawało?

Byłam skurczona w niezręcznej pozycji. Nie było nic w pobliżu, abym mogła zasłonić Billa w takim stopniu, jak ja to robiłam. Zapach sprawiał, że zbierało mi się na wymioty, ale zostałam. Przetrwał tak długo tylko dlatego, że był osłonięty.

Jeden ze strażaków zwymiotował. Owinęli Billa kocem i go zabrali.

Ujrzałam inną postać w żółtej kurtce zmierzającej ile sił w nogach po zgliszczach w kierunku karetki. Miałam wrażenie że odbieram czyjeś myśli i rozpoznałam je od razu. Ruszyłam przez sterty gruzu, za myślami człowieka, którego chciałam najbardziej znaleźć. Quinn i Frannie leżeli pół-pogrzebani pod stosem luźnych gruzów. Frannie była nieprzytomna i krwawiła z rany na głowie. Quinn był oszołomiony, ale dochodził do siebie. Mogłam dojrzeć, że przemywa sobie twarz wodą, zdałam sobie sprawę że człowiek, który właśnie biegł w drugą stronę dał Quinnowi trochę wody do picia i wracał z noszami po tę dwójkę.

Starął się do mnie uśmiechnąć. Upadłam na kolana obok niego. - Kochanie, możliwe że będziemy musieli zmienić nasze plany - powiedział. - Możliwe że będę się opiekować Frannie przez tydzień lub dwa. Nasza mama to nie Dr House.

Starłam się nie płakać, ale jak już się raz rozplakałam, to na dobre. Już nie szlochałam tylko ryczałam, a łzy płynęły mi strużkami. Głupia.

- Zrobisz co będziesz musiał - powiedziałam. - Zadzwonisz do mnie, kiedy będziesz mógł, dobra? - Nienawidzę ludzi, którzy mówią cały czas: "dobrze", jakby potrzebowali przyzwolenia, ale od tego też nie mogłam się powstrzymać. - Żyjesz i to jest najważniejsze.

- Dzięki tobie - powiedział. - Jakbyś nie zadzwoniła, bylibyśmy martwi. Nawet alarm pożarowy nie wyciągnąłby nas w porę z pokoju.

Usłyszałam jęk z kilku metrów dalej, tchnienie powietrza. Quinn też to usłyszał. Przeczółgałam się w jego kierunku, przesuając duży fragment toalety i umywalki. Pokryty kurzem i gruzem, pod kilkoma dużymi kawałkami ściany, leżał Andre. Szybki rzut oka i stwierdziłam że miał kilka poważnych obrażeń. Ale żadne z nich nie krwawiło. Mógł się z nich wszystkich uzdrowić. Cholera.

- To Andre - powiedziałam Quinnowi. - Ranny, ale żyje. - Jeśli mój głos był ponury, czułam się ponuro. Dokładnie obok jego nogi, leżał ładny i duży kawałek drewna, bardzo kuszący. Andre był zagrożeniem dla mojej wolnej woli i dla wszystkiego co cieszyło mnie w moim życiu. Ale dziś widziałam już tyle śmierci.

Skuliłam się obok niego, nienawidziłam go, ale mimo wszystko ... znałam go. To powinno ułatwić sprawę, ale nie ułatwiało.

Przeszłam nad niewielką wnęką gdzie leżał Andre i wróciłam do Quinna.

- Ci faceci wrócą żeby nas dorwać - powiedział z coraz większą siłą. - Musisz już iść.

- Chcesz żeby mi poszła?

Jego oczy coś chciały mi przekazać, ale nie potrafiłam tego odczytać.

- Dobrze - powiedziałam z wahaniem. - Pójdę już sobie.

- Pomoc jest już w drodze - powiedział łagodnie. - Może kogoś jeszcze znajdziesz.

- W porządku - powiedziałam, nie wiedząc co o tym myśleć i wstałam na równe nogi. Przeszłam może dwa metry, kiedy usłyszałam jak Quinn zaczyna się poruszać. Szłam dalej.

Skierowałam się do dużej furgonetki, która zaparkowała w pobliżu centrum dowodzenia ratownictwa. Ta żółta kurtka, była jak magiczna przepustka, ale mogła stracić swoją moc w każdej chwili. Ktoś mógł zauważyć, że miałam na sobie kapcie, które się porozrywały. Raczej nie były one przystosowane do biegania po ruinach budynku. Kobieta z furgonetki podała mi butelkę wody i otworzyłam ją drżącymi rękami. Piłam i piłam, a resztę wody wylałam na moją twarz i ręce. Pomimo chłodu poczułam się cudownie.

Od pierwszej eksplozji musiało minąć dwie, albo cztery, albo sześć godzin. Wszędzie byli ratownicy, sprzęt, maszyny, koce. Rozglądałam się za kimś, kto wyglądał na dowódcę, chcąc się dowiedzieć dokąd zabrali ocalonych ludzi. Nagle odezwał się głos w mojej głowie.

-Sookie?

-Barry!

-W jakim jesteś stanie?

-W dość kiepskim, ale nie jestem zbyt poraniona. A ty?

-Tak samo. Celcie umarła.

-Tak mi przykro. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Myślałam nad czymś co moglibyśmy wspólnie zrobić.

-Co? Chyba nie zabrzmiałam na zbyt zainteresowaną.

-Możemy poszukać ludzi, którzy nadal żyją. Razem pójdzie nam lepiej.

-Cały czas to właśnie robiłam, powiedziałam mu. -Ale masz rację, we dwójkę będziemy silniejsi. Byłam tak zmęczona, że coś we mnie kurczyło się na samą myśl o robieniu czegoś, co wymagało dalszego wysiłku. -Oczywiście, spróbujemy, powiedziałam.

Jeśli ten stos gruzu były tak przerażająco ogromny jak z World Trade Center, nic nie mogliśmy zrobić. Ale ten był mniejszy i bardziej zwarty, a jeśli uda się znaleźć kogoś, kto nam uwierzy, mieliśmy szansę.

Znalazłam Barry'ego w pobliżu centrum dowodzenia, wzięłam go za brudne ręce. Był młodszy ode mnie, ale teraz na to nie wygląda, i nie sądzę, żeby kiedykolwiek był taki jak przedtem. Na trawniku w małym parku były poukładane obok siebie ciała ludzi, zobaczyłam ciało Cecile i przypomniałam sobie pokojówkę, którą zaczepiłam w korytarzu. Kilka ciał było złuszczone, zniekształcone, podobnych do ciała ludzkiego, to były wampiry. Możliwe, że znałam paru z nich, ale nie potrafiłam ich zidentyfikować.

Każde upokorzenie było warte, choćby w zamian za jedno uratowane życie. Tak więc Barry i ja byliśmy przygotowani na poníženie i upokorzenie.

Na początku było trudno znaleźć kogoś kto by nas wysłuchał. Specjaliści odsyłali nas do centrum dowodzenia lub do jednej z zaparkowanych w pobliżu karetki, gotowej do zawiezienia poszkodowanych do szpitala na Rodos.

W końcu stanęłam twarzą w twarz ze szczupłym, siwiejącym mężczyzną, który słuchał mnie bez żadnej oznaki zainteresowania.

- Nigdy nie myślałem, że będę ratował wampiry - powiedział, jakby chciał wytłumaczyć swoją decyzję. - Więc, weźcie tych dwóch mężczyzn ze sobą i pokażcie im co potraficie zrobić. Macie piętnaście minut tych wartościowych ludzi. Jeśli go zmarnujecie, możliwe że kogoś wtedy zabijecie.

Barry był pomysłodawcą, ale teraz chciał, abym to ja przejęła pałeczkę. Jego twarz była poczerniała od rozmazanej sadzy. Mieliśmy cichą konferencję na temat najlepszego sposobu wykonania naszego zadania. W końcu zwróciłam się do strażaków i powiedział: "Podnieście nas przy pomocy tych koszy ratunkowych.

Bez żadnych dodatkowych wyjaśnień, zrobili to co im powiedziałam. Podniesiono nas ponad gruzami budynku. Tak, wiedzieliśmy że jest to niebezpieczne. Tak, byliśmy przygotowani ponieść konsekwencje. Trzymając się za ręce, Barry i ja, zamknęliśmy oczy, otworzyliśmy nasze umysły i szukaliśmy.

- Przesuńcie nas w lewo - powiedziałam, a strażak, który był razem z nami w koszu pokazał coś mężczyźnie w kabinie maszyny. - Popatrz - powiedziałam, a on spojrział. - Stop, powiedziałam i kosz się zatrzymał. Ponownie przeszukaliśmy.

- Dokładnie pod nami - powiedziałam. - Dokładnie tutaj. Jest kobieta, nazywa się Santiago.

Po kilku minutach pracy podnośnika, znaleźli żywą kobietę.

Staliśmy się popularni po tym. I nie pytano już nas w jaki sposób to zrobiliśmy, tak długo jak wykonywaliśmy naszą robotę. Ratowanie ludzi ma na celu ich ratowanie. Przynieśli ze sobą psy i szukali za pomocą mikrofonów, ale ja i Barry byliśmy szybsi i bardziej dokładni niż psy i bardziej precyzyjni niż mikrofony. Znaleźliśmy jeszcze cztery żyjące osoby i znaleźliśmy człowieka, który zmarł zanim się do niego dostali. Nazywał się Art. I był kelnerem. Kochał swoją żonę i cierpiał, aż do końca. Strata Arta była szczególnie bolesna, ponieważ starali się, jak diabli, dokopać się do niego, a ja musiałam im powiedzieć, że jest już za późno. Oczywiście, że uwierzyli mi na słowo; nadal kopali, ale on już odszedł. Po tym wydarzeniu ratownicy byli naprawdę podekscytowani naszymi zdolnościami i chcieli, abyśmy pracowali przez noc, ale Barry był wyczerpany, a ja nie czułam się dużo lepiej. Co gorsza, zaczęło się ściemniać

- Wampiry się zbudzą - przypomniałam szefowi straży. Pokiwał głową i spojrzał na mnie w oczekiwaniu na wyjaśnienia. - Będą poważnie ranni - powiedziałam. Nadal niczego nie rozumiał. - Będą natychmiast potrzebować krwi, nie będą nad sobą panować. Nie wysyłałabym żadnych ratowników do ruin - powiedziałam, a jego twarz była pusta i zamyślona.

- Nie sądzisz, że oni już są wszyscy martwi? Możesz ich odnaleźć?

- Właściwie, to nie. Nie możemy odnaleźć wampirów. Ludzi, tak. Ale nie nieumarłych. Ich umysły nie wysyłają żadnych, mm, fal. Musimy już iść. Gdzie są ocaleni?

- Wszyscy są w budynku Thorne, tam - powiedział, wskazując. - W piwnicy.

Odwróciliśmy się i zaczęliśmy odchodzić. Barry objął mnie ramieniem, ale nie był to czuły gest. Po prostu potrzebował wsparcia.

- Pozwólcie, że zapisze wasze nazwiska i adresy, żeby burmistrz mógł wam podziękować", powiedział siwowłosy mężczyzna, trzymając w ręku pióro i notatnik.

- Nie! - powiedział Barry, więc szybko zamknęłam swoje usta.

Potrząsnęłam przecząco głową. - Nie dziękujemy, raczej spasujemy - powiedziałam. Szybko rzuciłam okiem na jego myśli. Był chciwy i chciał od nas więcej pomocy. Nagle zrozumiałam, dlaczego Barry powstrzymał mnie tak gwałtownie. Mój telepatyczny-kolega był tak zmęczony, że nie mógł mi tego przekazać. Moja odmowa nie przeszła bez uwagi.

- Pracujecie dla wampirów, ale nie chcecie odebrać zasłużonych pochwał w tym strasznym dniu?

- Tak - odpowiedziałam. - Zgadza się.

Nie był zadowolony z mojej decyzji. Przez chwilę pomyślałam, że zrobi się nieprzyjemnie: wyrwie mi portfel z kieszeni spodni, pośle mnie do więzienia, czy coś w tym stylu. Ale tak się nie stało. Niechętnie pokiwał głową i skierował się w stronę budynku Thorne.

- *Ktoś będzie nas szukać*, powiedział Barry. - *Ktoś będzie chciał nas wykorzystać*.

Westchnęłam. Ledwie starczało mi energii na oddychanie. Skinęłam głową. *-Tak, ktoś będzie chciał.* Jeśli pójdziemy do schronienia dla wampirów, ktoś będzie na nas tam czekać. To było tylko kwestią czasu, jak ktoś nas rozpozna i będą go wypytywać o nasze nazwiska.

Nie mogłam wymyślić sposobu jak uniknąć pójścia tam. Musieliśmy pomóc, musieliśmy znaleźć naszych znajomych i dowiedzieć się kiedy i jak, możemy wyjechać z miasta i trzeba było się dowiedzieć, kto przeżył, a kto umarł.

Poklepałam się po tylnej kieszeni. Ku memu wielkiemu zdziwieniu, nadal miałam telefon komórkowy, który działał. Zadzwoiłam do pan Cataliadesa. Jeśli ktokolwiek oprócz mnie wy dostał się z Piramidy w Gizie z telefonem komórkowym, to tą osobą na pewno będzie adwokat.

- Tak - powiedział ostrożnie. - Panna St...

- Ciii - powiedziałam. - Proszę nie wypowiadać na głos mojego imienia. - To była normalna paranoja.

- Dobrze.

- Pomogliśmy im tutaj i teraz chcę nas lepiej poznać - powiedziałam, stwierdzają, że najlepiej będzie zachować ostrożność. Byłam bardzo zmęczona. - Barry i ja jesteśmy na zewnątrz budynku w którym jesteś. Musimy zatrzymać się gdzieś indziej. Wielu ludzi spisuje tam listy, prawda?

- To jest popularna działalności - powiedział.

- U ciebie i Dianthy w porządku?

- Jeszcze jej nie znaleziono. Rozdzieliliśmy się.

Przez parę sekund nie mogłam nic powiedzieć.

- Tak mi przykro. Widziałam cię jak kogoś trzymałeś, kiedy poszli po ciebie ratownicy?

- Królową. Choć jest ciężko ranna, żyje. Nie możemy znaleźć Andre.

Zaniemówił, a ponieważ nie mogłam nic na to poradzić, spytałam:

- Kto jeszcze?

- Gervaise jest martwy. Eric, Pam, Bill ... poparzeni, ale przeżyją. Cleo Babbitt jest tutaj. Nie widziałem Rasula.

- Czy Jake Purifoy jest tam?

- Jego też nie widziałem.

- Jak go zobaczysz, to dobrze by było, żebyś wiedział, że jest przynajmniej częściowo odpowiedzialny za to co się stało. Był w zмовie z Bractwem.

- Ach - odparł pan Cataliades. - Och, tak, z całą pewnością chciałem się o tym dowiedzieć. Johan Glassport będzie tym szczególnie zainteresowany. Ma on kilka połamanych żeber i złamany obojczyk. Jest bardzo, bardzo wściekły. - Johan Glassport był wyjątkowo okrutnym wampirem. Dlatego pan Cataliades uważał go za idealnego wampira do wymierzenia zemsty.
- Panno Sookie, jak się pani dowiedziała o tej współpracy?

Opowiedziałam adwokatowi historię, którą usłyszałam od Clovache. Doszłam do wniosku, że ona i Batanya wrócili z powrotem skąd przybyli. No i, bardzo dobrze.

- Zatrudnianie ich okazało się warte tych pieniędzy które zapłacił im król Isaiah. - powiedział zamyślony Cataliades, bez nutki zazdrości. - Isaiah jest tutaj. Bez żadnych obrażeń.

- Musimy znaleźć miejsce gdzie możemy przenocować. Czy możesz powiedzieć królowi Barry'ego, że on jest ze mną? - zapytałam, wiedząc, że musiałam skończyć rozmowę i wymyślić jakiś plan.

- On jest zbyt ranny i nieprzytomny.

- Dobrze, w takim razie, mógłbyś przekazać tą wiadomość komuś ze świty z Texasu.

- Widzę, Josepha Velasqueza. Rachel nie żyje. Pan Cataliades musiał się komuś wygadać. Musiał mi powiedzieć wszystkie złe wieści.

- Cecile, asystentka Stana, też nie żyje - powiedziałam mu.

- Co zamierzacie zrobić? - zapytał Cataliades.

- Nie wiem co robić - powiedziałam. Czułam się wyczerpana i bezradna. Usłyszałam dziś za dużo złych wiadomości i byłam mocno poobijana, by znowu podjąć jakiegokolwiek działania.

- Wyślę po was taksówkę - zaoferował pan Cataliades. - Mogę dostać numer od jednego z miłych wolontariuszy. Powiedźcie kierowcy, że jesteście ratownikami i potrzebujecie dostać się do najbliższego niedrogiego hotelu. Masz karty kredytowe?

- Tak, kartę debetową też - powiedziałam, błogosławiąc chwilę w której upchałam te rzeczy w moim małym portfelu w kieszeni.

- Nie, czekaj, jak tylko je użyjesz, to łatwo będzie można cię wyśledzić. Gotówka?

Sprawdziłam. W dużej mierze to dzięki Barry'emu, mieliśmy dziewięćdziesiąt dolarów na nas dwoje. Powiedziałam panu Cataliades, że jakoś damy radę.

- Przenocujcie dzisiaj w hotelu, a jutro znowu zadzwońcie do mnie - powiedział, brzmiał na bardzo zmęczonego.

- Dzięki za plan.

- Dziękuję za ostrzeżenie - powiedział dworskim tonem. - Wszyscy byśmy byli martwi, gdybyście nas nie obudzili.

Porzuciłam żółtą kurtkę i kask. Barry i ja chwialiśmy się na nogach. Więc co jakiś czas jeden podtrzymywał drugiego. Przeszliśmy przez betonowe ogrodzenie trzymając się za ręce. Staralam się mówić do Barrego, co musimy zrobić, ale jego to nie obchodziło. Obawiałam się, że w każdej chwili jakiś strażaka lub policjanta z którym pracowaliśmy przy ratowaniu ludzi, zatrzyma nas, aby dowiedzieć się, co robimy, gdzie idziemy i kim jesteśmy. Kiedy zobaczyłam wolno jadącą taksówkę, poczułam ulgę. Musiałam ją zatrzymać. Gorączkowo pomachałam ręką. Nigdy przedtem nie łąpałam taksówki. To było jak w filmach.

Taksówkarz, szczupły mężczyzna z Gujany, nie był zbyt podekscytowany wpuszczając brudne stworzenia, takie jak my do taksówki, ale nie mógł odmówić ludziom, tak żałośnie wyglądającym. Najbliższy "tani" hotel był półtora-kilometra od miejsca katastrofy, z dala od wody. Gdybyśmy mieli siłę, to moglibyśmy tam pójść pieszo. Przynajmniej nie zapłaciliśmy dużo za kurs.

Nawet w średniej klasy hotelu, recepcjonista był co najmniej nie zachwycony naszym pojawieniem się, ale mimo wszystko to był dzień miłosierdzia dla ludzi, którzy byli zaangażowani w akcję ratunkową. Dostaliśmy pokój w cenie, na której dźwięk zatkałby mnie gdybym nie wiedziała wcześniej o cenach za pokój w Piramidzie. Sam pokój nie był duży, ale nie potrzebowaliśmy wiele. Jak tylko weszliśmy do środka pokojówka zapukała do naszych drzwi i zaproponowała, że wypierze nasze ubrania, jeżeli nie mamy innych. Patrzyła w dół, gdy to mówiła, żeby mnie nie zawstydzić. Starając się nie zakrzusić jej życzliwością, spojrzałam w dół na moją koszulę i luźne spodnie i zgodziłam się. Popatrzyłam na całkowicie zziębniętego Barry'ego. Położyłam go do łóżka. Było to nieprzyjemnie, jak trzymanie wampira. Nie pisnął ani słówkiem, kiedy ściągałam z jego bezwładnego ciała ubranie. Potem zrzuciłam własne ciuchy. Znalazłam plastikowy worek w szafie, włożyłam do niego zabrudzone ubrania i podałam pokojówce. Wzięłam myjkę i przetrłam twarz, ręce i stopy Barry'ego, a potem go przykryłam.

Musiałam wziąć prysznic. Dziękowałam Bogu za bezpłatny szampon, mydło i balsam do ciała. Podziękowałam również za ciepłą i zimną wodą, szczególnie za gorącą. Miła pokojówka wręczyła mi dwie szczoteczki i małą tubkę pasty do zębów, a ja szorowałam usta, żeby pozbyć się smaku popiołu. Wyprałam w umywalce moje majtki i biustonosz, wykręciłam bieliznę w ręcznik i rozwiesiłam do wyschnięcia. Do uprania dałam każdy skrawek odzieży Barry'ego.

Wreszcie, nie miałam już nic do zrobienia. Wpełzłam do łóżka obok Barrego. Teraz, kiedy tak ładnie pachniałam, zauważyłam, że chłopak nie pachniał równie ładnie co ja. Ale nie przeszkadzało mi to. Nie obudziłabym go za nic na świecie. Odwróciłam się plecami do niego, myśląc jak przerażający był ten długi korytarz. Czyż to nie zabawne, że wybrałam właśnie ten przerażający fragment po takim koszmarnym dniu?

Po zgiełku na miejscu eksplozji, pokój hotelowy był taki spokojny i cichy, a łóżko było bardzo wygodne i pachniałam tak ładnie, że prawie nic mnie nie bolało.

Zasnęłam bezsennym snem.

Tłum. sarusia_007

Rozdział osiemnasty

Wiem, że są dużo gorsze rzeczy od przebudzenia się nago, w łóżku z kimś, kogo się nie zna za dobrze. Kiedy następnego dnia otworzyłam oczy, przez pięć długich minut nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Wiedziałam, że Barry już nie śpi. Mogę to stwierdzić, po tym jak mózgowi wraca świadomość. Ulżyło mi kiedy, chłopak wymknął się bez słowa z łóżka do łazienki, a po chwili usłyszałam bębnienie wody w kabinie prysznicowej.

Nasze czyste ubrania były zawieszona w torbie na klamce, a przed drzwiami leżała gazeta USA Today. Pośpiesznie założyłam ubranie, rozłożyłam gazetę na małym stoliku i zaparzyłam gorącą darmową kawę. Zawiązałam torbę z ubraniami Barry'ego, zapukałam do drzwi łazienki i położyłam je na podłodze.

Spojrzałam na menu, ale nie mieliśmy wystarczająco dużo gotówki, aby coś z niego zamówić. Musieliśmy coś zaoszczędzić na taksówkę, ponieważ nie wiedziałam co zrobimy później. Kiedy Barry wyszedł z łazienki wyglądał jak nowo narodzony, tak samo jak ja zeszłej nocy. Ku mojemu zaskoczeniu, pocałował mnie w policzek, a następnie usiadł naprzeciwko mnie ze szklanką kawy, a przynajmniej z czymś co ją miało naśladować.

- Nie pamiętam zbyt wiele, co się wydarzyło zeszłej nocy - powiedział. - Mogłabyś mnie oświecić.

Zrobiłam to.

- To było niezłe pomyślane - powiedział. - Jestem pod wrażeniem.

Roześmiałam się. Choć jako mężczyzna mógł czuć się trochę niezręcznie, tak jak ja przed chwilą, zamiast tego roześmiał mnie.

- Więc, zgaduję że teraz musimy zadzwonić do twojego demonicznego prawnika?

Przytaknęłam głową. Była jedenasta, więc zadzwoniłam.

Od razu odebrał. - Mogą nas podsłuchiwać - powiedział bez żadnego wstępu. - Domyślam się, że ta linia nie jest zbyt bezpieczna. Komórka.

- W porządku.

- Będę u was za chwilę, przyniosę rzeczy które potrzebujecie. Gdzie jesteście?

Z odrobiną obawy przed tym, że demon zostanie zauważony przez ludzi, podałam mu nazwę hotelu i numer pokoju, a on powiedział mi, żeby uzbroić się w cierpliwość. Czułam się dobrze, aż do momentu kiedy pan Cataliades nie wypowiedział tego zdania. Nagle zaczęłam się denerwować. Czułam się tak, jakbym cały czas była w biegu, a w żaden sposób nie zasłużyłam sobie na to. Czytałam artykuł o tym co się stało w Piramidzie. Pisali, że katastrofa była spowodowana "serią eksplozji", a Dan Brewer główny inspektor od walki z terroryzmem, zakładał wybuch kilku bomb. Szef staży pożarnej oświadczył, że:

- Dochodzenie jest w toku. - Mam cholerną nadzieję, że tak jest.

- Może miałybyś ochotę na seks, w trakcie czekania - powiedział Barry.

- Wolałam cię gdy byłeś nieprzytomny - powiedziałam. Wiedziałam, że Barry chciał tylko przestać myśleć o tym co się stało.

- Rozbierałaś mnie zeszłej nocy? - zapytał chytrze.

- Tak, to byłam ja, szczęściara ze mnie - powiedziałam. Uśmiechnęłam się do niego zaskakujące samą siebie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Patrzyliśmy na nie jak wystraszone sarenki.

- Twój demoniczny facet - powiedział Barry po sekundzie, po skontrolowaniu umysłu gościa.

- Tak - odpowiedziałam i wstałam żeby otworzyć.

Pan Cataliades nie był tak delikatny jak pokojówka, był jeszcze w zabrudzonych ubraniach z poprzedniego dnia. Tak czy siak, wyglądał dystyngowanie. Jego twarz i ręce były czyste.

- Proszę, jak są wszyscy czują? - zapytałam.

- Sophie-Anne straciła nogi i nie wiem, czy odrosną - powiedział.

- Oo, Jezu - wzdrygnęłam się.

- Po zmroku Sigebert wyszedł z kryjówki - kontynuował. - Ukrył się w bezpiecznym schronieniu na parkingu, gdzie wylądował po eksplozji. Podejrzewam, że znalazł kogoś na kim się pożywił, ponieważ wyglądał na zdrowszego niż powinien być. Ale najwyraźniej, pozbył się ciała podrzucając je no miejsce pożaru, ponieważ nie słyszeliśmy, żeby zostało znalezione ciało bez krwi.

Mam nadzieję, że dawcą był członek Bractwa.

- Twój Król - powiedział pan Cataliades do Barrego. - Jest poważniej ranny. Odzyskanie zdrowia może mu zająć nawet dekadę. Do chwili kiedy sytuacja się nie wyjaśni, Joseph przewodzi, choć pewnie za niedługo ktoś go wyzwie na pojedynek. Może Sooki powiedziała ci, że Rachel, dziecko króla, nie żyje?

- Przepraszam - powiedziałam. - Po prostu miałam za dużo złych wiadomości, aby powiedzieć ci o wszystkim.

- Sookie powiedziała mi, że Cecile zginęła.

- Co z Dianthą? - zapytałam się wahając. To musiało coś znaczyć, ponieważ pan Cataliades nie wspomniał jeszcze nic o swojej siostrzenicy.

- Zaginęła - powiedział krótko. - Glassport, ten kawał drania ma tylko siniaki.

- Przykro mi, z powodu obu tych spraw - powiedziałam.

Barry zdrewniał. Cały jego nonszalancki nastrój zniknął. Siedział na skraju łóżka i wyglądał na mniejszego. Przynajmniej na chwilę, zarozumiały, ostry chłopak, którego spotkałam w holu hotelu Piramidy zniknął.

- Opowiadałem ci o Gervaise - powiedział pan Cataliades. - Dziś rano zidentyfikowałem ciało jego kobiety. Jak ona miała na imię?

- Carla. Nie pamiętam nazwiska. Ale sobie przypomnę.

- Imię pewnie im wystarczy, żeby ją zidentyfikować. Jeden z trupów, w hotelowym mundurze miał w kieszeni wydrukowaną listę osób.

- Wszyscy byli na tej liście - powiedziałam w miarę pewnie.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedział Barry. - Tylko kilka osób.

Spojrzeliliśmy na niego.

- Skąd wiesz? - zapytałam.

- Podśledzałem ich.

- Kiedy?

- Poprzedniej nocy.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, mocno.

- Co podśledzałeś? - zapytał lekko podniesionym głosem pan Cataliades.

- Byłem ze Stanem, no wiecie, na tych targach, kupna-sprzedaży rzeczy. Zauważyłem, kelnera, którym mnie unikał, a potem patrzyłem, czy unika także Sookie. Więc pomyślałem - Wiedzą, kim jesteś, Barry i jest coś, o czym nie chcąc żebyś się dowiedział. Lepiej to sprawdzić.

- Znalazłem dobre miejsce, żeby się zacaić, za tymi sztucznymi palmami, w pobliżu drzwi. Wtedy mogłem odczytać ich myśli. Nie mówili tego na głos, ani nic z tych rzeczy? - W tym samym czasie przeszukiwał też nasze umysły. - To było coś w stylu: „Dobra, w końcu dorwiemy te wampiry. Cholera. A jeśli umrze przy tym paru ich ludzkich niewolników, no cóż, niedobrze, ale jakoś będziemy z tym żyć. Oni są i tak potężniejsi przez stowarzyszenie.

Mogłam tylko siedzieć i patrzeć na niego.

- Nie, nie wiedziałem kiedy i co mają zamiar zrobić! W końcu poszedłem spać martwiąc się o ich plan. W końcu i tak nie mogłem zasnąć, więc wstałem i poszedłem do ciebie. I staraliśmy się wszystkich ewakuować - powiedział i zaczął płakać.

Usiadłam obok niego i objęłam go ramieniem. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Oczywiście, wiedział dobrze o czym myślę.

- Tak, żałuję że wcześniej nic nie powiedziałem - powiedział załamany głosem. - Tak, źle zrobiłem. Ale pomyślałem, że jeśli powiem coś zanim się upewnię na sto procent, to wampiry wsysają z nich całą krew. Albo każą mi wskazać osoby z tym związane. A tego nie mogłem zrobić.

Nastąpiła długa cisza.

- Widział pan może Quinna? - zapytałam, aby przerwać milczenie.

- Jest w szpitalu dla ludzi. Nie mógł powstrzymać ich od zabrania go.

- Muszę się z nim zobaczyć.

- Jak bardzo się boisz, że władze będą starały się zmusić cię do wykonywania ich rozkazów?

Barry podniósł głowę i spojrzał na mnie. – Bardzo - powiedzieliśmy jednocześnie.

- Po raz pierwszy pokazałam komuś co potrafię, oczywiście oprócz mieszkańców mojego miasteczka - powiedziałam.

- Ja też - powiedział Barry ocierając oczy wierzchem dłoni. - Powinieneś zobaczyć miny tych facetów, kiedy w końcu uwierzyli, że możemy znaleźć ludzi. Myśleli, że jesteśmy medium, albo kimś w takim stylu. Nie mogli zrozumieć jak to się dzieje że rejestrujemy żywe fale mózgowe. Bez mistycznego hokus-pokus.

- Kiedy nam uwierzyli, mieli głowy pełne pomysłów - powiedziałam. - Mogliśmy usłyszeć w ich myślach, że mieli sto różnych sposobów jak można nas wykorzystać do akcji ratowniczych, na rządowych konferencjach i policyjnych przesłuchaniach.

Pan Cataliades spojrzał na nas. Nie mogłam wyłapać wszystkich jego myśli, ale było ich wiele.

- Stracilibyśmy kontrolę nad naszym życiem - powiedział Barry. - Ja lubię moje życie.

- Myślę, że mogłabym ratować ludzi - powiedziałam. Po prostu nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Nigdy nie stanęłam w obliczu takiej sytuacji jak ta z poprzedniego dnia. Miałam nadzieję, że już nigdy nie będę. Jakie było prawdopodobieństwo, że znowu miałam być na miejscu katastrofy? Czy powinnam czuć się w obowiązku rezygnacji z pracy, którą lubię, wśród ludzi, na których mi zależało, na rzecz pracy dla obcych ludzi w odległych miejscach? Zadrżałam na samą myśl o tym. Czułam, że się uodporniam na takie zdarzenia, gdy zdałam sobie sprawę, że Andre zapoczątkował tylko bieg tych zdarzeń. Było dużo osób takich jak Andre, które chciały mieć mnie na własność.

- Nie - powiedziałam. - Nie zrobię tego. Może jestem po prostu samolubna i będę za to potępiona, ale nie zrobię tego. Nie sądzę, że kiedy powiem, że było by to dla nas złe, będzie to przesadne stwierdzenie.

- Więc udanie się do szpitala to nie jest dobry pomysł - powiedział Cataliades.

- Wiem, ale i tak muszę.

- Możesz tam wstąpić w drodze na lotnisko.

Wyprostowaliśmy się jak struny.

- Jest lot Anubis za trzy godziny. Ląduje w Dallas, a następnie w Shreveport. Królowa i Stan zapłacą wspólnie za podróż. Na pokładzie będą wszyscy ocalali z obu partii. Obywatele Rhodes ofiarowali używane trumny na podróż - pan Cataliades skrzywił się, nie mogę go za to winić. - Oto wszystkie pieniądze jakie możemy wydać - ciągnął, wręczając mi mały stos banknotów. - Przybądźcie na czas na terminal Anubisa, a wróćcie z nami do domu. Jeśli nie dotrzecie, to założę, że coś się wydarzyło i was zatrzymało. Wtedy będziecie musieli wymyślić coś innego. Wiemy, że mamy u was wielki dług, ale mamy rannych i musimy ich zabrać do domu. Karty kredytowe królowej i inne rzeczy spłonęły w pożarze. Muszę zadzwonić do jej firmy która zajmuje się kartami i zabezpieczyć je, ale to nie zajmie dużo czasu.

To zabrzmiało oziębłe, ale przecież on nie był naszym najlepszym przyjacielem i jako dzienny pracownik Królowej, miał wiele do zrobienia i wiele problemów do rozwiązania.

- Dobrze - powiedziałam. - Hej, słuchaj, jest w schronisku Christian Baruch?

Jego twarz się zaostrzyła. - Tak. Choć nieco nadpalony, krąży wokół królowej, bo nie ma przy niej Andre. Zachowuje się tak, jakby chciał zająć jego miejsce.

- Wiesz, on tego chce. Chce być następnym panem - królem Luizjany.

- Baruch? - Cataliades mógł być bardziej pogardliwy tylko wtedy, kiedy gobliny starałyby się o pracę.

- Popada w skrajności. - Już o tym mówiłam Andre. Teraz musiałam jeszcze raz wszystko wytłumaczyć. - Dlatego podrzucił bombę Dr Pepper - powiedziałam pięć minut później.

- Skąd ty to wiesz? - zapytał pan Cataliades.

- Wywnioskowałam to z różnych drobiazgów - powiedziałam skromnie. Westchnęłam. Nadszedł czas na nieprzyjemną część. - Znalazłam go wczoraj schowanego pod biurkiem w recepcji. Był z nim inny wampir, bardzo spalony. Nie wiem kim on był. W pobliżu był też Todd Donati, facet od bezpieczeństwa, żył ale był poważnie ranny oraz martwa pokojówka. - poczułam jak ogarnia mnie na nowo zmęczenie, poczułam okropny zapach, starałam się oddychać głęboko. - Baruch nie był oczywiście w to bezpośrednio zamieszany.

Nie byłam dumna z tego co zrobiłam i spojrzałam na dłoń. - W każdym razie starałam się odczytać myśli Todd Donati, aby dowiedzieć się jak bardzo ucierpiał, a on po prostu nienawidził Barucha i obwinał go. Chciał być tym razem szczery. Nie musiał już się martwić o pracę. Todd powiedział mi, że przejrzał kilka razy nagrania z kamer bezpieczeństwa i w końcu zorientował się o co chodzi. Jego szef skacząc do kamery zasłonił ją gumą, tak żeby mógł podłożyć bombę. Kiedy Donati odkrył to, domyślił się, że Baruch chciał zaalarmować królową, sprawić, żeby poczuła się niepewnie i aby znowu wzięła sobie nowego męża. Czyli Christiana Barucha we własnej osobie. Domyślasz się dlaczego chciał się z nią ożenić?

- Nie mam zielonego pojęcia - powiedział zszokowany pan Cataliades.

- Ponieważ chciał otworzyć nowy hotel dla wampirów w Nowym Orleanie. W Quarter wszystko zostało zalane i zamknięte, a Baruch chciał odbudować i ponownie otworzyć interes.

- I Baruch nie miał nic wspólnego z następnymi bombami?

- Nie wydaje mi się, proszę pana. Myślę, że wczoraj to było Bractwo.

- Ale kto zabił wampiry z Arkansas? - zapytał Barry. - Zgaduję, że Bractwo też to zrobiło? Nie, czekaj ... dlaczego mieliby to robić? Nie, żeby się oni spierali, które wampiry zabić, a które nie, ale wiedzieli, że wampiry prawdopodobnie zginą w wielkim wybuchu.

- Mamy nadmiar czarnych charakterów - powiedziałam. - Panie Cataliades, ma pan jakiś pomysły kto chciałby usunąć wampiry z Arkansas? - popatrzyłam mu prosto w oczy.

- Nie - odpowiedział pan Cataliades. - Nawet gdybym wiedział, to nigdy bym ich nie wyjawiał na głos. Myślę, że powinnaś się skupić na rannym chłopaku i wracać do miasteczka, nie martwiąc się o trzy trupy pośród wielu.

Nie martwiłam się śmiercią trzech wampirów z Arkansas, a rada pan Cataliades wydawała się być dobrym pomysłem. Miałam dziwne myśli na temat tych morderstw, ale uznałam, że najprostsza odpowiedź jest często najlepsza.

Kto by pomyślał, że miała ona duże szanse na całkowite uniknięcie procesu, jeśli Jennifer Cater została uciszona?

Kto by się przyznał do wejścia do pokoju Jennifer, jeśli wszystko załatwia prosty telefon?

Kto miał dobry, długi moment kontaktu telepatycznego z jej podwładnymi, zanim zaczęła na zaimprovizowanej wizycie sztuczne poruszenie?

Czyj ochroniarz schodził z klatki schodowej jak wychodziliśmy z apartamentu?

Wiedziałam, podobnie jak pan Cataliades, że Sophie-Anne zapewniła, że Sigebert zostanie wpuszczony do pokoju Jennifer Cater po wykonanym telefonie do Jennifer, informującym ją że królowa jest w drodze do niej. Jennifer spojrzy przez judasza, rozpozna Sigeberta i założy że królowa jest tuż za nim. Wewnątrz, Sigebert wyciągnie miecz z pochwy i pozabija wszystkich.

A potem pospieszył z powrotem po schodach i dołączył na czas do eskorty królowej i zszedł z powrotem na dół, na siódme piętro. Wszedł jako pierwszy do pokoju, żeby nie można było się zorientować dlaczego jego zapach unosi się w powietrzu.

Do tej pory nie podejrzewałam absolutnie nic.

W jakim szoku musiała być Sophie-Anne, gdy okazało się że Henrik Feith żyje, ale problem został rozwiązany, kiedy przyjął od niej ochronę.

Problem pojawił się znowu, kiedy jednak została oskarżona.

Ale niesamowita sprawa, problem ponownie został rozwiązany: trochę nerwowy wampir został zamordowany przed sądem.

- Zastanawiam się, jak Kyle Perkins został zatrudniony - powiedziałam. - Musiał wiedzieć, że była to misja samobójcza.

- Być może - powiedział ostrożnie pan Cataliades. - Zdecydował się spotkać słońce. Być może szukał spektakularnej i ciekawej drogi do zdobycia pieniędzy dla swoich ludzkich potomków.

- Dziwne, że zostałam wysłana do szukania informacji o nim przez członka naszej własnej partii - powiedziałam neutralnym głosem.

- Ach, nie każdy musi wiedzieć wszystko - powiedział pan Cataliades równie neutralnym głosem.

Barry oczywiście słyszał moje myśli, ale nie wiedział o czym mówi pan Cataliades, co było dobrą rzeczą. To było głupie, ale czułam się przez to lepiej, wiedząc że Eric i Bill nie wiedzieli o ukrytych zamiarach królowej. Nie, żeby sami mieli ukryte zamiary, ale nie sądzę żeby Eric wysłał mnie na odstrzelenie jak dzikie kaczki na strzelnicę, gdzie trenował Kyle Perkins, jeśliby wiedział, że sama królowa zatrudniła Perkinsa.

Biedna kobieta za ladą umarła, ponieważ królowa nie powiedziała swojej lewej ręce, co robi prawa. Zastanawiałam się, co się stało z człowiekiem, który został podrzucony na miejsce zbrodni, ten który został zatrudniony do zawiezienia Sigeberta lub Andre na miejsce ... kiedy wspomniałam im o wiadomości, że idziemy z Barrym zebrać dowody. Wpłynęłam na los kobiety zostawiając jej wiadomość.

Pan Cataliades zbierał się do wyjścia. Uścisnął nam ręce z promiennym uśmiechem, w prawie naturalny sposób. Namawiał nas kolejny raz, żebyśmy przyszli na lotnisko.

- Sookie? - powiedział Barry.

- Tak.

- Naprawdę chcę być w tym samolocie.

- Wiem.

- A co z tobą?

- Nie jestem w stanie tego zrobić. Siedzieć w tym samym samolocie co oni.

- Wszyscy ucierpieli - powiedział Barry.

- Tak, ale to nie wyrównuje rachunków.

- Zajmiesz się tym, prawda?

Nie pytałam go co miał na myśli. Wiedziałam, co mógł wychwycić z moich myśli.

- Jak tylko będę umiała najlepiej - powiedziałam.

- Może nie powinienem chcieć być w tym samym samolocie co ty - powiedział Barry.

To zabolalo, ale myślę, że zasłużyłam sobie na to.

Wzruszyłam ramionami. - Musisz sam podjąć decyzję. Każdy z nas może żyć z różnymi rzeczami na sumieniu.

Barry rozważał to. - Tak - powiedział. - Wiem. Ale w tej chwili, będzie lepiej jak każde z nas pójdzie w swoją stronę. Wyjeżdżam na lotnisko dopóki mogę opuścić to miasto. Idziesz do szpitala?

Teraz byłam zbyt ostrożna, aby mu wszystko powiedzieć. - Nie wiem - powiedziałam. - Ale mam zamiar znaleźć samochód lub autobus, który zabierze mnie do domu.

Przytulił mnie, nie ważne jak bardzo był zły na mnie z powodu decyzji jaką podjęłam. Czułam miłość i żal w jego sercu. Przytuliłam go. On dokonał swojego wyboru.

Pięć minut po tym jak Barry wsiadł do taksówki, opuściłam hotel zostawiając dziesięć dolarów pokojówce. Oczekałam, aż byłam dwie przecznice od hotelu i wtedy zapytałam przechodnia jak się dostać do szpitala św. Kosmy. To była długa wędrówka, ale dzień był piękny, chłodny i świeciło jasne słońce. Dobrze było pobyć samej. Może miałam na nogach gumowe pantofle, ale byłam ładnie ubrana i czysta. Po drodze zjadłam hot doga, którego kupiłam na ulicznym straganie i to było znowu coś czego nigdy przedtem nie robiłam. Kupiłam bezkształtny kapelusz na straganie i wepchałam całe włosy pod nakrycie. Ten sam facet sprzedawał ciemne okulary. Z nieba bił blask i wiał wiatr od jeziora, więc cała ta kombinacja nie wygląda zbyt dziwne.

Szpital św. Kosmy był starym budynkiem z mnóstwem architektonicznych ozdób na zewnątrz. Był też ogromnym gmachem. Zapytałam o stan Quinna, a jedna z kobiet pracująca za biurkiem powiedział, że nie może udzielić mi takiej informacji. Ale mogła sprawdzić, czy został on zarejestrowany w szpitalu i wtedy odszukałam w jej myślach numer pokoju, w którym leżał Quinn. Zaczekałam, aż wszystkie trzy kobiety, pracujące w recepcji, będą zajęte innymi pytającymi, i wtedy prześlizgnęłam się do windy i wybrałam odpowiednie piętro.

Quinn był na dziesiątym piętrze. Nigdy nie widziałam tak dużego szpitala i nie widziałam nigdy tak gwarne. Łatwo było iść korytarzem i udawać, że miałam prawo tu być i wiedziałam dokąd idę.

Nie było żadnego strażnika przy drzwiach do jego pokoju.

Delikatnie zapukałam, ale nikt nie odpowiedział. Otworzyłam powoli drzwi i weszłam do środka. Quinn spał w łóżku i był podłączony do maszyn i rurek. Zmiennokształtni potrafili się szybko regenerować, więc jego obrażenia musiały być ciężkie. Jego siostra była u jego boku. Jej obandażowana głowa wsparta była na ręce. Zerwała się, kiedy tylko wyczuła moją obecność. Ściągnęłam okulary i czapkę.

- To ty - powiedziała.

- Tak, to ja, Sookie. Czy Frannie to zdrobnienie?

- Tak od Francine, ale wszyscy nazywają mnie Frannie. - Kiedy to mówiła wyglądała na młodszą.

Byłam zadowolona ze zmniejszenia wrogości co do mojej osoby, ale zdecydowałam się pozostać po mojej stronie pokoju. - Co z nim? - zapytałam wskazując brodą śpiącego.

- Jego wewnętrzne i zewnętrzne obrażenia znikają. - Z nocnej szafki wzięła do ręki białą, plastikową filizankę i upiła łyk.

- Po twoim telefonie obudził mnie - powiedziała nagle. - Zaczęliśmy zbiegać w dół po schodach. Ale duży kawałek sufitu spadł na niego, a podłoga zaczęła się osuwać. Następną rzeczą jaką pamiętam, to strażak, który mi wyjaśniał, że jakaś szalona kobieta znalazła mnie żywą, i że poddadzą mnie wszelkiego rodzaju badaniom, a Quinn powiedział, że się mną zaopiekuje, dopóki nie wydobrzeje. A potem powiedziano mi, że mój brat ma dwie złamane nogi.

Opadłam na krzesło. Moje nogi odmówiły mi posłuszeństwa. - Co powiedział lekarz?

- Który? - powiedziała ponuro Frannie.

- Którykolwiek. Wszyscy. - Wzięłam Quinna za rękę. Frannie chciała mnie odsunąć do niego, tak jak bym sprawiała mu ból, ale po sekundzie odpuściła. Trzymałam go przez chwilę za rękę wolną od rurek.

- Nie mogą uwierzyć, jak bardzo mu się polepszyło - powiedziała Frannie w momencie, kiedy myślałam, że nic mi nie odpowie. - W zasadzie to myślą, że to jakiś cud. Teraz musimy komuś zapłacić, żeby usunąć jego dane z systemu. - Jej ciemne włosy były nadal brudne, tak jak i jej ubranie było brudne po wybuchu.

- Idź kupić jakieś ubrania, a jak wrócisz to weźmiesz prysznic - powiedziałam. - Posiedzę z nim.

- Naprawdę jesteś jego dziewczyną?

- Tak, jestem.

- Powiedział, że miałaś mały konflikt.

- Tak, ale nie z nim.

- W porządku. Niech będzie. Masz jakieś pieniądze?

- Nie za dużo, ale mogę się podzielić.

Wręczyłam jej siedemdziesiąt pięć dolarów z kwoty, którą dał mi pan Cataliades's.

- Dobra, mogę go naciągnąć - powiedziałam. - Dzięki - Powiedziała bez entuzjazmu.

Siedziałam w cichym pokoju przez prawie godzinę trzymając Quinna za rękę. W międzyczasie jego oczy na moment się otwały, zarejestrowały moją obecność i ponownie się zamknęły. Na chwilę lekki uśmiech pojawił się na jego twarzy. Wiedziałam, że kiedy spał jego ciało się uzdrawiało. I może, kiedy się obudzi będzie mógł chodzić. Chciałabym położyć się koło niego i przytulić go, ale to mogłoby się źle skończyć. Mogłabym go popchnąć albo coś w tym stylu.

Po jakimś czasie zaczęłam do niego mówić. Opowiedziałam mu, dlaczego myślałam, że bomby zostały zostawione pod drzwiami królowej i powiedziałam mu moją teorię na temat śmierci trzech wampirów z Arkansas. - Musisz przyznać, że to ma sens - powiedziałam, a potem wyjaśniłam mu, co myślę o śmierci Henrika Feitha i o zlikwidowaniu jego mordercy. Mówiłam mu o zmarłej kobiecie ze sklepu. Opowiedziałam mu o moich podejrzeniach na temat eksplozji.

- Przykro mi, że Jake był w zмовie z nimi - powiedziałam. - Wiem, że go kiedyś lubiłeś. Ale on po prostu nie mógł znieść, że jest wampirem. Nie wiem, czy to on zbliżył się do Bractwa, czy Bractwo przyszło do niego. Mieli faceta od komputera, tego co był w stosunku do mnie taki niegrzeczny. Myślę, że wezwał delegata z każdej ze stron, żeby zabrał walizkę. Niektórzy z nich byli mądzy lub zbyt leniwy, aby je odebrać, a niektórzy z nich zwrócili walizki, kiedy nikt się po nie nie zgłosił. Ale nie ja, co to, to nie, ja zostawiłam ją koło posągu w salonie królowej. - potrząsnęłam głową. - Chyba nie za dużo pracowników było w to zamieszanych, bo inaczej, ja i Barry wychwycilibyśmy coś, dużo przed tym jak Barry skojarzył fakty.

Potem zasnęłam na kilka minut, przynajmniej tak sędzę, ponieważ kiedy się rozglądnęłam po pokoju, Frannie już była i jadła coś z McDonalda. Była czysta, a jej włosy mokre.

- Kochasz go? - zapytała, pijąc colę przez słomkę.

- Za wcześnie, aby to stwierdzić.

- Mam zamiar wziąć go do domu, do Memphis - powiedziała.

- Tak, wiem. Przez jakiś czas nie będę go widywać. Muszę jakoś sama dostać się do domu.

- Stacja Greyhound jest dwa bloki dalej.

Wzdrygnęłam się. Długa, długa jazda autobusem to nie było to czego wyczekiwałam z niecierpliwością.

- Albo możesz wziąć mój samochód - powiedziała Frannie.

- Co?

- No cóż, dotarliśmy tu osobno. On przyjechał ze wszystkimi rekwizytami w przyczepie, a ja wyjechałam od mamy w pośpiechu, moim małym sportowy samochodem. Są tutaj dwa samochody, a my potrzebujemy tylko jednego. Mam zamiar razem z nim wrócić do domu i zatrzymać się tam na chwilę. Musisz wracać do pracy, prawda?

- Racja.

- Więc, pojedź do domu moim samochodem. A jak tylko będziemy mogli, to go odbierzemy.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziałam. Byłam zaskoczona jej hojnością, bo miałam wrażenie, że nie była ona fanką dziewczyn Quinna, a w szczególności nie była zachwycona, że ja nią jestem.

- Wydajesz się w porządku. Próbowalaś nas wydostać stamtąd. I on się o ciebie naprawdę troszczy.

- A ty stąd to wiesz?

- Powiedział mi.

Mogę stwierdzić, że bezpośredniość to ich rodzinna cecha.

- Dobra - powiedziałam. - Gdzie zaparkowałaś?

Tłum. sarusia_007

Rozdział dziewiętnasty

Byłam przerażona wizją dwóch dni jazdy oraz tym, że mnie zatrzymają i nie będą chcieli uwierzyć, że dostałam pozwolenie na korzystanie z samochodu. Frannie mogła zmienić zdanie i powiedzieć policji, że ukradłam samochód. Mogłam mieć wypadek i musiałabym zwrócić koszty naprawy za samochód siostry Quinna. Frannie miała starego czerwonego Mustanga i jazda nim była czystą przyjemnością. Nikt mnie nie zatrzymał. Pogoda dopisywała przez całą drogę do Luizjany. Myślałam że zobaczę kawałek Ameryki, ale na drodze międzypaństwowej wszystko wyglądało tak samo. Wyobrażałam sobie, że w każdym mijanym miasteczku był inny Merlotte's, a może i inna Sookie.

W podróży nie spałam dobrze. Śniłam o drżącej podłodze pod nogami i strasznych chwilach, kiedy przeżyłam gdy wyskoczyliśmy przez dziurę w szybie. Albo widziałam jak płonie Pam. Albo śniłam o innych rzeczach. O rzeczach które zrobiłam i widziałam podczas przeszukiwania gruzów, szukając ciał.

Gdy wyjechałam na mój podjazd, czułam jakby wszystko w domu na mnie czekało od tygodnia. Amelia siedziała na werandzie z jasno-niebieską wstążką w ręku, a Bob siedział naprzeciwko niej, trącając zwisającą czarną wstęgę. Spojrzała, żeby sprawdzić kto przyjechał, a kiedy rozpoznała mnie za kierownicą, zerwała się na równe nogi. Nie zaparkowałam z tyłu, od razu zatrzymałam się i wyskoczyłam z auta. Amelia zarzuciła ręce wokół mnie i krzyknęła:

- Wróciłaś! Och, Najświętsza Panienko, wróciłaś!

Tańczyłyśmy wokół i skakałyśmy z czystej radości jak nastolatki.

- W gazecie napisano, że przeżyłaś - powiedziała. - Ale następnego dnia, nikt nie mógł cię znaleźć. Nie byłam pewna czy żyjesz, dopóki nie zadzwoniłaś.

- To długa historia - powiedziałam. - Bardzo, bardzo długa historia.

- Czy to właściwy czas, aby mi ją opowiedzieć?

- Może za parę dni - odpowiedziałam.

- Masz coś do wypakowania?

- Nie, ani jednej rzeczy. Wszystkie moje rzeczy poszły z dymem, kiedy zawalił się budynek.

- Och, mój Boże! Twoje nowe ubrania!

- Cóż, przynajmniej mam prawo jazdy i karty kredytowe i telefon komórkowy, choć bateria mi padła, a ładowarki nie mam.

- I nowy samochód? - spojrzała z powrotem na Mustanga.

- Samochód pożyczyłam.

- Nie sądzę, żebym miała choćby jednego przyjaciela, który pożyczyłby mi samochód.

- To może pół samochodu? - zapytałam, a ona roześmiała się.

- Zgadnij co się stało? - powiedziała Amelia. - Twój znajomy się pobrali.

Oślupiałam. - Którzy znajomi? - Przecież nie mogła mieć na myśli podwójnego ślubu rodzeństwa Bellefleur, z pewnością nie zmienili znowu daty.

- Och, nie powinnam nic mówić - powiedziała Amelia, wyglądała na winną. - Cóż, o diable mowa! - Drugie auto zatrzymało się na podjeździe, obok czerwonego Mustanga.

Tara wyszła z samochodu. - Widziałam cię jak przejeżdżałaś obok sklepu - zawołała. - Prawie nie rozpoznałam cię w nowym samochodzie.

- Pożyczyłam od znajomego - powiedziałam przyglądając się jej podejrzliwie.

- Amelio Broadway, chyba jej nie powiedziałaś! - Tara była oburzona.

- Nie - powiedziała Amelia. - Zaczęłam, ale nie skończyłam!

- Powiedzieć mi o czym?

- Sookie, wiem, że zabrzmi to niedorzecznie - powiedziała Tara. Z zamyślenia ściągnęłam brwi. - Kiedy cię nie było wszystko potoczyło się w dziwny sposób, jak coś, co wiesz, że powinno się zdarzyć, wiesz?

Potrząsnęłam głową. Nie wiedziałam.

- JB i ja, pobraliśmy się! - powiedziała Tara. Na jej twarzy zagościła mieszanka emocji: lęk, pogoda ducha, poczucie winy, zastanowienie.

Powtarzałam w myślach to co usłyszałam, żeby upewnić się że dobrze zrozumiałam znaczenie tego co mi powiedziano. - Ty i JB? Mąż i żona? - powiedziałam.

- Wiem, wiem, wydaje się to trochę dziwne...

- Wydaje się, idealne - odrzekłam z całą szczerością na jaką mnie było stać. Nie byłam pewna co czuję, ale byłam winna mojej przyjaciółce radosny uśmiech i wesółym głosem ofiarowałam jej to. W tej chwili, to było prawdziwe, a wampirze kły i krew wydawało się snem albo sceną z filmu, który mi się nie podobał. "Tak się cieszę twoim szczęściem. Co ci kupić w prezencie ślubnym?"

- Tylko twoje błogosławieństwo. Umieściliśmy ogłoszenie wczoraj w gazecie - powiedziała trzęsąc się ze szczęścia. - Od tamtej pory telefon cały czas dzwoni. Ludzie są tacy mili!

Naprawdę była przekonana, że wszystkie złe chwile zostały pozamiatane pod dywan. Była w wyśmienitym nastroju.

Też tak próbuję. Chciałabym zrobić wszystko, aby zdusić w pamięci tą chwilę, kiedy zobaczyłam jak Quinn wspiera się na swoich łokciach. Dosięgnął Andre, który leżał niemy i porażony. Podparł się na jednym łokciu, wyciągnął drugą ręką i chwycił kawałek drewna leżącego przy nodze Andre i wbił go w jego klatkę piersiową. Tak po prostu, długie życie Andre zostało zakończone.

Zrobił to dla mnie.

Jak mogę być tą samą osobą? Zastanawiałam się. Jak mogę się cieszyć z tego, że Tara wyszła za mąż i pamiętać takie rzeczy - nie z przerażeniem, ale z dzikim poczuciem przyjemności? Życzyłam Andre śmierci, tak bardzo jak chciałam, żeby Tara znalazła kogoś, z kim będzie mogła spędzić życie. Kogoś kto nigdy nie będzie wracać do jej okropnej przeszłości. Kogoś kto będzie o nią dbać i będzie dla niej miły. I JB miałby spełniać te warunki. Nie był on za inteligentnym rozmówcą, ale Tarze najwidoczniej to nie przeszkadzało.

Teoretycznie byłam zachwycona i pełna nadziei dla moich dwóch przyjaciółek. Ale nie czułam tego. Widziałam straszne rzeczy i czułam okropne rzeczy. Czułam się tak, jakby dwie różne osoby chciały żyć w jednym ciele.

Uśmiechałam się i przytakiwałam cały czas kiedy Tara opowiadała, a Amelia poklepywała mnie po ramieniu. W duchu powiedziałam sobie, że jeśli będę się trzymać z dala od wampirów. Jeśli będę się modlić co wieczór i zadawać się z ludzmi, i zostawię wilkołaki i zmiennokształtnych w spokoju. To wszystko się ułoży.

Przytuliłam Tarę, puściłam ją kiedy zaczęła piszczeć.

- Co powiedzieli rodzice JB? - zapytałam. - Gdzie dostaliście pozwolenie? W Arkansas?

Tara zaczęła opowiadać o wszystkim, mrugnęłam do Amelii, która mrugnęła do mnie i nachyliła się, aby podnieść Boba. Kiedy Bob popatrzył w moją stronę, mrugnął do mnie. Potarł głową moje palce i zamruczał. Słońce zachodziło za naszymi plecami, a nasze długie cienie prowadziły nas do starego domu.

Tłum. sarusia_007

...Koniec

Wszystkie zdarzenia opisane w tej książce są fikcją. Imiona, postacie, miejsca i wydarzenia są produktem bogatej wyobraźni autora. Zbieżność imion i nazwisk osób, żywych lub martwych, wydarzeń, nazw miejsc jest przypadkowa. Producent nie ponosi odpowiedzialności za niewłaściwe wykorzystanie bądź zrozumienie zamieszczonych tu treści.